

SAMANTA LOUIS



*Sygn*  
MAFII

WALKA O DZIEDZICA

THE COSTELLO FAMILY #2



SAMANTA LOUIS

*Syn*  
MAFII  
WALKA O DZIEDZICA



*Dla moich dzieci.  
Wiedźcie, że każdego dnia  
walczę o Waszą przyszłość,  
bo niewyobrażalnie  
mocno Was kocham.*



*W powieści realizm związany z funkcjonowaniem mafii miesza się z fikcją literacką. Dzieło nie ma na celu ujawnienia informacji o strukturze mafijnej, jest ono w pełni wytworem wyobraźni Autorki.*

***WSZELKIE PODOBIEŃSTWO DO PRAWDZIWYCH POSTACI I ZDARZEŃ JEST PRZYPADKOWE.***



# POCZĄTEK



*Jedenaście lat wcześniej*

## *Salvatore*

– Salvatore, to twój przyrodni brat Arturo. Przyjąłem go do rodziny. Od dzisiaj zamieszka z nami – informuje mnie ojciec, unosząc brew, by dać mi do zrozumienia, iż mam wyciągnąć dłoń i przywitać się z nowym członkiem rodziny Costello.

Powinienem okazać mu szacunek. Nie zamierzam tego robić, ale dla świętego spokoju, pod baczny okiem ojca, wstaję i wysuwam dłoń w stronę mojego *brata*.

Arturo także się podnosi i podaje mi rękę. Ściskam ją mocniej, niż trzeba, pokazując, że to ja zajmuję w rodzinie wyższe stanowisko. Mierzymy się przez chwilę wzrokiem.

Widzę w jego oczach triumf, radość i coś jeszcze, lecz nie jestem pewien co. Nie podoba mi się to, jakaś część mnie każe mi być ostrożnym i uważnym w stosunku do niego.

Arturo, syn mojego ojca z nieprawego łoża, bękart, który nigdy nie powinien się narodzić. Nie mam pojęcia, dlaczego ojciec przyjął to ścierwo do rodziny, skoro to ja jestem jego pierworodnym i prawowitym dziedzicem tronu.

Puszczam jego dłoń i przenoszę spojrzenie na swoją matkę. Siedzi w kuchni przy stole ze spuszczoną głową, trzymając między palcami nóżkę kieliszka wypełnionego winem. Jest jedenasta rano, a ona już pije. Złość zaczyna palić mnie w trzewiach, gdy nawiązuję z nią kontakt wzrokowy. Wygląda jak kupka nieszczęścia. Błada, mizerna twarz wykrzywia się w grymasie bólu, a oczy błyszczą od łez. Ledwo zauważalnie kiwa głową, by przekazać mi, że nic nie da się już zrobić, że mam być spokojny i nie wszczynać awantury. Ojciec zdradził ją siedemnaście lat temu, gdy ja byłem jeszcze niemowlakiem. Niecały rok później na świat przyszedł on – zakała rodziny. A kilka miesięcy po nim urodziła się Vittoria.

Niedobrze mi się robi, gdy pomyślę, że mój ojciec, szanowany i najpotężniejszy boss nowojorskiej Cosa Nostry, miał w domu kochającą, oddaną i piękną kobietę, a i tak dymał dziwki, a jednej z nich zrobił bachora.

Zaciskam pięści pod wpływem gniewu, który narasta wewnątrz mnie, napinam mięśnie, gotów do rozwalenia głowy ojcu – tu i teraz. W tej chwili nienawidzę tego człowieka – za ból wyrządzony mojej matce, kobiecie, którą kocham i szanuję.

Mama zamyka oczy i wzdycha z rezygnacją, pokonana, bezsilna, złamana. Widząc, w jakim jest stanie, biorę głęboki oddech i rozluźniam dłonie. Nie zrobię nic głupiego ze względu na nią i Vittorię. Działania podejmowane pod wpływem impulsu oraz w gniewie nigdy nie są korzystne. Jako przyszły boss mafii muszę panować nad emocjami, a nie za dobrze mi to idzie, ponieważ jestem porywczy. Wściekłość to zły doradca, staram się o tym pamiętać, lecz gdy chodzi o matkę bądź siostrę, wybucham



niczym dynamit z krótkim lontem.

– Witaj w rodzinie, Arturo – mówię, siląc się na neutralny ton, po czym wychodzę z domu.

*Audrey*

Będę tęsknić za Palermo oraz Sycylią – tą, którą była kiedyś, zanim mafia wyszła na ulice. Właściwie to już tęsknię, gdy widzę zgiełk panujący w Nowym Jorku. Inne otoczenie i ten wieczny pośpiech. Nie wiem, czy kiedykolwiek odnajdę się w tym wielkim mieście, czy nauczę się tu żyć i znajdę swoje miejsce. Boli mnie serce, zostawiłam za sobą dom, przyjaciół, rodzinę i beztrudne życie, o jakim marzą wszyscy turyści przybywający na Sycylię. Zostałam wyrwana z idealnego świata nastolatki, odebrano mi poczucie bezpieczeństwa...

Wiem, że przeprowadzka była konieczna. Śmierć mojego taty odcisnęła na nas ogromne piętno, a Sycylię uczyniła wyspą trupów, zła i rozlewu krwi. Odkąd dokonano zamachu na sędziego, nasz świat legł w gruzach, nie zostały po nim nawet fundamenty.

Wpatrując się w mijane drapacze chmur, dyskretnie wycieram dłonią łzy z twarzy, po czym spoglądam na Annikę, siedzącą po mojej prawej na tylnym siedzeniu czarnego SUV-a marki BMW. Na jej obliczu maluje się tak wiele emocji, iż nie jestem w stanie odczytać, które uczucie dominuje. Jej twarz jest mokra od łez, wykrzywia ją także grymas, który znika w chwili, gdy Annika dostrzega moje spojrzenie.

– Co się gapisz? – warczy przez zaciśnięte zęby.

Nie odpowiadam od razu, po prostu na nią patrzę i zastanawiam się, jak to możliwe, że ta dziesiętnastoletnia dziewczyna rozsypała się w drobny mak, przecież ona jako starsza powinna być silniejsza. Wiedziała o wielu sprawach, o których ja nie miałam pojęcia, miała świadomość, z czym wiązała się profesja taty po tym, jak dołączył do zespołu antymafijnego. Czy to nie ja powinnam wyć do księżycy niczym wilk, bo to mnie utrzymywano przez lata w błogiej nieświadomości, a potem zrzucono na mnie bombę o tak wielkiej sile rażenia, iż odebrała mi wiarę w cokolwiek? A najbardziej we własną matkę i siostrę, jedyne osoby, jakie pozostały ze mną na ziemi. Obie mnie zdradziły, obie mi nie zaufały, tłumacząc to moim dobrem. Jakim dobrem, do jasnej cholery, skoro moje życie także rozjechało się na kawałeczki? Odebrano mi ojca, kochanego tatusia, stróża, przyjaciela, nauczyciela i powiernika sekretów. Odebrano mi rodzica, część serca, męską postać, która powinna trwać przy mnie przez najbliższe kilkadziesiąt lat i prowadzić przez życie, wskazywać dobre i złe drogi, a gdy zbłądę, pójść za mną i mnie nawrócić. Kto teraz będzie to robił? Kto będzie moim aniołem stróżem?

*Tato! Tak bardzo cię kocham i potrzebuję...*

– Weź się w garść. Jesteś dorosła, a zachowujesz się jak niedojrzała gówniara. Nie tylko ty cierpisz, więc opanuj się i przestań mazgać. Zapomniałaś, że nikt nie może wiedzieć, kim jesteśmy i skąd pochodzimy? – mówię.

Wpatrując się we mnie z osłupieniem, z otwartymi z szoku ustami, Annika kręci lekko głową, matka zaś posyła mi mordercze spojrzenie z przedniego siedzenia. Natomiast na twarzy kierowcy błąka się lekki uśmiech, który utwierdza mnie w przekonaniu, że mój wybuch był uzasadniony i Annice potrzebny był kubek zimnej wody.

Siostra wyciera twarz chusteczką, wydychuje w nią nos i milczy. Ja także. Obie odwracamy się do okna i zatapiamy się w swoich myślach przy akompaniamencie muzyki odtwarzanej z samochodowego radia.

Annika nigdy więcej już nie płacze.

*Salvatore*

Siedzę na werandzie przed domem i bawię się scyzorykiem, w myślach powtarzając to, co powiedział mi ojciec: „Salvatore, to twój przyrodni brat Arturo. Przyjąłem go do rodziny. Od dzisiaj zamieszka z nami”.

Mam żal do ojca, że u progu mojej dorosłości zrzuca na mnie bombę w postaci swojego



nieślubnego dziecka, które w dodatku wprowadza do naszej rodziny. Zdradził matkę, najukochańszą kobietę w moim jebanym życiu, i ten fakt najmocniej mnie poruszył. Co ja mówię, wkurwiłem się, gniew kipiał w każdym zakamarku mojego ciała, lecz musiałem stłumić emocje, bo nie wolno mi ich okazywać. Siedzę więc na tej pieprzonej werandzie, obracam w dłoniach scyzoryk i zastanawiam się, czy ja także kiedyś będę taki jak ojciec.

Nie chcę taki być. Zbyt wiele widziałem przez wszystkie lata dzieciństwa, wiem, jak brutalna i wyrafinowana potrafi być mafia. Mój ojciec zawsze stawiał tę organizację ponad wszystkim innym. Nieważne, co się działo, gdy mafia go potrzebowała, rzucał to, wychodził z domu i zaszywał się gdzieś na obrzeżach Nowego Jorku na kilka dni, aż sprawa nie została rozwiązana, a na ulicach nie połała się krew.

Mam być tego częścią, ba, jestem zmuszony być tego częścią, więc ojciec przekazuje mi mafijne wartości od najmłodszych lat, planuje moją przyszłość co do joty, nawet wybrał już dla mnie żonę. Jednak nie wszystko można w życiu, zwłaszcza czymś, zaplanować.

Ciężarówka firmy AGS, parkująca na podjeździe sąsiedniego domu, przykuwa moją uwagę. Zwłaszcza że dom od dłuższego czasu stoi pusty i jakoś nie było do tej pory chętnych na jego wynajem bądź zakup. Zapewne kwota haraczu, jaką kazał zapłacić mój ojciec, już na wstępie odstraszała zainteresowanych najemców. Dlatego tym bardziej jestem ciekawy nowych sąsiadów. Wstaję i wsuwam scyzoryk w kieszeń spodni jeansowych, po czym zeskakuję z werandy i podchodzę do samochodu.

Nowi lokatorzy, niczego nieświadomi, zdążyli już wejść do wnętrza domu, który ma stać się ich miejscem na ziemi, bezpieczną przystanią. Na oczekaniu dochodzę do wniosku, że nie są z Nowego Jorku, jeżeli wybrali naszą dzielnicę. Nikt przy zdrowych zmysłach by tego nie zrobił, nikt nie wszedłby na teren rodziny Costello bez uprzednio zapłaconego haraczu. Ojciec nie wspominał, że będziemy mieli sąsiadów, więc wnioskuję, że nic nie wie o nowych najemcach. To się zdziwi, gdy mu przekażę najświeższe informacje. Ale najpierw podroczę się trochę z sąsiadami, zanim ojciec wkroczy na ich posiadłość i ujawni, na czym terytorium zamieszkali.

Zmieniam zdanie, gdy dostrzegam JĄ. Otwieram szeroko oczy ze zdumienia, bo dziewczyna jest jak objawienie, jak anioł – zesłany na ziemię przez Boga – w postaci pięknej nastolatki o jasnych włosach, atrakcyjnym, powabnym ciele i uśmiechu, który przyspiesza bicie mojego skostniałego serca. Oddycham nierówno, w piersi mi dudni, w ustach zasycha. Czuję się tak, jakbym doznał szoku, zresztą chyba to właśnie się wydarzyło. Będąc na haju i nie zastanawiając się nad konsekwencjami, prostuję się i podchodzę do anioła w ludzkiej skórze. Stoi do mnie tyłem i wypina tyłek, sięgając po pudło podpisane: *Audrey*. Mimowolnie oblizuję spierzchnięte usta i wyciągam ręce, zabierając od niej karton.

– Pomogę ci – szepczę, pochylając się nad nią.

Wzdryga się i wciąga głośno powietrze, robiąc przy tym wielkie oczy.

– Nie trzeba, dam sobie radę – mówi wystraszona, próbując wyrwać z moich rąk swoją własność.

Chce mnie splawić, ale ja się nie dam.

– Pomogę – naciskam, uśmiechając się przyjaźnie. – Będziemy sąsiadami, więc zapewne nie raz i nie dwa będę ci w czymś pomagać. Nie bądź uparta i pozwól sobie pomóc, zwłaszcza że tego chcę – wyjaśniam, siląc się na uprzejmy ton, mimo iż tracę cierpliwość. Nikt nigdy mi się nie sprzeciwia, więc jestem rozdrażniony.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, wciąż trzymając dłonie na kartonie. Wykorzystuję moment jej nieuwagi i nakrywam je swoimi. W popłochu przenosi spojrzenie z mojej twarzy na nasze ręce. Ciepło, jakie od nich emanuje, jest jak porażenie prądem. Czuję się, jakby przez moje ciało przeszedł impuls i postawił wszystkie włoski na baczność.

Dziewczyna przełyka ślinę i spogląda mi w twarz. Nie jestem pewien, ale ona chyba dyszy. To daje mi potwierdzenie, iż poczuła to, co ja. Iskry pod skórą, ciepło dłoni i przyspieszone bicie serc.

– Skoro tak bardzo ci zależy, to nie będę odbierać ci tej przyjemności, chojraku – mówi oschle, jednocześnie gwałtownie oswobadzając ręce, jakby się właśnie oparzyła. Odwraca się z rumieńcami na policzkach i rusza przed siebie, a ja za nią jak jakiś pieprzony kundel.

Cóż, w jakiś sposób czuję się jak on. *Angelo*1 roztacza wokół siebie aurę, która przyciąga mnie jak magnes. Wchodzę za nią do domu i już wiem, że będę tu częstym gościem. Sądzę też, że nadejdzie

dzień, w którym pożałuję nawiązania z nią znajomości.

Ta piękna dziewczyna będzie cierpieć, lecz mimo tych dziwnych uczuć nie umiem i nie chcę się wycofać. Kości zostały rzucone, trzeba wyłożyć karty na stół i rozkochać w sobie anioła, a potem...

*Audrey*

Prawdopodobnie każda mała dziewczynka marzy o miłości od pierwszego wejrzenia. Nie jestem pewna, czy i ja o niej marzyłam, lecz wiem, że nie do końca w nią wierzyłam. Jednak teraz, gdy doświadczyłam na własnej skórze elektryzującego uczucia, śmiem twierdzić, iż jestem w stanie uwierzyć nie w miłość, lecz eksplozję emocji, motylki w brzuchu i zauroczenie. Bez wątpienia chłopak oferujący mi pomoc przy noszeniu pudeł zauroczył mnie, oczarował. Czym? Swoim uporem, ale też hipnotyzującym spojrzeniem i uśmiechem, którym czaruje zapewne wiele dziewczyn.

Jest pierwszą poznaną przeze mnie osobą w Nowym Jorku, w dodatku, jak wspomniał, sąsiadem, więc mimo iż z początku nie chciałam przyjąć jego pomocy, doszłam do wniosku, że dobra komitywa z sąsiadami to świetny start. Kto wie? Może zostaniemy przyjaciółmi i to on pomoże mi zaaklimatyzować się oraz zapomnieć o wydarzeniach, które przywiodły tutaj naszą trójkę?

W głębi duszy na to liczę.

Chłopak o niebieskich oczach stawia pudło na podłodze w salonie i uśmiecha się do mnie zalotnie. Czuję, że się rumienię, choć rzadko mi się to zdarza. Co więcej – gdy patrzy na mnie z błyskiem w oczach, płonę cała, w efekcie czego jestem mokra na plecach, dłoniach, karku.

Moja matka mierzy chłopaka podejrzliwym spojrzeniem i kieruje wzrok na mnie, czekając na wyjaśnienia.

– Mamo – zaczynam i uśmiecham się – to nasz sąsiad, który zaoferował swoją pomoc przy wnoszeniu rzeczy – informuję, zdając sobie sprawę, że jeszcze nie poznałam jego imienia.

Wyciąga dłoń w stronę mojej rodzicielki, oczywiście z tym czarującym uśmiechem na twarzy.

– Miło mi poznać nowych sąsiadów. Nazywam się Salvatore Costello i mieszkam w domu obok – recytuje uprzejmie i ściska rękę mojej mamy.

– Caterina, mama Audrey i Anniki – informuje oschle, z dystansem.

Gdybym jej nie znała, uznałabym, że jest wrednym babskiem.

Mam nadzieję, że Salvatore tak nie pomyśli, bo jeśli tak, to nasza znajomość szybko może przejść do historii.

– Idziemy po resztę? – pyta mnie Sal, wskazując głową na ciężarówkę.

Przytakuję i tym razem to ja podążam za nim, oddychając głęboko i czując baczne spojrzenie matki na plecach. Dzieli mnie od niego trzy kroki, ale one wystarczą, by złapał za kolejne pudło i skierował się do domu, nie czekając na mnie. Marszczę brwi w konsternacji. Skąd on, do licha, wie, które kartony należą do mnie? Stoję w miejscu i czekam, aż do mnie podejdzie.

– Skąd wiesz, które pudła są moje? – pytam, krzyżując ręce na wysokości klatki piersiowej.

Chłopak uśmiecha się przebiegle, a jego niebieskie oczy lśnią z rozbawienia.

– Są podpisane – stwierdza i rusza naprzód, by zanieść kolejny karton.

Łapię go za ramię, żeby się zatrzymał.

– No tak, ale skąd wiesz, że akurat te są moje? – Wskazuję na imię.

– Sądzę, że nie zawracałabyś sobie głowy rzeczami siostry. Imię twojej matki to Caterina, więc Annika to musi być twoja siostra.

Aż tak to widać? Jestem aż tak przewidywalna? A on taki spostrzegawczy? Ma jakiś siódmy zmysł obserwacji czy jak? Chłopcy w jego wieku raczej nie zwracają uwagi na takie szczegóły, a już na pewno nie mają w głowie tyle rozumu, by połączyć jedno z drugim.

Opieram dłonie o biodra, unoszę brwi skonsternowana i mówię:

– Ach, tak?

Uśmiecha się półgębkiem i potakuje głową. Wzdycham, przewracam oczami, biorę kolejne pudło i zanoszę je do środka.

1 Anioł. Wszystkie przypisy pochodzą od autorki.

# WSPÓLCZEŚNIE



*Teraz*

## Rozdział 1

### *Salvatore*

Zamykam oczy i zaciskam szczękę, aż czuję napięcie na całej jej długości. Audrey.

Od dnia, kiedy ją poznałem, wiedziałem, że będę miał problemy, ale nie sądziłem, iż do głowy przyjdzie jej ucieczka.

– Kurrrrrwa! – wrzeszczę, uderzając pięścią w blat mahoniowego biurka. – Jak to, kurwa mać, uciekła, Arturo? Jak to się, kurwa, stało, że nie zamknąłeś drzwi w samochodzie?

– Skąd mogłem wiedzieć, że ta twoja dziewczka zachowa się jak dzikuska i zwieje? – Śmieje się, po czym kontynuuje: – Nie spinaj się tak, bracie, zapomniałem. Nigdy wcześniej nie musiałem jej pilnować i zamykać drzwi podczas jazdy, bo nie robiła takich numerów.

– Dość. Powiedziałem ci wyraźnie, żebyś pilnował każdego jej kroku, a jak będzie trzeba, żebyś ją związał – syczę z pogardą. Ma chłopak szczęście, że rozmawiam z nim przez telefon, w przeciwnym razie nie wiem, czy potrafiłbym się opanować. – Wracaj do rezydencji. Jadę jej szukać – warczę, planując karę dla mojego zasranego braciszka.

Zakała nie powinna wejść w szeregi naszej organizacji. Nigdy nie zdołam pojąć, dlaczego ojciec przyjął go do rodziny.

Rozłączam połączenie i rzucam telefon na blat w chwili, gdy do gabinetu bez pukania wkracza Sergio.

– Gdzie ona jest? – mruczę wściekle, czując buzującą w krwi adrenalinę.

– Na lotnisku JFK.

Wstaję gwałtownie i łapię za komórkę, by wsunąć ją do kieszeni w spodniach.

– Jedziemy – obwieszczam i kieruję się do samochodu.

Trzaskam drzwiami, Sergio odpala silnik i ruszamy z piskiem opon.

– Jak ona się tam znalazła?

– Jechała autobusem. Musiała wsiąść do niego na przystanku przy centrum handlowym. Sygnał GPS urwał się przy lotnisku. Telefon wyłączony.

– Spryciara. Nie wiedziała tylko, że potrafię łączyć fakty i nie dam się na to nabrać.

– Tak, szefie. Wysłałem do naszych ludzi jej zdjęcie i Simon potwierdził, że pojawiła się w hali odlotów z dzieckiem i matką.

– Wiedziałem, kurwa, że Caterina nie odpuści. Musiały mieć to zaplanowane już wcześniej – zastanawiam się na głos, zaciskając pięści.

– Na to wygląda, bo na nazwisko jej matki został bezterminowo wynajęty prywatny samolot. Wystarczył jeden telefon i maszyna była gotowa do lotu.

Kręcę głową, nie dowierzając.

Nie doceniałem Cateriny i Audrey. Sądziłem, że przez wzgląd na to, co między nami zaszło, będzie robić, co każę. Ależ byłem naiwny. Przecież nie chodzi o mnie. Kluczem do jej serca jest Liam, nasz syn, nie ja. Dla niego jest w stanie zrobić dosłownie wszystko.

Właśnie sobie uświadamiam, że nie jestem już najważniejszy. Jeśli chcę dotrzeć do niej, powinienem grać tak, jak ona zechce.

– Świetnie, kurwa. Nie doceniałem jej, Sergio. To już nie jest Audrey, którą znałem.

– Przykro mi, szefie. Co teraz?

– Będziemy grać tak, jak będzie chciała.

Patrząc w lusterko wsteczne, napotykać spojrzenie mojego rozmówcy. Kiwa głową, a lekki uśmiech błędzi mu na ustach.

– Kazałeś wstrzymać lot? – pytam, choć wiem, że zrobił już wszystko, co było trzeba.

– Oczywiście. Nasi ludzie wiedzą, że szef zjawi się za chwilę na lotnisku.

– Świetnie. Dziękuję.



Gwar rozmów, tłum ludzi i zamieszanie. Nerwowe rozglądanie się po hali odlotów, czy przypadkiem wróg nie zapuścił się w te rejony. Idę za żołnierzami do prywatnej sali, czując, jak serce wybija niespokojnie rytm, dłonie się pocą, a oddech rwie. Jestem na nią nieziemsko wkurwiony, ale w tej chwili pragnę jedynie zobaczyć ją i wziąć w ramiona, upewnić się, że jest cała i że Liam jest z nią.

Z maską obojętności na twarzy mijam ludzi, machinalnie kiwam głową na przywitanie i odpowiadam na pozdrowienia. Idę przed siebie, jakbym był na haju. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale w pewnym momencie przestaję dostrzegać cokolwiek. Przed oczami mam obraz syna z poderżniętym gardłem, leżącego w kałuży krwi, i Audrey z nożem w ręce, śmiejącą się demonicznie i mówiącą, że nigdy nie będą należeć do mnie. Dopiero głos Sergia wyrywa mnie z otumanienia i przywraca do rzeczywistości.

– Iść z szefem?

– Nie. Załatw tylko, żeby pilot zawołał ją do kokpitu. Teraz zagra tak, jak ja chcę, a potem zobaczymy, kto przejmie dowodzenie. Bądź w gotowości. Wątpię, aby poddała się bez sprzeciwu.

– Zrozumiałem.

Mam nadzieję, że wizja w moim umyśle jest tylko majakiem. Obiecuję sobie, że jeżeli wszystko będzie z nimi w porządku, odizoluję się na jakiś czas od Audrey, by stłumić uczucia i emocje, które przysłaniają mi racjonalne myślenie. Obawiam się, że mając ją obok siebie, prędzej wyląduję w psychiatryku, niż połączę dwa największe klany.

*Kurwa!*

Muszę znowu zmienić plany.

Idąc do samolotu, nie mogę uwierzyć, że moja słodka i buntownicza Audrey nie wpadła na to, iż mam swoich ludzi nawet na lotnisku i że znajdę ją wszędzie, gdziekolwiek by była. Jeszcze tylu rzeczy nie wie o funkcjonowaniu mojego świata, mimo iż uciekła z Sycylii z matką. Z jednej paszczy lwa wskoczyły w drugą. Jak to możliwe? Przez cały czas próbowałem rozwikłać zagadkę, poskładać wszystko do kupy, ale nie udało mi się dojść do logicznych wniosków. Ale jestem cierpliwy, bo wiem, że prawda jest na wyciągnięcie ręki, a odpowiedzi udzieli mi nie kto inny, jak moja przyszła teściowa – Caterina.

Kiedy wchodzę na pokład, serce mam w gardle, a całe ciało spięte. Rozluźniam się dopiero wtedy, gdy widzę spokojnie siedzącego na fotelu Liama, badawczo wlepiającego we mnie swoje niebieskie oczy. Wygląda tak samo jak na tatuażu na moim ramieniu, z tą różnicą, że teraz jest starszy o jakieś sześć lat i ma ciemne, kręcone włosy.

– Cześć, kolego. Jak się masz? – zagajam.

Liam przygląda mi się z rezerwą, nie spuszczając ze mnie wzroku. Po pełnej napięcia chwili odzywa się:

– Dobrze. – Wzrusza ramionami.

Kładę łokcie na oparciu fotela i łączę dłonie. Patrzę na niego z lekkim uśmiechem na ustach, by poczuł się w moim towarzystwie komfortowo. Zdaję sobie sprawę, że Caterina i Audrey nauczyły młodego, żeby nie rozmawiał z obcymi i nie wchodził z nimi w jakiegokolwiek interakcje, więc muszę postępować z wyczuciem, by nie zrazić do siebie syna już przy pierwszym kontakcie.

– Boisz się latać samolotem? – pytam z zaciekawieniem.

– Nie, chyba... Nigdy nie leciałem. To będzie mój pierwszy raz. Pan jest z obsługi?

Rozbawia mnie to pytanie, ale postanawiam nie wyprowadzać go z błędu. Chcę jeszcze przez moment z nim porozmawiać, ale głosy za moimi plecami stają się coraz głośniejsze, Audrey opuściła kokpit. Posyłam Liamowi przyjazny uśmiech i udaję, że kieruję się w kierunku toalety, ale nie docieram tam. Staję za fotelem syna, po cichu wydaję z zaskoczenia zaskoczenie i gdy Audrey pojawia się na pokładzie, wycelowuję lufę w jej stronę.

Przerażenie, strach i szok. Te emocje, a nawet i więcej maluje się na jej bladym obliczu, oczy zachodzą łzami, a dłoń wędruje do ust.

– To koniec, *angelo* – mówię i zamykam oczy.

## Rozdział 2



### *Audrey*

Moje serce pompuje krew w zastraszającym tempie. Obija się bezlitośnie o płuca, jakby chciało za wszelką cenę utorować sobie drogę na wolność. Brakuje mi powietrza. Przed oczami – wbrew temu, co mówią – nie przelatuje mi całe dotychczasowe życie. Nie. To jest inny obraz – widzę Liama za dwadzieścia lat, jak zabija miłość swojego życia, by odebrać jej syna. I choć to, co zobaczyłam, powoduje strach, wiem, że to wyłącznie projekcja mojego mózgu wywołana silnymi emocjami.

Przenoszę spojrzenie na syna. Porusza wargami, lecz żadne słowa padające z jego ust do mnie nie docierają. Tak jakby ktoś wyłączył dźwięk. Wcisnął na pilocie przycisk „mute”.

Zamykam oczy i biorę kilka oddechów, żeby się uspokoić. Wmawiam sobie, że gdy je otworzę, okaże się, iż obecna sytuacja, w której niby się znalazłam, jest jedynie figłem spletanym przez umysł. Stres, w dodatku tak silny, jaki towarzyszył mi od około godziny, mógł zrobić z mojego mózgu papkę i wywołać jakieś chore stany paranoi.

– To koniec, *angelo*. – Słyszę i unoszę powieki.

Niestety okazuje się, iż nie mam dziwnych wizji ani nic z tych rzeczy. Stojący naprzeciwko mnie Salvatore to facet z krwi i kości, a jego niski oraz władczy ton jest tego potwierdzeniem. Byłam tak blisko, gdyby pilot nie wezwał mnie do kokpitu, już wzbijalibyśmy się w powietrze. Minuty, zabrakło nam kilku minut, by uciec.

*Niech to szlag!*

– Mama nie ma na imię *Angelo*, proszę pana – wtrąca się Liam, zwracając moją uwagę na zwrot, jakiego użył w stosunku do mnie Sal.

Costello powoli opuszcza rękę z bronią i chowa ją za pasek spodni z tyłu. Obchodzi fotel, po czym siada obok naszego syna. Liam spogląda niepewnie w moją stronę, czekając na znak. Nie jest pewien, jak może zachować się w obecności obcego mężczyzny, więc kiwam głową, zapewniając, że wszystko jest w porządku i nie musi się obawiać.

Mimo iż serce nadal szaleje w piersi, czuję się nieco lepiej, gdy Costello przestaje mierzyć we mnie ze spluwy, ale nadal nie jestem pewna jego zamiarów i muszę zachować czujność, więc nie ruszam się z miejsca.

Sal, patrząc Liamowi prosto w twarz, zaczyna mówić:

– *Angelo* w moim rodowym języku oznacza „anioły”. Nazwałem tak twoją mamę, ponieważ jedenaście lat temu, gdy ją poznałem, skojarzyła mi się z aniołem. Piękno w czystej postaci. Teraz rozumiesz, dlaczego w ten sposób się do niej zwróciłem?

Liam marszczy brwi, ale odpowiada:

– Tak, chyba rozumiem. Czyli pan jest kolegą mojej mamy? Leci pan z nami do mojej cioci?

Kiedy pada pytanie, wyczuwam w głosie syna nutę entuzjazmu.

Mimo niepewności odnośnie do swojego rozmówcy Liam cieszy się męskim towarzystwem. Od

urodzenia przebywa z kobietami, ale pragnie mieć ojca – jak jego koledzy ze szkoły. Od zawsze chciał robić to, co robili synowie z ojcami. To bolało mnie najbardziej. To i świadomość, że gdy dowie się, iż jednak ma tatę, zarzuci mi kłamstwo, a potem przeżyje gorzki zawód, bo jego tatuś nie będzie jak inni ojcowie. Imadło zaciska się wokół mojego serca. Mam tylko nadzieję, że Sal weźmie pod uwagę uczucia Liama i nie będzie skurwielem.

– Jestem dla twojej mamy kimś więcej niż kolegą – wyjaśnia spokojnie Costello, z lekkim uśmiechem na twarzy, a mnie uginają się kolana. Boję się słów, które mogą paść jako następne. – Nie lecę z wami, ponieważ lot został odwołany. Zdarzyła się mała awaria w samolocie i dzisiaj nie możecie wybrać się w podróż do cioci Anniki.

Przestaję oddychać. Sal patrzy na mnie, wypowiadając imię mojej siostry, i cwaniacko się uśmiecha. Nie pojmuję, w jaki sposób dowiedział się, gdzie zamierzałam lecieć, ani jak mnie znalazł. Sądziłam, że wyrzucenie telefonu do kosza na śmieci w autobusie zaprowadzi ich w inne miejsce. W końcu moduł GPS zamontowany był wewnątrz telefonu, ale jeśli Sal mnie namierzył i wie, że miałam wyjechać do siostry, to zapewne wie również wszystko inne. Ma ludzi wszędzie, tak jak mówiła mi mama, choć ja nie chciałam w to wierzyć. Wypierałam ze świadomości możliwości, jakie posiada świat Salvatorego.

Na twarzy Liama maluje się smutek. Zwiesza ramiona i opiera głowę o zagłówek fotela, zamykając oczy. Przez chwilę trwamy w ciszy, mierząc się z Salem spojrzeniami. Kręci z dezaprobatą głową i cicho wzdycha. Kładzie dłonie na kolanach z zamiarem wstania z miejsca, lecz wtedy odzywa się nasz syn.

– Nie leciałem jeszcze samolotem. Cieszyłem się, że dzisiaj będę mógł. Mój kolega ze szkoły mówił, że to super uczucie.

Rozczarowanie w głosie Liama odpędza strach i paraliż, jaki mną zawładnął. Podchodzę do niego i przyklękam na jedno kolano. Dotykam dłonią jego policzka, biorę głęboki wdech, a potem przemawiam:

– Synku, jeszcze nie raz polecisz samolotem. Obiecuję ci. Czasem zdarzają się takie losowe sytuacje, na które nie mamy wpływu.

*A nawet jeśli mamy, to nie mamy odwagi postawić na swoim.*

– Wiesz co, kolego? Chyba mogę coś na to zaradzić – zaczyna Costello, przykuwając moją uwagę i jednocześnie wzbudzając strach oraz ciekawość.

Liam otwiera oczy, w których tańczą iskierki zainteresowania.

– To znaczy?

– Tak się składa, że mam prywatny samolot. Jeśli mama wyrazi zgodę, możemy razem polecieć do twojej cioci – wyjaśnia Salvatore, a mi z wrażenia opada szczęka.

Nie mam pojęcia, co kombinuje, ale jestem przekonana, że ma w tym jakiś cel. Mimo podejrzeń czuję w środku przyjemne ciepło i uśmiecham się lekko pod nosem, bo sądziłam, że Sal rozegra to zupełnie inaczej.

Zaskoczył mnie.

Liam patrzy na mnie z nadzieją, która bije z jego niebieskich oczu. Oczywiście nie mogę się nie zgodzić, poza tym pierwszy kontakt Liama z Salvatorem jest najważniejszy. Od niego zależy, jak później ich relacja się potoczy i jak Liam będzie postrzegał swojego ojca.

Doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, że nie ma innej drogi. Należymy do Salvatorego Costello, czy tego chcę, czy nie. Jednak to ode mnie zależy, czy nasze wspólne życie stanie się torturą, czy będzie normalne, na tyle, na ile może być, gdy żyje się z mafiosem.

– Dobrze, możemy przyjąć twoją propozycję – obwieszczam, czując niewytłumaczalne podekscytowanie, a zarazem obawę, bo przecież nic, co na pierwszy rzut oka wygląda wspaniale, takim nie jest.

Jednak zastanawia mnie jedna rzecz. Jutro ma odbyć się pogrzeb Lorenza. Salowi zależało, abyśmy pojawili się na nim we troje, jak mniemam – jako rodzina. Dlaczego więc zmienił plany i zaoferował, że nasza wycieczka – a tak naprawdę nieudana ucieczka – dojdzie do skutku? Nie rozumiem jego pobudek, nie w tej chwili. Ale gdy patrzę na Liama, a potem na Salvatorego, ze zdwojoną siłą uderza



we mnie świadomość, jak bardzo są do siebie podobni. Wcześniej tego podobieństwa nie dostrzegałam, być może dlatego, że nie chciałam go widzieć, lecz gdy teraz siedzą obok siebie i szepczą, podczas gdy ja obserwuję ich nieobecny wzrokiem, zawieszona w swoim świecie, mam wrażenie, że Liam to miniaturowa kopia swego ojca. Czuję na policzkach ciepłe łzy, chociaż nie zdaję sobie do końca sprawy, że płaczę. Przed oczami staje mi obraz tego, co mogło się wydarzyć. Niestety nigdy nie będzie szans na to, by zapisało się to na kartach naszej historii.

– Mamo? – Głos Liama przedziera się do mojego umysłu, wybudzając ze stanu odrętwienia, w jaki popadłam.

Pospiesznie ocieram łzy dłońmi i unoszę kąciki ust, przybierając radosny wyraz twarzy, choć w sercu panuje chaos. Chyba wołałabym, żeby Costello zbeształ mnie, niż to, że jest taki spokojny i uśmiechnięty. Jego oblicze maluje się w zupełnie innych barwach niż przez kilka ostatnich dni. Nie umiem rozgryźć, czy to tylko pozory, czy rzeczywiście wyraz jego twarzy jest odzwierciedleniem nastroju. W głębi serca liczę, iż to drugie.

– Tak? – odpowiadam z wahaniem.

– Czemu płaczesz? Coś się stało? – pyta Liam, wydaje się lekko zdezorientowany.

– Nie, wszystko w porządku, ale chciałabym zamienić kilka zdań z panem Salvatorem na osobności. Zostaniesz tutaj na chwilę sam?

Costello patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Zapewne nie wie, z jakiego powodu chcę porozmawiać z nim w cztery oczy, albo wręcz przeciwnie – domyśla się, o co chodzi, ale zamierza mi przekazać, że to nie jest konieczne. Jednak nie mogę tak tego zostawić. Nie mogę usiąść naprzeciw niego i Liama, udając, iż nic się nie stało. Gotuje się we mnie z powodu skrajnych emocji, muszę wyjaśnić kilka spraw z Salem, a przede wszystkim dowiedzieć się, co knuje. Bo oczywiście dla mnie jest, że to przedstawienie ma drugie dno.

Liam otwiera już usta, by mi odpowiedzieć, ale wtrąca się jego ojciec. Wzdycham ciężko, nawet się z tym nie kryjąc. Pragnę, żeby wiedział, że obecna sytuacja mnie męczy.

– Zrobimy inaczej, Liam. Zaprowadzę cię do pilota, do kokpitu. On pokaże ci wszystko i wytłumaczy, jak steruje się samolotem, a ja w tym czasie porozmawiam z twoją mamą. Może tak być?

Mój – nasz – syn potakuje entuzjastycznie głową, a uśmiech rozciąga się na jego twarzy, uwydatniając policzki. Costello łapie go za dłoń i prowadzi do wspomnianego wcześniej pomieszczenia, jednocześnie dając mi możliwość odetchnięcia pełną pierśią i przygotowania się na rozmowę, która wzbudza we mnie niepokój.



Chodzę po pokładzie samolotu w tę i w tę, biorąc uspokajające oddechy, ale im dłużej nie ma Sala, tym mocniej dygoczę z nerwów. Serce tłucze mi się niespokojnie w piersi, dłonie zaczynają się pocić. Nie wiem, czego mam się spodziewać, Salvatore całkowicie zbił mnie z tropu, proponując wspólny lot do mojej siostry. Nie potrafię rozszyfrować jego intencji. Analizuję jego zachowanie, gdy nagle czuję, jak duża dłoń oplata moją szyję i przyciąga mnie do czyjegoes ciała, a potem słyszę przy uchu głos:

– Coś ty sobie, kurwa mać, myślała? – Sztywnieję. Jego ton jest cholernie groźny, ocieka jadem i furją, którą wyczuwam przez przyspieszony oddech na swojej twarzy. – Sądziłaś, że jesteś w stanie ode mnie uciec? – Cmoka kilka razy i kontynuuje: – Nie możesz tego zrobić, Audrey. Już nigdy się ode mnie nie uwolnisz, chyba że ci pozwolę, lecz nie mam tego w planach. – Dłoń z szyi wędruje niżej, aż do ramienia. – Osiem lat temu byłem zmuszony od ciebie odejść, teraz nie popełnię tego błędu. Nie chodzi wcale o Liama. Chodzi o ciebie, więc bądź grzeczną dziewczynką i, do jasnej cholery, nigdy więcej tego nie rób. Zrozumiałaś?

Przełykam ślinę wraz ze łzami, które leniwie suną po moich policzkach. Nieważne, jak bardzo się go boję, a raczej tego, co planuje, i tak kocham go całym sercem oraz duszą. Nic nie jest w stanie tego zmienić. Kiedy powiedział, że nie chodzi wyłącznie o Liama, moje pokiereszowane serce odzyskało

chęć do życia, odkopując głęboko schowane uczucia względem tego mężczyzny. Rozpadam się wewnątrz na kawałki, nogi uginają się pode mną, gdy odwraca mnie do siebie przodem, a potem łączy nasze usta w niespiesznym pocałunku. Odbiera mi oddech, napełnia nadzieją i przegania wszystkie złe myśli na bok. Czuję się bezpieczna, choć zakrawa to na absurd, ale dopóki będzie otaczał mnie miłością i swoimi ramionami, wiem, że nie stanie mi się krzywda. Po raz kolejny zagarnia dla siebie mój umysł i każdą cząstkę duszy wraz z ciałem, lecz tym razem już na zawsze.

## Rozdział 3



### *Audrey*

– Dlaczego zaproponowałeś, że polecimy wspólnie do Anniki? Przecież wczoraj twój plan zakładał, że we trójkę zjawimy się na pogrzebie, więc co się stało, że zmieniłeś zdanie? – pytam, siedząc w fotelu naprzeciw Salvatorego, oszołomiona po pocałunku.

Na szczęście mój umysł funkcjonuje, jak należy. Potrafię jasno myśleć, bo z ciałem jest nieco inaczej, szczególnie między nogami, tam jest wilgotno, bardzo.

– Nie przewidziałem twojej ucieczki, oczywiście dostanie się Arturowi oraz Vittorii. Jej za to, że nie umie trzymać języka za zębami. Niepotrzebnie wzbudziła w tobie strach, ale zachowałeś się naprawdę nieodpowiedzialnie. Co by było, gdyby ktoś dorwał twoją matkę z Liamem, zanim dotarliby na lotnisko? Albo gdyby ktoś czekał na was tutaj, na pokładzie samolotu? Podpowiem ci, już by cię nie było. Doskonale wiesz, jak ważny dla naszych światów jest Liam. Gdyby sycylijska mafia dowiedziała się o istnieniu potomka zrodzonego z krwi włoskiej i sycylijskiej, rozpętałyby się wojna, jakiej świat nie widział. Chciałabyś, aby nasz syn przeszedł piekło?

Siedzi luźno, opierając kostkę prawej nogi na kolanie lewej, w dłoni trzymając szklankę z whisky. Milczę przez dłuższą chwilę, przetrawiając te słowa. Zdawałam sobie sprawę z powagi sytuacji, dlatego chciałam uciec z Liamem w bezpieczne miejsce, gdzie – jak sądziłam wcześniej – nikt by nas nie znalazł do czasu, aż zaplanowałabym, gdzie udać się dalej. Nawet gdybym musiała zmieniać miejsce co jakiś czas, robiłabym to, byleby tylko Liam był bezpieczny i miał normalne dzieciństwo.

– I tak je przejdzie – fukam, wpatrując się tępo w płytę lotniska przez małe okienko w samolocie. Costello zamyka oczy, biorąc głęboki oddech.

– Nadal myślisz, że jestem skurwielem, nie ufasz mi, ale udowodnię ci, że rodzina jest dla mnie najważniejsza, że WY jesteście najważniejsi. Moje uczucia się nie zmieniły, Audrey. Może i jestem – zamyśla się, jakby szukał właściwego określenia – bezwzględny człowiekiem pozbawionym skrupułów, ale gdy to... – Klepie się po piersi wytatuowaną dłonią, mniej więcej na środku. Tam, gdzie znajduje się serce. Zauważam, że na wewnętrznej stronie widnieje rysunek krzyża, który tworzą ostrza mieczy, a wokół niego wiją się ciernie. Z kolei na palcach widnieją litery: O, LCN, CDTC, ON, A. Zawieszam na nich wzrok, próbując rozszyfrować, co oznaczają. Zapada cisza, Costello przestaje mówić i łapie mnie za podbródek, kierując moją uwagę na siebie. – Gdy nadejdzie czas, wyjaśnię ci, co oznaczają.

Kiwam głową.

– Mów dalej – proszę, patrząc mu w twarz.

– Nieważne. Nie mam w zwyczaju kontynuować, gdy ktoś mi przerwie – mruczy poirytowany.

– Powiedz to, Sal, a może ci uwierzę, może spróbuję ci ponownie zaufać – mówię stanowczo i głośniej, niż zamierzałam, ale wkurza mnie fakt, że ciężko jest mu powiedzieć dwa słowa, które kiedyś przychodziły mu z łatwością. Teraz się hamuje, bo przecież potężnemu *capo* nie przystoi wymawiać

wielkich słów i okazywać jebanej słabości.

Prycham, kręcąc głową, kiedy mija chwila, a on wciąż milczy.

– Idę po Liama – mamroczę i wstaję, lecz po sekundzie, może dwóch, łąduję na kolanach Sala, który przyciąga mnie do siebie, łapiąc za nadgarstek.

Siedząc bokiem, mimowolnie obejmuję go za szyję, jakby to był bezwarunkowy odruch. Nagle czuję się, jakbym miała *déjà vu*, gdy patrzę w pociemniałe, piękne i tajemnicze oczy Salvatorego, które od zawsze przyciągały mnie do niego niczym magnes. Nie jesteśmy już w samolocie, a na werandzie domu, gdzie mieszkałam z mamą po przeprowadzce do Nowego Jorku. Costello siedzi w białym wiklinowym fotelu, ja na jego kolanach. Obejmuję go za szyję, jego dłoń pięści moje kolano, a druga kark. Spoglądamy sobie głęboko w oczy, a potem on zbliża usta do moich tak, że niemal stykamy się wargami, i szepcze „kocham cię”, tak jak robi to teraz. Pociera nosem o mój nos i przypieczętowuje najważniejsze słowa w swoim życiu namiętym pocałunkiem, a ja rozpływam się, czując w trzewiach euforię i szczęście, lecz nie trwa to długo, ponieważ do naszych uszu dociera zdezorientowany głos Liama.

– Mamo? Co ty robisz?

Zeskakuję z kolan Sala, jakby co najmniej poraził mnie prąd. Nie mam wątpliwości, że syn widział dokładnie, co robiłam z tym obcym przecież dla niego mężczyzną. Skaczę wzrokiem między Liamem a Salvatorem, zastanawiając się, jak skutecznie wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Jak na złość, nie przychodzi mi do głowy żadne sensowne wyjaśnienie, więc wzdycham zrezygnowana i opadam ciężko na fotel, gdzie wcześniej siedziałam. Costello obrzuca mnie porozumiewawczym spojrzeniem, po czym się odzywa:

– Sądzę, że to ten moment, kiedy powinnaś powiedzieć mu prawdę. Nie będzie lepszego.

Przytakuję głową w zamyśleniu. Ma rację, to jest najlepszy czas, żeby wyjawić Liamowi, kto jest jego ojcem. Kolejne kłamstwo nie byłoby dobrym wyjściem, ponieważ Liam i tak niedługo miał się tego dowiedzieć. Jeżeli teraz pokusiłabym się o fałsz, straciłabym jego zaufanie, a do tego nie zamierzam dopuścić.

– Jaką prawdę, mamo? Co się dzieje? – wtrąca syn, wyraźnie zdenerwowany.

– Za dziesięć minut będę z powrotem, muszę wykonać kilka telefonów – obwieszcza Salvatore. Wstaje i zostawia nas samych, posyłając mi pokrzepiający uśmiech, zanim znika z pokładu samolotu.

Łapię syna za nadgarstek i usadawiam go na swoich kolanach, nie spodziewając się tego, co po sekundzie wychodzi z jego ust.

– To mój tata, prawda?

Przestaję oddychać. Sztywnieję, robiąc wielkie oczy ze zdenerwowania. Zatkano mnie i nie mogę wydobyć z siebie głosu.

Robi mi się gorąco, duszno, a szybko bijące serce obija się o płuca.

– Kiedyś, gdy zapytałem się babci, co to jest znamię, wyjaśniła mi, że ludzie czasem się z nimi rodzą i są one nieszkodliwe, że to nas wyróżnia wśród innych. Najczęściej dzieje się tak, gdy jedno z rodziców albo rodzeństwo je ma – urywa i odwraca głowę tak, żeby pokazać mi podłużne, lekko brązowe znamię za lewym uchem.

Zamykam oczy, ponieważ podejrzewam, że zaraz polecą z nich kilka łez, a przecież powinnam być silna. Zawsze byłam, Liam nigdy nie był świadkiem tego, jak płakałam. Nie chciałam, by sądził, że jestem słaba, jednak mam do siebie żal o to, że zapomniałam o tak istotnym fakcie, jak znamię, które obaj mają w tym samym miejscu.

– Tak. To twój tata. Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej, ale dopiero niedawno wrócił do Nowego Jorku. Nie wiedziałam nawet, czy będę mieć okazję go spotkać, ale to on mnie znalazł. I wbrew temu, co teraz sobie myślisz, tata – jakże dziwnie i obco to słowo brzmi – wiedział o twoim istnieniu. Ale nie mógł wcześniej do nas wrócić, bo... nie jest zwykłym człowiekiem, jak my. Jest... – Zawieszam się, nie wiedząc, jak mu wytłumaczyć albo jak ubrać w słowa to, czym zajmuje się Salvatore.

– Przede wszystkim jest twoim tatą i chcę, żebyś tak go traktował. Mimo tego, czym się trudni. Dobrze?

Pociągam nosem. Nawet nie zauważyłam, pochłonięta wyjaśnianiem, że perliste krople znaczą ścieżkę na mych policzkach. Liam, mój kochany synek, wyjmując z kieszeni swoich spodni chusteczkę,

po czym ociera moją twarz, na co zaczynam płakać jeszcze bardziej i desperacko przyciskam go do siebie, być może zbyt mocno, lecz on się nie sprzeciwia. Oplata ramiona wokół mojej szyi i szepcze, że będzie dobrze.

– Cieszę się, że mam tatę, mamo. Nie płacz już. Przecież jesteś dużą dziewczynką, a duże dziewczyny nie płaczą, tak samo jak chłopaki.

Chichoczę. Mój syn ma rację, jestem dużą dziewczyną, dojrzałą kobietą i przeszłam w życiu gorsze chwile, więc ocieram dziarsko łzy, wydmuchuję nos i zapewniam Liama, że od teraz będziemy już zawsze razem, że będziemy rodziną i nikt nas nie rozdzieli. Wierzę w to, nie biorąc w ogóle pod uwagę, że rzeczywistość może być inna.

## Rozdział 4



### *Salvatore*

– Zmiana planów. Lecimy do Kanady, do siostry Audrey. Wracamy jutro wcześniej rano, żeby zdążyć na pogrzeb. Dzwoniłem już do Artura i przekazałem mu wskazówki. Czekam na ciebie w samolocie. Niezbędne rzeczy kupimy na miejscu – komenderuję do słuchawki, przechadzając się po płycie lotniska.

– Zrozumiałem. Czy Dariusz spodziewa się nas?

– Jeszcze go nie informowałem. Zadzwoń do niego, że przylecimy razem z Audrey i Liamem. Potrzebny będzie samochód, który odbierze nas z lotniska.

– Okej. To wszystko?

– Tak. Do zobaczenia za chwilę.

Rozłączam połączenie i wsuwam telefon w kieszeń garniturowych spodni, wzdychając. Gdybym wiedział, że czeka nas wyjazd, ubrałbym się stosowniej do okazji. Machinalnie poprawiam marynarkę, spoglądając w górę, ale nie dostrzegam w okienku Audrey. Jednak nie martwię się, że będzie próbować po raz kolejny uciec. Dałem jej powód, by w końcu zaczęła mi wierzyć i ufać. Początkowo założyłem, że jeśli będę musiał posunąć się do ostateczności, to nie zawaham się i odbiorę jej życie, by odzyskać syna. Jednak gdy stanąłem z nią twarzą w twarz w klubie, po ośmiu latach, zrozumiałem, iż w dalszym ciągu darzę ją wielkim uczuciem, które z biegiem lat jedynie sprytnie się kamuflowało, by potem z impetem wyskoczyć i uderzyć mnie w twarz, uświadamiając, że życie bez niej pozbawione jest jakiegokolwiek sensu. I że do tej pory walczyłem każdego dnia dla niej, by w końcu znaleźć się w miejscu, w którym teraz jestem.

Nie zapominam jednak o tym, iż dla półświatka Audrey to moja słabość. W jej obecności mur obojętności ma kurewsko słabe ściany, nie wspominając o fundamentach.

Zdaję sobie sprawę, że prędzej czy później znajdę się w sytuacji, gdzie będę musiał pokazać jej oblicze trenowane przez wiele lat. Mam nadzieję, że ta kobieta nadal kocha mnie tak mocno, jak kiedyś, i nie zmieni się to, gdy ujrzy demona.

W oczekiwaniu na Sergia palę papierosa, zastanawiając się nad tym, jak Liam przyjął wiadomość, że jestem jego ojcem. Nie mam pojęcia, jak Audrey wyjaśniła mu moją nieobecność, mogła nawet powiedzieć, że nie żyję albo że ich zostawiłem jak ostatni dupek. Podejrzewam jednak wersję o nieznanym dawcy spermy i mimo iż naciskałem, aby powiedziała mi jak najszybciej, z niewiadomych przyczyn denerwuję się, jednocześnie czując strach, że Liam nie zaakceptuje mnie jako swojego taty. Oczywiście nie miałbym nic przeciwko, gdyby z radością rzucił mi się na szyję, nie miałabym też do niego pretensji, gdyby nie chciał mnie znać, zważywszy na to, kim jestem i jakimi ludźmi się otaczam. Nie potrafię tego wyjaśnić, nie zamierzam zmuszać go do miłości wobec mnie, jestem skłonny pozwolić mu żyć tak, jak zechce, nie zmuszając do przejścia legatu i szemranych interesów. Nawet chyba wolałbym, żeby wyłamał się z hierarchii i był wolny.

Zaciągam się papierosem ostatni raz, po czym gaszę czubkiem buta niedopałek. Spoglądam przez ramię, czy Sergio kieruje się już w moją stronę. Gdy pojawia się przy mnie, wspólnie ruszamy na schody prowadzące na pokład, wymieniając porozumiewawcze skinienia głową.

Będąc już w samolocie, kieruję się do kokpitu. Podaję dłoń pilotowi, przedstawiam się i informuję go, że możemy ruszać w drogę. Cieszę się z możliwości spędzenia czasu z Audrey i synem z dala od Nowego Jorku. To dlatego zaproponowałem, byśmy polecili do Anniki. Nie chciałem, by mój syn się smucił, więc doszedłem do wniosku, iż mogę sprawić i sobie, i jemu radość.

Zajmuję miejsce obok Audrey, Sergio według wcześniejszych ustaleń siada w pierwszym rzędzie, niedaleko kokpitu, dając nam nieco prywatnej przestrzeni.

Liam siedzi po turecku i wpatruje się we mnie z zaciekawieniem. Przechylam głowę w stronę Audrey i pytam szeptem, czy chłopak już wie. Dostrzegam jej zaczerwienione i smutne oczy. Potakuje głową, patrząc na syna, a potem odwraca się do okna. Jedną z rzeczy, których nie znoszę, jest widok przybitej Audrey. Od dzieciaka nie umiałem radzić sobie z emocjami, gdy moja matka bądź siostra szlochały po kątach. Miałem ochotę roznieść wszystko i wszystkich w drobny mak. Cierpiałem razem z nimi, ich ból był moim bólem. Dlatego starałem się chronić je przed cierpieniem najlepiej, jak potrafiłem. Rugam się w myślach za to, iż teraz Audrey cierpi przeze mnie. Ale nie było innego wyjścia, musiała powiedzieć Liamowi prawdę, jesteśmy rodziną, a rodzina powinna trzymać się razem. Szczególnie *nasza* rodzina.

Nie zastanawiając się dłużej, łapię jej dłoń i ściskam w geście wsparcia. Gdy spogląda na mnie tymi swoimi zapłakanymi oczami, coś w moich trzewiach zaczyna się budzić. Dawny Salvatore, mający marzenia i widzący swoją przyszłość w jaśniejszych barwach, zaczyna upominać się o swoje życie.

Sądziłem, że posiadanie u boku Audrey nic nie zmieni i nadal będę bezwzględny, władczy, groźny i nie do pokonania, lecz z godziny na godzinę uświadamiam sobie, że ta kobieta może być dla mnie zagrożeniem.

– Będzie dobrze, niczym się nie martw. Obiecuję – szepczę w jej usta i całuję delikatnie. Przerywam po chwili pieszczenie jej warg, bo obok nas rozlega się chrząknięcie. Uśmiecham się lekko i przenoszę uwagę na syna.

– Teraz często będziecie to robić? – pyta z nieskrywanym oburzeniem.

Zagryzam wargę, by się nie roześmiać. Ściągam marynarkę, po czym rzucam ją na siedzenie po prawej stronie, dzięki czemu zachowuję powagę.

– Co masz na myśli?

– Całowanie. Będziecie często się całować?

Patrzę na jego matkę z poważną miną. Wpatruje się osłupiała w Liama, a ja mam przemożną chęć się roześmiać, lecz zamiast to zrobić, swobodnie odpowiadam:

– Będzie ci to przeszkadzać?

Chłopak kiwa głową, cały czas bacznie nas obserwując.

– Tak – oznajmia.

– W takim razie postaramy się przy tobie tego nie robić.

– Dziękuję – mówi dyplomatycznie.

Myślę sobie, że z takim podejściem idealnie nadawałby się na następcę *dona*. W jego żyłach płynie skażona krew, całkiem możliwe, iż z wiekiem zacznie dokazywać i przejawiać chęć sprawowania kontroli nad innymi – przebywając w środowisku mafii, jest to nieuniknione. Z jednej strony napawa mnie to dumą, lecz z drugiej – mam wyrzuty sumienia, iż odbieram mu szansę na normalny byt.

– Jesteś moim tatą, tak? – docieka, wrywając mnie z zamyślenia.

Stewardessa podchodzi do nas, by poinformować o zapięciu pasów i starcie. Gdy odchodzi, odpowiadam na zadane przez Liama pytanie:

– Zgadza się, jestem nim.

– Cieszę się, że to ty okazałeś się moim tatą – obwieszcza z radością.

– Dlaczego? – Marszczę brwi, szczerze zaciekawiony.

– Bo tak właśnie sobie ciebie wyobrażałem. Przyjdiesz do mnie do szkoły, żebym mógł się pochwalić, że mam tatę? – wypala, uśmiechając się z nadzieją.



Nie jestem pewien, czy powinienem pojawiać się w szkole syna, ale nie chcę mu odmawiać i sprawiać tym przykrości, więc obiecuję, że po powrocie do Nowego Jorku zaprowadzę go do szkoły.

– Super! – wydaje z siebie okrzyk radości, odpina pasy i rzuca mi się w ramiona, mówiąc: – Kocham cię, tato.

## Rozdział 5



### *Audrey*

Rozczuliła mnie ciekawość i prośba Liama, a gdy rzucił się na Sala i powiedział, że go kocha, moje serce boleśnie ścisnęło się, jakby wpadło w imadło. Potok łez leje się po mojej twarzy, jestem zmuszona odwrócić się w stronę okna. Dawno nie płakałam z taką siłą i tak wiele razy, jak tego dnia. Jestem w rozsypce, mam mętlik w głowie, myśli wirują niczym huragan, nie potrafię skupić się na niczym.

Nowy Jork rozmazuje mi się przed oczami, przysłonięty ścianą łez.

Tak bardzo pragnęłam nie wracać już do tego miasta, zacząć wszystko od nowa. Zapewnienia Salvatorego jakoś mnie nie przekonują, mojego ojca spotkał straszny los, a bezpośrednio nie należał do łona mafii, wręcz przeciwnie, chciał rozpracować sycylijską jednostkę i zapłacił za to życiem, przy okazji łamiąc moje. Uczucia, jakimi darzę Sala i Liama, kłócą się ze sobą, dla obu chcę jak najlepiej, ale w obecnej sytuacji nieważne, jakie podejmę kroki, nic nie będzie takie, jak powinno. Dopiero podczas lotu dociera do mnie, że ciągłe ucieczki przed bossem mafii źle wpłynęłyby na Liama i na mnie. Musiałabym cały czas odwracać się za siebie, być w ciągłej gotowości, nie mogłabym nigdzie osiąść i zapewnić synowi stabilizacji. Więc z dwojga złego lepiej będzie nam z Salvatorem.

– Annika nie wie, że przylecimy z tobą. Wątpię, czy będzie zadowolona, widząc cię – stwierdzam, ziewając.

– Nie martw się. Wszystko załatwiłem. Połóż się na kanapie i odpocznij – nakazuje Costello, gładząc mój policzek.

Podoba mi się w takim czułym i delikatnym wydaniu, mimo iż wiem, że to tylko rola w tym jebanym spektaklu.

– Czyli teraz już nie muszę się niczym martwić, ty będziesz zajmował się wszystkim, tak? – pytam drwiąco.

– Tak – odpowiada chłodno, ale w jego niebieskich oczach tańczą wesołe chochliki.

– Świetnie, nie dość, że będę więźniem, to jeszcze będę leżeć i pachnieć – prychem wkurzona. – Nie chcę tak, Sal. Chcę wieść normalne życie, na tyle, na ile jest to możliwe – fukam, a on przykłada mi dłoń do ust, żebym się zamknęła.

– Ciszej. Chciałaś dawkować mu informacje stopniowo, a teraz swobodnie się unosisz, nie martwiąc się, że coś usłyszy – beszta mnie i nie podoba mi się to, do tego stopnia, że z wściekłości falują mi nozdrza.

– Jest w kiblu, do jasnej cholery! Nie słyszy mnie – podnoszę głos, czym przykuwam uwagę tajemniczego gościa, którego imienia w dalszym ciągu nie poznałam.

– Przedyskutujmy to później, złościco. Aż trudno uwierzyć, że dwie skrajne osobowości mieszkają w tak atrakcyjnym ciele. – Śmieje się wesoło.

*Dupek!*

– Nie zmieniaj tematu. – Uderzam go w ramię.

– Musisz nauczyć się wielu rzeczy, *angelo*. Gdy będziesz doskonale władać bronią, przestaniesz być prowadzona na smyczy.

Wpatruję się w niego zaskoczona, ponieważ nie spodziewałam się, iż zajdzie konieczność, bym nauczyła się strzelać. Trzymałam już w dłoniach pistolet i napawało mnie to jakiegoś rodzaju paniką, bo nie wyobrażałam sobie, żebym mogła do kogoś strzelić, nie wspominając o odebraniu życia. Ale jeżeli Salvatore planuje mnie wyszkolić, oznacza to, że sytuacja, w której się znaleźliśmy, jest o wiele poważniejsza, niż zakładałam. Byłam przekonana, że to on będzie zapewniał nam bezpieczeństwo, a ja nie będę musiała zaprzętać sobie tym głowy. Jednak wychodzi na to, iż powinnam być przygotowana na każdą ewentualność.

– Wspaniale. Właśnie dałeś mi powód, bym dalej martwiła się o swoje i Liama życie – mruczę pod nosem, ale on i tak to słyszy. Nie odpowiada, bo Liam wraca z ubikacji.

– Prześpij się, wyglądasz na zmęczoną i robisz się złośliwa – szepcze mi do ucha, drażniąc skórę swoim ciepłym oddechem.

Po moim ciele przechodzą ciarki, docierają aż do cipki. Przymykam na moment powieki i wzdycham. Jestem spragniona jego bliskości, pragnę, aby pieścił każdy zakamarek mojego ciała i wszedł we mnie głęboko, jednocześnie pozwalając choć na chwilę zamknąć się w bańce, do której nikt nie ma dostępu. Potrzebuję jego silnych, wytatuowanych ramion, żeby poczuć się bezpiecznie.

– Zaraz się położę, ale najpierw chcę się dowiedzieć, kim jest ten wielki facet. – Wskazuję na łysą głowę przed sobą.

Costello przenosi wzrok na tajemniczego mężczyznę, uśmiecha się półgębkiem i wyjaśnia:

– To Sergio, moja prawa ręka, przyjaciel i rodzina. Nic więcej wiedzieć nie musisz.

– Zapomniałeś dodać, że jest też twoim bodyguardem – sarkam.

– Naszym, *angelo* – poprawia mnie i obdarza cwaniackim uśmiechem.

– Do czasu, aż nauczę się strzelać – szepczę mu do ucha uwodzicielskim tonem.

Costello przełyka ślinę, ewidentnie podoba mu się wizja mnie z bronią w ręku. Miał rację, gdy mówił, że jest teraz innym człowiekiem – złym, pozbawionym skrupułów. Na samą myśl o tym, że mielibyśmy być jak Bonnie i Clyde, przeszywa mnie dreszcz ekscytacji i podniecenia, co jest absurdalne i kłóci się z moimi wcześniejszymi dywagacjami. To chyba bliskość Salvatorego wzbudza we mnie instynkty, o które nigdy bym siebie nie podejrzewała.

Patrzę w jego oczy, przybrały odcień granatu, jakby moje słowa wyzwoliły w nim demona. Czuję silną więź między nami i wiem już, że wskoczę za nim w ogień, gdy zajdzie taka potrzeba.

W końcu niedługo mam zostać panią Costello i będę mieć cały Nowy Jork u swoich stóp, wraz z władzą, która pozwoli mi zemścić się za śmierć ojca w Palermo.

## Rozdział 6



### *Audrey*

Pół godziny przed lądowaniem zasnąłam. Costello trzymał mnie za rękę, a Liam leżał obok, z głową na moim brzuchu. Teraz, kiedy opuszczam pokład samolotu w Vancouver, wypełnia mnie niewyobrażalny spokój, a ciepły wiatr bawiący się kosmykami moich włosów i pieszczący twarz, potęguje to uczucie. Drzemka, choć krótka, spowodowała, że zyskałam energię, by przeciwstawić się światu. Odnoszę wrażenie, iż mogę odetchnąć pełną piersią. Gdy o tym myślę, śmieję się pod nosem. Trzymając Liama za rękę, obejmowana przez Salvatorego, dodatkowo chroniona przez Sergia, który nie odezwał się ani słowem przez cały lot, opuszczam płytę lotniska, przechodzę przez halę przylotów, aż docieram na parking, gdzie czeka już na nas czarny SUV marki BMW. Jestem prawie pewna, że takie cacko wozi prezydenta USA. Spoglądam zdziwiona na Sala, ale on uśmiecha się tajemniczo, nie racząc mi nic wyjaśnić.

Sergio otwiera tylne drzwi i gestem ręki nakazuje zająć miejsca. Zanim wsiadam do auta, rejestruję, że Costello podchodzi do kierowcy, obejmuje go i klepie po plecach. Prycham pod nosem i kręcę głową, bo wychodzi na to, że ten facet nawet w Kanadzie ma swoich ludzi.



Annika mieszka w Kolumbii Brytyjskiej, prowincji Kanady. Odkąd wyniosła się z Nowego Jorku na studia, miałam okazję tylko raz ją odwiedzić, gdy jeszcze była w trakcie nauki. Matka wysłała mnie do niej, bo miała nadzieję, że w Kanadzie dostrzegę piękno, jakie zafascynowało Annikę, i złudnie liczyła na to, iż spakujemy walizki i przeniesiemy się tu na stałe. Owszem, ten kraj w jakiś sposób mnie urzekł – swoją kulturą, zwyczajami i malowniczymi krajobrazami. Ale chociaż jakaś część mnie krzyczała, bym zostawiła za sobą Nowy Jork i całe to bagno, druga kurczowo trzymała się nadziei na powrót Salvatorego. Gdybym wcześniej posiadała wiedzę, jaką posiadam później, przystałabym na pomysł matki i wyniosła się do Kanady, bo przecież Costello i tak by mnie tu odnalazł. Nie musiałabym być marionetką Lorenza, świecić gołym tyłkiem przed ludźmi i ukrywać syna, lecz byłam młoda, zakochana, głupia oraz święcie przekonana o swojej racji. Po raz kolejny wychodzi na to, że warto słuchać rodziców.

Droga samochodem nie trwa długo, gdyż Annika mieszka w Vancouver. Wjeżdżamy na podjazd przed parterowym domem, jakby wyjętym z katalogu bądź filmu. Liam wyskakuje z auta i rozdziawia buzię, nie dowierzając, że jego ciotka mieszka w takim odjechanym miejscu. Jest w siódmym niebie, nie dziwię się, ponieważ po raz pierwszy opuścił Stany Zjednoczone, w ogóle Nowy Jork, i może zobaczyć kawałek innego świata. Cieszy mnie jego euforia, przyjemnie jest patrzeć, jak uśmiech nie schodzi mu z twarzy i jak zasypuje ojca pytaniami, czy też będziemy mieszkać w takim wypasionym domu, z werandą, patio i ogromnym ogrodem. Jestem pełna podziwu, że tak spokojnie przyjął wiadomość o tym, iż drugi

rodzic pojawił się w jego życiu.

Kiedy poszedł do szkoły i zobaczył, że inne dzieci odprowadzane są także przez ojców, pierwszy raz zapytał, czy on też ma tatę. Nigdy nie zapomnę tego bólu w sercu, kiedy ze smutną miną stał przede mną i wpatrywał się bacznie w moją twarz, czekając na odpowiedź. Byłam świadoma, że ta chwila nadziei i wielokrotnie układałam w myślach formułkę, którą mu przedstawię, ale i tak zabrakło mi słów. Nie chciały przejść przez gardło, lecz gdy wzięłam głęboki oddech i posadziłam Liama na swoich kolanach, powiedziałam mu prawdę, nie zamierzałam go oszukiwać, w końcu miałam tę cholerną nadzieję, że jego tatuś wróci. I wrócił.

Popełniłam w życiu wiele błędów, ale przysięgłam sobie, że nigdy nie okłamię syna. Jego zaufanie i bezgraniczne oddanie są dla mnie cenniejsze niż życie. Dlatego martwię się, że gdy dowie się, w jakim świecie tak naprawdę będzie dorastał, znienawidzi mnie.

Z zamyślenia wyrывa mnie dotyk Salvatorego. Obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do drzwi, gdzie Liam przytuliła się z moją siostrą. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, mam przemożną chęć rozplakać się jak dziecko. Annika jest starsza ode mnie o trzy lata, opiekowała się mną, dopóki nie zaczęłam dojrzewać i chodzić własnymi ścieżkami. Ocierała moje łzy jako pierwsza, pocieszała, tuliła w nocy, gdy śniły mi się koszmary, i ostrzegała mnie przed rodziną mieszkającą tuż za płotem. Wiedziała więcej niż ja, troszczyła się o mnie bardziej, niż powinna, była moją przyjaciółką, a ja wybrałam nie ją, lecz mężczyznę, który rozpałił we mnie uczucia, jakich nie doświadcza większość populacji na całym świecie. Faceta, który koncertowo zjebał mi życie.

Liam wbiega do wnętrza domu, zostawiając mnie na ganku.

Staję skruszona przed Anniką i nie wiem, od czego zacząć wyjaśnienia. Patrzę w jej zielone oczy, podobne do moich, i zauważam w nich wzruszenie. Obie stoimy w miejscu, rozmawiając samymi spojrzeniami. Nie musi się odzywać, bym wiedziała, że widok Sala jej nie cieszy, wręcz przeciwnie, z wielką chęcią wbiłaby mu nóż w plecy, byleby tylko oddać nam normalny byt.

– Zostawię was same, dawno się nie widziałyście – informuje Costello, po czym wchodzi do środka.

Annika spogląda przez moje ramię na Sergia, który siedzi w bmw na miejscu pasażera, i zaciska usta. Nie zarejestrowałam faktu, że ten wielki facet nie wysiadł z samochodu. Domyślałam się, że nie odpowiada jej, by ktoś siedział w aucie przed jej domem i wzbudzał jakiegokolwiek podejrzenia czy też powodował plotki. Odkąd nasz ojciec zginął w zamachu i dostałyśmy tymczasową ochronę, Annika źle reaguje na postawnych mężczyzn w garniturach bądź ubranych na czarno.

Przenosi uwagę z powrotem na mnie i nie mówiąc nic, obejmuje mnie mocno. Czuję się jak za dawnych lat i zaczynam rzewnie płakać, moczając jej jedwabną, białą bluzkę. Spazmy szloch wstrząsają moim ciałem, a siostra mocniej mnie przytula, jakby bała się, że nie utrzymam się w pionie i runę na ziemię. Właściwie to tak się czuję. Jak roztrzęsiona galaretką, która potrzebuje silnego kopa w dupę, by się pozbierać i nie mazgać jak mała, bezbronna dziewczynka.

– Mam ochotę cię zabić, Audrey, ale cieszę się, że cię widzę. Chodź na patio, tam spokojnie porozmawiamy – oświadcza, wycierając opuszką palca kąciki swych oczu.

Sadowię się na kanapie ogrodowej, wyłożonej miękkimi poduszkami w kolorze grafitu, lustruję wzorkiem ogród, który nie ma wielkich rozmiarów, ale pięknie się prezentuje. Drzewka iglaste o dwóch różnych rozmiarach ciągną się wzdłuż żywopłotu, by zapewnić całkowitą prywatność i uniemożliwić sąsiadom podglądanie. Czerwone kwiaty w drewnianych wózkach, rozstawione chaotycznie w centrum otaczającej nas zieleni, nadają miejscu charakter. Po przeciwnej stronie znajduje się nieduży plac zabaw dla dzieci, piaskownica i zabawkowa koparka. W głębi ogrodu stoi murowany grill, który przypomina mi bez troski czas po przeprowadzce do Nowego Jorku, gdy Sal dopiero wkraczał w moje życie, a moja matka nie była przeciwna naszemu związkowi.

Zamykam oczy i staram się rozkoszować ciszą i otulającym mnie zapachem. Mimo iż jestem u Anniki, czuję się obco. Jak niepasujący puzzel. Dzieli nas przepaść, ona nie pochwała moich życiowych decyzji, przez co moje samopoczucie jest do dupy. Ogarnia mnie niemoc. W mojej głowie panuje straszny chaos, raz myślę tak, a za chwilę inaczej. Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić, wydaje mi się, że jestem kimś zupełnie innym, niż zamierzałam być. Targają mną różne emocje, często sprzeczne, jakbym

miała dwie osobowości albo w moim ciele mieszkał anioł i diabeł. Właściwie to czuję się obco sama ze sobą, chyba gdzieś po drodze musiałam się zgubić, bo powoli zacznę nienawidzić siebie.

Annika wraca z dwoma kubkami, stawia je na stoliku, a ja wciąż mam zamknięte oczy i próbuję zachować spokój, choć nie jest to łatwe. Chcę powiedzieć jej wszystko, lecz z drugiej strony nie jestem pewna, czy mogę mówić jej cokolwiek. Nie zamierzam ściągać na nią niepotrzebnego niebezpieczeństwa i nie chcę, by miała przeze mnie zmartwienia, dlatego żałuję, że zgodziłam się na tę wycieczkę. Annika żyje w Kanadzie jak w bajce. Mieszka we wspaniałym domu, ma pracę, męża i dwójkę dzieci. Stabilizację, miłość, szczęście i – co najważniejsze – jest bezpieczna. Możliwe, że przez wzgląd na wydarzenia sprzed kilkunastu lat wyszła za gliniarza, żeby nie musieć bać się czegokolwiek. Nasza wizyta może być zapalnikiem i ściągnąć na nią problemy, a wówczas nawet Dariusz nie będzie w stanie temu zaradzić.

Pocieram dłońmi twarz, siadam prosto i unikając spojrzenia siostry, łapię kubek oburącz, upijając łyk aromatycznej kawy z ekspresu. Wyczuwam na sobie baczne spojrzenie siostry. Przenoszę na nią wzrok.

– Co chcesz wiedzieć? – rzucam pytanie niby od niechcienia, po czym zanurzam wargi w kofeinowym napoju, rozkoszując się jego niebiańskim smakiem.

– Wiem dostatecznie dużo – odpięra szeptem z miną zbitego psa.

Nie chcę widzieć na jej twarzy smutku, wolę już wzburzenie i prawienie morałów. Potrzebuję jej siły, hartu ducha.

– Niech zgadnę, Costello ci powiedział? – Unoszę brwi, kurczowo trzymając kubek z kawą.

Ruchem głowy daje znać, że mam rację.

– Kochasz go? – wypala niespodziewanie.

Odpowiedź jest banalnie prosta, kocham Sala. Annika wie o tym, więc nie rozumiem, dlaczego zapytała. Wpatrując się w zawartość kubka, odpowiadam słabym głosem:

– Tak.

– Ufasz mu?

*Jasna cholera, to jakieś przesłuchanie?*

– Nie ufam, jeszcze nie teraz. Nie mogę rozszyfrować jego prawdziwych intencji, mimo zapewnień, iż udowodni, że jesteśmy najważniejsi i wszystko, co robi, robi dla nas – wyjaśniam zgodnie z prawdą. – Nie mam pojęcia, jak zamierza to zrobić, ale wiem na pewno, że będę walczyć o normalność dla Liama. Poza tym miałaś rację w wielu kwestiach i przepraszam, że cię nie słuchałam. Na własne życzenie znalazłam się na zakręcie i jakoś muszę sobie z tym poradzić.

Uff. Wyrzuciłam to z siebie. Przyznałam się do porażki, ale to nie pomogło. Nadal mam wisielczy nastrój.

– Cieszę się, że zrozumiałaś swoje błędy. Wydoroślałaś, dojrzałaś, przeżyłaś wiele, więc myślę, że sobie poradzisz. Jeżeli będziesz silna, a on kocha cię tak, jak zapewnia, przyjdzie czas, kiedy to ty będziesz rozdawać karty. Pamiętaj, że gdzieś tam w środku nadal jest Salvatore, który oczarował cię w dniu przeprowadzki. Musisz tylko pozwolić mu wrócić do życia – szepcze konspiracyjnie te mądre słowa.

Jej nastawienie mnie zaskakuje.

Patrzę Annice w twarz, marszcząc brwi i zastanawiając się, skąd wie, że Sal mnie kocha.

I ja niby miałabym rozdawać karty?

Gdzie? W czym? W mafii?

Nigdy w życiu. Postradała rozum.

– Skąd wiesz, że mnie kocha? – pytam cicho, zerkając w stronę szklanych drzwi. Niestety przez firankę, chociaż jest prześwitująca, nie mogę dojrzeć, gdzie jest obiekt moich uczuć.

– Powiedział mi, właściwie to zapewniał, jak wspomniałam, że cię kocha. Dlatego wrócił, by was odzyskać. Możliwe, iż to takie czcze gadanie, by mnie udobruchać i żebym nie zabiła Dariusza, ale coś w jego głosie mnie przekonało, że nadal jesteś dla niego ważna.

Coś mi tu nie pasuje, Annika jest zbyt spokojna, jej słowa są wyważone, ton wyćwiczony, monotony. Zupełnie jakby nie rozmawiała z siostrą, a z kimś innym. Ktoś już używał takiego tonu,

jestem przekonana, że słyszałam podobny styl mowy. Głowię się i głowię, podnoszę kubek, by wypić resztę kawy i wtedy doznaję olśnienia.

Zastygam z naczyniem przy ustach, wpatrując się w Annikę wielkimi oczami.

– Nie jesteś weterynarzem, prawda?

Kręci przecząco głową.

*Jasna cholera! Weszliśmy na teren wroga!*

W tym właśnie momencie zrozumiałam, dlaczego mojej matce tak bardzo zależało na zamieszkaniu w Kanadzie.

Policjant i prokurator. Dobrali się idealnie, nie ma co! Ogarnia mnie wściekłość. Nie dość, że rodzona siostra okłamywała mnie przez lata, to na dodatek Sal, wiedząc, że Annika jest...

– Prokurator?

– Tak, jestem prokuratorem generalnym.

Ja pierdolę! Prokurator generalny. W jednym miejscu znaleźli się policjant, prokurator i boss mafii. Costello chyba oszalał. Włazł w paszczę lwa i to dobrowolnie. Chyba że o niczym nie wie. To nie ma prawa skończyć się dobrze, bynajmniej nie dla pieprzonego Sala. A może to zasadzka? Moja matka przypuszczała, że nastanie dzień, kiedy będę chciała uciec, a Salvatore poleci za mną jak pies – i bach! W kajdany i przed sąd, a potem do pierdła.

Co to dla mnie oznacza? Wolność, chociaż nie do końca. Liam wciąż jest synem mafii, dzieckiem zrodzonym z krwi sycylijskiej i włoskiej. Zamknięcie jego ojca byłoby dla nas jak wyrok. Nikt nie byłby w stanie nas ochronić. Nawet program ochrony świadków. Sycylijska Costa Nostra znalazłaby nas wszędzie, a potem zabiła...

– Nie możesz mi tego zrobić. Nie możesz go zamknąć – mówię desperacko, kręcąc rozpaczliwie głową, w oczach mam łzy. – Bez niego nie damy sobie rady, wystrzelają nas jak kaczki.



## Rozdział 7



### *Salvatore*

Siedzę przy stole w otwartej kuchni, skąd mam widok na Liama.

Dariusz ugościł mnie szklaneczką whisky, z wdzięcznością sącę złocisty płyn, przyglądając się synowi. Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, iż dobrze postąpiłem, wracając do Nowego Jorku, by odzyskać jego i nieprzewidywalną Audrey.

Czuję, jak między nami nawiązuje się więź. Nie jestem pewien, czy to ten rodzaj więzi ojciec-syn, ale obiecałem sobie, że będę starał się być dla niego takim tatą, jakiego potrzebuje. Zapewnię mu bezpieczeństwo, wyślę do najlepszych szkół, zabezpieczę jego przyszłość, ale najpierw muszę dogadać się z innym klanem. Od powodzenia tej rozmowy zależy tak naprawdę wszystko. Być albo nie być.

– Mógłbym rzec, że młody to zdjęta z ciebie skóra – odzywa się Dariusz, mój dalszy kuzyn, który także należał do rodziny.

Oczywiście Audrey nie wie o tym małym szczególe, a także o tym, kim naprawdę jest Annika. Z kolei żona Dariusza nie miała pojęcia, kim jest jej mąż – do momentu, aż zadzwonił Sergio. Wtedy kuzyn zmuszony był jej powiedzieć, iż okoliczności, w jakich się poznali, nie były przypadkowe. Ale złożyło się tak, że Dario naprawdę zakochał się w siostrze Audrey i zagroził mi, że jeżeli nie powiem Annice całej prawdy, odstrzelą mi łeb.

Głowę zamierzam zachować całą, bo jest mi jeszcze potrzebna, więc chcąc nie chcąc, jestem winien wyjaśnienia także Audrey.

– W końcu to rodowity Costello, nawet gdybym chciał, nie byłbym w stanie się go wyprzeć – stwierdzam nonszalancko, po czym upijam łyk whisky.

Płyn przyjemnie pali w gardle.

Nabieram ochoty na odpoczynek, na oderwanie się od rzeczywistości i zatopienie się w ciele mojej słodkiej *angelo*.

Jak na zawołanie Audrey wbiega rozdygotana do salonu, z przerażeniem w oczach.

– Liam! Zbieraj się, wracamy do domu – oznajmia hardo, na co młody gwałtownie odwraca twarz w jej stronę, trzymając w dłoniach pada od konsoli.

– Mamo, dopiero przyjechaliśmy. Mieliśmy zostać do jutra. Nie chcę wracać, gram w zarabistą grę – jęczy, robiąc kwaśną minę.

– Nie dyskutuj – warczy nabuzowana.

– Co się dzieje, *angelo*? – pytam, podchodząc do niej. Obejmuję jej twarz dłońmi, by skupiła na mnie uwagę.

– Annika... Ona... Jasna cholera, okłamała mnie. Nie jest weterynarzem... Cholera... Jest... – mamrocze, zachłystując się powietrzem.

– Prokuratorem generalnym – dokańczam jej myśl. – Wiem – dodaję, a jej oczy robią się tak wielkie, jakby chciały wyskoczyć i poturlać się po podłodze.

– Wie... wiedziałeś? – duka zaskoczona i kompletnie zdezorientowana.

Przytakuję.

– Wyjaśnię wam wszystko, ale najpierw musisz się uspokoić. Zgoda? – proszę kojącym głosem, dostrzegając łzy na jej twarzy.

– Dobrze – odpowiada cicho. – Ile jeszcze rzeczy przede mną ukrywasz? Jak mam ci ufać, jeżeli co chwilę dowiaduję się czegoś nowego i absurdalnego? – mówi zrezygnowana.

Czuję się podle, widząc na jej twarzy całą gamę emocji: od rozczarowania po bezgraniczny smutek i żal.

– Zrobiłem to wszystko, by was odzyskać. Musiałem zabezpieczyć się na wielu frontach. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby tobie bądź Liamowi stało się coś złego. Naprawdę, *angelo*, mi na was zależy. Nie chodzi tylko o pokój z Sycylijczykami – wyjaśniam cicho, żeby Liam nie słyszał tego, co mówię.

Audrey wzdycha, kręcąc głową, i zwiesza ramiona. Wygląda jak siedem nieszczęść. Przyciągam ją do siebie, otaczam ramionami i trzymam tak, dopóki jej oddech się nie normuje.

– Usiądź – nakazuję chyba zbyt formalnie, na co *angelo* opada ciężko na krzesło, chowając twarz w dłoniach. – Będzie dobrze, pamiętaj. Obiecałem ci to już wcześniej, a ja słowa dotrzymuję.

Odkleja ręce od twarzy i unosi na mnie spojrzenie.

Patrzy mętным wzrokiem, jakby była nieobecna.

– Sen dobrze jej robi – stwierdza Dario. – Chodźmy na górę, pokażę ci waszą sypialnię – oznajmia, klepiąc mnie pokrzepiająco po plecach.

Wsuwam jedną rękę pod zagięcie kolan, drugą układam na plecach Audrey i podnoszę niemal bezwładne ciało, po czym kieruję się w stronę schodów prowadzących na piętro domu.

– Tato? – Słyszę za plecami i sztywnieję, zatrzymując się w miejscu.

Spoglądam na Liama, ukrywając szok. Nazywanie mnie „tata” przyszło mu swobodnie, w dodatku stało się to tak szybko, że nie jestem pewien, jak powinienem zareagować. Nie mam doświadczenia w opiece nad dziećmi, więc nie mam pojęcia, jak z nimi rozmawiać.

Moja matka twierdziła, że gdy poznam Liama, instynkt rodzicielski mnie poprowadzi.

– *A co, jeśli tego nie poczuję?* – zapytałem.

*Położyła dłoń na moim policzku i z uśmiechem na ustach odparła:*

– *Jestem pewna, że gdy go poznasz, instynkt cię poprowadzi.*

– *Nie jestem pewien. A co, jeśli go nie pokocham?*

– *Już go kochasz, Salvatore. Oczy ci błyszczą, gdy o nim mówisz, poza tym, gdyby było inaczej, nie ryzykowałbyś tyle, żeby go odzyskać. To jest miłość, synu. A ona odpowiednio cię pokieruje.*

– Tak, synu?

– Dokąd zabierasz mamę? Co jej się stało? – Jego spojrzenie jest przenikliwe, w dodatku bliźniaczkii, córki Dariusa i Anniki, także wlepiły we mnie badawcze spojrzenia, mówiące: „mamy cię na oku”.

Czuję się obnażony, ponieważ nikt nigdy nie wzbudził we mnie podobnych odczuć. To kurewsko dziwne.

– Mama jest zmęczona. Musi odpocząć, więc zaniosę ją na górę i położę do łóżka – rzucam neutralnym tonem.

– Okej – mówi szybko i przenosi uwagę na telewizor.

*Okej? Tylko tyle?*

Ten dzieciak, mimo iż zna mnie dopiero kilka godzin, ufa mi – w przeciwieństwie do jego matki. Uśmiecham się i ruszam przed siebie. Annika czeka przy schodach, mam zamiar ją minąć bez słowa i pobyć sam z Audrey, ale ona jak zawsze musi wcisnąć się tam, gdzie jej obecność nie jest pożądana.

– Ja z nią zostanę – komunikuje stanowczo tym swoim prokuratorskim tonem.

– Nie musisz, zajmę się nią – warczę.

– Salvatore – zaczyna ostrzegawczo. – Jesteś w moim domu i to ja tu rządę, jasne? – syczy wściekła.

Zaciskam zęby i wchodzę po schodach na górę. Gdyby nie była siostrą Audrey, powiedziałbym,

żeby się odjebała i dała nam spokój, ale nie mogę tego zrobić, więc zduszam w zarodku rosnący gniew.

Kładę *angelo* na łóżku w sypialni gościnniej, rozglądam się po pokoju, a potem odwracam do Anniki, która bacznie mnie obserwuje.

– Gdzie Liam będzie spał? – pytam, unosząc brwi.

– Z wami, a gdzie indziej miałby spać? – odpiera lekceważąco, jakbym miał być, kurwa, jakimś pieprzonym jasnowidzem.

Nie jestem zadowolony z tego faktu, ale postanawiam jej o tym nie informować. Jakoś przemęcę się jedną noc. Właśnie uświadomiłem sobie, że Liam powinien mieć w rezydencji swój pokój. Wcześniej wyleciało mi to z głowy, za dużo miałem spraw do ogarnięcia. Jednak szczerze mówiąc, nie mam ochoty wracać do Nowego Jorku. Lista rzeczy do załatwienia rośnie z każdym dniem. Spotkań także. Mam jedynie kilkanaście godzin, by nacieszyć się Audrey. Potrzebuję jej, pragnę się odstresować, na moment zapomnieć o całym tym zastranym świecie. Ale jak to zrobić, mając w łóżku także Liama?

Całuję czule Audrey w czoło i szepczę do ucha, po raz kolejny, że wszystko będzie dobrze, a gdy się obudzi, spojrzy z innej perspektywy na to, czego dowiedziała się o Annice. Właściwie, jeśli chodzi o mnie, jest mi obojętne, czy Audrey wybaczy siostrze kłamstwo i zdradę, czy nie. Samolubna część mnie wolałaby to drugie, miałbym Audrey wyłącznie dla siebie i nie musiałbym znosić pani prokurator, która mi wielokrotnie groziła. Zawsze gdy mówiła, że wsadzi mnie na dożywocie za kratki, śmiałem jej się w twarz bądź do słuchawki. Nikogo z rodziny Costello się nie rusza bez zgody pełniącego funkcję *capo*. Annika nie ma pojęcia, jak trudne, wręcz niemożliwe byłoby przedstawienie jakichkolwiek dowodów potwierdzających moją winę w czymkolwiek. Od pokoleń mamy swoich ludzi w jednostkach państwa czy straży obywatelstwa. Sędziowie, prokuratorzy, gliniarze, posłowie, lekarze, fryzjerzy, nauczyciele – przynajmniej jeden z nich jest naszym człowiekiem. Żołnierzem rodziny Costello. Więc Annika jest bez szans, co więcej – doskonale o tym wie. Szkoda, że nie doceniła wcześniej naszych możliwości, wiedziałaby wtedy, że ten zawód jej się nie przyda. Choć z drugiej strony – gdyby nie była tym, kim jest, już dawno gryzłaby ziemię. Niestety potrzebuję także jej, więc muszę się ostro hamować, by nie powiedzieć za dużo. Ale jeszcze kilka godzin i Annika zrozumie, z kim jej siostra spędzi życie. Gdy Audrey za mnie wyjdzie, będziemy niezwykcy.

## Rozdział 8



### *Audrey*

Odwiedziny u Anniki okazały się błędem. Mam wrażenie, iż śpię, a wydarzenia w domu siostry to wyłącznie projekcja mojego umysłu, wygenerowana przez zmartwienia. Niestety, ku mojej rozpacz, wokół mnie rozgrywa się rzeczywistość. Nie ma mowy o śnie.

Jestem otępiąła i wszystko mi jedno. Zniosłam w życiu już wiele, ale zdrady własnej siostry przeboleć nie umiem. Z premedytacją okłamała mnie, że wyjeżdża do Kanady na studia z weterynarii. Gdy pomyślę, że za moimi plecami edukowała się na wydziale prawa, cierpnie mi skóra. Doskonale znam jej pobudki, nie pogodziła się z przedwczesną śmiercią naszego taty. Ja także, tylko że ja za bardzo bałam się półświatka, żeby podejmować z nim walkę. Wołałam odnaleźć Sala, wmówić mu kłamstwo i rozpocząć nowe życie, z dala od Nowego Jorku, od tego całego bagna, w które wpadłam. Mam również żal do matki.

Nie ulega wątpliwości, iż wiedziała od początku o planach Anniki.

Leżąc na boku, przekręcam głowę, nie dowierzając, że dwie najbliższe mi osoby na świecie spiskowały za moimi plecami, mydląc mi nieustannie oczy.

– Audrey? – szepcze trudnym do określenia tonem moja siostra.

– Nic nie mów. Jestem zmęczona. Nie mam siły. Więc jakbyś mogła zostawić mnie samą... – mamroczę z zamkniętymi oczami.

– A... Tak... Jasne. Gdybyś czegoś potrzebowała, zawołaj mnie – odpowiada zakłopotana.

– Jedyne, czego potrzebuję w tej chwili, to Sal – syczę, zaciskając usta, aby przypadkiem nie wypowiedzieć potoku przekleństw, jaki ciśnię mi się na usta.

– Aha. Okej. Rozumiem. Przekażę mu, że ma do ciebie przyjść – mówi rozczarowana, a potem wychodzi.

Ogarnia mnie zmęczenie, jakby uleciała ze mnie cała siła, która do tej pory pozwalała mi iść do przodu. W dodatku pragnę być znowu małą Audrey, którą tulił i pocieszał w gorszych chwilach ojciec. W zwykłych, błahych momentach dzieciństwa, wydających mi się wtedy katastrofą. Powieki kleją się do siebie, ból głowy zdaje się odległy, przyjemnie mi, nadchodzi sen. Nie otwieram oczu, gdy słyszę kroki pod drzwiami, a potem ich uchylanie. Wiem, że to Salvatore wkracza do pokoju, wyczuwam zapach perfum, tych samych, które mu kiedyś podarowałam. Uwielbiam tę woń, kojarzy mi się z azylem, bezpieczeństwem, domem.

Materac ugina się pod ciężarem jego ciała, kiedy siada na skraju łóżka. Sądzi, że zdążyłam zasnąć, ale wciągnięty przez nozdrza zapach ocucił i odurzył mnie jednocześnie. Jestem wykończona psychicznie, potrzebuję odpoczynku jak narkoman działki, lecz również jego dotyku.

Kładzie dłoń na moim policzku i delikatnie muska go opuszkami palców. Nie chcę, aby wiedział, że nie śpię, lecz nie umiem opanować bezwarunkowego odruchu przytulania twarzy do jego dłoni. Tym gestem Sal daje mi znać, jak bardzo mnie kocha, wyczytuję to z jego delikatności.

– Myślałem, że zasnęłaś – mruczy rozczarowany.

Unoszę powieki i spoglądam na jego przystojne oblicze. Kwadratową szczękę okala trzydniowy zarost, dodając mu powagi i trochę lat. Zmierzwione, ciemne włosy, na co dzień starannie zaczesane na bok, zdradzają jego mizerne samopoczucie. Niebieskie oczy wpatrują się we mnie z bólem i tęsknotą. Po raz pierwszy dostrzegam, jak maska zimnego drania opada. Ujawnia się skrywana dotąd twarz z wymalowanymi na niej emocjami.

– Chodź do mnie, połóż się ze mną – szepczę, łapiąc go za rękę.

Przez chwilę trwamy w ciszy, każde zatopione w swoich myślach, ale wciąż wpatrzeni w siebie. Sal odkrywa przede mną każdą słabość, pokazuje mi, że młody Costello nadal żyje i powoli wychodzi z ukrycia. Powoduje to u mnie dziwne uczucie, ponieważ to nie czas na okazywanie słabości, Salvatore musi nadal być twardy, bezwzględny. Jednak żeby mógł taki być, ja także powinnam wziąć się w garść, przestać się mazgać i dodać mu sił. Ale jesteśmy w Kanadzie, z dala od problemów, więc myślę, że możemy dać na luz i spędzić trochę czasu w swoich ramionach, prawda?

Siadam, po czym ujmuję jego twarz w dłoń. Składam na ustach delikatny pocałunek, a potem mówię:

– Zostań ze mną, proszę. – I znowu go całuję, wsuwając niepewnie język do wnętrza jego ust.

Costello poddaje się i wzdycha. Opadamy na łóżko – ja na plecy, a Sal na mnie. Całujemy się z żarem, pasją. Nasze języki tańczą, a podniecenie wypełnia nasze spragnione ciała. Nie liczy się nic, nawet to, że przebywamy w domu mojej siostry, a na dole, w salonie, jest nasz syn. Oboje pragniemy spełnienia, udowodnienia sobie, że nasza miłość nadal jest tak gorąca i silna, jak przed laty.

– Nigdy cię nie zostawię, *angelo*. Nigdy – chrypi w moje rozchylone usta, patrząc głęboko w oczy i dygocząc z emocji.

Więcej słów ani zapewnień nie potrzebuję. Serce bije w mej piersi z taką mocą, iż jestem przekonana, że Salvatore nigdy tego nie zrobi – nie zostawi mnie. Wierzę mu.

– Kochaj mnie – proszę, dostrzegając w jego oczach błysk niepohamowanego pożądania.

Rozgorączkowany sięga do zamka moich spodni, rozpina go i zamaszystym ruchem pozbywa się ich wraz z majtkami, rzucając wszystko na podłogę. Chichoczę, na co Costello uśmiecha się lekko w odpowiedzi. Stojąc w nogach łóżka, pospiesznie rozpina guziki koszuli i przewiesza ją przez wezglowie, żeby się nie pogniotła. Obserwuję go z udawaną powagą, gdy zdejmuje spodnie od garnituru i je również umieszcza w tym miejscu. Kiedy dostrzega moje zainteresowanie tym, co robi, posyła mi piorunujące spojrzenie, po czym rzuca się na mnie jak wygłodniałe zwierzę, a następnie gryzie mnie w łechtaczkę i się śmieje.

Uderzam go delikatnie w głowę i jęczę z rozkoszy, gdy tańczy językiem po mojej cipce.

– Nie mamy czasu na zabawę – mamroczę. – Pospiesz się – warczę, będąc blisko spełnienia.

Sal unosi wzrok, a na jego obliczu maluje się dumny uśmiech.

– Co? – pytam, podpierając się na łokciach.

Podnosi się, zrównuje ze mną i przesuwał się do przodu, zmusza mnie, bym się położyła na plecach. Podpierając się na dłoniach, zawisa nade mną i bez ostrzeżenia wbija się w moją cipkę. Krzyczę zaskoczona, a on zatyka mi usta dłonią. Gdy z mojego gardła przestają wydobywać się głośne dźwięki, mogę zaczerpnąć haust powietrza. Po chwili jęczę w jego ramię, zaciskając na nim zęby. Wystarczy kilka głębokich pchnięć, byśmy oboje sięgnęli gwiazd.

Żałuję, że nie możemy cieszyć się sobą, leżeć wtuleni w siebie i rozprawiać na temat wspólnej przyszłości.

Zamiast tego w pośpiechu zbieram z podłogi swoje spodnie z majtkami i wciskam je na tyłek, obawiając się nieproszonego gościa. Nerwowo biegam między pokojem a łazienką, ciągle zapominając czegoś z torebki. Salvatore obserwuje mnie z lekkim uśmiechem na ustach, z przekrzywioną na bok głową i uniesionymi brwiami. W porównaniu do mnie zachowuje bezgraniczny spokój. Wkłada właśnie koszulę i zapina guziki, nie spuszczać ze mnie wzroku. Próbuję go ignorować, ale zaczyna denerwować mnie jego opanowanie.

– Co się gapisz jak sroka w gnat? – rzucam, wyrzucając zawartość torebki na łóżko.

– Dwadzieścia minut temu wyglądałaś jak wrak, a wystarczył jeden orgazm i chodzisz jak

nakręcana zabawka. Boję się myśleć, co będzie, gdy doprowadzę cię do ekstazy... niech pomyślę – zawiesza głos, a ja z radością łapię za kredkę do oczu i biegnę do łazienki – z dziesięć razy. Sądzisz, że padniesz na twarz czy będziesz się czuła jak na haju?

Och, oczywiście, że to drugie. Chociaż nie. Jedno i drugie. Padnę na twarz, będąc na haju, ale nie dam mu tej satysfakcji i nie przyznam się, co myślę. Zaciskam uda, czując między nogami podniecenie.

– Mówiłeś coś? – pytam podniesionym tonem, by mnie usłyszał.

Staje w progu łazienki i nonszalancko opiera się o futrynę ramieniem – tym, na którym wytatuowany ma portret naszego syna. Bliźniaczko podobny do mojego. Gdy spoglądam w miejsce, gdzie pod białą koszulą przebija się zarys tatuażu, nasuwa mi się pytanie:

– Dlaczego wytatuowałaś sobie portret Liama?

Nie odrywam oczu od lustra, bo nie wiem, czy chcę widzieć jego minę.

Wiem natomiast, że Sal ma na każde pytanie odpowiedź, więc jestem zaskoczona, gdy nie odzywa się od razu.

Odbija się ramieniem od framugi drzwi i podchodzi do mnie, wpatrując się w moje odbicie. Powinnam zapytać, skąd w ogóle zdobył projekt tatuażu, który został wykonany na indywidualne zamówienie, lecz coś w środku mówi mi, że dowiem się tego oraz innych rzeczy później, więc odpuszczam.

– Bo jest moim synem, pierworodnym – mówi beznamiętnie.

– Wydaje mi się, że zrobiłaś to z innego powodu. Chcę wiedzieć dlaczego – drążę.

Pochyla głowę, jego usta znajdują się na wysokości mojego ucha.

– Chciałem mieć coś, co masz ty. Nie mogłem mieć ciebie, nie mogłem mieć naszego syna, więc sobie go wytatuowałem – szepcze oschle. Odsuwa się i nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy. – Nie analizuj tego. Dowiesz się wszystkiego w odpowiednim czasie. – Odwraca się i opuszcza pomieszczenie, przybierając postawę zimnego *capo*.



Napięcie i gęsta atmosfera krążą wokół nas jak sępy nad padliną. Siedzimy w kuchni przy stole, dzieci dokazują w ogrodzie i bawią się z dala od nabuzowanych rodziców. Wesołe pokrzyki Liama powodują, że cieplej mi na sercu. Trochę mi lepiej, gdy wiem, że jest obok i beztrudnie się bawi, korzystając z czasu spędzonego z kuzynkami, których tak szybko ponownie nie zobaczy. Ciężar ciszy spoczywa na moich ramionach i mam go serdecznie dość. Przytłacza mnie, dobija, dzwoni w uszach, lecz nie wiem, czy chcę dowiedzieć się tego, co mam za chwilę usłyszeć. Mówi się, że lepiej nam się śpi, gdy nie wiemy wszystkiego i ja chyba wolę nie wiedzieć, by spać spokojnie i nie musieć zdręzczać się myślami.

Pełną niespodziewanego dramatyizmu ciszę przerywa Annika, która wstaje gwałtownie z miejsca, prawie przewracając krzesło, i podchodzi do szafki.

Wyciąga z niej wino, dwa kieliszki i napełnia je czerwonym płynem. Śledzę jej poczynania, zerkając spode łba na Salvatorego i Dariusa, znajdujących się kilka kroków od nas, przy drzwiach frontowych, i dywagujących na jakiś temat. Przypuszczam, że ustalają spójną wersję wydarzeń, którą za chwilę nam przedstawią.

Annika, pełna frustracji, stawia przede mną kieliszek z winem i aby podkreślić swój gniew oraz zniechęcenie oczekiwaniem, trzaska drzwiczkami szafki tak mocno, że niemal wylatują z zawiasów. Łapię za nóżkę kieliszka i biorę trzy solidne łyki, dochodząc do wniosku, iż za moment może rozpętać się tu burza, a otępienie alkoholem pomoże mi zmierzyć się z gniewem siostry i Sala. Mam tylko nadzieję, że nie dołączy do nich Dariusz.

Rzadko widywałam Annikę w tak silnym stanie wzburzenia, ale gdy patrzę na nią teraz, na to, jak jej nozdrza falują, wiem, że jest na skraju wytrzymałości i gdy wybuchnie, to ziemia się zatrząśnie, z nieba spadnie deszcz, a Stwórca pošle serię grzmotów, byleby dać jej ostrzeżenie.

Opuszczając pokój gościnny, gdzie niecałą godzinę temu Sal naładował moje akumulatory,

czułam, jak rozpiera mnie energia, a głupkowaty uśmiech rozjaśnia twarz. Natomiast gdy weszłam do salonu, dobry nastrój odleciał w siną dal. Dzieciaki grały na konsoli, a Annika, Darius i Salvatore stali w kuchni, mierząc się morderczymi spojrzeniami. Przeczynałam, że nie mam co liczyć na rodzinną i przyjazną atmosferę, więc wygoniłam dzieci do ogrodu. A teraz czekam, popijając wino, aż dowiem się czegośkolwiek.

Siostra nie wytrzyma już dłużej i ponownie wstaje, tym razem po to, żeby ogłosić donośnym głosem:

– Mam, kurwa, już dosyć czekania na księżęta. Z łaski swojej, siadajcie na tyłkach i w końcu wyjaśnijcie, co się, kurwa mać, dzieje.

Z miejsca, gdzie siedzę, nie widzę syna ani bliźniaczek, mam nadzieję, że dzieciaki nie słyszały wybuchu Anniki, bo mogłyby się wystraszyć. Sądzę, że Stella i Nicole nie widziały jeszcze swojej mamy w takim szale, więc lepiej, aby nie były świadkami tego, jak Annika traci nad sobą panowanie. Mnie aż przeszły ciarki. Ma temperament, trzeba przyznać.

Biorę kolejny duży łyk wina i oblizuję usta, wzdychając z niemocy, jaka mnie ogarnia. Costello przechodzi obok mnie i staje naprzeciwko, opierając tyłek o kuchenne szafki. Oglądam się na Dariusa i Annikę, stojących za moimi plecami. Szwagier przyciska desperacko do siebie żonę, próbując ją uspokoić. Coś szepcze jej do ucha, ale nie słyszę wypowiedzianych słów, choćbym nie wiem, jak wyteżęła słuch.

Wracam spojrzeniem do napoju bogów, wpatruję się w szkarłatną ciecz, a przed oczami majaczy mi obraz faceta z klubu Dolce Vita, którego Sal zabił z premedytacją.

Z zimną krwią. Z kamienną twarzą.

– Dlaczego zabiłeś tego faceta w klubie? – pytam, nie wiedząc, czy chcę znać odpowiedź. A może ją znam i szukam innego wyjaśnienia?

– Klepnął cię w tyłek, więc musiała spotkać go kara – odpowiada beznamiętnie.

To właśnie Salvatore Costello, którego nie znam, a którego poznam po powrocie do Nowego Jorku.

– A może on miał żonę, dzieci? Pomyślałeś o tym? – mówię z wyrzutem i wypijam zawartość kieliszka do dna. Przenoszę uwagę na Sala, bo chcę widzieć jego oblicze, gdy będzie odpowiadał na pytanie. Jestem sadystką, wiem.

– Nie miał żony, nie miał dzieci. A gdyby miał, na pewno nie zginąłby tak szybko.

Kamień, zero emocji.

– Skąd to wiesz i co znaczy, że nie zginąłby tak szybko? – drążę, wpatrując się w niego z osłupieniem. Będę musiała nauczyć się wielu rzeczy, jeśli mam spędzić z nim resztę życia. W pierwszej kolejności opanować ukrywanie emocji w jego towarzystwie.

– Nie miał obrączki na palcu. Był singlem. Skąd to wiem? Moi ludzie przejrzeni zawartość jego telefonu, dokumenty. Ale nie martw się takimi przypadkowymi zabójstwami. Zdarzają się one sporadycznie – wyjaśnia oschle.

Kurwa mać, mówi o tym jak o pogodzie. I jeszcze uśmiecha się półgębkiem. W co ja się wpakowałam?!

– A gdyby miał dzieci? Co wtedy?

Wzdycha z irytacją i zamyka oczy. Nie ma do mnie siły, denerwują go moje pytania. Może przesadzam, może robię to z niewyjaśnionej złości? A może... Sama nie wiem.

– To są sprawy, którymi nie musisz się martwić i zaprzętać sobie głowy, *angelo*. Robię i będę robił złe, wręcz okrutne rzeczy, ale gdy wrócę do domu, do ciebie i syna, będę potrzebował was, by odreagować i nie zwątpić w dobro. Ty jesteś moim dobrem, Liam nim jest i tylko wy jesteście moją opoką. Więc bądź tak miła i nie psuj, kurwa, chwil, które nam tutaj pozostały – warczy, nachylając się nade mną.

Zmienność jego nastrojów mnie wykańcza, szokuje. Oddycham szybko, robi mi się gorąco i szumi w głowie. Wino zaczyna dawać o sobie znać, a karcące spojrzenie Salvatorego uniemożliwia mi wypowiedzenie najprostszego słowa. Przetykam ślinę, a on się odwraca i przyjmuje wcześniejszą pozycję. Chwilę trwamy w ciszy, czekając na Annikę i jej męża. Mam już dość czekania, mam dość Sala



i wszystkiego, co go dotyczy. Wstaję z zamiarem oddalenia się od niego, ale łapie za mój nadgarstek i przyciąga mnie do siebie. Odwraca mnie przodem i wpatruje się w moje oczy. Uciekam wzrokiem, patrzę na kubki w szafce nad jego głową. Nie mam siły na rozmowę, jestem zmęczona, czuję, jak ze zdwojoną siłą uderza we mnie wyczerpanie.

– Spójrz na mnie – prosi, trzymając w palcach mój podbródek, bym nie odwracała od niego twarzy.

Wzdycham zrezygnowana.

– Nie mam siły, Sal. Każda rozmowa z tobą wysysa ze mnie całą energię. Głowa mi pęka. Muszę się położyć.

Nie odpowiada, ujmuje w dłonie moją twarz, po czym wyciska pocałunek na ustach, wślizgując się zgrabnie przez szparę do środka. Oplata mój język, pieszcząc go z uwielbieniem. Wiotczeję w jego ramionach, poddaję się, Costello obezwładnia moje ciało, umysł oraz serce. Jestem jego. Oddaję mu duszę, oddaję mu siebie. Mięknię, roztapiam się. Kręci mi się w głowie, mam wrażenie, że zaraz upadnę.

Dyszę, wpatrując się w idealnie skrojone usta. Dotykam ich opuszkami palców, są miękkie, gładkie, tak samo jak kiedyś. Zamykam oczy i wtulam się w Sala. Chłonę ciepło jego ciała, zapach, bicie serca, które wydaje się zsynchronizowane z moim.

Bum, bum, bum.

Są jednością.

Bum, bum, bum.

Biją wspólnym rytmem.

Bum, bum, bum.

Biją dla siebie.

Bum, bum, bum.

Podają sobie ręce.

Bum, bum, bum.

Otaczają się miłością.

Bum, bum, bum.

Są jednością.

Bum, bum, bum.

Dopóki ich śmierć nie rozłączy.

Tak było, jest i będzie.

## Rozdział 9



### *Audrey*

Dystansujemy się. Siedzimy z dala od siebie. Costello na designerskim fotelu obok kominka, ja na sofie razem z siostrą, Darius na fotelu naprzeciwko Salvatorego. Z nogą opartą na drugim kolanie, łokciem na podłokietniku, brodą na dłoni, Sal wpatruje się we mnie nieodgadzionym wzrokiem. Myślami jest gdzie indziej, takie odnoszę wrażenie. Irytuje mnie ciągle czekanie. Odkąd Costello pojawił się ponownie w moim życiu, walił prosto z mostu, co myśli, a teraz duma, nie wiadomo nad czym, jakby ważył każde słowo, które zamierza wypowiedzieć.

– Zaczynaj mówić, Sal. Te podchody są męczące – stwierdzam, a Annika, wpatrując się w Dariusza, potakuje głową, zgadzając się ze mną.

Moje powieki opadają, lekko szumi mi w głowie, ziewam. Wzdycham, tracąc cierpliwość, bo naprawdę nie wiem, co stało się z mężczyzną z Nowego Jorku. Dopóki Salvatore nie zobaczył Liama, był sobą, teraz mam wrażenie, jakby dwie osobowości toczyły wewnętrzną wojnę, a milczenie było przykrywką, zanim jedna ze stron nie wygra. Albo i nie. Może dopiero teraz Sal jest *sobą* i analizuje wszystkie za i przeciw. Prawdopodobnie zmęczenie pomieszane z procentami sieje zamęt w moim umyśle, stąd te dziwne rozważania.

Opieram głowę o zagłówek sofy, podciągam nogi do góry, otulam się ramionami i zamykam oczy, a król Nowego Jorku zaczyna mówić:

– Darius jest moim kuzynem. Synem siostry mojej matki. – Otwieram oczy i podnoszę głowę, aby spojrzeć kolejno na Sala, Annikę i jej męża.

Siostra zwiesza głowę i kręci nią z dezaprobatą, lecz – ku mojemu zdziwieniu – nie wybucha złością, jakby zdążyła się już o tym dowiedzieć. Podejrzewam, że Dario wyjawiał jej ten fakt dopiero niedawno, ponieważ Annika w życiu nie związała się z członkiem półświatka.

Natomiast Darius patrzy na moją siostrę ze skrucą, ale także z miłością. Nie znam go dobrze, właściwie to nie znam go wcale. Widziałam go bodajże raz, zamieniłam kilka słów i tyle. Nie interesowałam się wcześniej życiem siostry, Annika zawsze była rozważna, a po śmierci taty stała się także obsesyjnie ostrożna. Zresztą wkrótce po jej wyjeździe miałam na głowie własne problemy.

Wpatruję się w Sala tępym wzrokiem, sparaliżowana, a trybiki w mojej głowie mimo alkoholu starają się pracować na najwyższych obrotach i skrupulatnie analizują słowa.

*Darius jest moim kuzynem.*

*Darius jest moim kuzynem.*

*Synem siostry mojej matki.*

*O Boże...*

Zaplanował to.

Zaplanował, żeby Annika zakochała się w tym mężczyźnie, wyszła za niego, nieświadomie stała się kobietą mafiosa. Poślubiła członka mafijnej organizacji, weszła do świata, którego nienawidzi z

całego serca.

*Dlaczego?*

Chcę coś powiedzieć, zadać pytanie, ale jestem tak oszołomiona, że w rezultacie otwieram usta i je zamykam niczym ryba.

– Mój ojciec był człowiekiem, który stawiał mafię ponad wszystko. Była niemal całym jego życiem. Według prawa Komisji Syndykatu dziedzicem „półświatka” może być jedynie pierworodny poczęty w łóżu małżeńskim. Jako pierwszemu dziecku i jedynemu synowi poczętemu w małżeństwie ta rola przypadła mnie, więc ojciec skrupulatnie latami przygotowywał mnie do objęcia władzy nad rodziną i nowojorską Cosa Nostrą. Szkolenie przebiegało bez problemów, dopóki nie wprowadziłyście się do domu, który stał opuszczony od dłuższego czasu. W dniu, kiedy do ciebie podszedłem, Audrey, dowiedziałem się, że ojciec przyjął do rodziny Artura. Byłem wściekły, uważałem, że ta kanalia nie ma prawa korzystać z przywilejów świata, w którym się narodziłem. Miałem żal do ojca, że zdradził kobietę, którą kochałem ponad wszystko – przerywa, by odebrać z rąk Dariusa szklankę z bursztynowym płynem. Wysłuchana w jego opowieść, nie zauważyłam i nie usłyszałam krztałania się szwagra po pomieszczeniach. Sal upija łyk i kontynuuje: – Siedziałem na werandzie, gdy podjechała ciężarówka, i z ciekawością obserwowałem, kto wprowadza się obok. Kiedy cię ujrzałem, *angelo*, coś nakazało mi do ciebie podejść i pomóc ci. Być może spowodowane było to gniewem, który żywiłem w tamtej chwili do ojca, i jakiegoś rodzaju nienawiścią, bo moje życie, choć pojebane, było ustabilizowane oraz na swój sposób szczęśliwe. Nie miałem pojęcia, że ten dzień zaważy na przyszłości nie tylko mojej, lecz także twojej i twoich bliskich. Dopóki cię nie poznałem, nie przejawiałem zainteresowania dziewczynami, ponieważ wiedziałem, że ojciec wybrał już dla mnie żonę i jakiegokolwiek związek na dłuższą metę nie miały sensu, a ja nie chciałem, by jakaś dziewczyna truła mi dupę, wyznając miłość. Z tobą było inaczej. Pragnąłem wyrwać się z rąk przeznaczenia, dzielić z tobą byt i uszczęśliwiać cię, bo to stało się dla mnie przyjemnością. Byłaś moim aniołem, który sprowadzał mnie na właściwą drogę. Pokazałaś mi, czym jest dobro, leczyłaś moją duszę i nauczyłaś mnie marzyć.

Zamykam oczy, a potok łez wartkim strumieniem sunie po policzkach, brodzie, szyi, mocząc dekolt. Obejmuję ramionami kolana i przyciskam je do klatki piersiowej, która trzęsie się od spazmatycznego szlochu. Zaciskam szczękę oraz powieki, bezgłośnie szlochając nad słowami Salvatorego.

Nad nami.

Nad losem, który splótł nasze drogi, a potem je rozdzielił na lata.

Nad miłością, która nas połączyła, i bezlitosnym przeznaczeniem.

Nad przyszłością Liama.

Nad sobą.

Czyjeś ramiona obejmują mnie, a dłoń głaszczcze po włosach. Usta wypowiadają kojące: „cii...”.

Pamiętam dzień, kiedy Costello do mnie podszedł, zaoferował pomoc, a ja początkowo jej nie przyjąłem, bo nie miałam ochoty na nowe znajomości. Ale on był uparty, nie pozwolił się splawić. Pomagał nam w rozładunku ciężarówki, dopóki nie została opróżniona, a potem usiadł z nami do stołu i popijając herbatę, czarował mnie uśmiechem, poczuciem humoru i błyskiem w oczach. Zauroczył mnie uprzejmością, zaangażowaniem w drobne naprawy w domu. Był obcy, lecz mimo to miałam wrażenie, że znamy się od piaskownicy i nadajemy na tych samych falach. Rozkochał mnie w sobie i przekonywał, że jesteśmy bratnimi duszami, że niewielu ludziom udaje się odnaleźć drugą, idealnie pasującą połówkę. Przekraczał granice, narażał się na gniew ojca, byleby tylko przy mnie być.

Być ze mną.

Oczarował moją matkę.

Oczarował Annikę.

Aż pewnego dnia obie zaczęły trzymać się na dystans.

– Dlaczego więc wciągnęłaś w to moją siostrę, jeżeli chodziło wyłącznie o mnie? Nie rozumiem, Sal. Nie rozumiem, po co to wszystko, ta cała intryga, planowanie. Po co? – drązę, przyciskając palce do skroni i opierając łokcie o kolana.

– Kiedy Annika przeniosła się na studia do Kanady, niczego jeszcze nie miałem w planach.

Dopiero dwa lata później, gdy okazało się, że jesteś w ciąży, a ja miałem wyjechać do Detroit, musiałem coś wymyślić, by cię chronić. Zapewnić wam bezpieczeństwo, a sobie bezustanny dostęp do informacji, co się z wami dzieje. Wysłałem Dariusa tutaj, do Kanady, by wstąpił do miejscowej policji i uwiódł Annikę, bo byłem przekonany, że Caterina zmusi cię do wyjazdu z Nowego Jorku. A gdzie indziej mogłaby cię wysłać, jak nie do siostry, na teren kalabryjskiej mafii? W żadnym innym miejscu nie byłabyś tak bezpieczna, jak tutaj. Zanim odnalazłby was ktokolwiek, Dariusz zdążyłby go wyeliminować. Ale nie pomyślałem o tym, że będziesz na tyle harda, by przeciwstawić się matce, i na tyle wyrafinowana, by wejść dobrowolnie do świata mafii. Po co to zrobiłaś? Zdajesz sobie sprawę, ile miałaś szczęścia, że wróciłem w odpowiednim czasie do miasta? – Ostatnie zdanie wypowiada przez zaciśnięte zęby.

Cóż, gdybym zdawała sobie sprawę, tobym nie została w Nowym Jorku i nie weszła w paszczę lwa, a raczej w paszczę Lorenza. Może i ma rację, że gdyby nie wrócił wtedy do miasta, to jego kuzyn zmusiłby mnie do ślubu i ujawnienia, gdzie ukryłam syna, ale tak się nie stało, więc nie ma co gdybać.

– Z tego, co zdążyłam się zorientować, gdy żyłam z Lorenzem, musiałbyś mieć pozwolenie ojca na wysłanie Dariusa tutaj. Jeśli mnie pamięć nie myli, twój tata był przeciwny temu, żebyśmy byli razem. Wybrał przecież dla ciebie żonę, więc czemu miałby przystać na twoją prośbę wysłania kuzyna do Kanady na przeszpiegi? – pytam, marszcząc brwi, bo mimo iż wypłam kieliszek wina, coś ewidentnie mi tu nie pasuje.

Wpatruję się w Sala i jedynie po jego oczach widzę, że jest zaskoczony moją spostrzegawczością. Dokładnie jak ja jedenaście lat temu, gdy go poznałam. Wypłątuję się z uścisku siostry, ocieram policzki i patrzę na Salvatorego, czekając na odpowiedź. Wierci się w fotelu, wysuwa dłoń w stronę Dariusa, trzymając w niej szklankę, i skinieniem głowy prosi o dolewkę trunku. Gdy szklanka jest już napełniona, Costello upija łyk, patrzy na mnie i na wykrzywioną w grymasie twarz Anniki.

– Sam mi to zaproponował – oświadcza, nie patrząc już na mnie. Wlepia wzrok w zawartość naczynia trzymanego w ręce i zatacza nim kółka, w rezultacie czego whisky tańczy mu w dłoni.

Głowa mi pęka, alkohol chyba zaczął rozpuszczać się w moim krwiobiegu, bo jestem lekko otępiała. Zamykam oczy, próbując zebrać myśli i jednocześnie analizując to, co usłyszałam do tej pory. Jedna rzecz w tym wszystkim jest świeża, to coś, o czym jeszcze nie słyszałam.

– Byłeś przekonany, że przeniosę się do Kanady, do Anniki, na teren kalabrii... kalabrii...

– Kalabryjskiej mafii – podsuwa Annika.

– Tak, na teren kalabryjskiej mafii. Jeżeli to jest teren innej organizacji, to jakim cudem jeszcze cię, właściwie to nas, nie zastrzelono?

– Pozostaję z nimi w przyjaznych stosunkach. Wiedzą, że moja wizyta nie ma na celu zagrożenia ich interesom.

– No dobrze – mówię i pocieram dłońmi twarz. – To co z tym twoim ojcem? Sam ci zaproponował, żeby wysłać tu twojego kuzyna, który uwiódł moją siostrę i miał dostarczać ci informacje na mój i Liama temat. Dlaczego?

– Bo wiedział, kim jesteście: ty, wasza matka, Annika, a nawet ojciec – odpowiada, patrząc mi w twarz. W jego oczach widzę błysk smutku, otwiera się przede mną, pokazując prawdziwe emocje.

Wciążam nosem powietrze na wieść, że jego ojciec o nas wiedział. Miał świadomość, że jesteśmy z pochodzenia Sycylijkami, a mój ojciec był sędzią pomagającym skruszonym mafiosom, ich żonom, córkom, siostram. Z tego powodu sycylijska Cosa Nostra, zwana Ósmiornicą, dopuściła się zamachu na jego życie. W wyniku wybuchu bomby zginęło wiele niewinnych ludzi. To był atak, jakiego nie widział dotąd zachodni świat.

– O Boże – dukam, bo tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

2 Rozmowa Gadha Chrabita i Anne Véron z Vittorioem Teresim, lipiec 2014. Tłumaczenie z książki *Kobiety w mafii*.

## Rozdział 10



### *Salvatore*

Organizacją przestępczą zarządzają ludzie honoru, którzy mają odpowiednio poukładane w głowie i wiedzą, jak jej używać. Dlatego w kodeksie mafijnym istnieje zapis, że następca stanowiska musi zostać wybrany przez bossa aktualnie pełniącego funkcję. *Capo di tutti capi* musi być człowiekiem, któremu można ufać, ale który nie ufa każdemu. W przypadku dziedzica sprawa wygląda tak, że syn przechodzi szkolenie, ale także uczęszcza do szkoły, jednak uwarunkowane jest to indywidualnym podejściem ojca. W każdym razie *honor*, *omerta*, *zemsta* to podstawowe mafijne wartości i wyznaje je każdy członek mafii, nawet kilkuletni chłopiec. Audrey jeszcze nie ma o tym pojęcia, dlatego tak ciężko przyswoić jej informacje, którymi ją zasypałem. Rozumiem to i rozumiem ją, ale muszę przyznać, iż stała się twardsza, niż była kiedyś. Nie wzdryga się już, gdy pada słowo: *mafia*.

Jest silniejsza.

Wiem, że zrobi wszystko, byleby tylko ocalić syna, mam też świadomość, że osoba, którą się stała, jest stworzona do bycia strażniczką mafijnej osobowości.

W tej chwili, gdy patrzę na nią, jak opiera głowę o zagłówek sofy, siedząc po turecku, wiem, że przetrawia moje słowa. Jest bystra, dojdzie do pewnych wniosków, ale nie zna jeszcze całej prawdy i dzisiaj jej nie pozna, ponieważ to są wyłącznie nasze sprawy i nie będę ich roztrząsał w obecności Anniki, która zresztą też jest zszokowana i przybita. Patrzy na Dariusza w milczeniu takim wzrokiem, jakby chciała posłać go do diabła, skłonna zapłacić, by nigdy nie wrócił z piekła.

Ja tymczasem biorę ostatni haust whisky, odkładam szklankę na stół i wychodzę do ogrodu, by zobaczyć, co robi mój syn. Mam w planach trochę z nim pogawędzić.

## Rozdział 11



### *Audrey*

Nie mam siły. Jestem psychicznie wykończona. Fizycznie też nie najlepiej się czuję. Chciałabym zasnąć i już się nie obudzić, nie być świadkiem wydarzeń, jakie nas jeszcze czekają. Potrafię znieść wiele, naprawdę, ale wieść o tym, że ojciec Salvatorego wiedział o nas, jest trudna do udźwignięcia. Nie mogę tego pojąć, nie spodziewałam się bowiem takiego obrotu spraw.

Przytłoczona ilością oraz wagą informacji, wychodzę na patio, sadowiąc tyłek w hamaku i mając nadzieję, że świeże powietrze ukoji ból głowy i skołatane nerwy.

Oddycham przeponą, co pomaga mi się uspokoić i skupić na czymś innym niż analizowanie słów Sala. W oddali Liam siedzi na trawie, a obok jego ojciec od siedmiu boleści. Staram się ich nie obserwować, by dać im nieco swobody, ale w środku aż mnie trzęsie, bo mam nieodpartą ochotę podejść do nich i zapytać, o czym rozmawiają. Mam nadzieję, że Costello nie wtajemnicza go w sprawy rodzinne i nie postanowił uświadomić, w jakim świecie będzie się teraz wychowywał. Wewnątrz mnie tli się iskierka nadziei, że wielki *capo* zachował resztki zdrowego rozsądku i zdaje sobie sprawę, że Liam jest jeszcze za młody, by poznać całą prawdę. Ponadto po powrocie do Nowego Jorku albo jeszcze dziś, jeżeli mi się uda, muszę porozmawiać z Salvatorem o przyszłości syna. Zrobię wszystko, byleby tylko miał normalne i bezpieczne dzieciństwo.

– Jesteś naszą ciocią? – Dziecięcy głos wdziera się do mojego ucha, przerywając mi chwilę relaksu.

Unoszę powieki, uśmiechając się lekko, i dostrzegam dwie badawczo przyglądające mi się osoby.

– Zgadza się – odpowiadam, próbując zachować powagę. Zaciskam usta, by kąciki nie podjechały mi wyżej.

Bliźniaczki spoglądają po sobie, wydają się zaciekawione.

– Czemu cię nigdy nie widziałyśmy?

– Gdy byłam tu ostatnio, byłyście zbyt małe, żeby mnie zapamiętać. Minęło kilka lat od tego czasu – wyjaśniam, ale dziewczyny chyba nie są usatysfakcjonowane moją odpowiedzią, bo marszczą brwi.

Dopiero teraz mam okazję przyjrzeć im się z bliska. Obie wyglądają jak miniaturowa wersja mojej siostry, ale Nicole ma szaroniebieskie oczy Dariusa, Stella natomiast odziedziczyła zielony kolor tęczówek po matce. Pierwsza jest nieco wyższa i tęższa od drugiej. Nie dostrzegam między nimi innych różnic. Pamiętam, jak Annika kazała mi zwracać uwagę na kolor oczu, tłumacząc, że w ten sposób je odróżnię na zdjęciu. Mam nadzieję, iż nie pokręciłam imion.

– Nie męczcie cioci, dziewczyny. Idźcie się bawić – mówi zmęczonym głosem Annika.

– No weź, mamó! – protestuje Nicole. – Chcemy ją poznać – oświadcza, wydymając wargi.

– I pobawić się – dodaje Stella.

– Chcę z ciocią porozmawiać, więc zostawcie nas same. Jeszcze zdążycie się pobawić. Najwyżej

pójdziecie dzisiaj później spać – oznajmia moja siostra, siadając z kieliszkiem wina w dłoni na ławeczce naprzeciw hamaka, na którym się rozłożyłam.

Bliźniaczki zwieszają głowy i odchodzą, bąkając coś niezrozumiałego pod nosem.

– Gdzie Darius? – pytam, podnosząc się do siadu. Nachylam się nad ogrodowym stolikiem i sięgam po kieliszek, który przed chwilą Annika postawiła na stole.

– Siedzi w gabinecie. Załatwia jakieś sprawy – mówi, marszcząc brwi, i wpatruje się w trunek.

– Aha. – Upijam łyk, potem drugi i trzeci, opróżniając połowę zawartości naczynia.

Wino pozostawia na języku cierpki smak i przez ułamek sekundy się krzywię, ale gdy dociera do żołądka, w moich trzewiach rozlewa się ciepło. Mam ochotę wypić całość, ale powstrzymuję się, by zachować jasność umysłu. Coś czuję, że mi się jeszcze przyda zdolność racjonalnego myślenia, choć marzę już tylko o tym, by niczego się więcej nie dowiadywać, urąbać w trupa i zapaść w długi sen.

– Wyjeżdżając z Nowego Jorku, sądziłam, że zostawiam za sobą ten cały pierdolnik, wiesz? Że rozpocznę nowe życie, zamknę ostatni rozdział starego i odnajdę siebie oraz swoje miejsce na ziemi. I tak się stało, lecz żyłam w nieświadomości przez tyle lat, iż teraz nie wiem, kim jestem i co ja właściwie robię. Wszystko straciło sens – wyznaje Annika.

Czuję, że żal ma jedynie do mnie, bo gdybym posłuchała jej i matki, odcięła się definitywnie od Salvatorego, nasze sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej. Winę za wszystko, bądź co bądź, ponoszę ja.

– Przepraszam, że was nie słuchałam. Nie miałam pojęcia, jak to się skończy. Gdy Sal zniknął, byłam przekonana, iż wystarczy na niego poczekać, potem wcisnąć mu bajeczkę, że poroniłam, i odejść wolną. Albo tak sobie to tłumaczyłam, bo tak naprawdę pragnęłam, by wrócił i był z nami... Może gdybyście przede mną nie ukrywały, czym jest mafia i jacy naprawdę potrafią być ludzie honoru, wyjechałabym pomimo złamanego serca. Byłam młoda, głupia i oczarowana nim. Ale jeśli mam być szczerą, Annika, nie żałuję tego, że z nim byłam, że oddałam mu serce i urodziłam Liama. Bo właśnie on jest sensem mojego istnienia. – Podnoszę kieliszek do ust i piję do ostatniej kropli. Oblizuję usta i mówię dalej: – Zrobię wszystko, co będzie trzeba, byście nadal wiedli swoje szczęśliwe życie, nie bojąc się o własne bezpieczeństwo. Zresztą jestem pewna, iż Sal nie pozwoli, aby cokolwiek wam się stało – kończę stanowczym tonem.

Przez kilka minut panuje między nami cisza, pozwalam, żeby moje słowa dotarły do Anniki, by zrozumiała ich sens oraz przesłanie.

– Nie mam do ciebie żalu, Audrey. To twoje życie, postąpiłaś tak, jak chciałaś. Ja poszłam swoją drogą i jedynie do samej siebie mogę mieć pretensje, że cię zostawiłam i okłamywałam. Masz rację, możliwe, że gdybym była od początku z tobą szczerą, nie byłoby nas tutaj. Ale jestem zdania, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Każdy z nas ma gdzieś zapisany swój los. Co ma być, to będzie – podsumowuje piękną puentą.

– Z tym się zgodzę. Co ma być, to będzie.

Wstaję z hamaka i siadam obok Anniki, obejmując ją ramieniem. Siostra odstawia na stolik kieliszek i zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku, po czym zaczyna szlochać jak mała, bezbronna dziewczynka. A myślałam, że to ja jestem słabsza. Życie lubi zaskakiwać.



## Rozdział 12



### *Salvatore*

Gdy patrzę w oczy swojego syna, widzę w nich siebie. Tego małego chłopca, który miał marzenia oraz pragnienia. Chłopca, któremu odebrano je, gdy miał kilkanaście lat. Widzę nastolatka spotykającego anioła, który sprawił, że marzenia ponownie załazy umysł.

Prawdą jest to, że miłość zmienia człowieka, nawet najtwardszego skurwysyna to głębokie uczucie potrafi zmienić. Mógłbym porównać to do nawrócenia.

Miłość w jakiś sposób nawraca, szkoda tylko, że mojego ojca nie była w stanie nawrócić, widocznie nie kochał mnie bardziej niż ludzi honoru.

Natomiast moja matka musiała kochać go niewyobrażalnie mocno, skoro nigdy się mu nie sprzeciwiła.

Gdy patrzę na Liama, nie jestem w stanie określić, jak głębokie są moje uczucia względem niego. Wiem, że Audrey jest moim tlenem, że bez niej jestem martwy, wiem, że ją kocham, tak naprawdę. Lecz nie mam pojęcia, w jaki sposób kocham Liama. Oddałbym za niego życie, choć pragnę być przy nim jak najdłużej, aby zapewnić mu ochronę i bezpieczeństwo, na które zasługuje każde dziecko. Ale widzę go również jako swojego następcę. Silnego, mądrego człowieka, który pilnuje porządku w Nowym Jorku i ma wszystkich w kieszeni. Jego przyszłość została już zaplanowana – z dniem, kiedy przyszedł na ten pełen niesprawiedliwości świat. Nawet gdybym chciał, nie mogę zmienić przeznaczenia. Liam, gdy osiągnie odpowiedni wiek, zostanie przygotowany do objęcia najwyższego stanowiska w hierarchii. Lecz do tego czasu moim zadaniem jest zapewnienie jemu i Audrey godnego życia, na tyle, na ile możliwe jest to w naszym świecie.

– Tato? – odzywa się siedzący obok mnie na trawie Liam.

– Tak, synu?

– Czemu mnie zostawiłeś?

*Byłem zmuszony, synku. Nie chciałem, ale nie miałem wyboru.*

– Musiałem wyjechać – odpowiadam wymijająco.

– Dlaczego? Co było ważniejsze ode mnie i mamy? – drąży, a ja wolałbym, żeby nie zadawał mi teraz tego rodzaju pytań.

– Mafia – wypalam, nie zdając sobie sprawy, że wypowiadam to słowo na głos. Lecz jest już za późno.

Liam patrzy na mnie zaciekawionymi oczami, przekrzywiając głowę na bok, jakby się zastanawiał. Teraz zapewne zapyta, co to *mafia*.

– Co to znaczy, kto to jest?

No i masz.

– To składający się z ludzi honoru świat, w którym się urodziłem i wychowałem. Tak jak ty – mówię na autopilocie.



Mój ojciec przeprowadził ze mną bardzo podobną rozmowę.

Coś się we mnie przełączyło i odnoszę wrażenie, iż stoję obok i przysłuchuję się biernie, nie mogąc w żaden sposób zareagować.

*Jeszcze nie teraz, Sal. On jest za młody.*

*Nie mów mu nic.*

*Daj temu spokój.*

*Wróć.*

*Słyszysz mnie, Salvatore?*

*Wróć, kurwa. Nie daj się mu.*

– Tato?! Ej, tato!

*Syn cię potrzebuje, Salvatore. Wróć, nie idź tam, nie idź do niego.*

*Nie rób tego Audrey, nie rób tego waszemu synowi. Oni cię potrzebują, skurwysynu!*

– Tato!

Ktoś szturcha mnie w ramię. Panujący wokół mrok rozplywa się, gdy filigranowe ciało przywiera do mojego i ściska mnie z całej siły.

– Liam!

Słyszę głos mojej *angelo*. Jest tutaj, nie zostawiła mnie. Co za ulga!

– Synku, co się dzieje? Co się stało?

Mrugam powiekami, słysząc coraz wyraźniej otaczające mnie dźwięki. Głos Audrey jest wyraźny, donośny, pełen paniki.

Liam.

Spoglądam w dół i widzę ramiona oplecione wokół mojego ciała. Brązową czuprynę i niebieskie niczym niebo oczy.

Liam. Mój syn.

– Tato?

– Tak, synu?

– Co się dzieje, Sal? On się cały trzęsie ze strachu. Coś ty mu powiedział, kurwa mać?!

Audrey drze się nad nami, choć doskonale ją słyszę. Nie jestem pewien, co się przed chwilą wydarzyło, podejrzewam, iż znów miałem odjazd w ciemne zakamarki swojej podświadomości.

Przerażenie w oczach Liama jest jak nóż w plecy. Pali i boli. Podciągam go i sadzam sobie na kolanach, przyciskając do siebie.

– Już dobrze, Liam. Wszystko jest i zawsze będzie dobrze. Obiecuję ci. Kocham cię, synu. Nigdy w to nie wątp – recytuję stanowczo, ale widok przysłaniają mi kurewskie łzy, które nieproszone pojawiły się akurat w tym momencie.

*Obiecuję ci, że nigdy, przenigdy nie zobaczysz mnie już w tym stanie. Zgniotę drzemiącego we mnie demona, byś miał ojca, jakiego ja nigdy nie miałem.*

## Rozdział 13



### *Audrey*

Leżę obok syna na łóżku, w pokoju gościnnym, wtulając twarz w jego szyję. Zaciągam się dziecięcym, niewinnym zapachem, odtwarzając na nowo zajście w ogrodzie.

Nadal nie wiem, co dokładnie się wydarzyło, ale z daleka wyglądało to tak, jakby Sal był nieobecny, a Liam za wszelką cenę próbował go wyrwać ze snu. Nagle rozległ się pełen przerażenia krzyk mojego syna. Serce podeszło mi do gardła, żołądek zawiązał się w supeł. Różne scenariusze niczym slajdy z filmu przeleciały mi przed oczyma, pomimo iż widziałam, że tak naprawdę nic się nie dzieje, bo Salvatore nie miał kontaktu z otoczeniem. A jednak wielka chmura strachu zawisła nade mną, odbierając mi oddech.

Wypuściłam Annikę z objęć i pognałam do syna, sprawdzając, czy nic mu nie jest. To było cholernie dziwne, miałam go na widoku, miałam ich obu, ale moja podświadomość nakręcała spiralę przerażenia, powodując, że bałam się, chociaż nie miałam powodu.

*Salvatore nie skrzywdziłby naszego syna.*

*Wiem to.*

*Jestem przewrażliwiona.*

Zabolało mnie, gdy Costello nie zwrócił na mnie uwagi, skupił się na Liamie, jakby tylko on znajdował się obok, ja byłam jedynie niedostrzegalnym powietrzem.

Od tamtych chwil grozy minęło pięć godzin. Niby później wszystko wróciło do normy, Liam bawił się z bliźniaczkami, wciągając mnie do tych harców, przez co nie wiedziałam, co dzieje się z Salem. Gdy zapytałam go później, co to miało być, zapewnił mnie lodowatym tonem, że wszystko w porządku i nie ma się czym martwić.

A mimo to martwię się.

Coś jest z nim nie tak.

Nie może serwować Liamowi scen rodem z filmów *Paranormal Activity*, nie pozwolę na to. Jeżeli Salvatore ma jakiegoś rodzaju problemy psychiczne, musi się leczyć, w przeciwnym razie poszukam pomocy u władz Nowego Jorku.

– Mamo? Śpisz?

– Nie, skarbie. A co?

– Co to jest „mafia”?

*Zabiję skurwysyna, przysięgam, że odbiorę mu to zasrane życie!*

Co ja mam powiedzieć temu biednemu chłopcu, który kilka godzin temu widział ojca w dziwnym stanie?

Nie mogę mu zdradzić, czym tak naprawdę jest mafia, ale jeżeli go okłamię, kiedyś dowie się prawdy i będzie miał mi za złe, że go oszukałam.

*Co robić?*

*Myśl, Audrey!*

*Kurwa! Myśl!*

– A gdzie usłyszałeś to słowo? – pytam, między innymi dlatego, by zyskać potwierdzenie swoich domysłów.

Liam odwraca się w moją stronę.

– Tata wspominał o mafii, ale nie zdążył mi powiedzieć nic więcej niż to, że to świat ludzi honoru, w którym się urodził i wychował, jak ja.

*Boże!*

*Dlaczego teraz?*

*Zabiję cię, gnoju, chociaż tak bardzo cię kocham.*

– Kochanie, jesteś zmęczony. Proszę, zaśnij już. Jutro wracamy do Nowego Jorku, gdzie czeka nas dużo zmian. Musisz być wypoczęty – mówię spokojnym głosem, ale wcale tak się nie czuję.

Nie jestem spokojna. Jestem wkurwiona do granic możliwości. Jak on mógł powiedzieć siedmiolatkowi, że urodził się i wychował w mafii? Obiecał mi, że Liam dowie się szczegółów, gdy podrośnie. Więc co się stało, że wyznał to teraz? Dzisiaj?

– Babcia kiedyś, gdy gadała przez telefon, też wspominała o mafii. Chyba rozmawiała z tobą – stwierdza, po czym ziewa.

Pamiętam tę rozmowę. Trochę pokłóciłam się wtedy z mamą, padło kilka nieprzyjemnych słów. Jednak sądziłam, że rozmawiała z dala od Liama, nie obok niego.

– Skarbie – wzdygam – obiecuję, że po powrocie do Nowego Jorku, gdy ogarniemy się po przeprowadzce, wyjaśnię ci, co i kto to jest „mafia”. Dobrze?

Opuszkami palców głaszczę go po głowie, po wyrazie jego twarzy widzę, że się nad czymś zastanawia.

– Nie mówiłaś, że się przeprowadzamy – zauważa, marszcząc brwi. – Myślałem, że teraz, gdy tata wrócił, zamieszka z nami u babci.

Całuję go w czoło, czując ból w sercu.

Niemal całe jego dotychczasowe życie wywróci się do góry nogami.

Będzie żył w bańce, która pewnego dnia pęknie i odkryje przed nim brutalny świat.

– Możliwe, iż wyleciało mi z głowy. Przepraszam.

– Nic się nie stało. Wprowadzamy się do taty? – pyta z wyraźną nadzieją w głosie.

– Tak, do jego rezydencji.

Oczy mojego syna robią się coraz większe, a na obliczu maluje się szeroki uśmiech. Liam odrzuca kołdrę i uwiesza się na mojej szyi.

– Ale super, mammo! Będziemy rodziną! Tata już nas nie zostawi, ty też, prawda? Nie zostawisz mnie już nigdy?

– Nie mam takiego zamiaru, bystrzaku – przytakuję, przelękając łzy. – Kocham cię, synu. I nigdy, przenigdy cię nie zostawię. Od teraz już zawsze będziemy razem.

*Choćby nie wiadomo, co się działo, będę przy tobie.*

– Też cię kocham, mammo. I tatę też, wiesz?

*Wiem, skarbie, ja też go kocham.*

## Rozdział 14



### *Audrey*

Gdy Liam głęboko już śpi, schodzę na dół, do salonu, i zaskoczona rozglądam się po pomieszczeniu, ponieważ nikogo nie dostrzegam, a do moich uszu nie dociera żaden dźwięk. Otula mnie kompletna cisza. Idę do kuchni, ale tu również jest pusto. Serce momentalnie zaczyna szybciej walić mi w piersi. Przypominają mi się słowa Sala, gdy mówił, że gdzie indziej mogłaby mnie wysłać matka, jeśli nie na teren kalabryjskiej mafii. Umysł podsuwa mi makabryczne obrazy, więc potrząsam głową, by je odgonić. Z szuflady wyciągam nóż, na wszelki wypadek, chociaż szczerze mówiąc, nie wiem, co z nim zrobię, jeśli zajdzie potrzeba jego użycia. Mafia chodzi po ulicach ze spluwami za paskami spodni, więc nóż w porównaniu z kulką w łeb nie ma żadnych szans, ale dzierżąc go w dłoni, czuję się lepiej, dlatego zabieram go ze sobą. Skradając się niczym kot i nasłuchując jakichkolwiek dźwięków, podchodzę do drzwi na patio, otwieram je najciszej, jak to tylko możliwe, następnie wychylając głowę, by sprawdzić otoczenie. Wita mnie całkowita ciemność. Jak to możliwe? Za dnia widziałam ogrodowe – zasilane energią słoneczną – lampki wbite w ziemię, powinny się one świecić jeszcze kilka godzin lekką poświatą.

Coś jest nie tak. Czuję to każdą komórką ciała. Ta cisza jest złowieszcza. Przeraża mnie. Ale nie mogę tu zostać, muszę rozejrzeć się dalej, bo na górze śpią dzieci i jeśli nikogo nie ma w domu ani w pobliżu, to ja jestem za nie odpowiedzialna, więc muszę zapewnić im bezpieczeństwo.

Biorę głęboki oddech, by uspokoić szalejący puls, który rozsadza mi skronie. Wycofuję się. Przechodząc obok schodów, spoglądam odruchowo w górę i idę dalej. Zastanawiam się, czy wejść do piwnicy, ale rezygnuję z tej myśli, bo gdyby ktoś mnie tam zamknął, nie mogłabym chronić dzieci. Idąc w kierunku drzwi frontowych, wstępuję do kuchni i wymieniam nóż na tasak do ćwiartowania kości. Swoją drogą, po co mojej siostrze tasak? Ona przecież nie przepada za mięsem... Może Darius jest jego zwolennikiem.

Kiedy jestem przy drzwiach, moje serce już nie bije, ono szamocze się w klatce piersiowej z taką siłą, że słyszę jedynie jego dudnienie. Czuję ból w piersiach. Bałam się w życiu wiele razy, ale nigdy strach nie był bolesny. Nie sądziłam, że można z jego powodu cierpieć fizycznie. Wstrzymuję powietrze, kładąc dłoń na klamce, i ostrożnie uchylam drzwi, mając wrażenie, iż zaraz osunę się na ziemię.

*Obiecywał, że będziemy bezpieczni, a tymczasem oni...*

## Rozdział 15



### *Salvatore*

Zaciskam dłoń na beretcie, prostuję plecy, rozciągam szyję i spoglądam w oczy chłopakowi klęczącemu przede mną. Kiedy płaciłem haracz kalabryjskiemu bossowi mafii, naprawdę byłem pewien, że dadzą nam spokój. Ale mafia przecież nigdy spokoju ci nie ofiaruje, szczególnie gdy jesteś przywódcą innego klanu. Jesteśmy na terenie ‘ndranghety, a tu bez pozwolenia ich *capo* „cca non si movi foggia”<sup>3</sup>. Ojciec powtarzał mi jak mantrę te kilka słów z dialektu, którym posługuje się ‘ndrangheta, oraz wpajał przez lata, że to nasz najpotężniejszy wróg i lepiej mieć go po swojej stronie, czyli zachowywać przyjazne stosunki. Ale nie oznacza to, że pozwolę robić z siebie śmiecia, leszcza, którego można znieważać.

– Salvatore, przestań mierzyć do niego z broni – warczy Annika tuż za moimi plecami.

Nie zamierzam jej słuchać.

Młody wkroczył na posesję rodziny Costello, choć o tym nie wie. Dopóki są tutaj moi bliscy, żaden żołnierz innego klanu nie będzie się tu kręcić.

– Zapłaciłem im, kurwa, pierdolony haracz, więc nie mają prawa zakłócać nam spokoju – mówię ze stoickim spokojem, chociaż zjadliwym tonem. – Co tu robisz, chłopcze? Życie ci niemiłe?

Patrzy na mnie z przerażeniem w oczach, ale na jego facjacie nie widać trwogi. To takie typowe dla żołnierzy i ludzi honoru.

– Przepraszam pana, nie wiedziałem...

– *Don Salvatore* – wtrąca Sergio, zwracając intruzowi uwagę na to, jak ma się do mnie zwracać.

– *Don Salvatore* – zaczyna chłopak. – Nie wiedziałem, że...

– Sal?

*Nie teraz, Audrey, wracaj, kurwa, do środka!*

Zapada cisza. Słyszę swój oddech, szum liści na wietrze, cykanie owadów i odgłos czegoś upadającego na trawę.

– Sal? – próbuje jeszcze raz zwrócić na siebie moją uwagę. Nie powinno jej tu być, jej zadaniem jest trwanie przy naszym synu. Będę musiał ją wyszkolić, wpoić zasady i cały ten jebany kodeks mafii.

Nie spuszczam wzroku z chłopaka, próbuję w pełni się na nim skoncentrować, ale nie mogę, ponieważ słyszę każdy krok robiony przez *angelo*. Rozprasza mnie.

– Wracaj do Liama – warczę.

– Sal, co tu się dzieje? Dlaczego trzymasz na muszce tego nastolatka?

Serce wali mi w piersi coraz szybciej, bo ona jest obok, rozstraja mnie, czuję jej obecność, czuję coraz więcej emocji, a nie mogę ich czuć w tej chwili.

*Idź stąd, Audrey.*

– Zrób, co powiedziałem. Wracaj, kurwa mać, na górę, słyszysz?

– Nie wrócę, dopóki nie dowiem się, co tu, cholera jasna, się dzieje. Jestem z tobą, Sal. Mam

prawo wiedzieć.

Ostatnie słowo słyszę tuż za sobą. Stoi za mną, wyczuwam to, ale nadal się nie odwracam. Audrey kładzie mi dłoń na ramieniu i popełnia tym samym błąd, bo w końcu zalewa mnie fala gniewu.

– Powiedziałem: wypierdalaj!

Ścisła mocniej moje ramię, a po chwili w tym miejscu czuję chłód. Zabrała dłoń, ale nie odeszła. Stoi w miejscu.

– Salvatore – odzywa się Annika, powodując, że jestem jeszcze bardziej wkurwiony. Nie przeszkadza się *donowi*, kiedy wykonuje robotę.

– Milcz – odpowiadam. – Co tu robisz? – pytam chłopaka, który z zaciekawieniem przysłuchuje się mojej wymianie zdań z kobietami.

– Przyszedłem do pani prokurator.

*Że co?*

– Nie kłam, nie nauczono cię, że gdy *capo* zadaje pytanie, mówi się wyłącznie prawdę?

– Nauczono, *don Salvatore*. Mówię prawdę.

– Salvatore...

Ignoruję Annikę.

– Jesteś żołnierzem Loretta, masz tatuaż organizacji, więc nie pierdol mi, że przyszedłeś w odwiedziny na kawkę do pani prokurator – syczę z drwiną.

– Przyszedł do mnie, Salvatore – potwierdza Annika.

Co za jebany zbieg okoliczności.

– Nie mogłeś poczekać do jutra? Musiałeś dzisiaj złożyć jej wizytę, akurat wtedy, gdy jest tu mój klan? – pytam z irytacją.

– Przepraszam, *don*, ale nie mogłem czekać – wyjaśnia chłopak, spoglądając za moje plecy, zapewne na Annikę.

– Nie wiedziałem, że jesteś skorumpowana, szwagierko – mówię kpiąco.

– Nie jestem, Salvatore. W przeciwieństwie do ciebie nigdy bym nie weszła na ścieżkę zła – oświadcza cichym głosem.

– Mógłbym się o to klócić. Jesteś żoną mafiosa, więc dobrowolnie czy nie, weszłaś w to gówna dawno temu – rzucam cierpko.

– Wystarczy, Sal – wtrąca się Darius. – Nie zapominaj, że to moja żona, zważywszy na wiele okoliczności, należy jej się twój szacunek.

*Ma rację, skurczybyk.*

Nie odpowiadam, publicznie nigdy nie przepraszam.

– Fernando jest skruszony<sup>4</sup>, gdybyś chciał wiedzieć, więc z łaski swojej opuść broń i pozwól mu wejść do mojego domu – żąda Annika, a ja, nie mając wyjścia, opuszczam spluwę.

*Mogłaś powiedzieć od razu, niepotrzebne było to przedstawienie, Anniko.*

– Idź, młody. Mam nadzieję, że nie przyprowadziłeś ogona – mówię, przesywając chłopaka przenikliwym spojrzeniem.

– Nie, *don*. Nikt mnie nie śledził – odpowiada pospiesznie, kręcąc głową.

– Obyś mówił prawdę, w przeciwnym razie... – nie kończę myśli, pozwalam, by zawisła w powietrzu i zadrżała, jak drzewo po mojej lewej, smagane wiatrem.

<sup>3</sup> Tu nawet liść nie zadrży (dialekt kalabryjski).

<sup>4</sup> Skruszony, czyli osoba, która zwróciła się do władz o pomoc. Krótko mówiąc – mafijny świadek koronny.

## Rozdział 16



### *Audrey*

Byłam świadkiem kilku egzekucji, widywałam, jak Lorenzo przykładał komuś lufę do skroni albo mierzył do kogoś z broni.

Powinłam być już w jakiś sposób uodporniona na podobne widoki i sądziłam, że jestem, ale gdy ujrzałam Salvatorego, jak trzymał na muszce nastolatka, pomyślałam od razu o tym, że na miejscu tego chłopaka może być kiedyś mój syn, właściwie to nasz syn.

I może właśnie dlatego zrobiło mi się tego młodzieńca żal. Widziałam w jego oczach strach, bał się, że Costello do niego strzeli, odbierając mu życie. Cóż, ja też się tego obawiałam, ale najpierw, gdy uchyliłam drzwi frontowe i ujrzałam kilku postawnych facetów, którzy otoczyli klęczącego, byłam przekonana, że jest już po nas. W mroku nie dojrzałam od razu Anniki, więc przypuszczałam...

Nie mogę o tym myśleć, nie wiem, co bym zrobiła, gdyby okazało się, że na kolanach jest Sal, że Dariusz wraz z moją siostrą postanowili go zabić, zamknąć lub wystawić kalabryjskiemu bossowi. I ten głos Salvatorego. Prześięknięty jadłem, mrokiem...

Chowam twarz w dłoniach, zaciskając powieki, bo czuję, jak łyzy nieproszone chcą się wydostać na zewnątrz.

Nie pozwolę sobie na płacz, jestem silna. Muszę tylko porozmawiać z Salem, dowiedzieć się, co z nim jest nie tak, dlaczego ma takie dziwne stany zawieszenia, w których nie jest sobą.

Za dużo się dowiedziałam, zbyt wiele widziałam w ciągu ostatnich kilkunastu godzin, mój przemęczony analizowaniem umysł nie radzi sobie, poddaje się, a ja mu się nie dziwię. Również mam ochotę się poddać, bo odnoszę wrażenie, że to walka z wiatrakami.

Jedno o mafii wiem na pewno. Nigdy nie możesz od niej odejść, chyba że nogami do przodu albo... *zostać skruszonym...*

– Weź to, poczujesz się lepiej – dociera do mnie z prawej strony.

Unoszę głowę i widzę Annikę z wyciągniętą w moim kierunku dłonią, na której znajdują się dwie małe, płaskie, białe tabletki. Biorę pastylki i przyglądam im się badawczo.

– Co to? – pytam, spoglądając na siostrę.

– Ziołowe tabletki na uspokojenie. Pomogą ci się wyciszyć, będziesz mogła spokojnie spać. Rano wylatujecie, powinnaś być wypoczęta – oznajmia, matkując mi jak za dawnych czasów. Siada obok mnie na sofie.

Wzdycham, bo zapomniałam, iż w południe ma odbyć się pogrzeb Lorenza. Jestem w Kanadzie od kilkunastu godzin, a czuję się, jakbym była tu przynajmniej kilka dni.

– Która godzina?

– Za dziesięć pierwsza. Idź spać – rzuca rozkazującym tonem, na co przewracam oczami.

– Gdzie Sal?

– Siedzi na schodach na patio i rozmawia z Dariusem.

*Odkład tu jesteśmy, wiecznie z nim rozmawia.*

– Jesteś spokojna, za spokojna, biorąc pod uwagę to, że dowiedziałas się, iż twoje życie w jakimś stopniu okazało się kłamstwem – zauważam, spoglądając jej w twarz.

– Nie okazało się kłamstwem. Wszystko, co przeżyłam z Dariusem, jest nasze i prawdziwe. Jedyne okoliczności naszego pierwszego spotkania okazały się zaplanowaną intrygą, resztę... zbudowaliśmy sami. Ponadto, Audrey, kochamy się, żyjemy normalnie, Darius nie uczestniczy aktywnie w życiu mafii. Był tylko pionkiem w grze Salvatorego, a ten przestał się o niego upominać, gdy dostał to, czego chciał. Owszem, jestem zła na niego, ale każdego dnia widzę, jak bardzo kocha mnie i dziewczynki, a to zmniejsza mój gniew – wyjaśnia, a ja czuję w trzewiach ból, tęsknotę i zazdrość.

– W takim razie cieszę się, iż twoje życie nie rozpadnie się z mojego powodu i że jesteś szczęśliwa. Wręcz ci zazdrość, bo ja nigdy nie będę tak żyć, na własne życzenie. Dzięki za tabletki – mruczę wściekła, wstając z kanapy, i udaję się na górę, po drodze obdarzając przelotnym spojrzeniem Sala, który patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

W łazience w pokoju gościnnym spoglądam na swoje oblicze w lustrze i stwierdzam, że wyglądam jak zombie. Błada twarz, poszarzała skóra, wory pod oczami, spierzchnięte usta i sterczące oraz brudne włosy. Puste i smutne oczy. Zamiast tabletek na sen Annika mogła dać mi jakieś antydepresanty, bo jestem w totalnej rozsypce i nie mam zielonego pojęcia, jak przetrwam jutrzejszy dzień.

Odkładam tabletki na półeczkę pod lustrem, po czym ściągam z siebie ubrania i wchodzę pod prysznic. Kiedy ciepła woda spływa po moim nagim ciele, czuję, jak napięte mięśnie powoli się rozluźniają. Gdy dłońmi z żelem pod prysznic błędę po krzywiznach sylwetki, zmywając zmęczenie tego dnia, wyobrażam sobie, że robi to Costello. Pozwala mi to skierować myśli na inny tor i poczuć, jak ciało zaczyna drżeć z pożądania. Jestem spragniona bliskości, poczucia bezpieczeństwa i męskich ramion, przenoszących mnie w inny wymiar rzeczywistości. Chcę zaznać spełnienia, by poczuć się lepiej, potrzebuję tego, by przetrwać, by być. Podniecenie rozlewa się po zakamarkach mojego ciała, cipka zaczyna pulsować boleśnie, domagając się kutasa, więc na jej prośbę wędruję dłonią do lechtaczki, ale ktoś mnie ubiega.

Odwracam się gwałtownie, uderzając plecami o ścianę kabiny i odpychając Sala od siebie.

– Nie dotykaj mnie – syczę, oddychając szybko.

– Przepraszam – chrypi, bacznie mi się przyglądając.

– Nie chcę, byś się do mnie odzywał w ten sposób ani tak mnie traktował – komunikuję, warcząc jak wściekły pies i patrząc mu przy tym hardo w oczy.

Nie boję się go, nigdy nie zamierzam się go bać.

– Przepraszam – powtarza. – Jesteś moją *angelo*, wiesz o tym, potrzebuję cię. Szczególnie po takich akcjach. Nie odsuwaj się ode mnie, proszę – błaga desperacko, ale chociaż w jakimś małym stopniu jest mi go żal, nie będę tolerować tego, jak mnie traktuje.

– To nie traktuj mnie w ten sposób. Należy mi się szacunek. W przeciwnym razie odejdę, już na zawsze, Sal. Tam, gdzie mnie nie znajdziesz – oznajmiam, podczas gdy woda z deszczownicy leci wprost na jego głowę, sunie po twarzy, szyi, torsie... i mnie rozprasza, bo Costello wygląda kurewsko przystojnie i podniecająco.

– Nie możesz odejść – kręci głową i śmieje się – należysz do mnie, moja słodka *angelo*. Odejdiesz wtedy, kiedy ci pozwolę, czyli razem ze mną z tego świata, nie przedem i nie później – podkreśla stanowczo, przeszywając mnie spojrzeniem.

Domyślam się, że jego dusza jest równie mroczna, co oczy. I nie wiem jeszcze, czy mi się to podoba, czy nie.

– Jeżeli będę chciała, sama zejdem z tego świata – mówię.

Nagle czuję, jak dłonie oplatają moją twarz, a wargi Salvatorego przywierają do moich, kradnąc mi oddech. Jego język brutalnie wdzierają się do wnętrza moich ust, szukając mojego, a gdy go odnajduje, napiera na niego z siłą, desperacją i czymś, czego nie umiem nazwać.

– Przepraszam – szepcze Sal między pocałunkami. – Potrzebuję cię. Bardziej, niż sobie wyobrażasz – podkreśla z mocą.



Chcę coś powiedzieć, jednak nie mam na to szans, ponieważ jego wargi miażdżą moje, a dłonie wędrują po moim spragnionym dotyku ciele. Coś we mnie zmienia się, budzę się do życia. W moich żyłach buzuje adrenalina, żar namiętności i miłości. Pragnę, by Sal posiadał mnie tutaj, teraz, ale jemu zachciewa się wyznać.

– Jesteś moim aniołem, moim tlenem, sensem bycia. Nie jestem taki jak kiedyś, więc będę czasami dla ciebie niedobry, wybacz mi, Audrey – prosi łamiącym się głosem.

Nie poznaję go, chyba gryzie go sumienie, bo w jego słowach oraz tonie, jakim je wypowiada, jest tyle emocji...

– Ja też nie jestem już tym, kim byłam. Nie wiem, czy podołam, Sal – wyznaję, bo taka właśnie jest prawda.

– Jesteś silna, jesteś tą samą Audrey, tylko silniejszą. Znowu może być jak kiedyś – mówi, wpatrując się nieustraszenie w moje oczy.

– Nie będzie jak dawniej, nigdy tak nie będzie.

– Nie mów tak, może tak być, jeśli się postaramy – zapewnia żarliwie.

*Tylko wtedy, kiedy zostaniesz skruszonym. Nie inaczej.*

Mam ochotę powiedzieć to na głos, lecz nie robię tego, nie chcę i nie mam siły na dalsze przepychanki, więc przyciskam usta do jego warg, obejmując go za szyję, i oplatom w pasie nogami, dając mu znać, by we mnie wszedł.

I robi to, scalamy się w jedność, by później razem w objęciach ekstazy spaść na ziemię i przywitać rzeczywistość.

Tabletki na uspokojenie nie są mi już potrzebne.

## Rozdział 17



### *Audrey*

Spoglądałam na siebie w lustrze ostatni raz, biorę głęboki wdech i wydech. Nerwy trzymają się mnie, odkąd moje stopy dotknęły nowojorskiej ziemi. Odniosłam wrażenie, że z raju trafiłam do piekła.

Na lotnisku JFK przywitał nas orszak powitalny postawnych facetów w czerni, na czele z Arturem. Kiedy na niego spojrzałam, dostrzegłam w jego czekoladowych oczach błysk, który zmroził mi krew w żyłach.

Patrzył na mnie z zaborczą tęsknotą i wydał mi się tak odległy oraz obcy, jakby to, co miało między nami miejsce jeszcze kilka tygodni temu, nigdy się nie wydarzyło. Nie mogę uwierzyć, że będąc z Russo, widziałam w Arturze swojego pocieszyciela i w jakimś stopniu rycerza, który dodawał mi siłę, pozwalając przetrwać trudny czas. Tak wiele się zmieniło... Czuję, że i we mnie coś się zmienia.

Wyglądam dłońmi czarną sukienkę do kolan, lustruję się z góry na dół, przekręcam w bok, żeby sprawdzić, jak prezentuje się tył. Wyglądam dobrze, choć nie nałożyłam makijażu. Postanowiłam tego nie robić, sińce pod oczami przynajmniej dla wścibskich będą oznaczać, że dotknęła mnie śmierć Lorenza.

Od momentu zajścia w rezydencji nie miałam czasu, by opłakiwać jego śmierć albo chociaż pomyśleć o niej dłużej niż minutę. Może dlatego tak się denerwuję, bo dopiero teraz do mnie dociera, że muszę zmierzyć się ostatni raz z przeszłością i patrzeć, jak ziemia pochłania człowieka, z którym żyłam kilka lat i do którego w jakiś chory sposób byłam przywiązana.

Dopada mnie rzeczywistość. Tu tkwi problem. To nie jest sen, jak miałam nadzieję. To pieprzona terażniejszość.

Nerwowym ruchem rąk poprawiam swoje ciemne włosy, ponownie sunę dłońmi po materiale sukienki, a potem sięgam po kopertówkę w kolorze pasującym do ubrania i wychodzę z sypialni, udając się na parter rezydencji, do salonu, gdzie czeka na mnie Costello.

Kiedy jestem już na dole, Sal odwraca głowę w moją stronę, jakby wyczuł moją obecność, po czym wstaje i podchodzi do mnie sprężystym krokiem.

– Pięknie wyglądasz, *angelo* – szepcze mi do ucha.

Przechodzi mnie rozkoszny dreszcz, robi mi się przyjemnie, gdy jego wibrujący, zmysłowy głos, tak inny od tego, który słyszałam w Kanadzie, łechta moje kobiece ego.

– Dziękuję, ty również – odpowiadam zaskoczona, czując, jak policzki mi płoną.

Sal bierze mnie pod rękę i razem przechodzimy do części dziennej, gdzie na sofach siedzą Arturo oraz Liam, grając w jakąś grę na konsoli, a na fotelu z boku moja mama, która zostanie z naszym synem, podczas gdy my pojedziemy na ceremonię pogrzebową. Udało mi się przekonać Salvatorego, że obecność Liama na pogrzebie może wywołać zbyt wielkie poruszenie i spowodować, że wróg dowie się o słabym punkcie *capo*.

– Liam, proszę, nie graj w te pełne przemocy gry – fukam, wyraźnie podenerwowana i

zirytowana.

– Nie przesadzaj, mamó, to *GTA*, wszyscy w to grają! – wyrzuca z siebie pełen entuzjazmu i przewraca oczami.

*Gdzie jest mój synek?*

Spoglądam na Sala w nadziei, że zainterweniuje, w końcu też jest rodzicem, tylko że z mniejszym stażem, ale on jedynie wzrusza rozbawiony ramionami i rozkłada ręce.

*Pięknie!*

To tyle, jeśli chodzi o wychowanie – to właściwe – Liama ze strony ojca. Ciekawe, czy gdybym zaproponowała mu, żeby pokazał synowi garaż wypchany bronią, to także by to zbagatelizował. Jestem pewna, że poleciałby od razu, byleby tylko wprowadzić syna w świat mafii.

– Godzina, nie dłużej – zaznaczam. – Zrozumiano, kolego?

– Noo – przytakuje od niechcienia, w ogóle na mnie nie patrząc. Nie zaszczycił mnie nawet przelotnym spojrzeniem.

*Cudownie!*

– Musimy już iść – komunikuje Costello.

– Pa, mamó i tato! – wykrzykuje Liam, ale mnie to nie wystarczy.

Podchodzę do niego, nachylam się i całuję go w policzek, na co obdarza mnie morderczym spojrzeniem.

– Jasna cholera, mamó! Zabili mnie! Jak mogłaś?! – jęczy oburzony.

Stoję i gapię się na niego z rozdziawioną buzią, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Przez głowę przelatuje mi myśl, że to miejsce oraz nowa sytuacja są powodem tak odmiennego zachowania Liama, jednak po chwili, gdy spoglądam mamie w twarz, reflektuję się i zaczynam rozumieć. Przegapiłam dzieciństwo syna. Zatrzymałam się na etapie, kiedy miał cztery lata, był taki słodki, mały, ciekawy świata i stęskniony...

Mrugam szybko powiekami, czując pieczenie zwiastujące łzy.

*Nie teraz, nie tutaj. Nie mogę się rozkleić.*

Przełykam gorycz i rozpacz nad straconymi latami, biorę wdech i kieruję się do wyjścia.

– Arturo zostanie z tobą, Caterino. Rezydencja jest chroniona także z zewnątrz. Gdyby się coś działo, zejdź do piwnicy, przejdź do garażu i schowaj się z Liamem w kanale, zrozumiano? – informuje Salvatore, gdy podążamy w kierunku drzwi frontowych. Tych samych, przez które miałam nadzieję uciec kilka dni temu.

– Nie tłumacz mi jak dziecku. Potrafię zadbać o siebie i wnuka. Dawałam sobie doskonale radę przez siedem lat, więc nie musisz mnie pouczać – cedzi moja matka, która od momentu, gdy dowiedziała się, że nie udało nam się uciec, a Liam poznał prawdę, z pogardą patrzy na Salvatorego i tak samo z nim rozmawia. Zwłaszcza że oświadczyłam jej, że wnuk już do niej nie wraca.

Wiem, że nie zmieni wobec niego nastawienia, chociaż łudzę się, że pewnego dnia dostrzeże, iż Sal dla mnie i dla Liama jest dobry. Bo ja wierzę, że taki będzie. Musimy tylko przetrwać ten najtrudniejszy czas.

*Ale damy radę. Co nas nie zabije, to nas wzmocni.*

– Oszczędź sobie, *teściowo*, tych zjadliwych słów. Możesz mnie nienawidzić, ale doskonale wiesz, że szacunek mi się należy. Audrey i Liam to moja rodzina. Niebawem przestaną nazywać się Davis, a gdy już będą nosić moje nazwisko, przekonasz się, że bezpodstawnie przez te wszystkie lata traktowałaś mnie jak robaka – mówi dobitnie, w taki sposób, jakby między wierszami chciał przekazać mojej matce ukrytą wiadomość.

Doskonale wiem, jak bossowie, ludzie honoru czy jak ich tam zwa, przekazują sobie zakodowane informacje podczas niezobowiązującej, luźnej rozmowy bądź wymiany zdań. Lorenzo na początku, gdy zaczęłam u niego pracować, chcąc mi zaimponować, zdradził kilka trików, których używają w komunikacji. Przydały mi się one wiele razy, dzięki tej wiedzy mogłam się dowiedzieć, jakie plany miał Russo. Nie musiałam pytać go o cokolwiek.

Mama zaciska usta i wbija w Salvatorego wrogie spojrzenie. Ten, ku zaskoczeniu mojej rodzicielki, posyła jej na odchodnym pewny siebie uśmiech i ciągnie mnie za ramię w stronę samochodu

czekającego na podjeździe. W przelocie spoglądam na matkę, marszcząc brwi. Od niechcienia macha dłonią, dając mi znać, iż mam zbagatelizować tę niezbyt uprzejmą wymianę zdań.

Kiedy wsiadam na tył czarnej limuzyny, krzyczę:

– Jakby coś się działo, dzwoni!

Mama potakuje głową i zamyka drzwi. Usadawiam tyłek wygodnie na tylnej kanapie i opieram głowę o ramię Sala.

– Nie masz telefonu.

– Co? – pytam zdezorientowana.

– Nie masz telefonu – zauważa. – Wyrzuciłaś go do kosza w autobusie – mówi swobodnie, a mnie zatyka.

– Skąd wiesz, że wyrzuciłam go akurat do kosza w autobusie? – Jestem zaskoczona, podnoszę głowę, by uważnie mu się przyjrzeć.

Nachyla się i puka w przyciemnioną szybę, która niemal natychmiast osuwa się nisko. Przez szparę wychyla się dłoń, a Costello odbiera przedmiot i wręcza mi go.

– Bo go znalazłem – mówi rozbawiony, zapewne moją miną.

Cóż... zatkało mnie.

– Nie chcę wiedzieć, jak do tego doszło? – pytam niepewnie, raczej retorycznie.

Kręci głową.

– Nie chcesz, a nawet jeśli byś chciała i tak bym ci nie powiedział, bo nie musisz wiedzieć wszystkiego – podsumowuje, po czym nachyla się, ujmuje mój podbródek i całuje, aż zaczyna brakować mi tchu.

## Rozdział 18



### *Salvatore*

– Denerwujesz się – stwierdzam, przyglądając się profilowi Audrey.

– Ja? Nie, ależ skąd. Czym miałabym się denerwować? – odpowiada, patrząc mi początkowo w oczy. Po chwili przekręca głowę i wbija spojrzenie w ciemną szybę.

Widzę, że się stresuje, ponieważ jej ruchy są chaotyczne, głos jej się łamie i nagle dostała chrypki.

– Powiesz mi, co cię gryzie, czy nadal będziesz udawać, że jesteś ze stali, choć drżysz na myśl, że masz stanąć przed trumną i się pożegnać?

– Ty jesteś ze stali, nie ja. Ja mam serce, ty nie. Możemy przestać rozmawiać o mnie? Lepiej powiedz mi, co się z tobą dzieje – fuka.

Jeśli myślałem, że jest słaba, to się myliłem. Okazuje się, że jednak kocica ma ostre pazurki. Albo to tylko zasłona dymna. W końcu atak to ponoć najlepsza obrona.

– Co masz na myśli? Przecież ze mną wszystko w porządku – kłamię, bo doskonale wiem, o co jej chodzi.

– Najwyraźniej nie, Sal. Coś się z tobą dzieje, masz w ogóle tego świadomość? Gdybyś widział przerażenie Liama...

– Widziałem, kurwa. Nie zapominaj, że tam byłem – warczę. Miałem nadzieję, że dzięki nastrojowi pogrzebowemu unikniemy jakichkolwiek sprzeczek.

Wzdycha i przewraca teatralnie oczami.

– Ciałem, Salvatore. Byłeś tam tylko ciałem, twoja dusza zaś gdzieś się ulotniła – mówi z rezygnacją, opierając głowę o szybę.

Wdech, wydech.

*Uspokój się.*

– Porozmawiamy o tym później. Zaraz będziemy na miejscu – informuję, na co Audrey prychnie niezadowolona. Żeby ją udobruchać i uspokoić, łapię jej dłoń, zamykam w swojej i trzymam, dopóki nie wysiadamy z samochodu.

## Rozdział 19



### *Audrey*

Moje nerwy sięgają zenitu. Sal miał rację. Denerwuję się i martwię. Trzęsę się cała, chociaż na dworze jest sześćdziesiąt osiem stopni Fahrenheita<sup>5</sup>. Mam na sobie cienki, czarny płaszcz, więc teoretycznie nie powinno być mi zimno – i nie jest. To nerwy powodują, że jestem rozdygotana. Nie chodzi wyłącznie o pogrzeb, o widok czarnej, w dodatku zamkniętej, połyskującej trumny wartej krocie, ani o tych ludzi ubranych na czarno, którzy razem tworzą coś na wzór martwego oceanu. Chodzi o Liama i o to, że dopiero teraz, będąc pośród ludzi honoru, rozumiem, z czym mam do czynienia. Wystarczy, że któryś z mężczyzn spojrzy na Sala, a któraś z kobiet na mnie, bym poczuła, jak dreszcz przechodzi mi po kręgosłupie.

Costello ściska mocniej moją dłoń, zapewne chce dodać mi otuchy i przekazać, że mam się nie martwić, bo będzie dobrze. Zresztą pewnie ma rację, bo tylko idiota mógłby się odważyć na zrobienie czegoś głupiego w tym siedlisku czarnych charakterów.

Siadamy w kaplicy w drugim rzędzie ławek. Żałuję, że nie pomyślałam wcześniej i nie założyłam kapelusza z dużym rondem, pod którym mogłabym się ukryć. Mam wrażenie, iż wszystkie pary oczu skierowane są na mnie, przez co nie czuję się dobrze. Z emocji kręci mi się w głowie. Mam nadzieję, że msza przebiegnie szybko, bo zaczynam dygotać, co nie uchodzi uwadze Sala.

– Uspokój się, *angelo* – szepcze mi do ucha.

– Nie mogę. To nerwy – odpowiadam, nachylając się nad nim.

– Nic się nie stanie. Zaraz stąd wyjdziemy. Kościół nie akceptuje takich jak my, więc ksiądz nie będzie mówił kazania – mówi, pokrzepiająco ściskając moją dłoń.

Na szczęście ma rację. Jakies dziesięć minut później wychodzimy z kaplicy.

Costello prowadzi mnie pod ramię, co chwilę kiwając komuś głową. Ukradkiem rozglądam się po zebranych, którzy podążają za trumną na miejsce spoczynku Lorenza.

Moją uwagę przykuwa kobieta, oczywiście ubrana na czarno, ale jako jedyna szlochająca pełną piersią. Domyślam się, że to jego matka, a kroczący obok niej mężczyzna jest zapewne jego ojcem. Costello podąża za moim spojrzeniem.

– To jego rodzice – potwierdza moje przypuszczenia, patrząc mi w twarz.

Spuszczam wzrok i idę dalej, wpatrując się w ziemię i czując pod powiekami łzy. Nie mogę pozwolić sobie na płacz, nie w obecności Salvatorego. Nie chcę, by wiedział, iż w jakiś sposób przeżywam śmierć Lorenza, teraz należę do niego, więc rozpacz nad grobem byłego faceta byłaby okazaniem braku szacunku i mojej słabości. A przecież teraz muszę być silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.



Patrzę, jak opuszczają trumnę z ciałem Lorenza. Ściska mnie w trzewiach. Stoję jak bryła lodu, zimna, niewzruszona i w jakiś sposób spokojna. Dopiero teraz do mnie dociera, czego tak panicznie się bałam. Do tej chwili sądziłam, że to żart, że zaraz zza drzewa wyskoczy Russo, przywita mnie swoim gardłowym śmiechem i krzyknie: „Prima aprilis! Nabrałem was!”. Ale nic takiego się nie stało. Trumna dotyka już ziemi. Spoczywa w dole, który zostanie zasypany na wieki. Lorenza nie ma. Nie żyje. Nic mi nie grozi.

Kucam, nabieram w dłoń trochę ziemi, podchodzę do wykopu, nachylam się, chcąc się upewnić, czy trumna nadal jest zamknięta. Przyglądam się jej przez chwilę, po czym otwieram nad nią rękę, a ziemia przelatuje mi przez palce, uderzając w drewno i pozłacany krzyż. Samotna łza wydostaje się z mego oka, a potem spada, roztrzaskując się o skrzynię, w której leży ciało Lorenza. Ciało, którego nie chciałam oglądać w kaplicy przed grobem, twarz, która będzie mi się śnić po nocach.

Sal odciąga mnie delikatnie i otacza ramieniem, prowadząc do Sergia.

– Zabierz ją do samochodu. Ja muszę jeszcze chwilę zostać – nakazuje lodowatym tonem.

Nie wiem, czy przez to, jak się zachowałam, czy dlatego, że teraz gra rolę mafiosa. Mam nadzieję, że to drugie. Sergio kiwa głową w odpowiedzi. Spoglądam w twarz Salvatorego i widzę zupełnie innego człowieka niż jeszcze godzinę temu. Wzdycham, odwracam się i w asyście Sergia oraz dwóch innych żołnierzy kieruję się do limuzyny, dziękując w duchu Bogu, że to już koniec przedstawienia.

– To twoja wina, suko! Przez ciebie nie żyje mój syn! Zgnijesz w piekle! Zapłacisz mi za to, dziwko! – dociera do mnie krzyk kobiety, przesączony jadem, brzmiący jak obietnica.

Przystaję w miejscu i lekko odwracam głowę, by spojrzeć przez ramię na matkę Lorenza. Na jej podstarzałej twarzy maluje się czysta nienawiść. Chociaż ma do mnie żal i obwinia mnie o śmierć swojego syna, współczuję jej. Nie chciałabym pochować własnego dziecka. Zapewne, gdyby mnie spotkała taka tragedia, zachowałabym się tak samo bądź jeszcze gorzej. Jej serce pękło na pół. Zresztą ma rację. To moja wina.

Nie odzywam się do cierpiącej matki, zmuszam nogi do ruchu, a potem wsiadam do limuzyny. Odjeżdżamy, zostawiając Salvatorego na cmentarzu wśród swoich. Wśród ludzi honoru. Wcale mnie to nie dziwi.

5 68 stopni Fahrenheita to 20 stopni Celsjusza.

## Rozdział 20



### *Salvatore*

Daję znać Sergiowi skinieniem głowy, żeby zabrał Audrey do rezydencji. Nie przypuszczałem, że matka Lorenza zaatakuje moją *angelo*. W ogóle nie zawracałem sobie tym głowy wcześniej, bo według ustaleń moich ludzi Maria nigdy nie poznała Audrey, nie widziała jej nawet na oczy. A to oznacza, że ktoś w szeregach rzuca nam kłody pod nogi i próbuje podjudzać ludzi do buntu. W tym przypadku wystarczyły czcze oskarżenia, by na cmentarzu zrobił się chaos.

Zaciskam dłonie w pięści i biorę serię uspokajających oddechów, by nie wybuchnąć. Podchodzę do swojego stryja, ojca Lorenza, i podaję mu rękę.

– Witaj, Emanuele – mówię, ściskając jego dłoń.

– Witaj, Salvatore. Nie przejmuj się gdakaniem mojej. Dobrze wiemy, że mój syn zasłużył sobie na to, co go spotkało. Władza uderzyła mu do głowy. Poza tym prędzej czy później Lorenzo skończyłby na dnie, bo był zbyt destrukcyjny na bycie człowiekiem honoru – wyjaśnia gardłowym, niskim tonem, patrząc mi w oczy.

– W takim razie nie muszę mieć was na oku? Groźby twojej żony brzmiały poważnie, a jak oboje doskonale wiemy, zrozpaczone matki i żony nie cofną się przed niczym, by dokonać vendetty<sup>6</sup> – zauważam, wyciągając z kieszeni marynarki paczkę fajek. Częstouję stryja, nie odmawia, szczyrzy się na widok włoskiego tytoniu, kiwając z poważaniem głową.

– Już moja w tym głowa, by wybić jej z łba vendettę. Szanowałem twojego ojca, szanuję i ciebie. Jestem po twojej stronie, ale powiem ci coś, dzieciaku. W szeregach mamy kreta. Miej się na baczności, ktoś źle ci życzy.

*Wiedziałem.*

*Kurwa mać!*

*6 Zemsta.*



## Rozdział 21



### *Audrey*

W rezydencji panuje spokój, gdy przekraczam próg w asyście Sergia. Serce zaczyna wystukiwać szaleńczy rytm, ścisza mnie w trzewiach, różne obrazy bowiem przesuwiają się niczym slajdy w mojej głowie. Spoglądam przerażona na mojego kompana, który daje mi znać ręką, bym została na miejscu i dalej nie szła, podczas gdy on wyciąga spluwę zza paska spodni i idzie przeszukać pomieszczenia. Powoli zaczyna brakować mi powietrza z nerwów, obawiam się, iż ktoś mógł wykorzystać naszą nieobecność i skrzywdzić mojego syna oraz matkę. Ciśnienie rośnie, adrenalina przejmuje władzę nad moim ciałem i nie pozwala zachować spokoju oraz ustać w miejscu. Żałuję, że nie mam przy sobie broni, czułabym się pewniejsza, robiąc krok za krokiem w stronę kuchni i salonu. Serce dudni mi w piersiach, podkręcając strach, jaki mną zawładnął.

Na palcach podchodzę do wyspy kuchennej i z drewnianego stojaka wyciągam największy nóż. Cięży mi w dłoni, ale zaciskam na nim palce i w dalszym ciągu na palcach stóp przemierzam pomieszczenie, kierując się dalej.

Cisza dźwięczy mi w uszach, aż w pewnym momencie kątem oka wychwytyuję ruch za sobą. Chcę się odwrócić i naskoczyć na skurwiela, który śmiał wtargnąć do domu i porwać mi syna, ale wyczuwam, że tajemnicza postać zbliża się do mnie i zaraz mnie dopadnie.

Oddycham szybko i równie szybko działam, robię obrót, wykonując zamach ręką, w której dzierzę nóż, gotowa wbić go aż po rękojeść w mężczyznę przed sobą, ale słyszę, jak wymawia on głośno moje imię, łapiąc mnie za nadgarstek.

– Spokojnie, Audrey. To tylko ja, Sergio. Nic się nie dzieje. Jesteś bezpieczna. Słyszysz?

Mrugam powiekami niezliczoną ilość razy, wpatrując się w jego twarz z niedowierzaniem. Szczypią mnie oczy, a za chwilę czuję, jak pierwsze łzy wydostają się na zewnątrz i nieco rozmazują mi widok. Spoglądam na ostrze, które nadal trzymam w dłoni, i nagle czuję jego przytłaczający ciężar, w rezultacie czego puszczam je gwałtownie i odskakuję do tyłu, gdy narzędzie uderza o parkiet z łoskotem.

Ten dźwięk wybudza mnie z otępienia, podnoszę wzrok na Sergia i widzę, że jest opanowany, choć w jego oczach dostrzegam coś w rodzaju przerażenia. Być może się mylę, w końcu mam załzawione oczy, omal nie dostałam zawału i nie zabiłam niewinnego człowieka bądź siebie. Jednakże grymas malujący się na obliczu mojego ochroniarza najpewniej wskazuje na trwogę. Nawet mu się nie dziwię, ja zapewne też byłabym wystraszona, gdybym stała naprzeciwko wariatki z nożem, rzucającej się na swojego człowieka.

– Liam... – dukam zachrypniętym głosem.

– Jest bezpieczny. Pojechali z Arturem do sklepu, bo Liam chciał nową grę na konsolę. Wszystko jest w porządku, Audrey – mówi kojąco głosem Sergia, czym naprawdę mnie uspokaja.

Nie wiem, co się ze mną dzieje, zapewne to вина wcześniejszych wydarzeń na cmentarzu oraz w Kanadzie, gdy byliśmy u Anni, ale robię krok naprzód i przywieram całym ciałem do mężczyzny,

którego prawdopodobnie nie powinnam wcale dotykać. Mimo to potrzebuję teraz silnych ramion, w których mogę się na moment schować i uspokoić, a oprócz prawej ręki Salvatorego nie ma tu nikogo, kto mógłby mnie przytulić.

Wyczuwam wahanie Sergia oraz to, jak spina się jego ciało po zetknięciu z moim. Stoi sztywno wyprostowany, jakby ktoś wsadził mu kij w tyłek, z rękoma zwisającymi wzdłuż ciała. Wiem, że gdyby Costello nas widział, prawdopodobnie Sergio musiałby zmierzyć się z gniewem swego pana, a ja... Wolę o tym nie myśleć.

– Myślałam, że go porwali – wyznaję, odsuwając się od mężczyzny. – Przepraszam, że to zrobiłam. Za ten nóż i za objęcie. Nie wspominaj o tym szefowi, mam już dosyć jego upierdliwości. Możesz to dla mnie zrobić? – pytam, spoglądając mu w oczy.

Wzdycha i nieznacznie kręci głową, po czym zakłada ramiona na swej szerokiej klatce.

– Jeżeli *don* mówi, że jesteś bezpieczna, to tak jest. Jeżeli mówię to ja, to jesteś bezpieczna. Ale masz jaja, Audrey. Zamiast się schować, byłaś gotowa do walki. – Kiwa głową z uznaniem. – Dopóki mnie *don* nie zapyta, nic mu nie powiem, w drodze wyjątku – podkreśla.

– Dziękuję. – Posyłam mu uśmiech, a przez głowę przelatuje mi myśl, jak niby Salvatore miałby się dowiedzieć o tym, co przed sekundą zaszło? Jeżeli Sergio mu nie powie, to się nie dowie, chyba że... – Jeśli mogę, to pójdę na górę wziąć kąpiel, zanim wrócą Liam, moja matka i Sal – informuję o swoich zamiarach stojącego przede mną mężczyznę.

– Nie krępuj się. To twój dom, w którym jesteś bezpieczna – rzuca Sergio, po czym odwraca się i wychodzi z salonu.

Wzdycham i schylam się po nóż, by odnieść go na miejsce. Przypominam sobie o telefonie, który oddał mi w limuzynie Costello.

– Sergioooo! – krzyczę, bo nie mam zielonego pojęcia, gdzie mogłabym go znaleźć.

Po chwili z prawej strony słyszę, jak chrząka.

– Przepraszam, że krzyczę, ale nie wiem jeszcze, gdzie się ukrywasz, a nie chciałam być wścibska i zaglądać do wszystkich pokoi – wyjaśniam, czym chyba go rozbawiam, w kącikach jego ust bowiem majaczy uśmiech. – Mógłbyś przynieść mi z samochodu telefon? Chyba leży gdzieś na siedzeniu.

Bez odpowiedzi przechodzi przez drzwi frontowe. Wraca po jakiejś minucie z komórką w ręku.

– Dziękuję. Czy mam rozumieć, że nie zadzwonię do nikogo spoza zapisanej listy kontaktów? – pytam dla jasności.

– Nie – odpowiada.

– To daj mi swój telefon, bo chcę zadzwonić do przyjaciółki – rozkazuję, chociaż wiem, że i tak mi nie udostępni swojego urządzenia.

– Nie mogę, muszę być cały czas pod telefonem – wyjaśnia, wzruszając ramionami.

– No jasne – pryham i przewracam oczami. – Wyjść z rezydencji też mi nie wolno bez pozwolenia czarnego pana? – pytam z kpina, zakładając ramiona na piersiach i przybierając buńczuczną postawę.

Ku mojemu zaskoczeniu poważny dotąd Sergio wybucha śmiechem.

– Co w tym śmiesznego?

– Czarny pan – odpowiada, delektując się określeniem, jakiego użyłam względem Salvatorego.

– Muszę powiedzieć o tym szefowi – stwierdza, nadal rozbawiony.

– Ani mi się waż – celuję w niego palcem wskazującym prawej dłoni – bo będziesz skazany na moje towarzystwo bez przerwy i uwierz mi, że będę wtedy bardzo upierdliwa i wkurwiająca.

Teraz on prycha.

– Już jesteś.

– Słucham? – zaperzam się. – Zresztą nieważne. Idę na górę, bo za chwilę nie będę mogła nawet wziąć kąpeli bez pozwolenia – robię nawias w powietrzu – szefa, *dona*, czarnego pana, jak zwał, tak zwał – dodaję wkurzona i naburmuszona kieruję się do sypialni, słysząc za plecami stłumiony chichot Sergia.

Coś nieprawdopodobnego! To oni potrafią się śmiać?

## Rozdział 22



### Audrey

Gorąca kąpiel rozluźnia moje spięte ciało i wpływa kojąco na duszę oraz umysł, który od jakiegoś czasu pracuje na pełnych obrotach i powoli zaczyna strajkować, próbując przekrzyczeć rozbiegane myśli, że już więcej nie da rady, że mam przestać się zdręzczać. Chciałabym wyłączyć tę funkcję w swoim mózgu, lecz jest to niestety niemożliwe. Zawsze będę miała przed oczami najczarniejsze scenariusze, gdy w pobliżu nie będzie Liama. Nawet gdy będzie dorosły, wciąż będę się o niego martwić.

Rozgrzana wychodzę z parującej łazienki, uprzednio otwierając okno, by wilgoć opuściła pomieszczenie. W sypialni otwieram szafę, mam nadzieję, że znajdę w niej swoje ubrania zabrane z willi Lorenza. Gdy zaglądam do jej wnętrza, czuję się zszokowana, ponieważ widzę rząd rozwieszonych na wieszakach sukienek. W dwóch kolorach o różnych odcieniach. Od neutralnej czerwieni do czerni. Są długie i półdługie, bez ramion, z wyciętymi mocno dekoltami, z długim rękawem, na grubych ramiączkach, z gołymi plecami, z rozcięciem z boku...

Z rozdziawionymi ustami stoję przed tym niewytłumaczalnym zjawiskiem i badam opuszkami palców fakturę każdej sukni, nie zauważając, że ręcznik otulający moje ciało zsunął się z niego i teraz jestem naga, jak Bóg mnie stworzył.

Jest mi gorąco i bez wątpienia nie jest to efekt wyjścia z kąpeli. Każda kobieta, widząc tuzin – jak nie więcej – sukni od najlepszych projektantów, byłaby oniemiała. Gdy o tym myślę, spoglądam mimowolnie na podłogę i sprawdzam, czy przypadkiem nie popuściłam. Na szczęście nie zrobiłam tego. Kręcę z niedowierzaniem głową, chichocząc z własnej głupoty, gdy słyszę drżący głos:

– Poprosiłem Vittorię, żeby uzupełniła twoją garderobę.

A potem czuję nieco chłodne dłonie na swoich piersiach. Bezwiednie zamykam powieki, czując, jak uginają mi się kolana. Pieszczota Salvatorego jest przyjemna, jego ciepły oddech na moim karku jeży włoski na ciele i powoduje gęsią skórkę. Mrowienie rozchodzi się leniwie wzdłuż mojego kręgosłupa, wędrując niespiesznie do łechtaczki.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci odcień sukienek – mruczy do mojego prawego ucha, a ja natychmiast kręcę głową, wydając z siebie ciche sapnięcie, wywołane rozkoszą, jaką mi serwuje. – Uznałem, że te kolory pasują do twojej urody oraz charakteru – wyjaśnia szeptem. – Chcę, by wszyscy cię podziwiali, zachwycali się twoim pięknem, lecz nie ciętym językiem. Będiesz grzeczną dziewczynką, Audrey?

Kiwam głową, potakując. W tym momencie jestem w stanie zgodzić się na wszystko i jeszcze więcej. Sal manipuluje moim ciałem, smaga mnie palcami po łechtaczce, a potem wsuwa palec do wnętrza cipki i mruczy z aprobatą.

– Moja słodka *angelo*... – mówi, po czym przygryza płatek mojego ucha, a mnie przechodzi silny dreszcz potęgujący pragnienie spełnienia.

Costello odwraca mnie przodem do siebie, łapie za nadgarstek i każe stanąć w nogach łóżka.

Robię, to o co prosi.

Gdy stoję tyłem do niego, unosi moją nogę i pokazuje, że mam stopę oprzeć o materac. Kiedy przybieram żadaną pozycję, wiem, co za chwilę się stanie – i mam rację. Salvatore wchodzi we mnie, pieszcząc jedną ręką łechtaczkę, a drugą ściskając lewą pierś. Odrzucam głowę do tyłu, opierając ją na jego ramieniu, i cichutko jęczę, by nikt mnie nie usłyszał. Liam i moja mama wrócili, słyszę ich stłumione głosy dochodzące z dołu. Costello dociska dłoń do cipki i wchodzi we mnie głęboko, kilka minut później szczytuję, słysząc, że mężczyzna mojego życia także osiąga intensywny orgazm.



– Włóż coś wygodnego – mówi Sal, gdy podchodzę ponownie do szafy.

– Sprecyzuj, bo oprócz moich starych ubrań nie widzę tu nic, co mogłoby podchodzić pod kategorię: coś wygodnego.

– Te suknie są wygodne, Audrey.

– Nie wątpię, ale chyba nie uważasz, że nadają się do codziennego użytku?

– Tak właśnie uważam – podchodzi do mnie i całuje mnie w kark – to twoja codzienna garderoba.

Odwracam twarz w jego stronę, marszcząc brwi. Chyba oszalał, jeżeli myśli, iż będę nosić każdego dnia eleganckie suknie czy sukienki.

– Zwariowałeś? Nie jestem ani królową, ani księżniczką, by nosić się tak na co dzień – fukam oburzona i wracam spojrzeniem do wnętrza szafy.

Costello łapie mnie za podbródek, przekręcając moją głowę lekko w bok, i wyciska na wargach gwałtowny pocałunek.

– Jesteś królową, *angelo*. Królową mafii, więc ma bić od ciebie szyk i elegancja. Jesteś poważną osobistością w półświatku i tak też masz się zachowywać. Po ślubie będziesz mnie reprezentować, będziesz moją wizytówką – informuje głębokim, acz stanowczym głosem.

– Chyba maskotką – rzucam, po czym prychem z dezaprobatą na jego słowa.

Salvatoremu ewidentnie nie spodobała się moja odpowiedź, bo łapie mnie w pasie i zmusza, bym pochyliła się do przodu, a potem jego dłoń zderza się z moim pośladkiem, plaśnięcie rozchodzi się po pomieszczeniu wraz z moim krzykiem.

– Za każde nieposłuszeństwo, pyskowanie i inne przewinienia będziesz dostawać klapsy, moja słodka *angelo*.

*Tylko wtedy?*

– W takim razie muszę być wiecznie niegrzeczna – stwierdzam uwodzicielskim i lekko zachrypniętym głosem, patrząc mu prosto w twarz.

– Podoba ci się, gdy ktoś leje cię po tyłku? – pyta chłodno, ale w jego oczach dostrzegam jakiegoś rodzaju ból, jakby moja pozytywna reakcja na klapsa go zraniła.

– Tylko wtedy, gdy robisz to ty – zapewniam żarliwie, zbliżając się do niego, by złączyć nasze usta.

Gdy go całuję, stoi niewzruszony i sztywny. Odsuwam się i wzdycham. Salvatore, który przed chwilą tu ze mną był, ulotnił się, wrócił pieprzony czarny pan.

– Włóż jakąś bluzkę i spodnie. Będę czekał na ciebie na dole w salonie – obwieszcza lodowatym tonem i znika za drzwiami, nie obdarzając mnie choćby przelotnym spojrzeniem.

Nie wiem, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do jego wahań nastroju, nie będę ukrywać, że doprowadzają mnie one do szału. Czasem Costello zachowuje się jak rozpieszczona nastolatka, która grymasi, gdy nie dostanie tego, czego pragnie. Jednak łudzę się, że po ślubie, gdy już będzie miał potwierdzenie, iż jestem wyłącznie jego i nigdzie się nie wybieram, zmieni swoje zachowanie względem mnie i przestanie miewać rozdwojenie jaźni.

*Bardzo tego pragnę. Wiele by to ułatwiło między nami.*

Przecieram dłońmi twarz, głośno wzdychając. Biorę głęboki wdech, robię powolny wydech, po czym szperam na półkach w szafie w poszukiwaniu swoich ubrań z willi, kupionych za szmal Lorenza.

Kiedy jestem już ubrana, sięgam do torebki, szukając tuszu do rzęs i błyszczyka do ust. Chwilę trwa, zanim znajdę to, czego szukam, więc wzdycham sfrustrowana, przekopując jej zawartość. Wyciągam oba kosmetyki, natrafiając na listek tabletek. Biorę go do ręki i zamykam oczy. Kręci mi się w głowie, w uszach szumi krew. Nagle wszystko cichnie, jakbym w całej rezydencji przebywała sama z własnymi myślami i szaleńczo bijącym sercem. Boli mnie żołądek. Przez wszystkie wydarzenia, jakie miały miejsce od momentu, kiedy Lorenzo zrobił pobojowisko w salonie w swoim domu, zapomniałam zażywać tabletki antykoncepcyjne. Całkowicie wyparłam z pamięci fakt ich istnienia i doskonale wiem, z czym wiąże się ich brak w moim organizmie. Chowam twarz w dłoniach, czując, jak bezsilność przytłacza mnie coraz bardziej.

Nie chcę więcej dzieci. Wystarczy mi Liam, nie udźwignę kolejnych zmartwień, związanych z bezpieczeństwem drugiego dziecka. Kręcę głową. To wcale nie musi oznaczać tego, co mam na myśli, prawda? W moim zmizerniałym organizmie nowe życie nie ma szans się rozwinąć. Odkąd związałam się z Lorenzem, nie oszczędzałam siebie: piłam, ćpałam, uprawiałam ostry seks, żyłam w stresie, nie dojadłam...

*Boże, nie możesz mi tego zrobić. Wystarczająco dużo już wycierpiałam.*

Biorę głęboki wdech i przez kilka sekund wstrzymuję powietrze, uspokajając pędzące w mojej głowie myśli. Powoli wypuszczam nadmiar tlenu z płuc. Otwieram oczy i postanawiam nie zastanawiać się nad tym, co będzie, bo i tak już nie mam na to wpływu. Jeżeli zaciążyłam, mówi się trudno, teraz pozostaje mi tylko oczekiwanie na okres. A jeśli nadejdzie, poproszę Vittorię, żeby umówiła mnie na wizytę u jakiegoś godnego zaufania ginekologa, który założy mi wkładkę wewnątrzmaciczną.

Wrzucam do torebki tabletki, a potem kieruję się do łazienki, żeby wytuszyć rzęsy. W salonie dostrzegam Liama, wpatzonego jak w obrazek w ekran płaskiego, dużego telewizora. Witam się z nim kilkoma słowami, ale odpowiada lakonicznie, nie odrywając swoich niebieskich oczu od gry. Postanawiam zwrócić na siebie jego uwagę w inny sposób. Łaknę zainteresowania moją osobą, w końcu jestem jego matką, może nie najlepszej kategorii, ale matką, która każdego dnia robi wszystko, by zapewnić mu w miarę normalne i beztrudne dzieciństwo. Wiem, że nie ma on o tym pojęcia i nie będzie miał przez najbliższe lata, a może nawet nigdy się nie dowie, jakich czynów się dopuściłam, by go chronić. Zwłaszcza teraz, gdy w końcu możemy być razem i mogę go mieć przy sobie, chciałabym być mieszkańcem jego dziecięcego świata, iść na spacer, pogadać o pierdołach, o marzeniach...

Znowu uderza we mnie cena, jaką zapłaciłam za pozostawienie syna pod opieką matki. Liam nie jest już małym brzdącem, jest chłopcem, którego uwagę zajmują inne rzeczy, inni ludzie. Nauczył się żyć bez matki... To tak cholernie boli. Muszę przełknąć smutek i żal do samej siebie.

– Co to za nowa gra, w którą tak zawzięcie grasz, synu? – pytam.

– Nie chcesz wiedzieć – wtrąca momentalnie Salvatore, uśmiechając się półgębkiem.

Obdarzam go przelotnym spojrzeniem, po czym odwracam się do Liama, który energicznie wyrzuca ręce do góry, świętując w ten sposób przejście misji.

– Więc co to za gra, Liam? – ponawiam pytanie, używając ostrzejszego tonu.

Syn patrzy na mnie przez chwilę, jakby zastanawiał się, co ma mi odpowiedzieć. Jego wzrok łąduje na szklanej ławie, a dokładniej na pudełku od gry. Nie spuszczając oczu z twarzy syna, biorę do ręki opakowanie, a potem czytam nazwę.

– Mafia. – Tylko tyle, jedno słowo, które mrozi krew w moich żyłach. – Co to ma, kurwa, znaczyć, mam? Liam jest za mały na granie w tak brutalne gry. Nie zauważyłaś, że to jest przeznaczone dla graczy od szesnastego roku życia? – wrzeszczę, czując, jak gniew we mnie kipi.

Rzucam pudełko na szklany blat i wstaję, zaciskając dłonie w pięści. Czuję uścisk na ramieniu, odwracam się i widzę Sergia, który głową daje mi znać, żebym poszła z nim. Nie robię tego, o co mnie prosi. Wrywam się i morderczym wzrokiem patrzę na rodzicielkę. Gardzi mafią, brzydzi się jej, ale pozwala, aby mój syn wcielał się wirtualnie w mafiosa, mimo iż jego, kurwa, ojciec jest pierdolonym królem mafii. I na co to wszystko? Nie po to wypruwałam sobie flaki, dbając o bezpieczeństwo Liama, jego nieświadomość, by teraz wlewać mu do głowy przemoc.

– Uspokój się, Audrey. Nic się nie stało. To tylko gra, nijak ma się do rzeczywistości – wyjaśnia Arturo.

Marszczę brwi, bo właśnie dostałam olśnienia.

– Ty mu ją kupiłeś, prawda?

– Prawda – przytakuje z cwaniackim uśmiechem, który mam ochotę zdrzeć z tej parszywej gęby.

Mam wrażenie, że Arturo zaczyna działać przeciwko mnie. Może to efekt zazdrości, chęci dowalenia mi z każdej strony. Coś na pewno chodzi po tej jego przesiąkniętej mrokiem głowie. Muszę na niego uważać i porozmawiać poważnie na jego temat z Salvatore.

– W życiu bym mu nie kupiła takiej gry, nie wyraziłabym zgody. Arturo poszedł z Liamem do sklepu, podczas gdy ja robiłam zakupy do domu, bo mam pustą lodówkę.

*Cholera, cholera, cholera.*

– Przepraszam, mam – bąkam zmieszana.

– Następnym razem zachowuj się kulturalnie i nie rób scen publicznie – mówi z naganą, a ja kulę się w sobie i kiwam głową.

– Nie wracasz do domu, Caterino – wtrąca Sal.

Moja matka kieruje na niego zdziwione spojrzenie, dając do zrozumienia, że nie będzie jej mówił, co ma robić.

– A to niby dlaczego?

– Pozwól na pięć minut ze mną na górę, a dowiesz się dlaczego. – Kładzie mi dłonie na ramionach, a kciukami uciska spięte mięśnie. – Zamówię później dla ciebie masaż, jesteś kurewsko spięta – szepcze mi do ucha, na co kiwam głową.

– Zatem chodźmy – mówi moja rodzicielka po chwili zastanowienia.



## Rozdział 23



### *Salvatore*

– Zaczekaj tu na mnie. Gdy wrócę, wybierzemy się na przejażdżkę – rzucam w stronę Audrey i kieruję się na schody.

Spoglądam przez ramię, upewniając się, czy Caterina kroczy tuż za mną. W ciszy prowadzę ją na górę. Moja i Audrey sypialnia znajduje się w prawym skrzydle rezydencji, więc skręcam w lewo, gdzie zamierzam pokazać przyszłej teściowej jej pokój. Kiedy staję przed sosnowymi drzwiami, kobieta spogląda na nie, po chwili przenosi wzrok na mnie i marszczy brwi. Robi to zawsze, gdy coś jej się nie podoba. Zapewne sądzi, że to z mojej strony jakiś podstęp, ale niestety ją rozczaruję, ponieważ mam czyste – jak na razie – zamiary. Nie robiłbym tego, gdyby nie zależało mi na Audrey i Liamie tak bardzo. Sam jestem w niemałym szoku, wszak nie podejrzewałem siebie o to, iż wciąż jestem zdolny odczuwać tak silne emocje.

Zwłaszcza jeśli chodzi o Audrey.

– Nie wiem, co kombinujesz, ale przestaje mi się to podobać – odzywa się Caterina.

– Spokojnie. Nic nie kombinuję – zapewniam, otwierając na oścież drzwi.

Przyglądam się matce mojej *angelo*, na której obliczu nie malują się żadne emocje.

– Chcesz, żebym zamieszkała w tym pokoju i zostawiła swój dom? – Kiwam głową. – Dlaczego? Jesteśmy wrogami od dawna, jeśli sądzisz, że zmienię do ciebie nastawienie, to uprzedzam, nie licz na to.

Mam ochotę głośno się roześmiać, ale nie robię tego, tylko i wyłącznie dlatego, że potrzebuję jej na miejscu. Tuż obok.

– Nie liczę na to. Chcę jedynie, byś mi pomogła. – Wchodzę do pokoju, który nakazałem wyremontować i urządzić, zanim Lorenzo zginął. – Bo widzisz, nie mam zaufania do Artura. Od początku uważałem go za zakałą rodziny, a po tym, jak dowiedziałem się, że dobrał się do twojej córki, mam wyłącznie ochotę przebić mu serce. Jednak nie o tym chciałem mówić. Chcę, byś nie odstępowała mojego syna na krok. Mnie często nie będzie w domu, Audrey także, bo muszę ją przygotować do życia na łonie mafii, załatwić sprawę z Komisją. W tym czasie Liam nie może zostać bez opieki i nie może również przebywać u ciebie w domu. – Siadam na kanapie, opierając nogę na wysokości kostki o kolano drugiej. Caterina nadal stoi w progu, więc przywołuję ją gestem dłoni, by weszła do środka, i pokazuję, żeby zamknęła drzwi. Kiedy siada, kontynuuję: – Lorenzo sporo namieszał. Dowiedział się, że Audrey jest Sycylijką, nie wiem dokładnie, komu i co powiedział, więc przez najbliższe miesiące zarówno ona, jak i Liam muszą być pod ścisłą ochroną – wyjaśniam, kończąc swój monolog, ale nie ujawniając, iż dowiedziałem się, że w szeregach mam kreta. I że podejrzewam o to Artura. Ta wiedza mojej teściowej nie jest potrzebna, wzbudziłaby tylko zamieszanie i zwiększyła w matce Audrey wrogię nastawienie do mojej osoby.

Caterina rozgląda się po pomieszczeniu, bacznie je lustrując, inaczej tego nazwać nie mogę,

ponieważ jej oczy skanują pokój z dokładnością lasera. Cierpliwie czekam, aż w końcu podejmie decyzję, chociaż tak naprawdę nie ma wyboru. Przedstawiłem jej to, czego żądam. To nie była prośba z mojej strony i podejrzewam, że kobieta o tym wie, tylko stwarza pozory, że coś zależy od niej. Pod tym dachem, jak i w większej części Nowego Jorku, gdy coś mówię, tak właśnie ma być, nie inaczej. Nie przyjmuję odmowy ani sprzeciwu. I Caterina o tym doskonale wie. Zna funkcjonowanie mafii od podszewki, w końcu jej mąż był sędzią, który rozpracowywał sycylijską Cosa Nostrę i na polu tej bitwy stracił życie, zostawiając żonę i dwie zrozpaczone córki.

– Dobrze, zamieszkam tu, bo i tak nie mam innego wyjścia. Nie myśl sobie, że robię to, bo mnie o to poprosiłeś. Żeby było jasne, Salvatore, robię to dla Liama i swojej córki. Jestem jej to winna – obwieszcza z dumnie uniesioną głową.

– Tak, jesteś jej to winna – przyznaję, po czym wstaję, kierując się do drzwi. W progu pokoju mówię: – Porywam Audrey na dwie godziny. – Zerkam na zegarek na lewym nadgarstku. – Za trzydzieści minut w rezydencji pojawi się gospoia, pani Lee, żeby posprzątać i przygotować obiad. Przychodzi tu każdego dnia o tej samej godzinie, więc bądź dla niej uprzejma – informuję, zostawiając ją samą.



## Rozdział 24



### *Audrey*

– Robisz mi na złość? – pytam, gdy Salvatore wraz z moją matką znikają na górze.

Arturo przenosi wzrok z telewizora na mnie i przez moment patrzy, nie wypowiadając nawet słowa, a w jego oczach widzę, że trybiki w mózgu pracują na najwyższych obrotach. Zastanawia się, jakiej powinien udzielić odpowiedzi. Czuję to. Poznałam już dostatecznie ten rodzaj spojrzenia, by wiedzieć, że mężczyzna siedzący na kanapie obok mojego syna chce coś przede mną zataić.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpiera, a ja wiem, że jego słowa nie są szczere.

– Doskonale wiesz, tylko że teraz nie chcesz się do tego przyznać. O co ci chodzi? Chcesz uprzykrzyć mi życie, bo teraz jestem z Salvatorem, a nie z tobą?

W odpowiedzi otrzymuję gromki i zarazem gorzki śmiech.

– Nie pochlebiaj sobie, skarbie. Było mi z tobą dobrze, ale nie jesteś niezastąpiona – szepcze gardłowym głosem do mojego ucha. Kiedyś ten ton przyprawiłby mnie o dreszcz pożądania, ale nie dzisiaj. Nie po tym, jak dowiedziałam się, że był wtyką Sala. Zresztą zaczynam odkrywać jego prawdziwe oblicze.

Żałuję, że obok nas na podłodze siedzi Liam, ponieważ nie mogę mówić swobodnie. Mogę jedynie szeptać do ucha Artura, lecz wolę tego nie robić, bo gdyby nagle Sal pojawił się w salonie, odebrałby to jako spiskowanie albo – nie daj Boże – zdradę, nieważne jaką. Należę do niego, zgodziłam się na trwanie u jego boku, mimo iż podstępnie mnie podszedł. Wszak tego chciałam, zawsze pragnęłam dzielić z nim życie, być na dobre i złe. Rękami i nogami zapierałam się, by uchronić syna od przestępczego świata i jego ludzi, lecz nie jestem w stanie. Już nie. Miałam na to szansę, mogłam postąpić tak, jak chciała moja matka: wyjechać do Kanady, zamieszkać u Anniky, a potem stanąć na nogi i rozpocząć nowe życie. Jednak serce nie współgra z rozumem. Wówczas wydawało mi się, że mój plan jest najlepszym wyjściem, lecz po tym, co przeszłam, czego byłam świadkiem, zrozumiałam, że nieważne, gdzie bym się znalazła, Salvatore by mnie odnalazł. Zrobiłby to, ale przynajmniej ja miałabym syna obok siebie i nie musiałabym robić wszystkich tych rzeczy, które robiłam, będąc z Russo.

– Nie oszukasz mnie, Arturo. Coś cię boli, widzę to w twoich oczach – syczę, słysząc skrzypienie na schodach, więc pospiesznie odsuwam się od brata Salvatorego i wbijam wzrok w wielki ekran przed sobą.

Kiedy Costello wkracza do salonu, atmosfera gęstnieje. Kątem oka dostrzegam, jak Arturo lekko się spina, choć po jego pozie można by stwierdzić, że siedzi na luzie. Zastanawiam się, czy Sal też to widzi. Odwracam głowę w bok, szukając wzrokiem mamy, ale nigdzie nie widzę jej sylwetki, więc pytam:

– Gdzie mama?

– Na górze. Ogląda swój pokój – wyjaśnia chłodno, patrząc na Liama z czułością.

– Swoją pokój? Jednak będzie tu mieszkać? – pytam dla pewności, bo powoli przestaję nadażać

za tym, co się wokół mnie dzieje.

– Tak – mówi lakonicznie, więc odpuszczam drażnienie tematu.

Wzdycham i ponownie zatapiam się w obrazach gry. Arturo stwierdził, że gra nijak ma się do rzeczywistości. Jeżeli latanie po mieście z bronią, kradzież aut, zabójstwa na zlecenie i bicie po mordach członków innego klanu nijak ma się do rzeczywistości, to nie chcę, naprawdę nie chcę wiedzieć, czym mafia trudni się w prawdziwym życiu.

Prawdopodobnie – a raczej na pewno – jestem przewrażliwiona i nieświadomie wszystko wyolbrzymiam. Może Liam miał rację, twierdząc, że ta gra jest na topie i grają w nią jego koledzy? Definitywnie muszę wyluzować. Potrzebuję oddechu. Potrzebuję... jej. Białej, samotnej przyjaciółki.

Przygryzam wargę, mentalnie walcząc z pokusą naszpikowania się dragami, bo w obecnej sytuacji, nawet gdybym poddała się pragnieniu i zdecydowała coś wziąć, nie mam towaru. I nie mam jak go zdobyć. Jedynym miejscem tego rodzaju, jakie znam, jest Dolce Vita. Mogłabym tam pojechać, ale wydostanie się z rezydencji i spod kontroli Salvatorego jest niemożliwe.

Zamykam więc oczy, starając się wyłączyć umysł. Zaciskam dłonie w pięści, które zaczynają drżeć. Dopóki nie pomyślałam o białym proszku, mój organizm i mózg go nie potrzebowały. Będąc z Lorenzem, sięgałam po dragi, żeby wyciszyć natłok myśli, by zagłuszyć wyrzuty sumienia, poczuć się lekka, niekiedy szczęśliwa. Nie jestem uzależniona, a mimo to mój mózg zakodował powiązanie tych stanów z narkotykami. I w tej chwili właśnie o taki stan się upomina.

*Dasz radę. Dasz radę. Dla Liama.*

*Dla Liama.*

*Dasz radę.*

*Jesteś silna.*

*Silniejsza, niż ci się wydaje.*

Czyjeś ręce wsuwają się pod zgięcie moich kolan i kark. Otwieram oczy, widząc jak przez mgłę piękną, lecz wykrzywioną w grymasie twarz Salvatorego.

– Nie płacz – szepcze.

Dociera do mnie, iż mgła, przez którą patrzę na Sala, to łzy. Płakałam, nawet o tym nie wiedząc.

– Nigdy więcej nie weźmiesz żadnych narkotyków. Nie potrzebujesz ich, rozumiesz? – mówi stanowczo, ale czule, z wyraźną troską w głosie.

Nie mam pojęcia, w jaki sposób zorientował się, o czym właśnie myślałam. Być może tak doskonale mnie zna albo drżenie rąk zdradziło stan nagłej potrzeby zażycia dragów. Przytulam twarz do jego piersi i poruszam głową w górę i w dół, zgadzając się z tymi słowami.

– Tak...

– Obiecuję, że za kilka dni zaczniesz żyć stabilnie. Wszystko się ułoży, tylko mi zaufaj.

*Ufam ci* – mówi moje serce, lecz moje usta pozostają zamknięte, mimo iż to prawda. Ufam mu.

Nie mam innego wyboru.

Nadszedł czas, by pogodzić się z prawdą.

Jestem kobietą mafii.

I nic ani nikt tego nie zmienia.



Budzi mnie delikatne łaskotanie na twarzy. Otwieram oczy, przysłonięte jeszcze mgłą z pozostałości snu. Moje usta formują się w lekki uśmiech, gdy widzę, że sprawcą przyjemnego dotyku jest Salvatore.

– Jak się czujesz? – pyta cicho.

– Jeszcze nie wiem, chyba dobrze – mówię zachrypniętym głosem, czując, że zaschło mi w gardle.

– Czekają na nas w jadalni. Pani Lee przygotowała kolację. Przemyj twarz, zaczekam tu na ciebie i razem zejdziemy na dół. Potem pojedziemy w jedno miejsce, tam, gdzie mieliśmy jechać, zanim

wpadłaś w ten stan – obwieszcza trochę znużonym tonem, trzymając dłoń na moim licu.

– Okej – chrypię, jednocześnie przypominając sobie o głodzie i zawieszeniu w próżni między pragnieniem a zwalczeniem go. – A co z Liamem?

– Zostanie z twoją matką.

– Gdzie będzie spał? – pytam, po czym chrząkam, by pozbyć się chrypki.

Po powrocie z pogrzebu mój umysł skupił się bardziej na zagrożeniu niż na czymkolwiek innym, więc nie zapytałam wcześniej Sala o tak istotną rzecz. Przełykam ślinę, czując gorycz w gardle. Jestem okropną matką. Przez głowę przechodzi mi myśl, że Lorenzo powinien mnie zabić tamtego dnia, bo nie zasługuję na to, żeby żyć. Nie jestem godna bycia matką Liama.

– W swoim pokoju. Gdy spałaś, pokazałem mu go, jednak nie zdażyłem zlecić remontu. Umówiłem się z – bierze wdech i wstrzymuje powietrze w płucach, po czym wypuszcza je powoli – naszym synem, że jutro wybierzemy się do marketu budowlanego, aby wybrać farby, a potem skoczmy po meble – kończy. Głos mu się łamie.

Przyglądam się bacznie Salvatoremu i zastanawiam, czy załamania w jego głosie świadczy o bezradności w życiu codziennym. Doskonale wiem, że wyprawy do sklepu budowlanego czy salonu meblowego są czynnościami, których prawdopodobnie nigdy wcześniej nie robił. W jego domu każda rzecz miała swoje miejsce, jakby w pomieszczeniach zatrzymał się czas i wcale nie minęło tak wiele lat od naszej rozłąki.

– Jeśli dla ciebie to za dużo, pojedę z nim bez ciebie – proponuję, sądząc, że się zgodzi. Mnie zresztą też przyda się namiastka normalności.

– Nie – zaprzecza stanowczo. – Pojedziemy razem. Jesteśmy rodziną. Przecież o to ci właśnie chodzi, tak? Żeby Liam żył jak inne dzieci. – Kiwam głową. – Idź już do łazienki, będę czekał na dole – mówi, nie patrząc mi w oczy.

Wzdycham ciężko. Sal twierdzi, że poradzę sobie bez narkotyków.

Nie wiem, jak mam to zrobić, bo on wcale mi tego nie ułatwia.

Zazwyczaj gdy się budzę, mam poczucie, że wszystko będzie dobrze, problemy nie wydają mi się tak ogromne, ale teraz czuję, jak jebany ciężar spada mi na barki i przygniata do materaca łóżka, które stało się także moim posłaniem.

Czy kiedykolwiek widmo strachu, śmierci i niebezpieczeństwa przestanie mnie niepokoić? Wątpię. Do końca swojego skompilkowanego życia będę czuła na karku oddech kostuchy. I nie mam wyjścia, muszę zaakceptować ten fakt.

Wzdycham ponownie, zamykając na moment powieki. Potem wstaję i idę do łazienki obmyć twarz. Staram się nie patrzeć na swoje odbicie w lustrze, nie umiem chyba już tego robić bez pogardy.

Zjebałam wszystko, co tylko się dało – i ta myśl będzie prześladować mnie do końca życia. Chyba że wreszcie zmienię nastawienie i spróbuję przyjąć rolę, jaką Salvatore dla mnie przeznaczył.

Biorę głęboki wdech, wypuszczam powoli powietrze, osuszam twarz ręcznikiem i schodzę na dół z przekonaniem, że podołam roli kobiety mafii.

Przy stole panuje cisza. Rozglądam się po twarzach i zastanawiam, czy teraz nasze posiłki tak będą wyglądać. Czy już zawsze będziemy spotykać się w tym gronie. Po mojej prawej, u szczytu stołu, siedzi Sal, po lewej moja matka, potem Vittoria. Naprzeciw Salvatorego Arturo, obok niego Sergio. Liam zaś zajmuje miejsce obok swojego ojca, naprzeciwko mnie.

Ku mojemu zdziwieniu czuję się swobodnie, mogę nawet pokusić się o stwierdzenie, że dobrze mi z myślą, iż wszyscy siedzimy przy stole jak rodzina.

*Rodzina...*

Dawno nie spożywałam posiłków w tak licznym gronie. Czasem zdarzyło się, że w niedzielne popołudnia zasiadałam do stołu z matką i synem, ale będąc z Lorenzem, zawsze jadłam wyłącznie w jego towarzystwie.

Mimo tego całego otaczającego nas bajzlu jest przyjemnie.

Być może dlatego, że mam obok siebie ludzi, których kocham i na których mi zależy.

Moje rozmyślenia przerywa szuranie krzesel. Spoglądam w stronę źródła dźwięku i widzę, jak Arturo wraz z Sergiem wstają od stołu, kiwając głową w stronę Salvatorego. Costello machnięciem dłoni

pozwała im odejść.

– Panie wybaczą – kłania się Arturo – obowiązki wzywają – dodaje i wychodzi z jadalni, a za nim podąża Sergio.

Odwracam twarz i spoglądam na Sala.

– Czy on naprawdę musi robić z siebie błazna? – pytam zniesmaczona, ponieważ to, co przed chwilą zrobił, było dość groteskowe, a ten jego cwaniacki uśmiech tylko mnie zdenerwował.

Salvatore przełyka ostatni kęs i nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy. Dostrzegam, że kąciaki ust mu drgają.

– On jest błaznem, *angelo*. Wybacz mu jego naturalność – odpowiada z powagą, podczas gdy Vittoria wybuchła niekontrolowanym śmiechem, co udziela się także mnie, ale ja zachowuję względny spokój, uśmiechając się jedynie szeroko.

– W końcu, bracie, słyszę z twoich ust szczerą prawdę – mówi Vittoria, wciąż szczerząc zęby w uśmiechu.

Costello kręci nieznacznie głową, ale widzę, że też się lekko uśmiecha.

– A ja lubię Artura – odzywa się Liam.

Nie wiem, jak mam na to zareagować, bo wołałabym, aby mój syn nie spędzał z nim tyle czasu.

– To twój wuj, więc dobrze, że go lubisz, ale musisz pamiętać, że nie każdemu, kogo darzysz sympatią, możesz ufać – zaczyna Sal, a ja przewracam oczami, bo doskonale wiem, jak dalej potoczy się ta rozmowa. Nie mam dzisiaj na nią sił.

– Jeżeli już się najadłeś, Liam, wskakuj do wanny. Czas na kąpiel i do łóżka – przerywam konwersację między synem i ojcem, zanim na dobre się rozpocznie.

– Muszę, mam, już teraz? Chciałem jeszcze pograć – jęczy niezadowolony.

– Na dzisiaj koniec grania. Jutro idziesz do szkoły, musisz się jeszcze spakować.

– No dobra – kapituluję. Mija kilka sekund, podnosi energicznie głowę i wlepia pełne nadziei spojrzenie w swojego ojca. – Tato, zaprowadzisz mnie jutro do szkoły?

Mięsień na policzku Salvatorego drga. Zapewne zapomniał o złożonej obietnicy, nie zakładał najwyraźniej, że Liam będzie pragnął jego towarzystwa tak szybko. Skąd miałby takie rzeczy wiedzieć, jeżeli jego ojciec nie brał udziału w codziennych czynnościach i poza czasem spędzonym na wtykaniu bzdur do głowy nie przebywał w domu?

Nie wiem, czy Costello w ogóle przemyślał sobie, z czym wiąże się życie z Liamem pod jednym dachem. Z chłopcem, który wychowywany był w duchu miłości, w poczuciu bezpieczeństwa i wierze katolickiej. W pierwszym odruchu chcę się odezwać, by wyręczyć Sala z odpowiedzią, ale dochodzę do wniosku, że tego nie zrobię. Niech pije piwo, którego nawarzył.

– O której rozpoczynasz jutro zajęcia? – pyta.

Otwieram szerzej powieki, bo byłam pewna, że wykręci się jakąś durną wymówką. Tym bardziej że nie uporządkował jeszcze spraw po swoim kuzynie. Wołałabym, żeby nikt nie widział bossa mafii z Liamem. Czemu, do jasnej cholery, moja matka milczy, kiedy powinna się odezwać? Szturcham ją łokciem, obdarzając porozumiewawczym spojrzeniem, żeby się wtrąciła, ale ona patrzy na mnie jak na wariatkę. O co tu chodzi? Co jej powiedział Sal, kiedy byli sami na górze?

– Pierwszą lekcję mam o ósmej – odpowiada Liam, wciąż mając w oczach iskielki nadziei i dumy.

– Dobrze. Zawiozę cię do szkoły, a teraz zmykaj na górę, weź kąpiel i idź spać, jak kazała mama – mówi twardo Costello, ze wszystkich sił starając się, by jego ton nie był władczy, ale średnio mu się to udaje. Jestem pewna, że wszyscy słyszeliśmy, iż to nie jest prośba, a pierdolony rozkaz.

– Dzięki, tato – odpowiada Liam, po czym wstaje z miejsca, podchodzi do Sala i go obejmuje.

Biorę głęboki wdech i wstrzymuję powietrze, bo ten widok łamie mi serce, ale jednocześnie boję się reakcji wielkiego *dona*. Jeżeli nie odwzajemni uścisku, mój syn poczuje się źle. Będzie smutny i zawiedziony.

Przez trzy cholernie długie sekundy Costello nie reaguje i już mam interweniować, odzywając się, gdy Sal unosi ręce i obejmuje Liama. Wypuszczam powietrze z płuc, czując wielką ulgę. Spoglądam na mamę i Vittorię z uśmiechem na ustach i widzę, że one również w napięciu oczekiwały na reakcję

Salvatorego. Vittoria spotyka moje spojrzenie i uśmiecha się promiennie, dając znać, że i ona bała się reakcji swojego brata.

– Dobranoc, mamó. – Liam cmoka mnie w policzek, potem żegna się z cicią i bierze babcię pod rękę, udając się na górę.

Sięgam po kieliszek z winem stojący obok mojego talerza i upijam spory łyk, przełykając razem z trunkiem gorzkie łzy. Policzki mam suche, ponieważ wiele lat temu nauczyłam się niemo płakać. Miałam nadzieję, właściwie to liczyłam na to, że teraz, gdy zamieszkałam z synem pod jednym dachem, on będzie łaknął mojego towarzystwa, będzie mnie potrzebował, że to ja pójdę na górę uszykować mu kąpiel, a potem otulę go ręcznikiem, przeczytam bajkę przed snem, pocałuję w czołko i przykryję kołdrą, życząc słodkich snów.

Przykro mi, tak zwyczajnie po ludzku mi przykro. Byłam głupia, sądząc, że Liam po tylu latach będzie traktował mnie jak najważniejszą kobietę w swoim krótkim życiu. Zaprzepaściłam naszą relację, bo za wszelką cenę chciałam uwolnić się z tego pieprzonego świata grzechu. Zostawiłam syna, bo chciałam być wolna, a w rezultacie straciłam go. Odzyskałam Sala, choć nie odzyskałam wolności.

*Jestem nikiem.*

*Costello nie powinien mnie ratować.*

– Przestań – słyszę najpierw, a dopiero potem czuję, jak czyjaś dłoń zaciska się na mojej. Wolno odwracam głowę w stronę wielkiego bossa. – Przestań myśleć, bo się wykończysz – warczy. A może prosi? Nie jestem pewna.

– Audrey, kochanie – dobiega mnie spokojny i przyjemny głos z drugiej strony. – Spójrz na mnie.

Jak posłuszny, zaprogramowany robot odwracam się twarzą w przeciwnym kierunku i teraz patrzę na Vittorię, moją dawną przyjaciółkę.

– Daj mu czas. To dla niego równie trudna i nowa sytuacja, jak dla ciebie. Oboje musicie się w niej odnaleźć, by odzyskać siebie.

Nie jestem pewna, czy to, co mówi, ma sens. Owszem, potrzebujemy czasu, ale uważam, że go nie mamy. Żyjąc u boku zasranego *capo* Nowego Jorku, bossa Cosa Nostry, nawet za godzinę mogę być martwa.

*Boże! Wariuję, spraw, bym przestała.*

– Jesteś pewna? Możesz zagwarantować mi, że wszystko tym razem będzie dobrze? – pytam, drwiąc.

Vittoria unosi prawą dłoń i kładzie ją na moim ramieniu.

– Wierzę, że mój brat nie dopuści do tego, by stała się wam jakakolwiek krzywda.

Prycham.

– Już to słyszałam i jakoś ciężko mi w to uwierzyć, nawet matka Lorenza pragnie mojej śmierci.

– Vittorio, zostaw nas samych. Zajrzyj potem do Liama i zapytaj Caterinę, czy czegoś jej nie potrzeba – odzywa się Salvatore do siostry, ale nie patrzy na nią, bo wpatruje się nieodgadnionym wzrokiem we mnie.

– Jak sobie życzysz – odpowiada grzecznie Vittoria, choć mam wrażenie, że w jej tonie słychać pretensje.

Wzdycham i kręcę głową, nie podoba mi się, że Sal się wtrącił. Nawet jeśli miałabym pokłócić się z jego siostrą.

A może Costello obawia się, że Vittoria mogłaby powiedzieć za dużo?

Gdy dziewczyna znika z jadalni, zaciskam usta i czekam na przemowę *dona*.

– Chodź do mnie – prosi. Nie warczy, nie żąda, jak się tego spodziewałam.

Zbita z pantałyku mrugam powiekami. Niecierpliwy Costello ciągnie mnie za nadgarstek i sadza na swoich kolanach. Zakłada kosmyk włosów za moje ucho, po czym spogląda mi w oczy.

– Będzie nam się lepiej razem żyło, jak przestaniesz nad wszystkim tak intensywnie myśleć – mówi cicho, aż za cicho jak na niego.

– Nie dziw mi się...

Jego wskazujący palec łąduje na moich wargach, uciszając mnie.

– Już ci niejednokrotnie powtarzałem: zaufaj mi. Czy to tak wiele?

Sama nie wiem, co myśleć. Ufam mu, ale z tyłu głowy wciąż pali się czerwona lampka, która nakazuje zachować ostrożność. Wiem, że jeżeli nie wyluzuję i będę dalej się nakręcać, nie pomogę ani sobie, ani Liamowi, a i moja relacja z Salvatorem nie będzie łatwa. Nadszedł już chyba czas, bym przyznała sama przed sobą, że życie moje oraz mojego syna leży w rękach tego mężczyzny. Muszę mu w pełni zaufać i zamiast być jego wrogiem, stać się sprzymierzeńcem.

Biorę głęboki wdech, Costello zabiera palec, żebym mogła swobodnie powiedzieć to, co zamierzam.

– Ufam ci. Nie spierdol tego, Sal – zaznaczam śmiertelnie poważnie.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu. Dłoń wędruje z tyłu mojej głowy i przyciska mnie do jego ust. Zamykam oczy, czując, jak całe napięcie ze mnie schodzi. Salvatore pogłębia pocałunek, wsuwa język do wnętrza moich ust i odnajduje mój, chcąc bez słów przekazać mi, że odda za mnie życie. Ja jestem gotowa oddać je przede wszystkim za Liama, ale także za niego.

Mogę z nim walczyć, ale doskonale wiem, że nigdy, przenigdy nie wygrałabym tej walki. Już dawno temu ją przegrałam, w momencie, kiedy poczęliśmy Liama.

– Cieszę się – szepcze w moje usta. – Oddam za was życie, jeżeli zajdzie taka potrzeba, nigdy o tym nie zapominaj. Jesteście najważniejsi, *angelo* – podkreśla dobitnie, patrząc mi głęboko w oczy.

Nie umiem powstrzymać cisnących się do oczu łez, nie zamierzam z nimi walczyć i tłumić emocji, bo niewolnione sięją spustoszenie w człowieku, a ja mam już dość armagedonu, jaki we mnie panuje. Pozwalam więc sunąć im po twarzy i wyrzucam z siebie dwa znaczące słowa:

– Kocham cię.

## Rozdział 25



### *Audrey*

Sal wcześniej wspominał, że zabierze mnie na przejażdżkę, ale wyszło tak, że po powrocie z pogrzebu Lorenza poszedł z moją matką na górę, a ja dałam pochłonąć się mrokowi, który wzywał białą przyjaciółkę, więc po tym, jak wyznałam mu miłość i pozwoliłam emocjom wziąć górę, Costello otarł moje policzki z łez, pocałował w usta i zabrał do sypialni, bym mogła włożyć cieplejsze rzeczy. A teraz idę z nim za rękę do garażu na tyłach posiadłości. Otula nas względna cisza, mącona jedynie delikatnym świstem wiatru. Ciepły podmuch nieśmiało zaprasza do tańca kosmyki mych włosów, powodując, że czuję w trzewiach dziwne podekscytowanie. Costello nie zdradził mi, dokąd chce mnie zabrać. Nie pytam go o to, ponieważ wiem, że i tak mi nie powie. Zapewne dowiem się dopiero na miejscu.

Przystajemy przed bramą, która na odcisk palca Salvatorego unosi się, odkrywając przede mną swoje wnętrze. Nie spodziewałam się w zasadzie niczego szczególnego, bo szczerze mówiąc, nie myślałam o tym, co Sal ma w garażu. Ale to, na co patrzę w tej chwili, na pewno nie przysłoby mi do głowy. Uśmiecham się bezwiednie i szeroko – jak dziecko na widok wymarzonej zabawki.

Podchodzę niepewnie do czarnej maszyny, nie zwracając uwagi na jej właściciela, jednak kątem oka zauważam, że Costello bacznie mnie obserwuje.

– Byłem ciekaw, czy pamiętasz – odzywa się cicho, jakby nie chciał zmącić mojej radości.

– Oczywiście, że pamiętam – stwierdzam. – Jak mogłabym zapomnieć, Sal? Te emocje, adrenalina, wiatr we włosach? Czułam się wtedy wolna. Zresztą tak jak ty – mówię, dotykając z czułością czarnego motocykla z dwa tysiące ósmego roku, jak gdyby był cennym zabytkiem. – Yamaha R1 – dodaję szeptem, będąc pod wrażeniem, że Salvatore nadal ma ten sam motor, którym zabrał nas na pierwszą wspólną przejażdżkę.

Rozdziewiczyliśmy tę bestię wspólnie, gdy tylko przyjechała pod jego dom, prosto z salonu. Wówczas dowiedziałam się, kim tak naprawdę jest Costello i czym trudni się jego rodzina.

Tamten dzień nie należał wcale do tych beztroskich i w pełni szczęśliwych. Nie. Był to dzień, w którym Salvatore odkrył przede mną karty, opowiadając o mafii. A potem powiedział, żebym trzymała się od niego z daleka, bo przy nim grozi mi niebezpieczeństwo, mimo iż godzinę wcześniej rozmawialiśmy o marzeniach. Już wtedy miewał zmienne nastroje, ale nie przejmowałam się nimi. Wierzyłam, że to, co nas połączyło, poradzi sobie ze wszystkimi przeciwnościami losu, że tylko razem jesteśmy w stanie stać się silniejsi. Opowiedziałam mu również o poprzednim życiu – kim byłam, skąd pochodzę, kim był mój ojciec oraz czym się zajmował.

Do dzisiaj nie zapomniałam jego wyrazu twarzy, gdy skończyłam swą opowieść o ojcu, który z dwoma innymi sędziami założył grupę do walki z mafią sycylijską, za co później zapłacił życiem. Nas – mamę, mnie i Annikę – wysłano tutaj, do Nowego Jorku. Jak się okazało – na teren innej mafii, wroga sycylijskiej Cosa Nostry.

– Pamiętasz, co mi wówczas powiedziałaś? – pytam z czystej ciekawości.

Salvatore sięga po kask i wręcza mi go, a potem, patrząc w oczy, udziela odpowiedzi:

– Trzymaj się ode mnie z daleka. Nie jestem tym, kim chciałabyś, bym był – mówi twardo.

– A ja odparłam...

– Jesteś właśnie tym, kogo chcę – kończy za mnie.

– Nie jestem... – szepczę.

– Jesteś. Oddałam ci serce, więc wiem, co mówię – cytuję moje słowa, podczas gdy ja przetykam łązy, patrząc mu z miłością i oddaniem w piękne niebieskie oczy.

Jego dłoń wędruje do mojego policzka, wtulam się w nią i przysmykam oczy.

– Nigdy nie podziękowałam ci za to, że oddałeś mi serce, mimo iż nie powinnaś tego robić. Beze mnie byłoby ci lepiej – obwieszcza ochrypłym głosem.

Unoszę powieki.

– Egzystencja ze złamanym sercem nie byłaby szczęściem, lecz śmiercią za życia.

– Pięknie powiedziane. – Uśmiecha się lekko.

– Lubię, jak to robisz – oznajmiam cicho.

– Co?

– Uśmiechasz się – wyjaśniam, unosząc kąciki ust.

– Ja też lubię, gdy to robisz – informuje, po czym nachyla się i łączy nasze usta.

Wzdycham.

Jest tak normalnie, zwyczajnie. Wokół panuje cisza, słysząc jedynie nasze oddechy.

– Wkładaj kask i wskakuj, mała – poleca rozbawiony.

– Mała? – pytam, unosząc brwi.

– Czy nie tak dzisiaj małolaty zwracają się do dziewczyn?

– Nie mam pojęcia, bo nie jestem już dziewczyną, a ty nie jesteś małolatem – wytykam mu, kręcąc głową i podśmiechując się pod nosem.

– Nie psuj tego, *angelo*. Chwila pozorów normalności nam się przyda – mówi z przyganą, a ja udaję, że kulę się w sobie, choć czuję ciepło w sercu.

– Jak pan sobie życzy – odpowiadam lekko, jakbyśmy faktycznie byli dwójką nastolatków, którzy za chwilę wsiądą na motor i ruszą przed siebie bez zmartwień, bez oddechu śmierci na karku.

Korci mnie, by zapytać, czy żołnierze z nami nie jadą, czy naprawdę dzisiaj będziemy udawać, że jesteśmy wolni, ale gryzę się w język. Nie chcę go denerwować, nie chcę psuć tego momentu ani najbliższych godzin, jakie spędzimy razem.

Wkładam kask i zamykam szybkę. Przerzucam nogę przez maszynę, łapiąc Salvatorego za ramię, a potem obejmuję go rękoma w pasie i przytulam się do jego pleców.

Costello budzi motocykl do życia. Głośny ryk działa na moje zmysły, a przyjemny dreszcz łaskocze mnie po kręgosłupie. Brakowało mi naszych wypraw pod osłoną nocy, przy akompaniamencie odgłosu silnika, świstu wiatru i bijącego od ciała Sala ciepła. Odnoszę wrażenie, jakbyśmy cofnęli się dziewięć lat wstecz, tej myśli postanawiam się trzymać przez następnych kilka godzin, zanim będziemy zmuszeni powrócić do rzeczywistości.

Zamykam oczy, gdy Costello dodaje gazu, a motor powoli rusza. Wyjeżdżamy z garażu wprost w ramiona nocy.

Po jakimś czasie unoszę powieki, patrząc przed siebie. Światła przydrożnych latarni migają jak lampki choinkowe. Jedziemy szybko, szacuję, że jakieś sto kilometrów na godzinę, może więcej. Ciemność nie od razu pozwala mi zorientować się, gdzie jesteśmy, ale okolica wydaje się znajoma. W miarę możliwości powoli kręcę głową na boki, by zlustrować otoczenie. Rejestruję, że za nami rozciąga się wyłącznie ciemna noc. Nie widzę żadnych świateł w oddali, co oznacza, że Sal podszedł do wyprawy na poważnie. Jesteśmy sami, nikt nas nie pilnuje, czujemy się wolni.

Costello zabrał mnie do miejsca, gdzie dawniej oddawaliśmy się marzeniom, leżąc na trawie i patrząc na gwiazdziste niebo. Do miejsca, gdzie oddałam mu się po raz pierwszy, wyznałam miłość i gdzie poczęliśmy Liama. Serce puchnie mi z nadmiaru uczuć oraz emocji.

Motor zatrzymuje się. Salvatore wyłącza silnik. Zdejmuję kask i łapię jego dłoń. A potem przywieram spragniona do jego warg, całując go z dziką żądzą, pożądaniem, wdzięcznością, miłością,



szczęśliwa, że mimo wszystko zabrał mnie do miejsca, które jako jedyne zawsze należało wyłącznie do nas.

Czując smak pocałunku na ustach, odwracam się i pewnie spoglądam na spokojną, niczym niezmaconą taflę jeziora. Tak właśnie teraz się czuję. Jestem spokojna, po raz pierwszy od ośmiu lat.

Nabieram haust powietrza, by zapamiętać specyficzną woń wody i mokrej trawy. Przez kilka sekund zatrzymuję tlen w płucach, bo brutalna prawda, której nigdy wcześniej nie chciałam zaakceptować, właśnie do mnie dotarła. Elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce i teraz jestem pewna, iż dzień, kiedy Costello odebrał mi cnotę, zabierając mnie tutaj, nad jezioro, był przez niego wcześniej już zaplanowany. Dwa miesiące później dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Mieliśmy razem uciec, lecz potem niespodziewanie Sal mnie zostawił. Czyżby matka przez te wszystkie lata mówiła prawdę? Salvatore Costello, ówczesny dziedzic mafijnego tronu, zdobył moje serce, zabrał w malownicze miejsce, gdzie sprytnie podszedł mnie, tylko po to, bym wyznała mu miłość, a później z premedytacją kochał się ze mną, mając wyłącznie jeden zamiar...

Liam.

Zaciskam wargi i powieki, oddychając coraz szybciej.

To niemożliwe.

*Non*7...

Przecież nie zrobiłby tego, prawda? Nie wykorzystałby mnie, żeby mieć dziedzica i jednocześnie kartę przetargową.

*Non.*

*Non.*

*Non.*

*Kurwa jebana mać, nie!*

Biorę głęboki wdech, powoli wypuszczam powietrze przez usta. Otwieram oczy, rozluźniam twarz, lecz mimowolnie zaciskam dłonie w pięści. Odwracam się do Salvatorego i już wiem. Miałam rację.

– *Traditore*8!

7 Nie.

8 Zdrajca.

## Rozdział 26



### *Salvatore*

Jestem skurwielem, doskonale o tym wiem. Zmanipulowany przez ojca, który przez wiele długich lat wbijał mi do głowy wartości mafijne, musiałem zrobić to, co zrobiłem. Jest mi żal Audrey, mojej *angelo*, że żyła w naiwnym przekonaniu, w które sama chciała wierzyć. Jednak to dowód na to, że naprawdę mnie kocha, że we mnie zawsze wierzyła, mimo iż matka mówiła jej prawdę.

Zrobiłem to.

Wiedząc, kim jest, zaplanowałem przyjazd tutaj, nad jezioro, gdzie osiem lat temu usłyszałem potwierdzenie z jej ust, iż jest córką sędziego walczącego zacięcie przeciw sycylijskiej Cosa Nostrze, będącej wówczas naszym wrogiem. Była najdroższym diamentem, największą sztabką złota i niewyobrażalną machiną władzy dla potencjalnego bossa z innej organizacji przestępczej.

Początkowo, gdy ojciec wyjawiał mi, jaka w jej żyłach płynie krew, nie chciałem mu wierzyć. Sądziłem, że to kolejne jego zagranie, by zmusić mnie do rzeczy, której nie chciałem zrobić. Owszem, pragnąłem pojąć Audrey, zdobyć ją w całości i na wyłączność, by mieć do niej prawo i zapewnienie, że jest moja, ale nie w ten sposób.

Przy niej naprawdę czułem, że jestem w stanie wyrwać się z tego okrutnego świata, że wcale nie muszę przejmować rodziny i być taki jak mój ojciec. Ale gdy wracałem do domu, widziałem, jak matka bez życia snuje się wokół ojca, biernie godzi na wszystko, nie ma sił ani woli się sprzeciwić, cały ten szajs mnie przytłaczał i wiedziałem, że nigdy nie będę w stanie się wyrwać z łona mafii. A na bycie skruszonym nie miałem odwagi. Musiałbym zostawić Audrey, nigdy nie mógłbym już jej dotknąć ani obudzić się u jej boku. Będąc *donem*, mogłem o wiele więcej.

Z premedytacją odebrałem jej dziewictwo w jednym, wiadomym celu. A teraz, przywożąc ją tutaj, chciałem, by sama poskładała elementy w całość. Byłem jej to winien, chociażby za lojalność i oddanie.

Audrey ma rację, jestem zdrajcą, wielokrotnie ją zdradziłem i zdaję sobie sprawę, że na nią nie zasługuję, ale w świecie, w którym się urodziłem, to nie ma znaczenia. Ona i tak należy do mnie.

Patrzę na jej wykrzywioną w grymasie twarz, w błyszczące oczy i nie czuję nic. Czyjś gniew nie budzi we mnie emocji. Stoję niewzruszony nawet wtedy, gdy uderza pięściami w moją pierś, wyładowując potok uczuć, które w niej teraz buzują. To dobrze, niech wyrzuci z siebie złe vibracje, oczyści umysł. Może kiedyś zrozumie, dlaczego tak postąpiłem, może kiedyś zrozumie także mnie. Ale jeżeli nie dotrze do niej to, co dla mnie jest oczywiste, nic się nie stanie. I tak ją zniewolę. Pewnego dnia całkowicie mi się podda i stanie się uległa. Wiem to. Tej sztuki także nauczył mnie mój świętej pamięci teść – Bokser. I nauczę tego swojego syna, a on swojego. Rodzina Costello będzie żyła jeszcze dziesiątki lat, mając w żyłach krew dwóch bliźniaczych mafii.

– Jak mogłeś to zrobić, ty skurwielu! Moja matka miała rację. Ależ byłam głupia, że jej nie posłuchałam! – wrzeszczy, raz po raz waląc dłońmi w moją pierś. – Kochałam cię, dupku, wiesz? A ty

co zrobiłeś? Dziecko! Dziecko mi, kurwa, zrobiłeś! A ja ci zaufałam! Ja pierdolę, ja ci zaufałam, oddałam serce, oddałam... Boże!

Kłęka na ziemi i ciągnie za swoje ciemne włosy, zdzierając gardło od krzyku. Ryczy w przestrzeń jak matka, która straciła dziecko w pojedynku między mafiami. Popada niemal w obłąd, wyrzucając z siebie cały gniew, a spokojna tafla jeziora wchłania go, zamykając w swych mrocznych ramionach.

To nie jest *angelo*, którą pokochałem. Tamta miała jasne włosy i była spokojna jak owieczka. Kobieta, na którą teraz patrzę, jest bestią stworzoną przez łono mafii. Jest idealną kobietą dla tego Salvatorego, którym jestem obecnie.

Podnosi głowę i patrzy na mnie pustym wzrokiem, a po chwili wybucha demonicznym śmiechem. Teraz jest kobietą mafii.

## Rozdział 27



### *Audrey*

Nie mam pojęcia, jak się właściwie czuję. Nie mam pojęcia, kim jestem i kim jest mężczyzna, który zrobił mi dziecko. Ma na imię Salvatore, ale nie jest tym chłopcem sprzed jedenastu lat, pomagającym mi wnieść pudła do nowego domu.

Kim on jest?

Kim jestem ja?

Costello łapie mnie za nadgarstki i podciąga do góry.

Zaciska dłonie, co powoduje ból, ale nie mówię mu o tym, bo jestem w stanie to przemilczeć. Potrafię znieść wiele. Więcej, niż on sobie wyobraża.

Nie jestem już tą Audrey, którą byłam kiedyś. A on nie jest Salvatorem, na którego patrzyłam z miłością w oczach. Jesteśmy inni. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, których wiele lat temu naznaczyła i zniszczyła Cosa Nostra.

– Popatrz na mnie – mówi twardo i tak samo patrzy w moje oczy.

Próbuję z jego spojrzenia wyczytać cokolwiek, ale mi się nie udaje. Sal skrywa prawdziwe emocje. Zastanawiam się, czy on kiedykolwiek coś czuł. Czy te zapewnienia o miłości do mnie i lepszym życiu także były częścią misternie zaplanowanej intrygi? Nie wierzę, że mógł tak z premedytacją mnie wykorzystać.

Nie, nie, nie.

Czułam całą sobą, że on mnie kocha. Jego dłonie dotykały mojego ciała z czułością, usta pieściły każdy zakamarek, wyznawały przez pocałunki emocje, których Sal nie mógłby udawać. Wiem to. On mnie kochał i nadal kocha. Ale siedzi w nim mrok, a ja chcę zrobić wszystko, by ten mrok z niego wydobyć, mimo iż serce mi krwawi. Zdradził mnie, zniszczył, ale czego mogłam się spodziewać? Szczęśliwego zakończenia? W organizacji przestępczej nie ma szczęśliwych zakończeń. Nie ma wielkiej, szczerzej miłości i ja to wiedziałam od dawna.

Widziałam, jak mafia przelewa krew na ulicach w Palermo, słyszałam, jak matki krzyczały, gdy ich synowie stawali się ofiarami w porachunkach między rodzinami. Jak składały przysięgi vendetty, a potem słowa dotrzymywały. Byłam świadkiem, jak żony bossów wychodziły na ulicę i rozpaczały z powodu śmierci swoich przywódców. Każda z nich na swój sposób kochała człowieka honoru, każda była strażniczką mafijnej osobowości.

Nieświadomie oddałam Salvatoremu serce i duszę, ale za to świadomie weszłam do tego świata, bo pragnęłam być dla tego mężczyzny najważniejsza.

Miłość jest głupia i ślepa.

Ja jestem głupia, byłam ślepa i dopiero teraz przejrzałam na oczy.

Mafia mnie ukształtowała i teraz należę do niej. Przed chwilą brutalnie to sobie uświadomiłam, gdy przez moje gardło wydostawał się zwierzęcy ryk. Jestem popieprzona, tak jak popieprzony jest Sal

i nasza miłość. Bo ja wciąż go kocham. I nigdy nie przestanę.

Nie mam już sił walczyć o to, kim był kiedyś. Nie odzyskam tamtego chłopca, bo sama już nie jestem tamtą dziewczyną. Jestem kobietą mafii i moim zadaniem jest strzec syna.

– Zrobiłem to tylko dlatego, by mieć do ciebie prawo. Ojcu zależało na wnuku, a mnie na tobie. Musiałem wyjechać, zrobić to, czego ode mnie wymagano. Przecież ani ja, ani mój ojciec nie mogliśmy być pewni, że za pierwszym razem spłodzę syna. Że w ogóle uda mi się cię zapłodnić – wyjaśnia tonem już nie tak oschłym.

Jego tłumaczenia wydają się sensowne. Nie mogli mieć pewności, z tym się zgodzę, ale to nie usprawiedliwia faktu, że Sal zrobił to, by mieć do mnie prawo. Mógł ze mną otwarcie porozmawiać, wyłożyć wszystkie karty na stół, przedstawić ewentualny plan, jak zamierza wyplątać się z małżeństwa, cokolwiek, a ja bym na niego zaczekała. I to właśnie boli mnie najbardziej, ponieważ wydawało mi się, że Costello wybierze mnie, mimo wszystko, lecz on wybrał ojca. Zrobił dokładnie to, czego on od niego oczekiwał.

– Nie przemawiają do mnie twoje wyjaśnienia. Nieważne, jak było, Sal. Wykorzystałeś mnie i zdradziłeś. Ty, syn wielkiego wówczas bossa, dopuściłeś się zdrady. Czy to nie ma znaczenia, bo nie należałam do rodziny? – Unoszę dłoń, gdy widzę, że zamierza odpowiedzieć. – Nie mów, doskonale wiem, że to nie miało i nie ma znaczenia. Nie oczekuję przeprosin, bo ty nie przepraszasz, ale zastanawia mnie, czy ja w ogóle coś kiedykolwiek dla ciebie znaczyłam? Chcę znać prawdę – mówię dobitnie, chociaż wewnątrz rozdziera mnie smutek, głęboki żal i rozczarowanie.

Salvatore wzdycha i przymyka powieki, odwracając się w stronę jeziora. Stoi przede mną z rękoma w kieszeniach dżinsowych spodni i milczy. Zakładam, że to odpowiedź, więc podchodzę do motocykla i łapię kask.

– Wracajmy do rezydencji – mówię cicho i specjalnie używam określenia „rezydencji”.

Dom Sala nie jest moim domem i nigdy nie poczuję się w nim jak w swoim, jeżeli on nie darzy mnie uczuciem. Będę trwać przy jego boku, będę ładnie się uśmiechać i chronić syna za wszelką cenę, bo muszę, bo nie mam już innego wyboru. Nawarzyłam piwa, więc muszę je wypić.

Costello na dźwięk mojego głosu budzi się z transu. Robi gwałtowny krok w moją stronę, przyciąga mnie do siebie, wsuwa dłoń w moje włosy i dociska usta do moich, całując z dziką żądzą. Gdy chcę przerwać pocałunek, opierając dłonie o jego pierś, nie pozwala mi, jeszcze mocniej dociska mnie do siebie i manewruje językiem, by zachęcić mój do współpracy. Opieram się, jest we mnie ocean smutku, który wyciska z oczu łzy i powoduje, że nie mam ochoty na jego bliskość. Ale jak to bywa z Salvatorem, wielkim *donem*, musi dostać to, czego chce, więc usilnie zachęca mnie do poddania się, dotykając czule policzka. Wiotczęję w jego objęciach, ale nie z powodu odbierającego oddech pocałunku, lecz z braku sił. Naprawdę nie mam już sił, by z nim walczyć. Jednak nie oznacza to, że się poddam. Ja nie poddam się tak łatwo.

Salvatore po chwili kapituluje.

– Nie rób tego – szepcze w moje rozchylone wargi.

– Czego?

– Nie odpychaj mnie.

– A czego się spodziewałeś? – pytam retorycznie, w dodatku z wyrzutem.

– Potrzebuję cię – mówi to niemalże błagalnym tonem, a mnie zbiera się na śmiech.

Nie wiem, chyba wariuję, może to przez zmęczenie, ale mam ochotę roześmiać się w głos i powiedzieć mu, żeby przestał odgrywać rolę, bo przedstawienie skończyło się przed chwilą, lecz ostatecznie tego nie robię. Nie mam pewności, czy przypadkiem nie spotka mnie za to kara.

– To już wiem. Jestem potrzebna, a właściwie to nie ja, Liam jest ci potrzebny – syczę.

– Zamknij się, do kurwy nędzy, i daj mi skończyć – warczy mi w twarz i zaciska dłonie na moich ramionach. Wzdycham i przewracam oczami. Sal natomiast zamyka swoje i głęboko oddycha. Oho, czarny pan się budzi. – Potrzebuję cię, kurwa, Audrey, nie tylko ze względu na Liama, przecież to powinnaś wiedzieć. Przed chwilą ci powiedziałem, że chciałem mieć do ciebie prawo, bo bez ciebie nie jestem człowiekiem. Wciąż nie rozumiesz?

Ha! Oczywiście, że rozumiem, co próbuje mi powiedzieć. Ale ja chcę to usłyszeć. Dopiero wtedy

nabierze to mocy.

Jeżeli nie potrafi powiedzieć dwóch słów, to znaczy, że ich nie czuje.

– Wracajmy już, bo faktycznie nic nie rozumiem – mamroczę.

Sal zaciska usta i sapie, ale odpuszcza. Wkłada kask i wsiada na motor. Odpala silnik i ruszamy. Zmuszona jestem go objąć i przytulić się do niego mocno, bo nabieramy coraz większej prędkości. Jest wkurwiony, spięty i chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, że z tej wściekłości aż drży.

Punkt dla ciebie, Audrey.

## Rozdział 28



### *Audrey*

Gdy już jesteśmy w garażu i Costello wyłącza silnik, zeskakuję z motoru, w pośpiechu ściągając kask i odkładając go gdzieś na bok. Kieruję się do wyjścia i poprawiam dłonią włosy, bo mam wrażenie, że przyłgnęły mi do czaszki. Nie odwracając się za siebie, przemierzam podjazd, mijając Sergia, który kiwa głową na mój widok. W milczeniu przekraczam próg rezydencji, niemalże wpadając na Artura stojącego przy drzwiach frontowych.

– Audrey, jak miło cię widzieć – mówi i spogląda mi przez ramię, jak sędzę w poszukiwaniu swojego brata. – Kłopoty w raju? – pyta, uśmiechając się cwaniacko jednym kącikiem ust.

– Ależ skąd. Jest zajebiście. Odsuń się, bo spieszę się do syna – warczę, mając ochotę dać mu w gębę, żeby wyładować nadmiar emocji. Jednak z wiadomych przyczyn tego nie robię, chociaż mam przemożną chęć zedrzyć mu z oblicza ten jebany uśmiech.

– Liam śpi. Twoja matka czeka w salonie – informuje, wskazując dłonią w głąb rezydencji i robiąc mi w tym czasie przejście.

Jego słowa mnie dezorientują, więc stoję przez kilkanaście sekund w miejscu, niezdolna do poruszenia kończyn.

– Arturo. – Słyszę za plecami głęboki baryton Sala.

Po moim ciele przechodzą dreszcze, zaciskam wkurzona usta, ponieważ nieważne, jak bardzo jestem na niego wściekła, ten głos powoduje, że brak mi tchu.

– *Don Salvatore* – odpowiada Arturo, wykonując ruch głową.

Przewracam oczami na te ich uprzejmości od siedmiu boleści.

– Melduj – rozkazuje Costello.

– Liam śpi. Matka czeka na was w salonie. Reszta w porządku, jeżeli chodzi o dom.

– Możesz iść do siebie. Niech żołnierze zmieniają się co sześć godzin. Teren musi być pod ciągłą obserwacją. Resztę dogadamy jutro.

Arturo bez słowa ponownie kiwa głową i oddala się w stronę lewego skrzydła rezydencji.

– Audrey... – szepcze Sal.

Na dosłownie sekundę przymykam powieki, odzyskuję sprawność w kończynach i ruszam do skapanego w mroku salonu. Tam zastaję swoją rodzicielkę, siedzi w jednym z foteli i sący z kieliszka czerwone wino.

– Mamo? – mówię twardo. – Co to ma znaczyć?

Omiatam spojrzeniem pomieszczenie rozświetlane jedynie stojącymi lampami, które tworzą jakiś dziwny nastrój. Według mnie jest on mroczny jak mieszkańcy tego budynku – oprócz mego syna.

– Usiądźcie, proszę – zwraca się do mnie i stojącego tuż za mną Salvatorego.

– Czuję, że muszę się napić. Bez alkoholu nie przetrawię tego, co zamierzasz powiedzieć. Bo zamierzasz, prawda? – Patrzę z uniesionymi brwiami na matkę.

Potakuje, więc kieruję się do kuchni. Przeszukuję szafki kuchenne i znajduję kieliszek, ale ze znalezieniem butelki wina mam problem. Coraz bardziej zdenerwowana, a raczej sfrustrowana, trzaskam drzwiczkami dolnych szafek. Wstaję i zderzam się z twardym torsem Sala, który w lewej dłoni trzyma butelkę wina Barolo Giribaldi, rocznik 2014. Wyciągam rękę, żeby wyrwać mu ją, lecz mi na to nie pozwala.

– Spójrz na mnie – szepcze.

Przestępuję z nogi na nogę, zaciskając wargi, kręcąc głową i próbuję zabrać butelkę. Jasna cholera! Niechętnie unoszę głowę, kapitulując, i spotykam jego spojrzenie.

– Tak lepiej – mówi, wysuwając dłoń z trunkiem.

Łapię butelkę, ale w dalszym ciągu Costello trzyma ją mocno.

– Coś za coś. – Słyszę tuż przy uchu, na co wzdycham ciężko.

– Na *coś* trzeba sobie zasłużyć, a ty byłeś bardzo, ale to bardzo niegrzeczny – syczę i w końcu Sal rozluźnia zaciśnięte palce. Butelka jest moja. – Tak trudno było?

– Nie próbuj ze mną walczyć, *angelo* – ostrzega, przygryzając płatek mojego prawego ucha.

– Bo co? Zabijesz mnie? – pryham i odwracam się, by nalać sobie wina do kieliszka.

Wkrótce biorę dość duży łyk, a potem siadam w fotelu naprzeciwko matki, z dala od Salvatorego, który zajął sofę i nie spuszcza ze mnie swojego władczyego wzroku.

– O co chodzi, mamó? Z jakiego powodu na nas czekałaś? – zaczynam, przerywając pełną napięcia ciszę.

Matka bierze łyk alkoholu, wciąga potężny haust powietrza, aż w końcu przemawia:

– Właściwie to nie wiem, od czego zacząć...

– Najlepiej od początku. Dlaczego na nas czekałaś? Co chcesz powiedzieć? – wyrzucam z siebie potok słów, patrząc matce w oczy.

Tocząc z nią pojedynek na spojrzenia, zastanawiam się, w czym jeszcze mnie okłamała. Jak wiele tajemnic ukrywa? Domyślam się, że przez większą część mojego życia nie była szczerą. Ona zapewne też ma swoje demony, a po śmierci ojca nie było jej łatwo, lecz mnie także. Z jednej katastrofy wpadłam w sidła drugiej, a ostatnie dni były dla mnie naprawdę męczące i przewrotne.

– Mów, mamó, chyba nic już mnie nie zdziwi – zachęcam znudzona, by wreszcie wydusiła z siebie słowa.

– Ja również jestem ciekaw, Caterino. Co więcej, jestem pewien, że to, co powiesz, wyjaśni Audrey wiele spraw, które nieustannie ją dręczą, przez co ciężko mi do niej dotrzeć – obwieszcza Costello, siedząc wygodnie na sofie, z nogą opartą na kolanie.

Obraz prawdziwego macho, nie ma co!

– Gdy po raz pierwszy przyprowadziłaś Salvatorego do naszego nowego domu, w dniu przeprowadzki, przeczuwałam, że czekają nas problemy. Nie bez powodu zamieszkaliśmy tuż obok mafijnej rodziny.

Przepraszam, co? Jakie nie bez powodu, co to ma znaczyć? No tak. Przecież mogłam się tego spodziewać. Jeżeli ukartowali zrobienie mi dziecka, to zamieszkanie w domu obok zapewne też było ustalone.

– Nie mów tego, co chcesz powiedzieć. Nie mów, że wiedziałaś, iż będziemy mieszkać na terenie innej rodziny... – szepczę całkowicie zrezygnowana i jednocześnie zaskoczona tym, w jakim tempie mój umysł łączy fakty. Spodziewałam się raczej opóźnionego rozumowania, skoro przez tyle lat niczego się nie domyśliłam, ani nie zauważyłam.

– Nie było mi łatwo, Audrey. Naprawdę. Ale nie miałam wyboru. Musiałyśmy uciekać z Sycylii. Doskonale wiesz, co nam groziło po zamachu na waszego ojca. – Mama zamyka oczy i bierze głęboki oddech, hamując łzy. – Nie wiedziałam wcześniej, że będziemy mieszkać na terenie innej organizacji. Właściwie nigdy nie dowiedziałam się, jak to się stało, że zamieszkaliśmy akurat w domu obok głównego bossa mafii amerykańskiej, ale dzięki temu nie musiałyśmy co pół roku zmieniać miejsca zamieszkania, a w gruncie rzeczy było mi to na rękę. Miałam swoje przypuszczenia, w końcu wasz ojciec nie krył przede mną szczegółów działania półświatka. Po mniej więcej tygodniu od przeprowadzki na progu naszego nowego domu i życia, które miało być już bezpieczne i spokojne, stanął ojciec Salvatorego. Od



niego dowiedziałam się, kim jest rodzina mieszkająca tuż za płotem. A tym samym, kim jest i kim będzie w przyszłości twój nowy kolega. – Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Przechyliłam kieliszek z trunkiem i piję jego zawartość do dna, czując na języku słodko-gorzki smak. Spoglądałam na matkę i widzę po wyrazie jej twarzy, że powrót do wspomnień kosztuje ją wiele emocji oraz nerwów. Bierze głęboki oddech, po czym mówi dalej: – Michele nie owijał w bawełnę. Przy pierwszym spotkaniu powiedział mi także, że to dla niego zaszczyt ochraniać matkę i jej córki. Doskonale wiedział, że jesteśmy objęte programem ochrony świadków, jednak zapewnił mnie, że na jego terenie nic nam nie grozi. Aczkolwiek chciał czegoś w zamian – przerywa i spogląda wymownie na Sala, jakby oczekiwała, że ściągnie z jej barków ciężar i dokończy historię z własnego punktu widzenia.

Salvatore kręci głową, po czym łapie moje spojrzenie.

– Chyba nie rozumiem. Z tego, co chcesz dalej powiedzieć, wynikałoby, iż ojciec Sala w zamian za ochronę chciał mnie dla swojego syna. Więc dlaczego Salvatore wyjechał do Detroit, by poślubić córkę innego bossa? – dociekam, bo ewidentnie w tej opowieści jest jakaś luka albo matka nie mówi całej prawdy i pomija pewne fakty.

Rodzicielka wzdycha ciężko.

– Bo nie zgodziłam się na to, żebyś poślubiła dziedzica! – warczy tonem ociekającym jadem.

– Spokojnie, Caterino. Nerwy już nic nie dadzą – wtrąca się Costello, mówiąc szeptem.

– Nie zgodziłaś się, rozumiem. Chociaż nie, nie rozumiem.

Pogubiłam się. Serio.

– Wasz ojciec zginął z rąk sycylijskiej mafii. Dokładnie z rąk najgroźniejszego wówczas bossa, nie mogłam oddać mu dobrowolnie siebie. Armando nigdy by mi tego nie wybaczył, a jego śmierć okazałaby się bezwartościowa.

Od pogrzebu taty nie widziałam, aby moja mama kiedykolwiek płakała. Była jak skała z ostrymi krawędziami. Niewzruszona. Widok jej w chwili słabości łamie także mnie. Mrugam, chcąc odgonić niechciane łzy, lecz wspomnienie ojca – mimo upływu lat – wciąż jest w moim umyśle żywe. Poświęcił tak wiele, byleby tylko uwolnić Sycylię od rządów i terroru mafii. I choć udało mu się te chore układy w jakiś sposób rozpracować, dowiedzieć wiele na temat ich funkcjonowania, nie zdołał powstrzymać organizacji przestępczej, zresztą na przestrzeni lat podobne zaczęły rodzić się w niemal każdym kraju.

– Co dalej? Michele tak po prostu odpuścił? – pytam, unosząc sceptycznie brwi.

Jakoś nie mogę uwierzyć, że ojciec Sala nic więcej nie zrobił. Chociaż patrząc na to z drugiej strony, zrobił, i to wiele. Zaplanował wszystko niemalże od A do Z. Koniec końców wylądowałam w rękach jego syna i urodziłam dziedzica.

– Też byłam zaskoczona, ale tak, odpuścił, lecz później złożył mi wizytę i poinformował, że jeżeli raz stanęłam na jego drodze, już nigdy nie uwolnimy się spod jego rządów. Jak widać, miał rację.

Prycham z pogardą. Żałuję, że nie miałam okazji spotkać skurwiela, gdy dorosłam. Z ogromną przyjemnością powiedziałabym mu, żeby się jebał, a później nasłała na tę jego rodzinę sycylijską Cosa Nostrę. Ciekawe, czy wówczas byłby taki mądry. Cwaniak.

– Nie zmienia to jednak faktu, że Salvatore wykonał dokładnie polecenia ojca, bo jakby nie patrzeć, wszystko poszło zgodnie z jego planem. – Śmieję się gorzko. – Jak na ironię, wszystko mu się, kurwa, ułożyło. – Kręcę głową. Skurwiel miał szósty zmysł.

– *Angelo* – ostrzega mnie groźnie szefuńcio.

Gównu może mi zrobić. I dobrze o tym wiem. Znaczący się, zrobić może mi wiele, ale gdyby chciał zadać mi ból albo mnie zabić, mógłby to zrobić już nad jeziorem.

Salvatore myśli, że jestem głupia, krucha i zatańczę, jak on mi zagra. Ale myli się. Jestem uległa, bo nie mam innego wyjścia, słucham się, bo jakaś pojebana część mnie go kocha, robię to także dla Liama, bo to nie jego wina, iż urodził się w rodzinie skalanej przez mafię, co więcej – mając za ojca *capo*.

Jedna rzecz różni Sala od jego ojca. Salvatore pokochał mnie, gdy był młody i czysty. Wrócił do Nowego Jorku nie ze względu na syna. Wrócił, bo pragnie poczuć się znowu tym nastolatkiem, który dzięki mnie zaczął marzyć. Wrócił, bo dałam mu więcej niż ktokolwiek do tej pory w całym jego życiu.

Dałam mu serce.

Dałam mu duszę.  
Dałam mu dziecko.  
I dałam mu życie.

Nieważne jakie, ważne, że beze mnie był wewnątrz pusty. Tak jak ja byłam pusta bez niego. Tylko razem jesteśmy w stanie stawić czoła przyszłości w organizacji.

*Gdy raz wejdiesz do tego świata, wyjść będziesz mógł jedynie nogami do przodu.*

– Nie wymagaj ode mnie szacunku dla twojego ojca. Gdyby nie on, moje życie potoczyłoby się inaczej. Byłabym gdzie indziej, bezpieczna, kochana i szczęśliwa. A ten skurwysyn zaplanował wszystko, co do joty, byleby tylko wzmocnić swój klan. Więc nigdy więcej, kurwa mać, nie zwracaj mi uwagi na to, w jaki sposób się o nim wyrażam! Najlepiej będzie, jeśli nie usłyszę już o tym człowieku – warczę wściekła, krew wrze mi w żyłach, serce bije jak szalone, a dłoń zaciska się na kieliszku.

I trzask. Szkło wbija się jak tuzin małych igiełek w skórę mej ręki, wywołując drażniące pieczenie. Krew wypływa z niewielkich ran, uśmiecham się na ten widok, gdyż nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka siła we mnie drzemie. Nie jestem już bezbronna i słaba, jak byłam przy Lorenzu. Jestem coraz silniejsza. Salvatore Costello miał rację. Idealnie nadaję się na strażniczkę mafijnej osobowości. Od wielu lat funkcjonuję na łonie mafii i nadszedł czas, by zadrzeć głowę do góry i wymierzyć sprawiedliwość tym, którzy na to zasłużyli.

– Nie usłyszysz, ale spuść z tonu. Lepiej, żebyś tę złość wyładowała w sypialni – rzuca nonszalancko, unosząc jeden kącik ust.

Ostry seks z pewnością rozładowałby skumulowane w moim ciele napięcie.

– W takim razie przestańmy grać w tę twoją gierkę. Traktuj mnie zwyczajnie, odnoś się do mnie z szacunkiem i normalnym tonem, to ja będę grzeczna oraz miła.

Sal cmoka, rozbawiony moimi żądaniami.

– *Angelo*, moja słodka *angelo*. Nie chcę, byś była grzeczna, lecz posłuszna. Lubię twój zadziorny charakter, dlatego po ciebie wróciłem. Słyszałem, że jesteś harda i nie pozwolisz sobie w kaszę dmuchać. A te cechy są ważne, bo widzisz, zależy mi na tym, żeby w jakiś sposób zrewolucjonizować funkcje kobiet w organizacji. Wbrew temu, co o mnie sądzisz oraz co sądzi o mnie twoja matka, nie jestem skurwielem. Nie wobec kobiet, które kocham. Przez całe dzieciństwo, właściwie to do momentu śmierci mojego ojca, bezradnie patrzyłem na ból w oczach swojej matki. Byłem świadkiem niezliczonych poniżeń, które musiała znosić z jego strony. Człowieka, który nie szanował żadnej kobiety, traktował je tylko jako przydatne do reprodukcji, co miało na celu stworzenie armii ludzi honoru. Miałem paskudne życie. Zostałem pozbawiony normalności, uczuć i nauczony żyć w bezwzględnym świecie, gdzie nie ma miejsca na miłość. Ale chcę to zmienić. Chcę, aby żony moich ludzi stały przy ich boku dumnie, aby były szanowane, wychowywały dzieci i były gotowe oddać życie za swoich małżonków i synów. Świat się zmienia, więc i mafia musi się dostosować.

Jego słowa wydają się szczerze, wierzę, że naprawdę chce zmienić funkcje kobiet w organizacji, lecz nie zmienia to faktu, że wszystko między nami zostało zaplanowane. Że w dniu, kiedy go poznałam, kiedy wprowadziłam się do domu, gdzie miałam zacząć nowe, beztróskie życie, zostałam tej możliwości pozbawiona. Za moimi plecami rozgrywała się sztuka, ktoś pisał scenariusz na kolejne lata, nie pytając mnie w ogóle o zdanie. A co, jeśli nie urodziłabym syna?

– Wybacz, ale jakoś ci nie wierzę – wtrąca moja rodzicielka, zanim moczy usta w winie. – Oscarowa przemowa, lecz niestety do mnie nie trafia. Nie chce mi się wierzyć, że zależy ci na szacunku wobec kobiet.

– Nie musisz. Przekonasz się, Caterino, że twojej córce i wnukowi będzie ze mną dobrze – mówi z niebywałą lekkością, patrząc na matkę przenikliwym wzrokiem.

– A co, jeśli bym nie urodziła syna? – pytam, zmieniając temat.

– Nie miałbym wówczas dziedzica, ale wciąż miałbym twe serce – odpowiada.

Jego niezmienna poza działa mi na nerwy. Jest tak cholernie pewny siebie. Zdaje się mówić: „Patrzcie, jestem najbardziej wpływowym bossem w USA. Nikogo się nie boję, za to wszyscy boją się mnie. Wykorzystam to i zadbam o kobiety mafii!”.

Kurwa mać! Kocham tego skurczybyka, lecz jego pewność siebie działa mi kurewsko na nerwy.

Zapomina, że jutro może wyjść poza teren rezydencji i zostać zabity. I tego właśnie najbardziej nienawidzę w mafii – widma czyhającej za rogiem śmierci.

– Wtedy już by ci tak nie zależało, żeby mnie odnaleźć. Chociaż nie, tym bardziej byś mnie szukał, żeby zrobić mi kolejne dziecko – mówię cicho, zdając sobie sprawę, że nieważne, kogo bym urodziła, bo chodziło wyłącznie o prawa.

– Dopóki cię nie widziałem, nie potrzebowałem cię. Zależało mi wyłącznie na Liamie i byłem nawet gotów cię zabić, gdybyś nie zechciała oddać mi syna dobrowolnie. Jednak gdy ujrzałem cię w Dolce Vita i zobaczyłem, co sobą reprezentowałaś i jak traktował cię mój kuzyn, wpłynęło to na wiele spraw. W pierwszym odruchu pragnąłem wyrwać cię z jego łapsk, lecz gdy zdałem sobie sprawę, że jesteś totalnie zagubiona i ćpasz, by udźwignąć rzeczywistość, coś się we mnie obudziło. Coś, co umarło wraz z moim wyjazdem do Detroit – wyznaje neutralnym tonem, a mnie zwyczajnie zatyka. Z kilku powodów: był gotów mnie zabić, potem chronić, a na końcu...

– Bądź ze mną szczerzy... Kochasz mnie? – pytam, po czym przełykam cisnące się do oczu łzy. Zaciskam usta, bacznie się w niego wpatrując.

– Kocham, *angelo* – przytakuje, tym razem cieplejszym tonem. – Lecz nie umiem być dżentelmenem. Nie potrafię okazywać miłości, w ogóle nie umiem być czuły. Jestem pozbawiony delikatności, brutalny i zawsze muszę mieć ostatnie słowo, ale – bierze głęboki oddech – możesz utemperować bestię zamieszkującą moją duszę. Musisz być tylko posłuszna i przestać mi się sprzeciwiać.

Jakie to słodkie, naprawdę, rozkleję się zaraz z jego wylewności. To był sarkazm.

– Nie jestem pewna, czy chcę ujarzmić tę bestię – wypalam, zapominając, że naprzeciw mnie siedzi matka. Rumienię się, czuję wręcz, jak moje policzki zalewają się szkarłatem. Wino bezlitośnie krąży w mych żyłach i rozwiązuje język. Zaciskam mimowolnie uda, bo myśli zalewa mi fala erotycznych fantazji.

– Audrey, dziecko, co z tobą? – Mamusia oburza się.

– Myślę, że to вина alkoholu. Twoja córka, gdy jest wstawiona, traci hamulce i nie panuje nad językiem oraz czynami – zauważa Costello, obserwując mnie karcącym spojrzeniem.

Przewracam oczami. Szumi mi lekko w głowie, ale co z tego? Matka okłamywała mnie, weszła w pakt z diabłem, nie zrobiła nic, by mnie uchronić przed pieprzoną rodziną Salvatorego, zabrała mi syna i przekonywała, że ucieczka pomoże. A gdy odmówiłam, przez lata prawila mi morały, jaka głupia jestem, bo siedzę w tym świecie.

– Obydwoje jesteście siebie warczi. Ty, mamo, tak naprawdę nie zrobiłaś nic, żeby wyrwać nas z półświatka. Z jednego gówna weszłaś w drugie, wiedząc, że i tak nie ma ucieczki. A ty jesteś nikim więcej jak zasranym egoistą, Sal. Gdybyś mnie kochał, zostawiłbyś nas w spokoju. Pozwoliłbyś mi odejść na zawsze! Ale nie! Musiałeś, kurwa, musiałeś upomnieć się o dziedzica, bo mafia jest najważniejsza – warczę. Mam ochotę krzyczeć, ale nie chcę postawić na nogi całej hordy żołnierzy i obudzić syna.

Sapię z wściekłości, zaciskając usta. Patrzę na nich, na ich zszokowane twarze i ogarnia mnie niemoc. Nie mam już siły. Pragnę zasnąć.

– Zrobiłam, Audrey, wszystko, co mogłam. Jednakże okazało się, że to za mało – szepcze matka ze spuszczoną głową, unikając naszych spojrzeń.

– Co niby takiego zrobiłaś, co? Słucham, jestem bardzo ciekawa, co, kurwa, zrobiłaś, żeby mnie ratować – syczę.

– Zleciłam zabójstwo Michele – wyznaje, podnosząc twarz, tym razem patrzy mi w oczy.

## Rozdział 29



### *Salvatore*

Nie doceniałem matki Audrey. Sądziłem, że jest zbyt słaba, aby kiedykolwiek posunąć się do morderstwa. Poddała się rządowi mojego ojca, więc nigdy nie wpadłbym na to, że to właśnie ona stoi za zabójstwem bossa mafii.

*Kurewsko odważny krok.*

Aż nie mogę uwierzyć, iż nie udało mi się dowiedzieć prawdy. Jak to możliwe? Przez myśl przechodzi mi, że musiała dobrze opłacić najemnika, wynajmując kogoś nieuchwytnego. Tylko skąd znałaby kogoś takiego?

Nagle wybucham głośnym śmiechem. Audrey patrzy na mnie zbita z tropu, marszcząc słodko brwi. Oj, moja *angelo*. Teraz wiem, po kim masz taki zadziorny charakterek i smykałkę do świata zbrodni.

– Bawi cię to, Sal? Bawi cię, że moja matka zabiła twojego tatusia? – syczy tonem pełnym jadu, wcale jej się nie dziwię. Jest rozgoryczona, zdezorientowana, bo właśnie dowiedziała się rzeczy, które zabiły jej ledwie tłące się wspomnienia kochanej rodziny.

– Owszem, *angelo*. Bawi mnie to – oznajmiam spokojnie, będąc już poważny. – Wiesz dlaczego? Bo twoja matka sprzeciwiła się twojemu ojcowi. On tępił mafię, a ona zwróciła się do niej, by wyeliminować wroga. Zachowała się jak człowiek honoru – wyjaśniam i siadam tak, że opieram łokcie o kolana. – Stała się mimowolnie jedną z nas – dodaję i uśmiecham się szyderczo.

Audrey prycha z pogardą. Przenoszę spojrzenie na Caterinę.

– Nie mam ci tego za złe, teściowo – mówię, podkreślając ostatnie słowo. – I muszę przyznać, że twoja pomysłowość mi zaimponowała pod wieloma względami. – Caterina wlepia we mnie szkliste spojrzenie, próbując zrozumieć, o co mi chodzi. Przykładam szklanekę do ust i upijam z niej whisky, po czym wyjaśniam: – Zlecając zabójstwo mojego ojca, ułatwiłaś mi powrót do domu. Dzięki temu, że staruszka nie było już na tym świecie, bez problemów mogłem pozbyć się Boksera i swojej żony. – Obrzucam Audrey przelotnym spojrzeniem, sprawdzając jej reakcję. Siedzi z zamkniętymi oczami. Tak jak podejrzewałem, po słowach Cateriny nic już nie robi na niej wrażenia. Wyznanie matki wbiło ją w fotel, zrobiło istny chaos w umyśle. Zmieniam pozycję, opierając plecy o sofę. – Zatem winny jestem ci podziękowania – dodaję, patrząc teraz na matkę mojej *angelo*.

– Daruj sobie, Salvatore – syczy kobieta.

Śmieję się gorzko.

– Muszę przyznać, że wykazałaś się byстрыm umysłem i kreatywnością – kontynuuję, nie zwracając szczególnej uwagi na jej komentarz. – Gdyby Audrey nie przyprowadziła mnie do ciebie, nie dowiedziałbym się, gdzie przebywa mój syn – mówię z uznaniem, bo to prawda.

– Wszystko, co zrobiłam po przyjeździe tutaj, robiłam z myślą o moich córkach. Annice udało się wyrwać – prycha – bo żaden „człowiek honoru”, jak się nazywacie, nie zainteresował się nią. A że

twój ojciec miał tutejszą policję oraz głowę państwa, sędziów i innych ważnych ludzi w garści, nie miałam innego wyjścia, jak walczyć. I udawało mi się to do momentu, aż nie wróciłeś.

– Wiedziałaś, że to kiedyś nastąpi, prawda? Dlatego bawiłaś się w przebieranki, wychodząc z domu, żebym cię nie rozpoznał?

Potakuje głową. Kiedy byłem w willi swojego kuzyna pewnej nocy i patrzyłem na sypialnię Audrey, zostawiłem podsłuch przy szafce nocnej od strony mojej *angelo*, a także w kuchni i łazience. W miejscach, gdzie mogłaby rozmawiać z matką otwarcie. Tak dowiedziałem się, kiedy Audrey złoży jej wizytę i ją śledziłem. A potem kilkakrotnie odwiedziłem tę okolicę, żeby upewnić się, iż ma mojego syna. Gdy pierwszy raz siedziałem w samochodzie na czatach, ujrawszy inną niż matka Audrey kobietę z chłopcem u boku, byłem zdezorientowany, ale jednocześnie zdeterminowany, by odnaleźć syna bez angażowania w to *angelo*. Wiedziałem, że ona dobrowolnie nie wyjawiałaby miejsca pobytu naszego syna. Mój upór się opłacił, bo gdy Caterina wróciła do domu po odprowadzeniu Liama do szkoły, ujrzałem ją bez peruki i starych szmat, które przywdziewała, kiedy wychodziła.

– Mam na dzisiaj dość – wtrąca Audrey. – Jestem zmęczona tym wszystkim i szczerze mówiąc, pragnę zasnąć i już nigdy się nie obudzić – rzuca zrezygnowana.

Wiem, że teraz czuje się przytłoczona nadmiarem informacji, które musi przetrawić, lecz gdy rano się obudzi, spojrzy na wszystko być może inaczej. Liczę na to, że zaakceptuje swoje nowe życie.

Gdy Audrey wstaje i kieruje się do holu, by iść na górę, Caterina odzywa się cicho:

– Przepraszam.

Patrzę na moją *angelo*, która zatrzymuje się, ale nie odwraca.

– Daruj sobie, mamó – wypowiada tonem pełnym jadu i wbiega po schodach na górę.

## Rozdział 30



### *Audrey*

Już nic mnie nie zdziwi. Jeżeli moja matka posunęła się do zlecenia zabójstwa, naprawdę nic już nie będzie w stanie mnie zszokować. Czuję się, jakbym dostała w brzuch. Przez te wszystkie pierdolone lata sądziłam, że jest czysta, że mafia w żaden sposób jej nie zbrukała, a tu proszę! Ma krew na rękach! Zabiła wielkiego Costello seniora...

Kręcąc głową z niedowierzaniem, wchodzę do sypialni i padam na łóżko, nawet się nie rozbierając, nie mam na to sił. Jestem tak bardzo wykończona psychicznie, że bardziej się chyba nie da. Wtulam się w poduszkę, zaciskając usta, i zamykam oczy, błagając Boga, by to wszystko okazało się jedynie snem.



Brakuje mi powietrza. Jest mi potwornie gorąco. Mam wrażenie, że się duszę. Otwieram oczy i mrugam powiekami, przyzwyczajając wzrok do oślepiającego światła. Unoszę dłonie i przecieram oczy, potem spoglądam niżej, by zlokalizować to, co uniemożliwia mi oddychanie. Okazuje się, że to wielka ręka przygniata moje ciało do materaca. Strącam ją z siebie i odwracam się na bok, w stronę Sali pogrążonego we śnie. Aż trudno mi uwierzyć, iż ten groźny i bezwzględny mężczyzna wygląda teraz łagodnie i uroczo. Gdybym nie znała go tak dobrze, dałabym się nabrać na ten spokojny wyraz twarzy. Jednakże wiem, że kiedy się zbudzi, z powrotem będzie oschłym szefem mafii.

Wzdycham z bólem w sercu. I po raz pierwszy jestem wściekła na swego nieżyjącego ojca. Gdyby nie założył tej swojej pieprzonej grupy antymafijnej, dzisiaj byłby żywy i w dalszym ciągu bylibyśmy szczęśliwą rodziną. Ja byłabym szczęśliwa. Nie musiałabym bać się jutra, tego, co przyniesie kolejna godzina, na kogo wyrośnie moje dziecko.

Porzucam smętne myśli i wyplątnę się z ramion Salvatorego. Siadam na łóżku, gdy czuję, jak jego palce zaciskają się na mojej ręce.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz uciec – chrypi.

Wzdycham cicho i na sekundę przysmykam powieki. Czy kiedykolwiek ten głęboki baryton przestanie działać na mnie tak intensywnie?

*Nigdy! Już zawsze będzie mnie rozbrajał.*

– Spróbowałam dwa razy i więcej nie zamierzam. Szkoda mojego wysiłku – mówię również zachrypniętym głosem. Gardło mam suche, jakbym wypaliła co najmniej paczkę fajek.

– Grzeczna dziewczynka – odpowiada z aprobatą, a mnie przechodzi dreszcz. Mam gęsią skórkę.

– Chodź do mnie, Audrey – nakazuje.

Waham się. Ten idylliczny obrazek nie pasuje do nas. Nie pasuje do naszego życia. Nigdy nie

leżałam rano z facetem w łóżku, nie uprawiałam namiętnego seksu po przebudzeniu, nie cieszyłem się zwykłym byciem obok drugiej osoby, więc krzywię się na tę myśl. Salvatore zapewne chce się pieprzyć, ale ja nie mam na to ochoty. Nie po tym, co wczoraj usłyszałam. Sądziłam, że mu ufam, lecz teraz sama nie wiem, czy tak jest. Czy po tym, czego się dowiedziałam, on zasługuje na moje zaufanie? Czy jest tego wart?

Gdy nie reaguję na jego polecenie, Costello chwyta mój nadgarstek i przyciąga mnie do siebie, wciągając na swoją pierś. Nasze twarze dzieli kilka centymetrów, jego ciepły oddech odciska się na moich ustach niczym piętno. Nie wiem, co myśleć, wiem jedynie, że ze strachu szumi mi w uszach. Sal zakłada kosmyk moich włosów za ucho, patrząc na mnie dzikim wzrokiem.

– Nie wierzysz mi, prawda?

– Nie wiem, w co powinnam wierzyć. Nie takiego życia chciałam – szepczę.

– Wiem. Ja też nie chciałem go dla ciebie, ale byłem zbyt samolubny, żeby nie podchodzić do ciebie w dniu, w którym się wprowadziłaś. Wiedziałem, że zadam ci ból, a mimo to zagadałem do ciebie pod pretekstem pomocy przy wnoszeniu pudeł.

Unoszę brwi, zaskoczona jego wyznaniem. Właściwie nigdy nie zdradził mi prawdziwego powodu, dla którego podszedł wówczas do mnie. Wersja, którą znam, jest taka, że siedział na werandzie wkurzony na ojca i się nudził. Zauważył ciężarówkę i udał się sprawdzić, co się dzieje. Po tym, czego się dowiedziałam, wywnioskowałam, że z góry było to zaplanowane. Że Sal z premedytacją nawiązał ze mną kontakt, a potem troszczył się o naszą relację, byśmy znaleźli się w obecnym miejscu. A może to tylko kolejna jego zagrywka, mająca na celu mnie udobruchać?

– I żeby zrobić mi w przyszłości dziecko – rzucam, zanim przemyślę to, co powinnam powiedzieć.

Sal ciężko wzdycha.

– Nie – mówi stanowczo. – Wtedy nie miałem pojęcia, kim jesteś, a raczej czyją córką. Oddałbym wiele, byśmy poznali się w innym życiu.

Dotyka kciukiem moich ust, robi to z czułością. Mami mnie, chce, żebym mu uwierzyła, jednak podchodzę do tego sceptycznie. Muszę poukładać sobie w głowie te wszystkie informacje. Zamknąć pewien etap przeszłości i jakoś zaakceptować to, co zgotował mi los wraz z Salvatore Costello.

– Potrzebuję czasu – mówię jedynie, bo więcej nie jestem w stanie z siebie wykrzesać.

– Ufasz mi?

*Znowu to samo.*

– Nie – odpowiadam natychmiast. – Nie po tym, czego się dowiedziałam – dodaję, chociaż jest to zbędne.

Kiwa głową w wyraźnym zamyśleniu. Drętwieją mi ręce od podpierania na nich ciężaru swego ciała. Chcę się podnieść, uwolnić spod jego przeszywającego spojrzenia, lecz Costello mi na to nie pozwala. Ujmuje moją twarz obiema dłońmi, po czym całuje w usta. Jestem odrętwiała, jeszcze kilkanaście godzin temu ochoczo oddałabym pocałunek, lecz teraz szaleje we mnie zbyt wiele skrajnych emocji, bym mogła poddać się jakimkolwiek pozytywnemu uczuciu.

– Nie rób tego – ostrzega. – Nie odsuwaj się ode mnie. – Kręci głową i marszczy brwi.

W jego oczach widzę ból. Boli go moje odtrącenie, a mnie to rozbawia. Momentalnie wybucham śmiechem. Trochę na to za późno. Zwłaszcza że odszedł wiele lat temu, nie przejmując się moim – naszym – losem. Jeżeli sądził, że kilkoma słodkimi słówkami mnie złamie, kurewsko się mylił. Kocham na zabój i na zabój nienawidzę. Salvatore Costello jest gdzieś pomiędzy.

– Jesteś z kamienia. Dasz sobie z tym radę – mówię. – Będę grzeczną, nie będę sprawiać ci problemów. Będę twoją maskotką, ale jeśli masz do mnie choć odrobinę szacunku, nie tkniesz mnie, dopóki ci nie pozwolę. A jeżeli będziesz się pieprzył z jakąś dziwką, poruszę niebo i ziemię, żeby od ciebie uciec z Liamem – kończę oschle i odsuwam się od niego, nie spoglądając na jego oblicze.

Mam gdzieś, co teraz myśli, może mnie wyśmiać, nie obchodzi mnie to, wtedy jedynie potwierdzi moje domysły. Sal jest bystrym mężczyzną, więc powinien prawidłowo odczytać przekaz, jaki niosą wypowiedziane przeze mnie słowa.

Kiedyś nie byłabym na tyle odważna, by stawiać warunki jakimkolwiek człowiekowi honoru,

a tym bardziej wielkiemu *capo di tutti capi*. Jednak teraz jestem silniejsza, każdy cios czyni mnie bardziej zdeterminowaną, dodaje mi odwagi i chęci do walki. Porażka jest moją mocą, napędza mnie do działania. Jeżeli znajdzie potrzeba, sięgnę po najcięższe działa w postaci sycylijskiego wroga.

Komisja Syndykatu ma rację w jednym – w mafii rządzą wyłącznie mężczyźni, ale tylko dlatego, że wkurwiona kobieta staje się bardziej nieobliczalna i wyrachowana niż cała banda z fiutami w spodniach.



## Rozdział 31



### *Audrey*

Wysiadam z czarnego dodge'a. Biorę głęboki oddech. Mam wrażenie, że minęły lata, odkąd przekroczyłam ostatni raz próg Dolce Vita. Wsiadając kilkanaście minut temu do samochodu, myślałam, że powrót w to miejsce będzie dla mnie pestką. Okazuje się jednak inaczej. Żołądek boleśnie zaciska mi się w supeł, serce szybciej pompuje krew, nogi robią się słabe. Przetykam ślinę, językiem zwilżam spierzchnięte wargi. Wiem, że gdy wejdę do środka, nie ujrzę tych samych wnętrz, nie poczuję charakterystycznej woni zmieszanych damskich perfum, cygar i alkoholu. A jednak w jakiś sposób paraliżuje mnie strach, co jest absurdem, bo przecież Lorenzo nie żyje, nie powstanie z martwych. A ja, do cholery, nie jestem już zrozpaczoną Audrey, która chroniła swojego syna i usychała z miłości do Salvatorego.

*Nie! Jesteś silniejsza, niż im wszystkim się wydaje!*

– W porządku? – pyta mnie Costello.

Minął tydzień, odkąd zabroniłam się dotykać. Śpimy w jednym łóżku, rozmawiamy raczej lakonicznie, nie spędzamy ze sobą wiele czasu, co chociaż trochę ułatwia mi funkcjonowanie w nowej rzeczywistości. Poświęcam uwagę Liamowi, ale z nim też nie jest łatwo. Babcia wciąż jest najważniejsza, stawia ją na pierwszym miejscu, co boli mnie najbardziej, ale dam sobie z tym radę.

Przeszłam już gorsze rzeczy, więc dlaczego boję się wejść do klubu? To jedyne takie miejsce. Miejsce, które zostało zmienione, bo Sal je całkowicie wyremontował. Nie wiem dokładnie, w jakim celu wprowadził zmiany, ale zapewnił mnie, że teraz Dolce Vita jest innym lokalem, niż była za czasów rządów Lorenza.

– Tak – potwierdzam i zmuszam nogi, by ruszyły się z miejsca.

Gdy wchodzę do środka, pierwsze, co czuję, to zapach nowości.

Oddycham z ulgą.

Już na wstępie ciężar wspomnień wydaje się lżejszy i nie przytłacza mnie tak mocno, jak jeszcze chwilę temu. Idę pierwsza, przechodzę przez wiatrołap, a gdy docieram dalej, z wrażenia ze świstem wciągam powietrze do płuc. Salvatore nie okłamał mnie, mówiąc, że wystrój został całkowicie zmieniony i Dolce Vita nie jest już tym samym miejscem. Jest inna. Zniknęły rury do pole dance, stoliki i łóżka, które niegdyś otaczały kilka podestów z rurami i didżejkę. Ciemne płytki podłogowe zostały zakryte czerwoną wykładziną. W głównym pomieszczeniu stoją maszyny do gry, w głębi sali widzę trzy stoły do pokera. Doskonale rozumiem, w co Costello zamienił ten klub.

Kasyno. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Czy lepiej, czy może jednak gorzej. W każdym razie domyślałam się, że hazard, jaki ma się tutaj odbywać, nie będzie, rzecz jasna, legalny.

– Krainę rozpusty zamieniłeś w krainę brudnych pieniędzy – stwierdzam, po czym wzdycham, siadając na krześle przy stole do pokera, który znajduje się najbliżej.

– Myślałem, że miałas wystarczająco dużo czasu, by zaakceptować to, czym trudni się *capo* –

rzuca z przekąsem, wędrując wzrokiem po przestrzeni. – Sądziłem, że spodoba ci się nowe wnętrze twojego klubu.

*Mojego klubu. Też mi coś!*

– Nie musisz mi dogryzać i być złośliwy. – Unoszę dłonie w geście kapitulacji. – Przepraszam, *don* – mówię z kpina – to twoje interesy, twoja pralnia kasy, więc rób, co chcesz. Już nie odezwę się na ten temat, ale noga Liama nigdy tutaj nie postanie – kończę, wyzywająco patrząc mu w twarz.

– Źle mnie zrozumiałaś, *angelo*. Kiedy stałaś na zewnątrz, nie zauważyłaś, co jeszcze się zmieniło?

Kręcę głową, próbując zrozumieć, o co mu chodzi.

– Klub jest twój, dosłownie. Na zewnątrz wisi szyld z nową nazwą. Wszystkie dochody, czyli jak to ujęłaś, brudna kasa, będzie trafiała na konto bankowe z twoim nazwiskiem. Gdy Liam osiągnie dwadzieścia jeden lat, będziesz mogła ode mnie odejść, jeżeli tego będziesz pragnęła.

*Ze co?*

– Będę wolna, ale bez syna. – Kiwa głową. – To co to za wolność? Nie o to walczyłam, dobrze wiesz o tym.

– Wiem.

– Umówimy się inaczej, kochanie – zaczynam. – Jeżeli Liam będzie chciał wieść inne życie, odejdzie razem ze mną. Nie będzie ci już potrzebny. Niebawem dostaniesz to, na czym ci najbardziej zależy, więc mój syn także będzie mógł się od tego świata uwolnić.

Salvatore zaciska wargi, kręcąc nieznacznie głową. Otwiera usta, chcąc coś powiedzieć, lecz krzyk dochodzący z korytarza prowadzącego kiedyś do garderób uniemożliwia mu to.

– Audrey!

Odwracam twarz i napotykam wielkie oczy Peach. Dziewczyna sprężystym krokiem pokonuje dzielącą nas odległość i wpada w moje ramiona. Serce bije mi szybko, a puls wystukuje jednostajny, acz mocny rytm. Uśmiecham się szeroko, czując pod powiekami łzy. Odsuwam przyjaciółkę od siebie na odległość ramion, po czym przyglądam się jej błyszczącymi oczami.

– Peach... Jak dobrze cię widzieć – przyznaję z radością.

Cieszę się, że Costello jej nie wyrzucił. Nie wiem, jak zniosłabym fakt, że została wywalona na bruk i nie będę jej już widywać.

– Ciebie też, ale co się z tobą, do diabła, działo? – pyta szeptem, a ruchem głowy daje mi do zrozumienia, że chodzi także o ludzi porzastawianych po kątach i Salvatorego stojącego obok.

– Zbyt dużo do opowiadania. Lepiej powiedz mi, co u ciebie – zachęcam.

Dziewczyna wzrusza ramionami i zaciska usta. Domyślam się, że nie chce mówić w obecności Sala i innych.

– Czy mogę przejść w bardziej ustronne miejsce, żeby porozmawiać z przyjaciółką? – zwracam się z uśmiechem na twarzy do mojego towarzysza, który opiera się o stół do pokera.

– Nie musisz się pytać o pozwolenie, *angelo*. Doskonale o tym wiesz i nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, bo ktoś może ucierpieć i nie będziesz to ty – zaznacza twardo, oziębłym tonem, patrząc mi w twarz.

– Dziękuję, *don* – odpowiadam z sarkazmem, mimo jego prośby.

Łapię Peach za rękę i ciągnę, początkowo w kierunku garderób, ale po drodze mijamy schody prowadzące w dół, tam, gdzie Lorenzo miał laboratorium, z którego podkradałam dragi. Nie myśląc nad tym, co właściwie robię, skręcam i zbiegam po schodach, w dalszym ciągu kurczowo zaciskając dłoń na nadgarstku przyjaciółki.

– Audrey, zatrzymaj się, do diaska! Słyszysz? Stój.

Silne szarpnięcie zatrzymuje mnie w miejscu, w momencie, gdy naciskam klamkę. Oddycham szybko, bo wygłodniałe receptory w mózgu powiązały to miejsce z przyjemnym odlotem, uczuciem lekkości, bez problemów, bez stresu, sam błogi haj.

– Gdzie to, kurwa, jest? – sapię z wściekłości.

– To właśnie usiłowałam ci powiedzieć, ale mi nie pozwoliłaś, tylko ciągnęłaś, jakby od tego zależało nasze życie – stwierdza zdezorientowana, jednak wyczuwam w jej głosie rozczarowanie i

smutek.

Opieram się plecami o ścianę naprzeciwko otwartych na oścież drzwi i osuwam na podłogę. Nie muszę zapalać światła w pomieszczeniu, by dostrzec, że całe laboratorium i stopy narkotyków zniknęły. Nie ma po nich nawet najmniejszego śladu. Chowam twarz w dłoniach, powoli odzyskując panowanie nad swym umysłem.

– Audrey. – Peach kuca przy mnie i obejmuje ramionami. Zamyka mnie w nich, dając ukojenie i jednocześnie powrót do cholernych wspomnień. Dlatego właśnie potrzebowałam mojej białej przyjaciółki, by choć na moment zapomnieć. – On pozbył się wszystkiego. Zmienił cały lokal. To już nie jest nasza Dolce Vita. Teraz to miejsce jest inne, czystsze i bezpieczniejsze.

Peach nie ma pojęcia, o czym mówi. Prawdopodobnie Sal nakładł jej do głowy bzdur, wmawiając, że nie będzie już tak, jak za czasów Lorenza.

– Nie wierz w to, co ci mówi Costello. Nie będzie lepiej, nigdy już nie będzie lepiej. Teraz on jest *donem*.

– Wiem, maleńka – podnosi moją głowę, bym na nią spojrzała – ale teraz to wszystko należy do ciebie. – Uśmiecha się. – Koniec z dragami, striptizem, prostytutką, niebezpiecznymi ludźmi – oznajmia z nadzieją, a w jej oczach tańczą wesołe iskry.

Odciągam jej dłonie. Skupiam się na oddechu i zwalczeniu głodu, który jest jak ćmiący ból. Dopóki będę siedziała przed pomieszczeniem, gdzie niegdyś produkowane były narkotyki, nie skupię się na niczym innym.

– Chodźmy stąd.

Peach przytakuje, bierze mnie pod ramię i gdy już wchodzimy po schodach na górę, u ich szczytu zauważam Salvatorego. Stoi na lekko rozstawionych nogach, z rękoma skrzyżowanymi na piersi i ściągniętą twarzą, na której maluje się tak wiele emocji, iż po kręgosłupie przechodzi mi dreszcz. Zagryzam wargę i spoglądam na przyjaciółkę, która speszona postawą *dona* spuszcza wzrok, czekając zapewne na dalszy rozwój wydarzeń.

– Właśnie dlatego zabrałem stąd to gówno. Wiedziałem, że pierwsze, co zrobisz, to zejdziesz do piwnicy, by się naćpać – kręci głową z dezaprobatą – może powinienem ci na to pozwolić, byś totalnie stoczyła się na dno i przestała być kulą u nogi. Byłoby mi łatwiej – cedzi, a mnie wręcz zatyka, do tego stopnia, że przestaję oddychać.

Costello odchodzi, rzucając mi zawiedzione i pogardliwe spojrzenie. Robi mi się potwornie gorąco, w uszach szumi, a serce zamiast bić szybciej, zwalnia. Nogi w kolanach się zginają, opadam na schody, tylko dzięki podtrzymaniu przez Peach nie przewracam się. Chowam twarz w dłoniach, tłumiąc wrzask i szloch, które rozrywają mi trzewia.

Po raz pierwszy od ośmiu lat słowa wypowiedziane przez tego mężczyznę rozerwały mnie wewnątrz na strzępy.

## Rozdział 32



### *Salvatore*

Sądziłem, że po ostatnim kryzysie Audrey jest bliska tego, by już nigdy więcej nie sięgnąć po dragi. Dla jej bezpieczeństwa wywozłem cały towar, przenieśliem laboratorium w inne miejsce – do starego magazynu na obrzeżach Nowego Jorku. Na teren, gdzie nikt nie będzie węszył i gdzie policja nie ma zamiaru się zapuszczać.

Jednak kurewsko się myliłem. Ona wciąż nie umie lub nie chce pogodzić się z życiem u mego boku. I tego właśnie nie rozumiem, nieważne, na jak wiele sposobów próbuję rozłożyć jej zachowanie i opór na czynniki pierwsze, nie udaje mi się to. Nie chcę żyć z kobietą, która walczy ze mną na każdym kroku, dlatego pozwolę jej odejść, gdy nasz syn skończy dwadzieścia jeden lat. Aczkolwiek on nie będzie mógł odejść. Należy do Cosa Nostry od momentu poczęcia, Audrey będzie wolna, co więcej, będzie mogła żyć na drugim końcu świata, zabezpieczona finansowo do śmierci.

Jednak po tym, jak mnie rozczarowała, nie mam ochoty jej widzieć. Najchętniej już teraz puściłbym ją wolno, lecz byłoby to samobójstwo. Kobieta z półświatka, tracąca w tym przypadku dziecko, jest zdolna do rzeczy, których normalnie by nie zrobiła, więc muszę mieć ją blisko siebie, czy tego chcę, czy nie.

*Przyjaciół trzymaj blisko, wrogów jeszcze bliżej.*

– Przyrowadź tu Audrey. Gdy podpisze dokumenty odnośnie do Angelo, zawieziesz ją do rezydencji – informuję Sergia, który kiwa głową na potwierdzenie, że zrozumiał, a potem wychodzi i zostawia mnie samego w biurze nad główną salą, gdzie nie tak dawno Audrey stała roznegliżowana i wpatrywała się we mnie, gdy siedziałem w łożu.

## Rozdział 33



### *Audrey*

Słowa Salvatorego nie tylko rozerwały mi serce, uzmysłowiły także, że pod skorupą zatwardziałego *capo* kryje się dawny Sal. Bo jakby na to nie spojrzeć, ktoś inny – ktoś, komu by nie zależało na mojej osobie – podsuwałby mi narkotyki pod nos, bylebym tylko sięgnęła dna i zaćpała się na śmierć. Jednak nie zmienia to faktu, że Costello wbił mi w serce sztylet. Głęboko. Zmusił mnie do zatrzymania gonitwy myśli i zastanowienia się nad własnym postępowaniem. A ono, cóż, pozostawia wiele do życzenia.

Mam właściwie dwie opcje do wyboru. Pierwsza – żyć u jego boku, będąc traktowana jak powietrze, dopóki nie zwróci mi wolności. Druga – przełknąć gorzką prawdę o swej przyszłości i wreszcie, tak jak wcześniej planowałam, pogodzić się ze swoim losem i egzystować według zasad wielkiego *dona*.

Rozsądniejszym wyjściem jest opcja numer dwa, zważywszy na to, że mimo tego, co się dzieje między nami, wciąż darzę Sala miłością. Chociaż łatwiej by mi było go nienawidzić, tak samo zresztą jak moją rodzicielkę.

– Audrey, nie wiem, co się dzieje między tobą a nim, ale wyraźnie wyczuwam między wami napięcie i fajerwerki. A biorąc pod uwagę to, co ci powiedział, domyślam się, że łączą was bliskie relacje – stwierdza Peach, a ja słucham jej jednym uchem, zastanawiając się, w jaki sposób pogodzić się z Salvatorem.

– To zbyt skomplikowane, Peach. Nie wiesz o mnie wszystkiego i wybac mi, kochana, ale naprawdę nie mam ochoty o tym teraz mówić. Jestem w czarnej dupie i właściwie nie wiem, co mam robić, by wyjść z tego z twarzą. Narozrabiałam, bo facet, którego kocham niemal od zawsze, zmieszał mnie z błotem i miał cholerną rację. Niestety jestem od niego w pełni zależna i powinnam tańczyć, jak mi zagra, ale problem w tym, że nie umiem tego zrobić. Wciąż buzuje we mnie gniew po odrzuceniu sprzed lat. Te rany są tak głębokie, iż nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek się zagoją – wyrzucam z ust słowa niczym karabin maszynowy naboje, nie wiedząc, czy w ogóle moja słuchaczka cokolwiek z tego rozumie.

Potrzebowałam się wygadać, ale i tak nie czuję się lepiej, ponieważ nie mogę powiedzieć Peach tak wielu rzeczy, które ciążą mi na duszy.

– I taką właśnie cię uwielbiam. – Uśmiecha się, szczerząc zęby.

– Czyli jaką? – dopytuję.

– Hardą, bojowo nastawioną, silną. – Klepie mnie pokrzepiająco po dłoni. – Ten facet ma do ciebie słabość, jeżeli oddał klub w twoje ręce. Co prawda nie wiem, z jakich dokładnie przyczyn to zrobił, ale gdyby nie obchodził go twój los, nie zrobiłby tego. Poza tym to pieprzony ojciec chrzestny, a oni nie mają empatii, skarbie – kończy, przyciągając mnie do siebie i obejmując. – Słuchaj serca, a będzie dobrze. Zawsze będę z tobą, więc jak coś, wal do mnie śmiało – mówi szeptem wprost do mego ucha.

Mrugam powiekami, bo obraz garderoby – przerobionej teraz na pomieszczenie gospodarcze, gdzie pracownicy kasyna mają się przebierać, odpoczywać i Bóg wie, co jeszcze robić – rozmazuje się i wiem, że nie powstrzymam nadchodzącej fali łez, co więcej – nie chcę już tego robić. Tłumiłam emocje przez pieprzonych osiem lat i mam już serdecznie dość!

– Nie płacz, mała. Albo wiesz co? Wyrzuć to cholerstwo z siebie – mówi z entuzjazmem Peach.

Jak na zawołanie wybucham żalonym szlochom, zakrywając twarz dłońmi, a przyjaciółka klepie mnie pocieszająco po plecach i szepcze kojąco „ciiii”.

W momencie, kiedy czuję się lepiej, a potok łez zaczyna słabnąć, ktoś puka do drzwi. Pospiesznie wycieram dłońmi łzy z policzków i wstaję gwałtownie, chowając się w łazience, żeby przemyć twarz i wydmuchać nos. Słyszę przez zamknięte drzwi stłumiony męski głos, który należy, jak mi niemi, do Sergia.

Wycieram twarz ręcznikiem, stwierdzając, że powinnam trochę przypudrować oblicze, by nie było widać na nim czerwonych śladów, które aż krzyczą: *miałam chwilę słabości, wylałam jak bóbr!*. Ale nie mogę tego zrobić, ponieważ torebkę zostawiłam na sofie, gdzie teraz siedzi Peach.

No cóż, Sergio pewnie nieraz widział zapłakaną kobietę, a poza tym wątpię, aby pobiegł do Sala jak pierduśnica i zameldował mu, iż płakałam.

Biorę głęboki wdech, zamykam oczy i powoli wypuszczam powietrze z płuc, po czym wychodzę z łazienki z szerokim uśmiechem na ustach.

– Szef prosi cię do siebie – informuje oziębłe Sergio.

Wzdrygam się na jego lodowaty ton, bo sądziłam, że między nami nawiązała się jakaś nie porozumienia, jednak wygląda na to, że stan, w jakim znajduje się Costello, przechodzi także na jego ludzi. Właściwie nie powinnam spodziewać się niczego innego.

– Wrócę tu jeszcze? – pytam, by wiedzieć, czy zobaczę się jeszcze z Peach.

– Nie. Mam cię potem zawieźć do rezydencji.

Prycham pod nosem i zduszam gniew, jaki zaczyna we mnie narastać. Ja pierdołę, nigdy nie będę uległa. Cały czas mrok kontroluje moje myśli i zachowanie, nie jestem przekonana, czy potrafię sama dać sobie z tym radę. Kiepsko to widzę, zwłaszcza że dopiero co obiecałam sobie, iż przestanę walczyć z Salvatorem.

– W takim razie, Peach, muszę się z tobą pożegnać. – Podchodzę do niej i przytulam do siebie w milczeniu. Chciałabym mieć ją blisko, jak za dawnych, dobrych czasów, jednak wiem, że nie mogę tego zrobić przyjaciółce. Nie mogę wciągnąć jej do świata mafii. Zagryzam wargę i odsuwam się od niej. – Podaj mi jeszcze swój numer, chciałabym, żebyśmy były w kontakcie, bo w obecnej sytuacji nie wiem, kiedy tu zajrzę. – Uśmiecham się smutno, na co Peach kiwa lekko głową i sięga po swój telefon do torebki. Wpisuję jej numer, chcąc puścić sygnał, żeby wiedziała, że to ja, ale, kurwa mać, nie mogę wykonać połączenia.

– Cholera! – wyrzucam z siebie, zła jak osa.

– Co jest? – pyta przyjaciółka.

– Mam zablokowane połączenia, prócz wybranych numerów – wyjaśniam, na co kobieta marszczy brwi, zapewne nie rozumiejąc dlaczego. – Sergio, byłbyś tak miły i podał mojej przyjaciółce numer mojego telefonu, czy będzie to problem? – zwracam się do niego z przesadną słodyczą w głosie, mając nadzieję, iż Sal nie wydał takowego zakazu.

– Muszę zapytać *dona* – odpowiada, a potem wychodzi.

Stoję osłupiała, gapiąc się na drzwi.

Peach kładzie dłoń na moim ramieniu i delikatnie zaciska na nim palec.

– Tak właśnie wygląda moje obecne życie. Egzystuję w pierdołonej klatce, a każdy mój ruch musi zostać przedyskutowany z wielkim *capo* – prychem, zaciskając dłoń na torebce.

Oczywiście doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że Costello nie wyda pozwolenia na podanie pieprzonego numeru Peach, więc nawet nie wiem, po co Sergio wyszedł za drzwi, by zapytać telefonicznie o pozwolenie.

Po niecałej minucie mężczyzna wraca i wskazuje mi ręką, bym poszła przodem, więc rozumiem, że miałam rację. Odwracam się do Peach, by ponownie ją uścisnąć, a wtedy trzymany przez nią iPhone

budzi się i wydaje z siebie dźwięk. Spoglądam na ekran, gdzie widnieje powiadomienie o wiadomości, a także nazwa nadawcy: „SzeF”.

Zdezorientowana przenoszę wzrok na Peach, nie rozumiejąc, dlaczego posiada numer Salvatorego. Czyżby tych dwoje coś łączyło? I gdzie, do jasnej cholery, jest Olivia? Kurwa mać! Tak jej nie lubię, że aż zapomniałam o niej.

Patrzę twardo w oczy Peach, wkurwiona do granic, i dostrzegam w nich przerażenie. Zaciskam usta, byleby tylko nie wybuchnąć, nie wypowiedzieć na głos tego, co właśnie kotłuje się w mojej głowie. A co, jeśli Salvatore ją posuwa? Czy dlatego ona wciąż tu jest? I w dodatku jest taka spokojna, pozytywnie nastawiona.

Oczywiście, skoro nie pozwoliłam mu się do siebie zbliżać, to musiał kogoś ruchać, prawda? Bo jest jebanym samcem alfa, wielkim pierdolonym *donem-sronem*, przed którym napalone dziwki padają na kolana.

Muszę stąd wyjść, wyjść i nigdy już nie wracać. Niech Costello sobie w dupę wsadzi to jebane kasyno. Nie chcę go.

Wychodzę bez słowa z garderoby, podążając do biura Sala. Nabuzowana adrenaliną i złością pędzę przed siebie, a Sergio musi truchtać, żeby mnie dogonić. I dobrze, niech chłopak ma trochę ruchu.

Wbiegam po schodach, pomijam grzecznościowe pukanie w drzwi i otwieram je zamasyście. I oto jest. Seksowny, władczy Salvatore Costello. Siedzi wygodnie w fotelu, który zajmował jeszcze dwa miesiące temu Lorenzo, jego kuzyn, mój kochanek. Patrzy mi w twarz tym swoim mrocznym spojrzeniem, mającym podkreślać jego ważność w świecie. Podchodzę do biurka, rzucam torebkę na krzesło i zaczynam tyradę:

– Wsadź sobie w dupę ten lokal. Nie potrzebuję go i nie chcę. Daj go swojej kochance, ona na pewno się ucieszy. I wyjaśnij mi, gdzie jest Olivia! Ją też zrobiłeś swoją kochanicą i dałeś jej jeden ze swoich klubów, czy co tam jeszcze masz?

Dyszę, stojąc przed biurkiem. Trzymam dłonie na biodrach i zaciskam usta, rośnie we mnie frustracja, czuję, jak w żyłach krąży mi gorąca lava zamiast krwi. Spokój wymalowany na obliczu Salvatorego doprowadza mnie do białej gorączki.

– Usiądź – odzywa się spokojnie, jednak wiem, że to tylko pozory. Zaciska szczękę tak mocno, iż jest to widoczne.

– Dziękuję, postoję – rzucam, mrużąc oczy. – Nic nie powiesz? No dalej, *don*, wyrzuć to z siebie. Pierdolisz swoje dziwki?

Boże, że też jeszcze nikt nie wpakował mi kulki w łeb za te moje pyskowanie. Lorenzo puszczał je mimo uszu, ale Sal nie jest tak tolerancyjny. Mogłabym się wreszcie zamknąć, ale przemawiają przeze mnie nie tylko gniew, ból, żal i rozpacz, ale również kurewska zazdrość. Tak, przyznaję się, jestem o niego zazdrosna, w końcu go kocham. I tego się nie wyprę. Nikt ani nic tego nie zmieni. Nawet mętlak w mym umyśle.

Costello wstaje, podchodzi do mnie i kładąc dłonie na moich ramionach, siłą zmusza mnie, bym usiadła. Walczę, nie chcąc się poddać, ale on jest niestety silniejszy ode mnie. Opadam na siedzenie, lecz jestem zbyt zbuntowana, by na nim pozostać, więc podrywam się i staję prosto, z cynicznym uśmiechem na ustach, kiedy Sal wraca na swoje miejsce.

– Naprawdę chcesz wyprowadzić mnie z równowagi – zauważa. – Siadaj na dupie albo tego pożałujesz. Wystawiasz moją cierpliwość na próbę.

Bardzo się z tego cieszę, niech wyjdzie z niego demon, który zamieszkuje ciało mojego kochanego Salvatorego sprzed lat.

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie – mówię buńczucznie.

– Które?

Prycham.

– Gdzie jest Olivia?

Cisza, długa, przeciągająca się cisza.

– Jak zauważyłaś – wykonuje gest dłońmi – nie ma jej. A gdzie jest, to już nie twoje zmartwienie.

– Wiesz co? W sumie mam to w dupie! Wali mnie, co robisz w swoim haremie i ile nałożnic

zajmuje twoje łóżko. Pierdol się do woli i głęboko w dupę wsadź sobie ten klub – syczę, wypluwając słowa pełne jadu i pogardy, po czym odwracam się, zamierzając opuścić gabinet.

Kiedy jestem już przy drzwiach, na ramieniu czuję ucisk, a potem szarpnięcie. Costello szarpie mnie jak szmacianą lalkę i odwraca do siebie. Zaciska usta i sapie niczym rozsierdzony byk, ja natomiast próbuję wyrwać się z jego rąk. Szamoczemy się przez chwilę w ciszy.

– Puść mnie. Mam cię serdecznie dość! I wiesz co? Właśnie dlatego chciałam coś przyćpać, bo twoje zmienne nastroje mnie wykańczają. Lorenzo był chujem, ale przynajmniej przewidywalnym, po nim wiedziałam, czego mogę się spodziewać, a ty, mimo iż cię znam, jesteś dla mnie pieprzoną zagadką – warczę, w dalszym ciągu usiłując mu się wyrwać.

– Zamknij się, do kurwy nędzy!

– Bo co? Bo mnie, kurwa, uderzysz? Czy może zabijesz?

Serce wali w mej piersi, jakby za chwilę miało z niej wyskoczyć. Drzę, brakuje mi powietrza, szumi w uszach. Istny obłąd! Tak wiele emocji, tych złych i tych dobrych. Mieszają się ze sobą, dając pożywkę mrocznej stronie mojej duszy.

Zaczynam walić pięścią w jego twardą klatkę piersiową, krzycząc, by mnie puścił, by zostawił w spokoju, odpierdolił się, jednak on – jak zawsze – nic sobie z tego nie robi. Wyczerpana gniewem i adrenaliną buzującą w krwiobiegu, poddaję się i wiotczeję, uderzając Salvatorego z coraz mniejszą siłą. Dociera do mnie prawda. Nieważne, jak waleczna będę, nigdy nie dam mu rady. Gdy ostatkiem sił próbuję ponownie wyswobodzić się z jego szponów, dzieje się coś, czego w ogóle się nie spodziewam. Costello gwałtownie przyciąga mnie do siebie, kładzie dłoń na moim karku i dociska usta do moich.



## Rozdział 34



### *Audrey*

*Poddaj się...*

*Poddaj...*

I robię to, poddaję się, owładnięta zmysłowością i żarliwością pocałunku. Salvatore wkrada się do wnętrza moich ust, nie czekając na pozwolenie. Bierze to, co rzekomo należy do niego. Mogłabym się kłócić, ale czuję się totalnie zmęczona, więc przestaję się opierać.

Ulegam mu, dotykowi jego dłoni na moim ciele, niecierpliwemu i natarczywemu językowi. Wzdycham w pewnym momencie z ulgi, bo wszelkie emocje, w dodatku skrajne, zaczynają odpływać w nicość, powodując, że przenoszę się w przyjemne miejsce.

*Ramiona Sala...*

Unoszę się, moje nogi oplatają talię Salvatorego, zaciskając się na niej kurczowo. Języki nie tracą rytmu. Mój tyłek ląduje na twardej powierzchni, coś spada na podłogę, szelest kartek rozbrzmiewa wokół nas. Brakuje mi tchu, potrzebuję powietrza, więc odrywam się od mokrych warg i wciągam do płuc tlen. Costello patrzy na mnie pociemniałymi z pożądania oczami, które wyglądają jak zachmurzone niebo w burzowy dzień. Sapie. Jego pierś unosi się szybko i opada. Mężczyzna przede mną drży, wyczuwam to, ponieważ biodrami napiera na moje rozchylone nogi. Robi z mojego mózgu papkę, przez co nie mogę się zmusić do przerwania tego, co za chwilę prawdopodobnie się wydarzy.

– Jak ty mnie wkurwiasz... Doprowadzasz do białej gorączki... Aż mam ochotę cię zabić, ale wolę cię pieprzyć... – pada z jego ust, a na moich maluje się uśmiech zwycięstwa.

Doprowadzam go na skraj... Czego? Nie wiem, ale działa.

Zamaszystym ruchem podciąga sukienkę, którą mam na sobie, rozchyła koronkowe, białe stringi, po czym wsuwa w moją cipkę dwa palce. Mimowolnie z mojego gardła wydobywa się jęk świadczący o tym, jak mi, kurwa, dobrze. Odchylam głowę do tyłu, usta Sala lądują na mojej szyi, zęby kłapią delikatną skórę, biodra wysuwają się do przodu, a palce zastępuje sztywny kutas. Costello wchodzi we mnie szybkim i pewnym ruchem, ocierając się o ścianki pochwy pod odpowiednim kątem, co doprowadza mnie niemal do szału. Biodra dociska do moich, a fiutem penetruje moje wnętrze, usilnie chcąc dotrzeć do punktu G. To tak cholernie przyjemne uczucie.

Mój pan wykonuje kolejne głębokie pchnięcie i doprowadza mnie do ekstazy, daje mi uzależniający haj.

Wyrzucam z siebie potok przekleństw, na przemian z głośnymi jękami, czując, że i Costello dochodzi. Dźwięki, które wydobywają się z jego gardła, podniecają mnie i powodują, że osiągam w krótkim czasie kolejny orgazm. Jest on mniej intensywny od pierwszego i trwa zaledwie chwilę, ale moja cipka pulsuje i wciąż doznaje przyjemności, przyciśnięta do ciała *dona*.

Kiedy Sal wysuwa ze mnie fallusa, zdaję sobie sprawę, że po raz kolejny pieprzyliśmy się bez zabezpieczenia. A to przypomina mi o wcześniejszych podejrzeniach ciąży.

Sięgam do torebki po chusteczki higieniczne i podaję jedną Salvatoremu, by wytarł się z pozostałości spermy. Jedną biorę dla siebie, bo wystarczy gwałtowny ruch bądź śmiech, a nasienie pocieknie mi po nogach.

Nachylona nad fotelem, gdzie leży torebka, chowam paczkę chusteczek i zasuwam zamek, zastanawiając się, co teraz. Gniew i odwaga wyparowały ze mnie, co jest zrozumiałe po tak intensywnym seksie. Nie jestem już harda, wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że jeszcze moment i zapadnę się w nicość, bo uświadamiam sobie, iż Costello ma nade mną większą władzę, niż chciałam przyznać. Bo ja ma, prawda?

Wiem, że stoi tuż obok, wyczuwam go, a poza tym widzę czubki jego eleganckich butów i dłoni zmierzającą do mojej twarzy. Łapie mnie za brodę i unosi ją. Nie chcę patrzeć w jego oczy, bo boję się tego, co w nich zobaczę.

– Jeśli cię to interesuje, nie posuwam nikogo prócz ciebie. Nie mam kochanek ani haremu. A Olivia jest tam, gdzie jej miejsce.

– To znaczy gdzie? – pytam, spoglądając tym razem na jego twarz.

– Im mniej czasem wiesz, tym lepiej. Nie darzyłaś jej sympatią, więc się jej pozbyłem. Nie draż tego tematu – mówi stanowczo, a ja po raz pierwszy postanawiam nie ciągnąć Sala za język, lecz zdobywam się na coś innego.

– Czemu nie pozwolił mi się stoczyć na dno?

Wzdycha.

– Nie lubię się powtarzać. Już ci mówiłem.

Fakt, mówił i dobrze pamiętam te słowa, ale już sama nie wiem, w co powinnam wierzyć.

– Przepraszam, Sal. Po prostu to wszystko mnie przerasta i nie radzę sobie z tym. Ale wiem, że przegięłam. Dziękuję, że wyniosłeś stąd narkotyki. Daj mi trochę czasu, żebym odnalazła się w zaistniałej sytuacji – proszę szczerze. Chcę wreszcie odzyskać choć część dawnej siebie, bo nie zmienię już przyszłości, jaka mnie czeka.

Z załzawionymi oczami wpatruję się w niego i czekam. Na odpowiedź, na jakikolwiek gest mówiący, iż teraz już będzie między nami dobrze. Tyle mi wystarczy. Jeżeli Costello będzie dla mnie dobry, będzie łatwiej mi znosić codzienność.

– Audrey – wzdycha – nikt na świecie nie wkurwia mnie tak mocno, jak ty, nikt nie wzbudza we mnie tylu skrajnych emocji. Masz szczęście, że mam do ciebie słabość, inaczej nie byłoby fajnie...

– Przez słabość mam rozumieć, że naprawdę mnie kochasz?

Mięsień dudni w mojej piersi coraz mocniej, pojawia się strach, a mrok ponownie wyłania się z zakamarków duszy. Czy już zawsze będę go w sobie mieć?

Costello przykłada dłoń do mego łoża, a jego usta rozciągają się w lekkim uśmiechu. Czuję ulgę, bo doskonale znam ten uśmiech. Tak uśmiechał się dawny Sal.

– Musisz to usłyszeć, by zaznać spokoju, prawda? – Kiwam głową. – Tak, kocham cię, *angelo*. Nie chciałem dla nas życia w szambie, ale ktoś za mnie już dawno zdecydował i nie miałem wyboru. A ty, oddając mi serce, też go straciłaś. Wiedziałaś o tym, więc czemu tak usilnie walczysz?

– Nie wiem – odpowiadam od razu.

Taka właśnie jest prawda. Wcześniej wiedziałam, dlaczego walczę i o co, lecz teraz nie mam pojęcia, przecież mam to, czego pragnęłam – Salvatorego. Chciałam też wolności. Jej nie mam i muszę się z tym pogodzić, czas najwyższy.

– Przystaniesz się stawiać? Jeżeli nadal będziesz miała cięty język, ktoś w końcu ci go odetnie – szepcze, a ja domyślam się, kogo ma na myśli.

– Będę grzeczną dziewczynką – odpieram prowokacyjnie i uśmiecham się kokieteryjnie.

– Obym tylko przez ciebie zbyt szybko nie zszedł z tego łóżka padołu – mruczy, po czym nachyla się, by mnie pocałować. Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę wyjaśnić.

– Dlaczego Peach ma twój numer?

– Jestem jej szefem, każdy mój człowiek ma do mnie kontakt – wyjaśnia wesoło. Nie wiem, co go tak bawi, bo mi nie jest do śmiechu.

– Nie podoba mi się to, nie podoba mi się też, że mam zablokowane połączenia na inne numery

niż te zapisane w pamięci iPhone'a – mówię z niesmakiem, krzyżując ramiona na piersiach.

– Jednak jesteś zazdrosna – stwierdza, kładąc ręce na moich biodrach, i przyciąga mnie do siebie.

Przygryzam wargę, błędząc wzrokiem po pomieszczeniu. Ku mojemu zdziwieniu biuro Lorenza nie zostało w żaden sposób zmienione. Wygląda dokładnie tak samo jak poprzednim razem, gdy tu byłam.

– Może troszkę...

– Podoba mi się to – szepcze do mego ucha, pobudzając wszelkie receptory w moim ciele i mózgu. Przełykam ślinę, co zapewne nie uszło jego uwadze. – Będziesz mogła dzwonić, gdzie będziesz chciała, gdy będę pewien, że mogę ci w pełni ufać – dopowiada, oddając mi przestrzeń osobistą.

Biorę łąpczywie haust powietrza, ponieważ zrobiło mi się duszno. Po chwili wybucham niekontrolowanym śmiechem.

– Co za ironia, prawda? Ja nie ufam tobie, ty nie ufasz mnie... Czarno to widzę, Sal. Bez zaufania prędzej staniemy się dla siebie wrogami niż partnerami zbrodni – zauważam rozbawiona niedorzecznością sytuacji.

– Wolę partnerów zbrodni – szczerzy zęby w uśmiechu – przecież jesteśmy jak Bonnie i Clyde. Zaakceptuj to, wówczas będę zadowolony.

## Rozdział 35



### *Salvatore*

Po incydencie, który miał miejsce w Angelo, zwanym dawniej Dolce Vita, odesłałem Audrey do domu. Byłem psychicznie wykończony, bo nikt inny nie potrafi wyprowadzić mnie z równowagi tak, jak robi to ona. Śmiem twierdzić, iż ma do tego talent, co nasuwa mi myśl, że mój kuzyn musiał ją kochać, w przeciwnym razie nie wytrzymałby długo jej zachowania. Gdyby widział mnie Bokser, jestem pewien, że wygłosiłby ostrą tyradę i za karę wpakował mnie do zatęchłej piwnicy, bym zrozumiał, iż pod żadnym pozorem nie wolno mi okazywać emocji. Ale jego już nie ma, może jedynie przewracać się w grobie.

Stojąc przed lustrem w sypialni, poprawiam kołnierz białej koszuli. Nagle do pokoju wchodzi diabeł w ludzkiej skórze, owinięty jedynie ręcznikiem. Na myśl, że jest naga i wilgotna po prysznicu, mam ochotę rzucić ją na łóżko i zanurzyć się w jej cipce, lecz nie mamy na to czasu, a poza tym Liam jest w swoim pokoju, znajdującym się kilka kroków od naszego. Teraz żałuję, że ulokowałem syna blisko nas, ale zrobiłem to wyłącznie ze względu na Audrey, żeby była spokojniejsza, chociaż w rezydencji Liamowi nic złego nie może się stać.

Wczoraj, kiedy jej usta wypowiedziały „przepraszam”, sądziłem, że to jej kolejna zagrywka, byleby tylko mnie udobruchać, żebym przestał zwracać na nią uwagę.

Dzisiaj myślę, że może naprawdę dotarło do niej, że nic już nie zmieni. Być może Audrey próbuje zaakceptować życie u mego boku oraz to, że kiedyś nasz syn zajmie moje miejsce. Przejmie wielopokoleniową spuściznę.

– Chciałbym, abys założyła tę czerwoną suknię z wycięciem na plecach i udzie. Vittoria zajmie się twoimi włosami – mówię, podchodząc do niej od tyłu. Obejmuję ją ramionami, muskam ustami płatek ucha, na co wzdycha, jak mniemam, z powodu przyjemności i podniecenia czułym gestem z mojej strony.

Im więcej spędzam czasu z tą kobietą, tym częściej czuję dawno zapomniane uczucia względem niej. Topnieję, gdy mnie dotyka, gdy patrzy na mnie powłóczystym spojrzeniem. Kocham ją nie tylko skostniałym sercem, lecz także mroczną duszą. Martwię się jednak, abym kiedyś nie stracił czujności i opanowania przez to, jak bardzo mi na niej zależy.

– Jak sobie życzysz – odpowiada szeptem.

– Spotkamy się w kasynie. Zejdę na dół po skończonej naradzie.

Odwracam Audrey przodem do siebie, by wycisnąć na jej ustach namiętny pocałunek. Po chwili stwierdzam, iż to był błąd, ponieważ kutas domaga się słodkiej cipki mojej *angelo*.

– Chodź do łazienki – szepczę w jej rozchylone wargi.

Po dwudziestu minutach opuszczam rezydencję, uprzednio wydając polecenia żołnierzom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo Liama i Cateriny. Arturo tym razem jedzie ze mną. Wystarczająco długo niańczył mojego syna. Czas, by wziął się do roboty.

W kasynie zjawiam się pół godziny przed spotkaniem z Komisją Syndykatu. Wchodząc na główną salę, widzę, że załoga stanęła na wysokości zadania, co wprawia mnie w dobry nastrój.

Hebanowy stół dla sporej liczby osób stoi pomiędzy stołami do pokera, ponieważ po naradzie z Komisją zasiadę do kolacji z jej członkami i ich żonami. Będzie mi towarzyszyć Audrey, już oficjalnie jako moja przyszała żona.

W polu mojego widzenia pojawia się Peach, przywołuję ją gestem ręki do siebie.

– Wszystko idzie zgodnie z planem? – pytam, rozglądając się po lokalu.

– W sumie tak. Za chwilę będziemy rozstawiać zastawę. Jak zjawią się goście, przyniesiemy przystawki i wino. José już szykuje muzykę, tak jak szef prosił. Za moment zapewne ją usłyszymy – relacjonuje dziewczyna, a ja zastanawiam się, jak zareaguje Audrey, gdy ujrzy José za barem.

Jest przekonana, że nie pozbyłem się Peach, bo ją posuwam.

Ciekawe, czy o chłopaku powie to samo.

Mogłem zatrudnić całkiem nową ekipę, nawet tak bym wolał, ale po tym, jak Peach streściła mi pięć ostatnich lat życia Audrey w Dolce Vita, nie mogłem wywalić osób, które były jej tu najbliższe i którym ufała.

– Dziękuję. Spisaliście się świetnie. Zaraz mam spotkanie w biurze, niebawem powinna zjawić się tu Audrey. Unikaj konfrontacji z nią, nie wiem, czy dotarło do niej, że cię nie posuwam, ale lepiej się zabezpieczyć. Wolałbym, aby dzisiejszy wieczór przebiegł bez komplikacji i jakichkolwiek awantur – zaznaczam stanowczo, na co Peach potakuje energicznie głową, z lekkim uśmiechem na ustach. – Gdyby coś się działo w kuchni bądź gdziekolwiek, gdzie nie ma ochrony, dzwoń bezpośrednio do mnie. Wykonuj swoją pracę, bądź miła dla innych bossów, mimo iż możesz usłyszeć sprośne komentarze pod adresem swoim lub koleżanek. Jeżeli któryś z gości będzie was dotykał wbrew waszej woli, masz mnie powiadomić, zrozumiałaś?

– Tak, szefie.

– Dobrze, przekaz to również reszcie dziewczyn. Ja idę przywitać członków Komisji i ich żony – informuję. Mam nadzieję, że nie pominąłem czegoś istotnego.

Arturo, przez małe urządzenie znajdujące się w moim uchu, melduje o przyjeździe bossa rodziny Luciano. Szanował on mojego ojca, więc to człowiek skłonny mi pomóc, gdyby zaszła taka potrzeba.

Wychodzę na zewnątrz, uśmiechając się na widok Carlosa Luciano. Staruszek, wysiadając z czarnego SUV-a, wpierywając się, rozprostowując zastałe kości.

– Carlos – zaczynam, podchodząc do niego – jak dobrze cię widzieć. – Sięgam po jego dłoń, żeby ją uściskać serdecznie i podkreślić zadowolenie z jego pojawienia się. – Jak się masz?

– Witaj, Salvatore. Niech ci nie będzie tak do śmiechu, ciebie też czeka starość i nieporadność – mówi, odwzajemniając uścisk dłoni. – Dobrze cię widzieć, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Unoszę brew, nastawiony sceptycznie. Wracają do mnie słowa mojego stryja, ojca Lorenza, które wypowiedział na cmentarzu – że mam w swoich szeregach kreta. Przez problemy z podporządkowaniem Audrey zapomniałem o tak istotnej informacji. Tego właśnie się obawiałem – że kłopoty z nią związane będą pochłaniać mnie bardziej niż sprawy w organizacji.

– W takim razie słucham.

– Pogadamy o tym później. Pokaż mi teraz, coś zrobił z klubem. Jestem pewien, że twój kuzyn przewraca się w grobie – mówi rozbawiony i klepie mnie po plecach.

Uśmiecham się, lecz ten uśmiech nie sięga oczu. Moją głowę zaprzęta już wyłącznie analiza żołnierzy i powód, dla którego mieliby mnie zdradzić. Czuję, że będę musiał pokazać ludziom, co ich czeka, gdy okażą się nielojalni.



– W obecności pięciu przedstawicieli rodzin wchodzących w skład organizacji Cosa Nostra rozpoczynam posiedzenie. Dzisiejsza narada została zwołana na polecenie *dona* Salvatorego Costello. Niniejszym oddaję mu głos i informuję, że rolę przewodniczącego Komisji Syndykatu przejmuje *don* Costello – obwieszcza Luciano, po czym daje mi znak, abym rozpoczął przemowę.

– W ciągu miesiąca od śmierci Lorenza Russo udało mi się załagodzić spory z większością rodzin.

Prawdopodobnie za miesiąc wyruszę do Palermo, aby pojednać nowojorską Cosa Nostrę z jej sycylijską kuzynką. – Po pomieszczeniu roznoszą się pomruki niezadowolenia. Daję chwilę zgromadzonym, aby przetrawili te słowa, po czym kontynuuję: – Meritum dzisiejszego spotkania stanowi mój syn, o którym do tej pory nie wiedział właściwie nikt.

– Czy ja dobrze słyszałem? Syn? – dopytuje boss rodziny Balamonte, sięgając po szklankę z whisky.

– Tak, mam syna. Co więcej, w jego żyłach płynie także sycylijska krew – wyjaśniam i mojej uwadze nie uchodzi, iż trzech *capo*, poza Luciano, wpatruje się we mnie z różną mieszanką emocji w oczach, bo ich oblicza nie wyrażają nic.

Spodziewałem się, że wyniknie małe zamieszanie, ale mam na szczęście przewagę i nikt nie może mi się sprzeciwić, może jedynie zdradzić, ale łudzę się, że Komisja, wraz z moim ojcem, wybrała odpowiednich *capo di tutti capi* rodzin wchodzących w szeregi mafii nowojorskiej i praca z nimi nie okaże się skomplikowana.

– Chcesz nam powiedzieć, że przeleciałeś Sycylijkę, żeby zrobić jej dzieciaka, a potem wykorzystał go jako kartę przetargową w rozejmie z Sycylijczykami? – pyta boss rodziny Moretti.

– Tak, dokładnie tak. Połączenie sił z Sycylijczykami było marzeniem mojego ojca, który wierzył, że jako całość jesteśmy w stanie osiągnąć więcej i być nietykalni nawet na terenie mafii kalabryjskiej, a jak wiemy, obecnie to właśnie *ndrangheta* jest na czele w rankingu najgroźniejszych organizacji. Nam jako mafii nowojorskiej nie zależy na rozlewie krwi, ale na szacunku i powodzeniu interesów. Zero komplikacji, zero tolerancji i płynność. Sojusz z Sycylijczykami nam to zapewni, co więcej, jeżeli wszystko będzie szło po mojej myśli, to za kilkanaście lat, gdy mój syn będzie już zdolny władać imperium, przejmujemy terytorium sycylijskie.

– Skąd wiesz, że oni na to pójdą? Że twój dzieciak wystarczy? I że nikt się o tym nie dowie i wcześniej go nie sprzątnie?

– Tego nie wiem, ale jeżeli nie będę pewny swego, to nie mogę liczyć na powodzenie misji – odpowiadam na luzie, choć nadal jestem spięty.

– Od nas czego wymagasz?

– Milczenia, nawet przed żonami. W przeciwnym razie na następnym spotkaniu już się nie zobaczymy.

## Rozdział 36



### *Audrey*

Uległa. Taka właśnie teraz jestem, mimo iż każda komórka w moim ciele krzyczy. Ciężko jest mi bez słowa sprzeciwu zgadzać się na polecenia Salvatorego, ale nie mam wyjścia i muszę godzić się na to, czego chce.

Wczoraj, kiedy wróciliśmy do rezydencji i ujrzałam uśmiechniętego syna, poczułam się lepiej. Przy kolacji atmosfera była nawet przyjemna, ponieważ to Liam wprowadzał pewnego rodzaju spokój swoją obecnością i gadaniną. Był bardzo podekscytowany tym, że Sal zawiózł go do szkoły i mógł kolegom pochwalić się, że i on ma ojca. Mam nadzieję, iż jego euforia i rozprowadanie wszystkim w szkole o nagłym pojawieniu się w jego życiu taty nie spowodują na nas kłopotów. Moja matka, odbierając Liama, została poproszona do dyrektora w celu wyjaśnienia, dlaczego w formularzu przyjęcia do szkoły mojego syna podała się za prawnego opiekuna i złożyła oświadczenie, iż rodzice dziecka nie żyją. Zapędzona w kozi róg próbowała wyjaśnić zaistniałą sytuację, ale dyrektor zorientował się, że kręci, więc poprosił o stawiennictwo moje i Salvatorego w szkole. Costello zapewnił, iż sam zajmie się sprawą, a ja nie muszę się fatygować. Chcę jednak oficjalnie zacząć istnieć jako matka Liama, więc wybiorę się razem z nim. Na szczęście nie negował mojej decyzji.

Wyszykowana do wyjścia, w sukience, którą kazał założyć mi Costello, z włosami upiętymi w finezyjnego koka oraz z delikatnym makijażem, schodzę na dół, do salonu, by pożegnać się z synem, gdyż nie wiem, o której godzinie wrócę do domu. Szczerze powiedziaławszy, nie mam ochoty na „przyjęcie”, jak to ujął Salvatore. Wolałabym zostać w rezydencji i spędzić czas z synem, tak zwyczajnie, a potem położyć go spać i przeczytać bajkę na dobranoc. Choć pewnie powiedziałaby mi, że jest już na to za duży, zwłaszcza że odkąd Arturo towarzyszy mu niemal nieustannie, mój syn wydaje się dojrzały, niż był, gdy odwiedzałam go u matki w weekendy.

– Na mnie już czas, synku – mówię, siadając obok niego na sofie.

W dłoniach ma pada od konsoli i ku mojemu niezadowoleniu znowu gra w *San Andreas*.

– Okej, mam – odpowiada, nie racząc nawet na mnie spojrzeć.

Wzdycham, a kątem oka widzę, jak matka przygląda się tej żalostnej scenie. W środku czuję ból, ale wiem, że to wyłącznie moja wina, iż syn traktuje mnie w ten sposób. Łudziłam się, że gdy zamieszkamy razem, coś się zmieni, jednak myliłam się, bardzo. Jest w takim wieku, że matka powoli schodzi na dalszy plan, zwłaszcza taka, która przez większość jego życia sporadycznie się nim opiekowała. A teraz, gdy dowiedział się, że ma ojca, to Sal stał się dla niego ważniejszy. I jego ludzie, którzy mu po prostu w jakiś sposób imponują.

Całuję Liama w skroń, po czym wstaję i ze łzami w oczach kieruję się do holu, gdzie czeka na mnie Sergio.

– Gotowa? – pyta, wysuwając ramię, bym je chwyciła. Nie reaguje w żaden sposób na widok moich błyszczących oczu, lecz pewna jestem, iż dostrzega w nich łzy.



– Można tak powiedzieć – odpowiadam cicho i przyjmuję jego ramię, po czym wychodzimy z rezydencji i wsiadamy do czarnego SUV-a.

Wysiadając z samochodu, dostrzegam to, czego nie zauważyłam, gdy byłam tu po raz pierwszy po remoncie. Dolce Vita nie jest już „słodkim życiem”. Kasyno nazywa się Angelo. Według mnie nazwa nijak ma się do hazardu, ale Costello to mafioso, więc może wszystko, nie przejmując się tym, jak odbiorą coś inni ludzie. Ważne, by jemu odpowiadało.

Przyznam, że nieco mnie rozczuliła zmiana nazwy, tak samo jak podarowanie mi lokalu. Wiem doskonale, iż Sal nie musiał tego robić, ale zrobił, bo chciał mi udowodnić, że mu na mnie zależy. Dopiero teraz to rozumiem, jednak nie wiem, jak właściwie się z tym czuję.

Chrząknięcie wyrywa mnie z rozmyślań. Spoglądam na Sergia.

– Szef jest w dalszym ciągu na spotkaniu. Musisz poradzić sobie sama – informuje rzeczowo, mimo to widzę, że jeszcze coś chce powiedzieć.

– Coś jeszcze? – zadaję pytanie, unosząc brew.

– Nie daj się tym kobietom. Nie słuchaj tego, co będą mówić.

Uśmiecham się. Nie sądziłam, że Sergio wypowie do mnie więcej niż kilka słów. Oceniłam go jako zimnego żołnierza, wykonującego wyłącznie polecenia Salvatorego. Wygląda jednak na to, że darzy mnie sympatią. Może nie będzie wcale tak źle, jak od dawna zakładałam?

– Już trochę mnie znasz. Wiesz, na co mnie stać – rzucam wymownie. Jego oblicze rozjaśnia cień uśmiechu. Kiwa głową. – Wejdźmy już do tej jaskini lwa.

Mijam korytarz i wkraczam z uniesioną głową do głównej sali. W jej głębi, między stołami do pokera, znajduje się stół jadalniany, przy którym siedzą cztery kobiety, dyskutując o czymś i popijając wino. Rozglądam się po przestrzeni, mimowolnie szukając wzrokiem sylwetki Peach. Jeszcze nie zdecydowałam, czy jestem gotowa na konfrontację z nią po wczorajszych wydarzeniach, ale jednak będę czuła się lepiej, mając świadomość, że po kasynie kręci się ktoś, kogo znam. Nie bardzo lubię poznawać nowe osoby, zwłaszcza te z półświatka. Lata ukrywania się uczyniły mnie outsiderką przywiązaną do rutyny, dlatego nie znoszę zmian i tak trudno zaakceptować mi nową codzienność.

Moją uwagę przykuwa osoba za barem. Widzę jej profil, ale z odległości, gdzie stoję, nie jestem w stanie rozpoznać, kto to dokładnie jest, bo w lokalu panuje półmrok. W głębi duszy modłę się, żeby tą osobą okazał się José. Jeżeli Costello zostawił Peach, to mam podstawy, by mieć nadzieję, że i jego postanowił nie zwalniać.

– Zostawiam cię, Audrey. Będę na górze w biurze. Gdyby się coś działo, cokolwiek, wystarczy, że spojrzysz w kierunku biura i uniesiesz dłoń. Będę przy oknie, żeby obserwować salę – tłumaczy mi Sergio.

– Dobrze. Dziękuję – odpieram, posyłając mu lekki uśmiech, po czym mężczyzna się oddala.

Przez moment rozważam, czy najpierw podejść do kobiet siedzących przy stole, czy do baru. Etykieta nakazuje w pierwszej kolejności przywitać się z gośćmi, a jednak te kobiety i ich mężowie są gośćmi Salvatorego.

Biorę wdech i wydech, a potem z uśmiechem na ustach podchodzę do stołu, po drodze zauważając wychodzącą z kuchni Peach, jej widok dodaje mi sił. Czuję, że na powierzchnię wychodzi Audrey z Dolce Vita.

– Witam panie – zaczynam, nie przywiązując wagi do ich ciekawskich spojrzeń. – Jestem Audrey, właścicielka kasyna. – Pomijam szczegół, że jestem także kobietą *dona*. Przyjdzie czas, że się tego dowiedzą. – Mam nadzieję, że czują się panie tutaj dobrze, a wino smakuje – mówię, wskazując dłonią na butelkę, w połowie już opróżnioną.

– Miło cię poznać, Audrey. Jestem Beatrice. – Kobieta o ciemnych, długich włosach, w tym świetle wyglądających na hebanowe, wyciąga do mnie dłoń.

Jest w średnim wieku, może mieć coś około trzydziestu pięciu lat, góra czterdziestu. Uroda raczej pospolita, niewyróżniająca się zbytnio z tłumu. Jej towarzyszki wyglądają podobnie, co nasuwa mi myśl, że mafiosi mają podobny gust, chyba że wybierają kobiety tak, by się nie wyróżniały i nie były głupie lub łase na pieniądze. To jednak kłóciłoby się z teorią, którą przedstawił mi kiedyś Lorenzo: że ludzie honoru przekupują wybranki swoich serc bogactwem.



Beatrice oczywiście jest dystygowaną, elegancko ubraną kobietą, zresztą wszystkie prezentują się szykownie.

Ciekawa jestem, czy ich mężowie również wybrali dla nich kreację na dzisiejszy wieczór.

Pozostałe kobiety, osmielone przez swoją koleżankę, przedstawiają się, ale ich imiona niezbyt zapadają mi w pamięć. Tak naprawdę nie słucham ich uważnie, bardziej interesuje mnie osoba stojąca za barem. Przepraszam więc panie, mówiąc, że za chwilę do nich wrócę, po czym odwracam się, uważając, by nie wywinąć orła w niebotycznie wysokich szpilkach z czerwoną podeszwą, i podchodzę do baru.

– Czy mogłabym prosić o wodę? – odzywam się, aby zwrócić na siebie uwagę mężczyzny. Kiedy odwraca się do mnie i mogę ujrzeć wreszcie jego twarz, czuję, jak na moje ciało spływa ulga.

– Oczywiście, już podaję. – Podnosi wzrok. – Audrey! Jak się masz? – rzuca z radością, a uśmiech rozświetla jego twarz.

Odwzajemniam gest i postanawiam wejść za bar, zapominając, iż Beatrice i reszta kobiet bacznie mnie obserwują.

– Och, José. Myślałam, że już się nie spotkamy – mamroczę przejęta.

Jak dobrze, że Sal go nie zwolnił. Mając go w ekipie rzekomo mojego kasyna, będę czuła się lepiej, w razie gdybym musiała być tu częstym gościem. Mam ochotę go przytulić, ale powstrzymuję się, pamiętając, że gdyby doszło to do Salvatorego, mój przyjaciel miałby problemy.

– Świetnie wyglądasz – zauważa z uznaniem. – Nie żebyś wcześniej tak nie wyglądała, po prostu...

– Wiem. Jestem bardziej ubrana – wchodzę mu w słowo, odbierając szklanę z wodą. Piję do dna i odstawiam puste naczynie. – Co się stało, że zostałeś? Zmusił cię do tego? – pytam, chcąc dowiedzieć się, czy Costello dał jakiś wybór jemu i Peach, czy zrobił z nich niewolników.

– Nie, skądże. Zaproponował mi podwójną stawkę za godzinę, więc jak mógłbym odmówić? Poza tym Peach powiedziała mi o wiadomości od ciebie: żeby słuchała się nowego szefa, a ty później wszystko wyjaśnisz. Chyba zależało mu na tym, abym został – wzrusza ramionami – więc zostałem. Czy to źle? Wiesz, że...

– Wiem – przerywam mu.

Nie musi mi tłumaczyć, dlaczego tak naprawdę został. Pieniądze są mu niezwykle potrzebne, gdyż ma chorą matkę i młodszą siostrę, która chodzi jeszcze do szkoły. Ona zajmuje się rodzicielką, podczas gdy on haruje, by ich trójkę utrzymać i opłacić mieszkanie. Pociesza mnie informacja, że Costello będzie płacił mu więcej, niż robił to Lorenzo.

– A czy ty wiesz, w co się wpakowałaś?

– Tak, przecież za czasów Lorenza też wiedziałem. Nie jestem głupim facetem, Audrey.

– Nie to chciałam powiedzieć...

– Spokojnie – zapewnia, łapiąc mnie za nadgarstek, jakby chciał dodać mi otuchy. – A ty wiesz?

– Patrzy na mnie przenikliwym spojrzeniem.

– Doskonale, ale ja niestety nie miałam wyboru – odpowiadam cicho.

Ściska moją dłoń i wzdycha. Nie potrzebujemy słów, gesty wystarczą, by powiedzieć to, co oczywiste.

– Audrey...

– Wiesz, co stało się z Olivią? – Postanawiam zmienić tok naszej konwersacji i dowiedzieć się czegoś więcej na jej temat, bo najwyraźniej Costello nie chce wyjawić mi prawdy.

– Nie mam pojęcia. Nie widziałem jej od dnia, kiedy wyszłaś z klubu z Miguelem – wyjaśnia, podsuwając w moją stronę hoker, ale kręcąc głową, że nie chcę usiąść. Wzrusza ramionami i sam siada.

– Arturem – poprawiam go.

– Co?

– Miguel to Arturo – oświadczam, a mina José mówi mi, że nie bardzo ma on pojęcie, o czym mówię. Zbywam go machnięciem ręki, przechodząc do meritum. – Czy to nie jest dziwne? Olivia znika w dniu, w którym Costello przejmuje lokal... – zauważam, wpatrując się w twarz przyjaciela. Przygryzam wewnątrz policzka i marszczę brwi. – Nie sądzisz?

Robi minę podobną do mojej, po czym się ze mną zgadza.

– Dziwne, ale co to ma do rzeczy? Może odeszła, bo nie chciała pracować dla kogoś innego?

Gdybym znajdowała się gdzieś indziej, wybuchłabym ironicznym śmiechem. Czy on siebie słyszy? Wie, z kim ma do czynienia, ale uważa, że może sobie tak zwyczajnie odeszła? Absurd. Z organizacji nikt tak sobie nie odchodzi, nieważne, kim jest. Wystarczy, iż wie o niej cokolwiek. A ja... cóż, powiedziałam tej kobiecie więcej, niż powinna wiedzieć.

– Nie wiesz, co mówisz, José, albo udajesz głupka – fukam, rozczarowana jego rozumowaniem. Czyżby i jemu mafia zaczęła wyżerać mózg?

*Widocznie tak.*

Szczerzy zęby w uśmiechu, potwierdzając moją teorię. Proces przejmowania jego umysłu uważam za rozpoczęty. Wzdycham, kręcąc głową z politowaniem.

– Będziesz tu teraz częściej wpadać, prawda, szefowo? Bo tak chyba powinienem się do ciebie zwracać? – Unosi brwi, wygląda na zaciekawionego.

– Co? Nie! Nie jestem szefową – protestuję, na co José obdarza mnie sugestywnym uśmiechem.

– Czyżby? – Wstaje z hokera i sięga pod kontuar baru. – Umowa mówi coś innego. – Podaje mi teczkę.

Wciążam ze świstem powietrze do płuc, obawiając się tego, czego zaraz się dowiem. Otwieram akta. Pierwsza kartka to umowa sprzedaży, mówiąca o tym, że Salvatore Costello sprzedał mi klub Dolce Vita.

Śledzę wzrokiem tekst, jednak to, co znajduje się na drugiej stronie, dokładnie w jej dolnym rogu, interesuje mnie najbardziej. Wstrzymuję powietrze.

– To niemożliwe... Niczego nie podpisałam – jąkam się, nie dowierzając, że ten skurczybyk posunął się do sfalszowania mojego podpisu.

– Nie podpisałaś osobiście tej umowy? – upewnia się José.

Kręcę głową. W duchu cieszę się, że stanęłam tyłem do świty siedzącej przy stole, przynajmniej nie widzą mojego zaskoczenia oraz niedowierzania na twarzy.

Przewracam dalej kartki, czytam je pobieżnie i już wiem, że kasyno jest w pełni legalne. Rozumiem także, dlaczego znajdują się tu wyłącznie stoły do pokera. Salvatore wystąpił o zgodę i legalizację tylko ich. Kierowana jakąś nieokreśloną siłą podnoszę wzrok na przyjaciela.

– A co z drugą salą? Tą, gdzie...

– Były prywatne tańce i bara-bara? – Przytakuję. – Jest zamknięta, nikt nie ma do niej dostępu, a mnie życie jeszcze miłe, więc nie dociekałem. – Wzrusza ramionami.

Jest jeszcze jedna rzecz.

– Dlaczego te dokumenty leżą tutaj? Powinny być raczej w biurze...

– Chciałbym móc ci odpowiedzieć, ale nie mam pojęcia. Gdy przyszedłem, one już tutaj były.

Zbyt wiele zbiegów okoliczności, nie uwierzę, że ktoś, a tym bardziej Costello zostawił je w barze przez przypadek. Ten mężczyzna nie robi niczego bez dokładnej analizy korzyści i strat. Jego czyny mają jasno określony cel. Tylko o co tu, kurwa, chodzi? I kto podpisał za mnie umowę sprzedaży?

## Rozdział 37



### *Audrey*

Salvatore pogrywa sobie ze mną, nie mam wątpliwości, jednak nie wiem dlaczego. Czy tak bardzo ubodło go to, że wykrzyczałam, iż nie chcę kasyna i ma wsadzić je sobie w tyłek? Sfałszował mój podpis, by udowodnić mi, że zawsze jest i będzie tak, jak on chce?

Z niezłym chaosem w głowie wycofuję się zza baru, zmierzając do stołu, akurat w momencie, gdy na sali pojawia się Costello wraz z – jak mniemam – innymi bossami Cosa Nostry.

Zastygam w miejscu, nie wiedząc, co właściwie powinnam zrobić. Czy zająć miejsce przy stole, czy poczekać, aż usiądzie Salvatore, a wtedy będę wiedzieć, gdzie powinnam się udać.

Postanawiam zaczekać, chcąc uniknąć wpadki. Sal podchodzi do mnie i szarmancko całuje mnie w policzek, a potem przysuwa usta do mojego ucha i szepcze:

– Wyglądasz obłądnie.

Zamiast odpowiedzieć, uśmiecham się lekko, a on bierze mnie za rękę i prowadzi na miejsce, uprzednio wysuwając dla mnie krzesło. Jestem w niemałym szoku, gdyż kompletnie nie spodziewałam się, iż zachowa się jak prawdziwy dżentelmen. Z wrażenia wstrzymuję powietrze, przypominając sobie jego słowa w nocy, kiedy wróciliśmy znad jeziora, jak mówił o tym, że chce, aby ludzie honoru szanowali kobiety, wynosili je na piedestał i traktowali jak partnerki, a nie jak wrogów.

Opadam na krzesło, uśmiechając się niepewnie i krążąc wzrokiem po reszcie towarzystwa, aż nagle słyszę przy uchu:

– Dobrze trafiłaś.

Przekręcam głowę lekko w lewą stronę i orientuję się, że kobieta siedząca obok mnie to... Jasna cholera, gdybym słuchała uważniej, wiedziałabym teraz, jak ma na imię.

– Tak uważasz? – dopytuję nieco zaskoczona, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

Ma duże, ciemne oczy, zadarty nos, widoczne kości policzkowe, małe usta, aczkolwiek jej twarz prezentuje się dość sympatycznie. Podkreślam – dość, ponieważ w półświatku ktoś może wyglądać miło, a za chwilę wpakuje ci kulkę między oczy.

Potakuję głową w odpowiedzi, nic więcej nie mówi, więc i ja nie zamierzam podtrzymywać rozmowy. Zakładam, że nie będę widywała się z tymi kobietami często, raczej sporadycznie albo wcale, więc daruję sobie nawiązywanie jakichkolwiek relacji.

Salvatore przedstawia mnie mafiosom, którzy porozumiewawczo na niego spoglądają i kiwają głowami, ale żaden nie poświęca mi większej uwagi. Prawdopodobnie przez obecność swoich żon, chyba że wiedzą coś, czego nie wiem ja. W końcu siedzieli w biurze na gorze godzinę, może więcej.

Sięgam po kieliszek z winem, by zająć czymś dłonie, i wodzę wzrokiem po pomieszczeniu. Zauważam Peach wchodzącą za bar, rozmawia z José. Po chwili w kadrze pojawia się Costello. Zdezorientowana odwracam głowę i sprawdzam, czy nie ma go obok mnie.

Nie rozumiem, co się dzieje, ale Peach przekazuje teczkę z dokumentami kasyna w ręce

Salvatorego. Szczeka opada mi do podłogi. Elementy wskakują na swoje miejsce i już wiem, że fałszywy podpis na umowie złożyła moja przyjaciółka na żądanie swojego szefa. Albo zrobiła to bez żadnego żądania po tym, jak ją wyruchał. Jeżeli to zrobił, jeżeli ona się mu oddaje... Przysięgam, że kurwę zabiję. Zabiję każdą dziwkę, którą będzie posuwał.

Biorę głęboki wdech i powoli, tak aby nikt się nie zorientował, wypuszczam powietrze z płuc. Costello przekazuje teczkę Sergiowi, a ten oddala się z nią w stronę biura. Przygryzam wargę, żeby poczuć ból, który odwróci moją uwagę od chęci mordy na Peach.

– Wykorzystują swoją pozycję, żeby je pieprzyć, a potem wracają do nas i dają po mordzie – odzywa się znowu ta, której imienia nie pamiętam. – Ale twój nie odrywa od ciebie oczu, patrzy tak, jakby nikt inny poza tobą nie istniał – dodaje.

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Zaskoczyły mnie jej słowa, wręcz mnie zatkało. Usłyszeć coś takiego od obcej osoby – to ma zupełnie inny wydźwięk i znaczenie. Nie zmienia to jednak nic w naszej sytuacji. Ja mu nie ufam, on nie ufa mi.

Jakiś czas później, prawdopodobnie po trzeciej lampce wina, zauważam znowu Peach, tym razem zmierzającą w kierunku toalet.

Postanawiam ruszyć jej śladem, by wyjaśnić kilka spraw. Wstaję od stołu, ale dłoń Salvatorego zaciska się na moim nadgarstku. Patrzę na jego nieprzeniknione oblicze i zastanawiam się, czy przejrzał moje zamiary.

– Dokąd idziesz? – pyta podejrzliwie.

– Do łazienki, kochanie – odpowiadam, uśmiechając się słodko.

Costello puszcza moją rękę, więc oddycham z ulgą i zmierzam do toalety. W długim korytarzu zauważam niczego nieświadomą Peach. Przystaję na sekundę, by ściągnąć szpilki ze stóp, a potem podbiegam do dziewczyny, zostawiając buty za sobą. Łapię ją za szyję i przyciskam do ściany. Rękę zamieniam na przedramię, napierając na nią swym ciałem. Peach patrzy na mnie wytrzeszczonymi, pełnymi przerażenia oczami.

*Bój się, suko!*

– Dlaczego to robisz? – syczę.

– Nie... wiem... – chrypi, łapiąc powietrze.

– Nie pieprz mi, że nie wiesz, o co chodzi, bo doskonale, kurwa, wiesz! – warczę, czując, jak adrenalina wprawia moje ciało w drżenie.

Po twarzy tej fałszywej suki płyną łzy. I dobrze, niech się mnie boi, niech wie, do czego jestem zdolna, jeżeli chodzi o ludzi, których kocham.

– Puść ją. – Słyszę spokojny, acz stanowczy, doskonale znany mi głos.

Jednak mnie rozszefrował.

*Szlag by to!*

– Zdradziłaś mnie – szepczę tonem przesiąkniętym jadem. – A ja ci ufałam... – dodaję z obrzydzeniem.

– Puść ją w tej chwili! – warczy Costello.

Zamykam oczy i zaciskam wargi, czując rozczarowanie i jebaną frustrację. Chciałam z nią tylko porozmawiać, a ten przyleciał w jej obronie. Wzdycham ciężko.

– Zdrady się nie wybacza, nie w moim świecie – mówię z pogardą i odsuwam się od niej, oddaję jej przestrzeń osobistą i oddech.

– Idź do domu, Peach – nakazuje jej Salvatore, a ona kiwa głową, patrząc na mnie smutno, i odchodzi.

Nie tak miało to wyglądać. Nie chciałam mieć w niej, kurwa, wroga. Była mi bliska, kochałam ją, cholera, kochałam... Gdyby nie Sal, gdyby nie ten zasrany lokal, gdyby...

Costello pokonuje dzielącą nas odległość, chwyta mnie za podbródek i przygważdża do przeciwległej ściany. Szumi mi w uszach, oddech zastyga w płucach, gdy widzę w jego tęczęwce mroczny błysk.

– Miałaś być grzeczną dziewczynką – mamrocze, pochylając się tak, że jego oddech łaskocze moje wilgotne wargi.

- Nie zamierzam – oświadczam hardo, znacząco patrząc mu w twarz. Alkohol w moich żyłach bierze górę, czyniąc mnie sobą, nieustępliwą, gotową na walkę.
- Taką właśnie miałem nadzieję – rzuca, a potem wpija się gwałtownie w moje usta.

## Rozdział 38



*Dwa tygodnie później*

**Audrey**

– Nie mam już siły – sapię. Serce niemal rozrywa mi klatkę piersiową, a przy nabieraniu powietrza palą mnie płuca.

– Jesteś dzisiaj mniej wydajna niż tydzień temu – zauważa Costello. – Żle się czujesz? – pyta z troską, przykładając dłoń do mego czoła. – Chyba masz podwyższoną temperaturę – informuje, marszcząc brwi.

– Nic dziwnego. Serwujecie mi niezły wycisk. Jestem cała mokra – mówię, wachlując dłonią twarz, by choć trochę się schłodzić.

Od dwóch tygodni Salvatore i Sergio trenują mnie na różne sposoby, byleby tylko wzmocnić moje ciało, orientację i wyostrzyć zmysły. Siedzę na krześle, w siłowni, gdzie żołnierze, łącznie z Salem, trenują, żeby ciągle być w formie. Przed chwilą zesłam z bieżni, na której przebiegłam dwa kilometry niemal sprintem. Ledwo łapię oddech, a on wyjeżdża mi, że mam podwyższoną temperaturę ciała.

– Zrobiłaś postępy, nie możemy tego zmarnować. Nie wiadomo, kiedy od twojej sprawności będzie zależeć twoje życie – obwieszcza Costello, kucając przede mną. – Jestem z ciebie dumny, dajesz sobie świetnie radę, ale jeżeli czujesz, że opadasz z sił, musi zbadać cię lekarz.

– Nic mi nie jest – macham lekceważąco ręką – pewnie dostanę okresu i dlatego czuję się trochę gorzej – wyjaśniam, uświadamiając sobie, że już trzy tygodnie temu powinnam dostać miesiączkę.

Sal patrzy mi intensywnie w oczy, jakby nad czymś rozmyślał albo chciał wyczytać z nich, czy mówię prawdę. Odwraca głowę w kierunku stojącego nieopodal Sergia i daje mu znak dłonią, by zostawił nas samych.

– Jeżeli dobrze pamiętam, odkąd jesteś ze mną, nie miałaś okresu – stwierdza i nie myli się.

Całkowicie zapomniałam o tym, że miałam zrobić test, gdy zorientowałam się, że przestałam brać tabletki. Potem przez natłok informacji ponownie wyleciało mi to z głowy. Wydarzyło się tyle rzeczy, iż brak miesiączki przestał mnie interesować. Jednak teraz, po tak długim czasie, jest to niepokojące.

– Przez kilka dni mnie nie dotykałeś, więc może wtedy miałam? – wysuwam argument, ale po jego minie widzę, że nie do końca mi wierzy.

– Porozmawiam z Vittorią. Jeżeli uzna, że trzeba zabrać cię do lekarza, zbada cię Sebastiano. Ale wcześniej zrobisz test, żebyśmy mieli pewność. Zaraz zadzwonię do siostry.

Wzdycham. Chciałam pierwsza dowiedzieć się o ewentualnej ciąży. Będę musiała pogadać z Vittorią i uprzedzić ją, by nie mówiła Salowi prawdy. Bo znam swoje ciało i wiem, że pod sercem rozwija się nowe życie. Kolejny potomek rodziny Costello. Mam nadzieję, że tym razem będzie to córka, którą

uda mi się uratować.

– Jeszcze godzina na strzelnicy i będziemy wracać do domu – zarządza Sal, a ja czuję przyjemne podekscytowanie.



– Wybacz, że to powiem, ale w obecnej sytuacji, gdy robi się coraz goręcej i ludzie zaczynają się buntować...

– Tak, wiem – przerywam Vittorii. – Przecież specjalnie nie zaszłam w ciążę. Nie chcę kolejnego dziecka, zwłaszcza w tych okolicznościach – wyznaję, zwieszając głowę. – I dlatego nie możesz powiedzieć bratu prawdy. Po ślubie mamy wyjechać na Sycylię, jeżeli Sal dowie się, że jestem w ciąży, każe mi zostać tutaj. I wołałabym, żeby nikt nie wiedział... – Robię wdech i wydech. – Nie ufam Arturowi. Odkąd Liam jest ze mną, on zachowuje się jakoś podejrzanie. Kiedyś taki nie był... – zauważam cicho, podnosząc na nią zażawione oczy.

– Nigdy go nie lubiłam, zresztą Sal też za nim nie przepada, ale jego dziwne zachowanie niekoniecznie musi oznaczać, że coś kombinuje. Może Salvatore go bardziej ciśnie? Ostatnio jest nerwowy przez to, że żołnierze zaczynają się buntować, kartele chcą większych przerzutów przez granicę i jeszcze dogaduje szczegóły z bossem Carleone, żeby móc wejść na teren Sycylijszyków. Wszyscy jesteśmy nerwowi, Audrey – tłumaczy, jakbym była małym dzieckiem, nieorientującym się w świecie.

A ja niestety orientuję się w nim aż za dobrze, dlatego nie mogę ignorować intuicji, która podpowiada mi, że ze strony Artura coś nam grozi. Coś się wydarzy...

– I dlatego Sal katuje mnie od dwóch tygodni takimi treningami, że nie czuję już nóg i rąk – mówię, chociaż wiem, że w obecnej sytuacji nie mam innego wyjścia, jak zacisnąć zęby i wycisnąć z ciała jak najwięcej. Ale czasem mam wrażenie, że mój mężczyzna znęca się nade mną za karę, za ostatni wybryk, którego dopuściłam się w kasynie.

– I dlatego powinien wiedzieć o dziecku, żeby dać ci więcej luzu. W przeciwnym razie wiesz, co może się stać – ostrzega, chociaż doskonale wiem, że mogę poronić. – Zresztą nosząc pod sercem dziecko bossa nowojorskiej Cosa Nostry, stajesz się z automatu celem i najcenniejszą kartą przetargową. Masz tę świadomość?

– Mam – syczę przez zaciśnięte zęby. – Wszystko wiem, dlatego masz nikomu nie mówić. Salvatoremu powiemy, że test wyszedł negatywny, a wynik badania beta HCG podrobisz – nakazuję, bo wiem, że dla półświatka wszystko jest możliwe, więc podrobienie dokumentu to pestka.

– Nie mogę, Audrey – wzdycha, gdy posyłam jej piorunujące spojrzenie – no dobra, mogę, ale nie chcę brać w tym udziału. Wiesz, co zrobi mi Sal, jak się dowie, że maczałam w tym palce? A co zrobi tobie, gdy dowie się, że mnie namówiłaś?

Przewracam oczami, pokonana. Wiem, że Vittoria ma rację, wiem, że działanie za plecami Salvatorego zostałoby odebrane jako zdrada, ale przecież Sal nas kocha, więc co mógłby nam zrobić? Zamknąć w klatce? Ja już jestem w niej zamknięta...

– To co mam zrobić? Muszę polecieć z nim na Sycylię. Chcę być przy tym, chcę słyszeć każde słowo, wiedzieć, co ustalili. Nie ufam twojemu bratu, a on, kurwa, nie ufa mi, więc zapewne mnie okłamie i nie powie całej prawdy. Rozumiesz, prawda? – Przytakuje. – A tak w ogóle to ma być nasza podróż poślubna – dodaję nadąsana.

Pomijając fakt, że wybierzemy się na Sycylię w interesach mafijnych, będę mogła znowu bez strachu i przeszkód stanąć na rodzinnej ziemi i odpocząć chwilę od trudnej codzienności. Spędzić spokojnie czas z Liamem.

– Umówmy się, że po powrocie z Sycylii powiesz mi o dziecku, a ja do waszego wyjazdu będę milczeć – szepcze mi do ucha.

Kąciki mych ust podjeżdżają do góry w radosnym uśmiechu.



## Rozdział 39



*Miesiąc później*

*Audrey*

Serce kołaczę się niespokojnie w mojej piersi, wystukując nerwowy rytm.

Biorę głęboki wdech, słysząc towarzyszący temu świst. Przymykam powieki, wypuszczając powietrze z płuc. Drzę, z wielu powodów. Za chwilę będę ślubować mężczyźnie, którego kocham od zawsze: miłość, wierność, szacunek i oddanie aż do śmierci. Śmierci, której oddech czuję coraz wyraźniej na karku, z każdym kolejnym dniem.

W wieku siedemnastu lat marzyłam o tym dniu, byłam pewna, że w przyszłości będę ślubować Salvatoremu Costello dozągoną miłość. Lecz wówczas nie wiedziałam, ile będę musiała pokonać przeszkód, żeby spełnić swą nastoletnią fantazję. Nie wiedziałam, kim będzie mój przyszły mąż, w jakim świecie będzie się obracał i jaką rolę będziemy odgrywać w nim ja oraz moje dzieci.

Dlatego z jednej strony jestem podekscytowana, że zostanę panią Costello, ale z drugiej przerażona, bo przecucie towarzyszące mi od miesiąca nie zelżało. Wręcz przeciwnie. Wzmogło się, zwłaszcza że ciało zaokrągliło się w typowych miejscach. Na szczęście Sala przekonał argument, iż przybranie na wadze to wyłącznie dowód mojego zdrowia. Nic poza tym.

Jestem w trzecim miesiącu ciąży, w przyszłym tygodniu, gdy będziemy przebywać jeszcze na Sycylii, wejdę w drugi trymestr i już nie wytłumaczę odstającego brzucha przytyciem.

Przez ostatnie tygodnie Salvatore zajęty był wyciszaniem chaosu, jaki nastał po obwieszczeniu przez niego informacji o połączeniu nowojorskiej Cosa Nostry z sycylijską kuzynką. Bossowie i ich rodziny zaczęli wątpić w połączenie dwóch silnych organizacji przestępczych, obawiając się, iż prędzej czy później ten układ przyniesie nam zgubę. Tak więc, gdy wracał do rezydencji i do mnie, zazwyczaj była późna noc, przez co wizualnie nie dostrzegł we mnie zmian. Wyczuł dłońmi, że zaokrągliłam się na tyłku, piersi stały się pełniejsze, a brzuch wzdęty. Jednak nie komentował tych zmian zbyt wiele, mrucał jedynie słowa mówiące, że cieszy się, iż nabieram ciała, bo nie mógł na mnie patrzeć, gdy byłam zmizerniała.

Otwieram oczy i widzę kobietę z zarumienionymi policzkami, o jasnych włosach, w białej sukni ślubnej, wyszywanej diamentami i koronkami. Machinalnie, patrząc na swoje odbicie, wygładzam śnieżnobiały materiał opinający talię. Poprawiam ułożenie biustu w gorsecie, bo coś mnie uwiera. Na plecach czuję strużkę potu. Przygładzam dłońmi włosy po bokach, chociaż zaplecione w finezyjny kok kosmyki sztywno trzymają się reszty. Robię to, ponieważ się denerwuję i nie mogę się przyzwycząić do widoku dawnej siebie. Salvatore chciał mieć swoją *angelo* w jasnych włosach. Anioła, który oczarował go tamtego pamiętnego dnia i – jak ostatnio mi wyznał – skradł mu serce. Vittoria zaprowadziła mnie zatem do jednego z najlepszych nowojorskich stylistów i na powrót stałam się blondynką. Liam w pierwszym momencie, kiedy wróciłam do rezydencji, nie mógł mnie poznać, bo poza rozjaśnieniem włosów fryzjer także mi je przyciął, więc teraz nie jestem już Audrey z czasów Lorenza, teraz jestem



*angelo*, osobistym aniołem Salvatorego Costello. I dobrze mi z tym. W końcu jesteśmy jak Bonnie i Clyde.

Podchodzę do szafki nocnej obok łóżka, po czym z szuflady wyciągam glocka 48, kaliber 9 mm. Podciągam suknię do uda i wsuwam spluwę za pasek, tuż nad podwiązką, uśmiechając się do siebie.

Od kiedy Salvatore zaczął mnie szkolić i nauczył obcowania z bronią, czuję się pewniej i bezpieczniej, zwłaszcza gdy mam glocka przy sobie. A jego ta świadomość mocno kręci, więc noc poślubną będę mieć upojną.

Poganiana przez swą rodzicielkę i Vittorię, wychodzę z pokoju. Trzymając dół sukni w dłoniach, schodzę ostrożnie po schodach.

Przy drzwiach frontowych, gdzie dwa miesiące temu wpadłam na Artura podczas ucieczki, stoją: moja matka, Liam i kobieta, której twarz już widziałam. Doskonale ją znam, mimo upływu lat nic się nie zmieniła. Może poza jedną rzeczą – teraz jej oblicze promienieje blaskiem, jakby po latach życia w cieniu odzyskała spokój.

– Pięknie wyglądasz, córko – zaczyna moja mama oficjalnym tonem.

– Dziękuję – odpowiadam, uśmiechając się lekko i pokonując ostatni stopień.

– To prawda. Wyglądasz olśniewająco – dodaje z zachwytem Aurora, matka Salvatorego.

Przenoszę na nią spojrzenie i ponownie unoszę kąciki ust.

– Dziękuję. Dobrze cię widzieć – podchodzę do niej – ty również wyglądasz świetnie – dodaję, po czym witam się cmoknięciem w policzek, na co odpowiada uśmiechem.

Zerkam na syna, który wodzi wzrokiem po naszych sylwetkach.

– Dałaś czadu, mamó. Tata padnie na kolana – obwieszcza z rozbrajającą szczerością.

Nagle uświadamiam sobie, że dawno nie widziałam w ciągu jednego dnia tylu szczerych uśmiechów, rozjaśniających twarze moich bliskich.

– Dziękuję, synu. – Całuję Liama w czoło, prostuję się i biorę głęboki oddech.

– Gotowa? – pyta moja matka.

Przytakuję. Babcia bierze Liama pod rękę i opuszczają pomieszczenie, by przez tylne wyjście dołączyć do gości weselnych. Ślub oraz wesele odbywać się będą w ogrodzie. W kościele nie jesteśmy mile widziani, więc śluby w półświatku odbywają się zawsze poza murami parafii.

Odprawdzam ich wzrokiem, a po chwili spoglądam w twarz matce Salvatorego.

– Mój syn to dobry człowiek, mimo wszystkiego, co zrobił – zapewnia szeptem, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Wiem, lecz dzieli nas wiele lat i wiele kłamstw. Nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy tymi ludźmi, którymi byliśmy kiedyś – stwierdzam smutno.

– Będziecie – zapewnia żarliwie. – Z czasem między wami się ułoży. Musisz tylko zaakceptować swoją rolę, która nie jest łatwa, ale Sal cię kocha, więc twoje życie będzie inne niż większości z nas.

– Chciałabym, ale trudno mi na razie w to wierzyć – wyjaśniam.

– To zrozumiałe, moja droga. Pasujecie do siebie i uzupełniacie się wzajemnie. Jestem przekonana, że już niedługo przyznasz mi rację i dojdiesz do wniosku, że czasem nic nie dzieje się bez przyczyny, a każdy z nas, przychodząc na świat, otrzymuje rolę, którą musi zagrać.

Kiwam głową, bo kompletnie nie wiem, co mam odpowiedzieć. Żołądek coraz bardziej zaciska mi się w supeł ze zdenerwowania. W ustach mam pustynię i o niczym innym teraz nie marzę, jak o tym, by ten dzień już się skończył.

– Na ciebie już czas. Pójdę pierwsza. Policz do pięciu i rusz za mną. Nie oglądaj się na boki, patrz wyłącznie na męża. W ten sposób okażesz mu szacunek, miłość i zaznaczysz tym wszystkim skurwielom, że jesteś mu w pełni oddana, że tylko Salvatore się liczy – poucza mnie poważnym tonem. Zupełnie innym niż przed momentem.

Kiwam jedynie głową na potwierdzenie, że rozumiem. Aurora wręcza mi bukiet ślubny, po czym odwraca się ode mnie i kieruje do ogrodu. Liczę do pięciu.

Wdech.

Wydech.

Ruszam, czując, że serce podchodzi mi do gardła.

## Rozdział 40



### *Salvatore*

Czuję się zdenerwowany, rozglądając się po terenie ogrodu. Sprawdzam, czy wszyscy żołnierze są na swoich miejscach. Nie przewiduję problemów w trakcie ceremonii, ale ojciec wpoił mi do głowy, że przezorny jest zawsze ubezpieczony. W dalszym ciągu nie dotarliśmy do kreta w naszych szeregach. Sergio podpowiada mi, że jeżeli do tej pory nie wykryliśmy osoby, która wynosi informacje i knuje coś przeciwko mnie, prawdopodobnie jest to ktoś z moich ludzi.

Przez dwa tygodnie intensywnie obserwowałem Artura, podejrzewając, iż to właśnie on może być kretem. Jednak nie zauważyłem w jego zachowaniu niczego dziwnego. Wykonuje moje polecenia bez szemrania, nie sprzeciwia się, kiedy ma pilnować Cateriny i Liama, mimo iż z początku kręcił nosem, że musi robić za niańkę mojego syna. Choć go nie cierpię, na ten moment nie mam mu nic do zarzucenia. Mam świadomość, że to może być jedynie gra z jego strony, by uspić moją czujność, więc zaangażowałem podwójną liczbę żołnierzy do obserwacji podczas mojego ślubu.

– Idzie. – Słyszę głos Sergia przy uchu.

Odwracam się i z wrażenia aż zapiera mi dech w piersiach. Widok jest fenomenalny. Moja *angelo* wygląda dziś jak prawdziwy anioł z nieba. Prawie tak samo, jak wtedy, gdy ją zobaczyłem po raz pierwszy. To, co wówczas poczułem, czuję także teraz. Mam wrażenie, jakbym cofnął się w czasie, a ludzie mnie otaczający nie istnieli.

Kocham Audrey. Kocham bardziej niż własne życie, niż mafię, ale urodziłem się w rodzinie, która zdecydowała za mnie o mojej przyszłości. Jediną dobrą osobą w tym gównie jest właśnie ona. Kobieta, która za chwilę zostanie moją żoną. Ona rozjaśnia mrok, sprawia, że na moment zapominam o tym, kim jestem. Jest moją bezpieczną przystanią, tlenem i miłością życia.

Idzie do mnie, patrząc prosto w moje oczy. Minę ma poważną, ale w jej spojrzeniu dostrzegam łzy. Łudzę się, że to łzy szczęścia, a nie smutku.

– Pięknie wyglądasz, skarbie – szepczę, gdy podchodzi do prowizorycznego ołtarza.

– Ty również, kochanie – odpowiada cicho i uśmiecha się lekko.

Ksiądz chrząka, by zwrócić na siebie moją uwagę. Odrywam wzrok od Audrey, szczerząc się jak zakochany kundel. Proboszcz patrzy na mnie znacząco, więc w sekundzie zmieniam wyraz twarzy. Posyłam mu mordercze spojrzenie, by wiedział, że to mój dzień i nikt nie ma prawa mówić mi, co mam robić.

– Sal – mówi karcąco Audrey, na co wruszam ramionami.

Ksiądz zaczyna formułkę o wstąpieniu w święty związek małżeński z grymasem na twarzy. Według niego, jak i innych sług Bożych, ludzie honoru nie zasługują na przyjęcie tak ważnego sakramentu, dopóki się nie nawrócą. W moim życiu nigdy nie było Boga. Zabijałem od młodych lat, patrzyłem na krzywdę swojej matki, słuchałem pogardy z ust ojca, zniechęciłem przyrodniego brata, choć tak naprawdę to nie on ponosi winę za to, kim był nasz ojciec i jak krzywdził moją matkę.

Pogrążony w myślach, nie słyszę wypowiedzianej przez Audrey przysięgi małżeńskiej w całości.

– ...miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że nie opuszczę cię aż do śmierci – mówi drżącym głosem, przełykając ślinę. W jej oczach lśnią łzy, ale tym razem jestem pewny, że są dowodem wzruszenia, może nawet szczęścia.

*Aż do śmierci, nawet i po niej, zawsze będziesz moja, angelo.*

## Rozdział 41



### *Audrey*

– Myślałam, że Liam leci z nami – fukam naburmuszona, wrzucając do walizki sukienki z szafy. Właściwie to zgarniam wszystko, co znajduje się na półkach i wieszakach, nie mając zielonego pojęcia, co w ogóle będzie mi z tych rzeczy potrzebne na Sycylii.

– Początkowo taki był plan, żeby z nami leciał, ale zmieniły się okoliczności i lepiej będzie, jeżeli tu zostanie pod opieką Cateriny, Artura oraz innych żołnierzy – wyjaśnia spokojnie Sal, po czym gwałtownie łapie mnie za ramię i przyciąga do siebie. Zakłada kosmyk moich włosów za ucho i patrzy mi w oczy. – Poza tym chcę cię mieć wyłącznie dla siebie. Ta podróż ma być także naszą poślubną, *angelo* – mówi głębokim głosem, od którego na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

Jestem wściekła, ponieważ nie podoba mi się to, że ja będę na Sycylii wygrzewać się w słońcu, a Liam zostanie tutaj, w dodatku z Arturem. Przeczucie, że coś się wydarzy, nadal nie daje mi spokoju.

– Nie ufam mu – mruczę.

Costello uśmiecha się lekko.

– Wiem, ale uwierz mi choć ten jeden raz, że zabranie go na Sycylię może być niebezpieczne. A tutaj nikt się nie dostanie, więc Liam będzie bezpieczny – upiera się i wiem, że cokolwiek powiem, on i tak nie zmieni zdania.

– Ale...

Nie pozwala mi dokończyć, bo miażdży moje usta swoimi.

– Zaufaj mi – szepcze w moje rozchyłone wargi, ale choć bardzo chcę, to jeszcze nie czas, bym mogła mu zaufać.



– Będę tęsknić za tobą, synku. Gdyby coś się działo, dzwoń do mnie lub do taty, dobrze? – mówię cicho do ucha Liama. Odsuwam się i spoglądam na niego oczami pełnymi łez.

– Jasne. Ale jak wrócicie, pojedziemy gdzieś razem na wakacje?

– Myślę, że tak. Po zakończeniu roku szkolnego.

Liam się krzywi, a mnie serce niemalże pęka na pół. Tak kurewsko mocno nie chcę go zostawiać w Nowym Jorku... Nie wiem, czy będę umiała cieszyć się podróżą poślubną. Moje myśli wciąż zapewne krążyć będą wokół syna.

– Na nas już czas – informuje Costello, więc przytulam moje dziecko i przykładam usta do jego czoła.

– Dzwoń, gdyby coś... – proszę, obejmując matkę.

– Oczywiście – odpowiada dyplomatycznym tonem, którego szczerze mówiąc, nie spodziewałam

się.

Myślałam, że okaże mi choć trochę ciepła, ale ona wciąż nosi maskę, udając twardą i silną kobietę. Liczyłam na miłe słowa, ale – jak widać – nadal jestem naiwna. Wzdycham, patrząc na nią znacząco, a potem podaję dłoń mężowi i pozwalam zaprowadzić się do samochodu.

## Rozdział 42



### *Audrey*

Czekając na start samolotu, przymykam oczy, wracając do wspomnień. Pod powiekami pojawia się obraz Liama i Salvatorego. Gdy ujrzałam Sala stojącego za naszym synem, ze spluwą wycelowaną w moją stronę, byłam pewna, że to koniec. Że Costello przyszedł, by odebrać to, co należy do niego, kończąc mój żywot.

Ale on mnie zaskoczył. Razem poleciliśmy do Kanady do mojej jedynej siostry...

Ocieram opuszkami palców łzę płynącą po moim licu. Tak bardzo pragnęłam, aby Annika była na moim ślubie, towarzyszyła mi, była moim wsparciem. Potrzebowałam jej jak chyba jeszcze nigdy dotąd. Lecz jej nie było. Rozumiem jej decyzję, że nie chce być powiązana w jakikolwiek sposób z mafią, ale łudziłam się, że ten jeden jedyny raz złamię swoje postanowienie i przyleci.

Myliłam się, teraz wiem, że prawdopodobnie nie zobaczę Anniki już nigdy. Dla niej jestem już tylko powietrzem, którego nie widać, nie słychać i nie czuć. Z goryczą zaciskam powieki. Mam własną rodzinę, za którą jestem w stanie oddać życie i siostra już do niej nie należy.

Wycieram twarz, biorę głęboki oddech, postanawiając, że żadna łza już nie wyżłobi ścieżki bólu na moich policzkach. Od dzisiaj Audrey nie płacze.



Prawie dwadzieścia godzin zajął nam lot do Palermo. Miałam dużo czasu, żeby nacieszyć się Salvatorem. Mimo obaw towarzyszących mi przez długi czas im dalej byłam od Nowego Jorku, tym spokojniejsza się czułam. Tak jakby demon wysysający ze mnie pozytywną energię opuścił na chwilę moje ciało i duszę.

Trzymana za rękę przez Sala schodzę z pokładu samolotu pasażerskiego. Za nami idzie tylko Sergio. Nie ma innych żołnierzy, co niezmiernie mnie cieszy. Costello wyjaśnił mi, że gdybyśmy pojawili się na Sycylii z wieloma ludźmi, tutejszy boss mógłby odebrać to jako najazd w celu odebrania mu terytorium, pomimo wcześniejszych ustaleń.

Wiele pytań cisnie mi się na usta, aczkolwiek postanawiam nie drążyć tematu. Jednak nie daje mi spokoju fakt, że będąc na wyspie wyłącznie w trójkę, mamy zerowe szanse, gdyby ktoś postanowił się nas pozbyć. Z drugiej jednak strony uspokaja mnie myśl, iż Costello nie wszedłby w paszczę lwa, gdyby groziło nam jakiegokolwiek niebezpieczeństwo ze strony sycylijskiego bossa.

Po opuszczeniu hali przylotów wychodzimy z budynku. Promienie słońca oslepiają mnie. Nie od razu rejestruję, że jakiś chłopak podchodzi do Salvatorego i wręcza mu kluczyki, mówiąc w dialekcie sycylijskim, że zamówiony samochód stoi zaparkowany na miejscu dwudziestym trzecim w rzędzie B.

Mąż łapie moją dłoń, spleta palce z moimi i prowadzi mnie do auta.

Oglądam się przez ramię, by zobaczyć, gdzie jest Sergio, bo zniknął mi z oczu. Wzdycham z ulgą, widząc, że kroczy tuż za mną i bacznie obserwuje otoczenie.

Costello zapewnił mnie, iż Sergio to jego najlepszy człowiek, dlatego wszędzie mu towarzyszy. Ma sokoli wzrok i potrafi rozszyfrować człowieka po gestach. Nie miałam śmiałości, by zapytać się naszego bodyguarda, co wyczytał z mojej mowy ciała, ale myślę, że kiedy nadejdzie odpowiedni czas, zrobię to. Teraz jestem tak spanikowana, iż mam gulę w gardle, przez co słowa nie chcą wypłynąć z moich ust.

Oczywiście za kierownicą siada Sergio. Ja z Salvatorem mościmy się na tylnej kanapie. Mąż ponownie łapie moją dłoń i splata palce. Dyskretnie na niego zerkam i choć próbuję rozszyfrować nastrój Sala, nie mam pojęcia, co teraz dzieje się w jego głowie.

Costello jakby wyczuwał, wokół kogo krążą moje myśli, bo odwraca twarz w moją stronę i patrzy na mnie neutralnym wzrokiem, a jego oblicze nie wyraża nic. Mam ochotę znacząco westchnąć, lecz powstrzymuję się, nie chcąc denerwować go bardziej. Mimo że wyraz jego twarzy się nie zmienia, jestem pewna, że coś go niepokoi. Nie pytam o to, ponieważ Sal i tak mi nie odpowie. Mówi mi wyłącznie to, co muszę bądź powinnam wiedzieć. W tej chwili bardziej przejmuję się swoimi demonami, które powracają, gdy mijamy dobrze znane mi ulice, budynki, a nawet ludzi.

Przymykam powieki, biorę kilka oddechów, żeby uspokoić szalejące w piersi serce. Tak bardzo kochałam Sycylię, dopóki mafia nie wyszła na ulice i nie zmieniła jej w pole bitwy, pozostawiając na chodnikach trupy i rozległe ślady po egzekucjach... Od tamtego czasu minęło kilka lat, wyspa wygląda, jakby nigdy nie przeżyła tragedii. I o to mam żal do społeczeństwa. Mieszkańcy zapomnieli o tym, co się wydarzyło, nadal milczą w sprawie mafii, boją się mówić i niemo przyzwalają na jej panowanie, czym przyczyniają się do śmierci wielu ludzi. Ludzi, którzy byli dla kogoś całym światem...

Sądziłam, że ból po stracie taty minął, a początkowa tęsknota za Sycylią była szczerą. Dojrzałam, przeżyłam wiele – więcej, niż planowałam i chciałam. Powinnam z obojętnością albo właśnie z tęsknotą witać wyspę, lecz czuję odrazę. Cieszę się, że Liama nie ma z nami, mam nadzieję, że jego noga nie postanie nigdy na sycylijskiej ziemi.

– Chodź – odzywa się Costello, otwierając tylne drzwi od mojej strony.

Pograżona we wspomnieniach nie zauważyłam, że samochód stanął w miejscu i że Sal wysiadł. Łapię jego dłoń i opuszczam auto. Rozglądam się dookoła, sądząc, że właśnie stoję na posesji bossa sycylijskiej organizacji. Już mam się odezwać i skomentować, że dosyć biednie mieszka człowiek ważny w półświatku, lecz Salvatore mnie ubiega:

– Tutaj się zatrzymamy. Wynająłem ten domek na trzy dni. Mam nadzieję, że ci się spodoba – oznajmia, kładąc dłoń na moim karku.

Odwracam głowę, by spojrzeć mu w twarz, i dostrzegam na jego obliczu szczerą uśmiech. Przysuwam się do męża, opierając głowę o jego bark.

– Jest śliczny. Chciałabym kiedyś w takim mieszkać – mówię, patrząc z rozmarzeniem na domek z bali.

Drewniany dom był moim marzeniem w dzieciństwie. Ten tutaj jest oderwany nieco od teraźniejszej rzeczywistości, z wyjątkowym klimatem, lecz zapewne horrendalnie drogi. Gdybym miała możliwość, bez zastanowienia zamieniłabym rezydencję pana Costello, opływającą w luksusowe rzeczy, na taki właśnie domek. Lubię prostotę.

– Nic nie stoi na przeszkodzie – stwierdza mój mąż. – Wybierz miejsce w Nowym Jorku, a zlecę budowę – dodaje, całując mnie w głowę.

Unoszę ją, by spojrzeć w jego oczy. Widzę w nich mojego dawnego Salvatorego. Wzdycham, mrugając powiekami. Czuję, jak łyzy napierają na nie, żeby wydostać się na zewnątrz.

– Gdzieś na obrzeżach miasta. Gdzie jest spokój, ptaki ćwierkają, po drzewach biegają wiewiórki...

– Jak wrócimy, pojedziemy obejrzyć jedno miejsce. Jeżeli ci się spodoba, zlecę od razu prace budowlane – zapewnia, po czym uśmiecha się seksownie.

Wyciągam rękę i kładę ją na głowie męża, by pochylił się. Chcę złączyć nasze usta w pełnym miłości, pożądania i oddania pocałunku. Zamykam oczy, pod powiekami błąka się obraz biegającej po

ogrodzie przy nowym domu rocznej dziewczynki. Piszczącej z radości, kiedy Sal goni ją, a potem unosi wysoko i robi samolocik.

Po raz pierwszy od wielu lat czuję się naprawdę szczęśliwa.



## Rozdział 43



### *Salvatore*

Audrey kurczowo trzyma się mego boku i ściska moją dłoń. Denerwuje się, mimo moich zapewnień, że nic nam nie grozi. Jeszcze pół godziny temu widziałem na jej twarzy nieopisaną radość, a teraz jej śliczna buzia, która nabrała kształtów, zdradza przerażenie. Jestem już zmęczony jej ciągłymi lękami, ale muszę załatwić sprawy z bossem rodziny Carleone, żeby wypełnić wolę ojca i móc wreszcie odetchnąć. Zająć się swoimi bliskimi.

Wjeżdżamy na posesję tutejszego *capo* i pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to widok żołnierzy porozstawianych wokół budynku, przy bramie i na tyłach. Jest ich więcej niż u mnie. Czyżby Carleone tak panicznie obawiał się o swoje życie? Czy liczna obstawa została postawiona wokół fortecy tylko na nasz przyjazd? Jeżeli tak, to znaczy, że boi się mnie.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem, ponieważ to ja powinienem mieć obawy, że jak tylko przekroczę próg jego domu, zostanę zlikwidowany. Gdyby tak się stało, w ciągu doby moi ludzie wykonaliby vendettę nie tylko na mafiosie, ale także na całej jego rodzinie.

Czas się przekonać, jakie karty ma w talii sycylijski boss.

## Rozdział 44



### *Audrey*

Jestem przerażona, kiedy uświadamiam sobie, iż jesteśmy narażeni na szybką śmierć. Sal nie pomyślał chyba o tym, że wystarczy jeden snajperski strzał i jesteśmy trupami.

*W co on nas wpakował?*

Drzę z nerwów, ponieważ za moment ujrzę człowieka odpowiedzialnego za śmierć mego ojca. Costello kazał mi trzymać emocje na wodzy, podkreślał, że nie mogę pokazać, jak bardzo widok zabójcy mnie porusza, bo może zostać to przez niego różnie odebrane. Tym bardziej że Carleone nie wie, czyją córką jestem. I nie mam pojęcia, jak zareagowałby na tę informację, podejrzewam, że źle. Lepiej nie kusić losu.

Biorę głęboki oddech, przywołując obraz roześmianej córeczki, biegnącej wokół naszego nowego domu, i uspokajam się. Kąciuki ust mimowolnie podjeżdżają do góry. Drzwi otwierają się i staje w nich ON. Zabójca mego ojca.

– Salvatore – zaczyna, ku mojemu zdziwieniu przyjaźnie – witaj na Sycylii. Jestem zaszczycony, że mogę gościć cię wraz z twoją piękną żoną u siebie. – Podchodzi do nas sprężystym krokiem, bierze moją rękę i całuje ją, kłaniając się. – Witaj, Audrey. Cieszę się, że mogę poznać cię osobiście.

*Zachowaj spokój. Wdech, wydech.*

– Witaj, Flávio. Mnie również jest miło – odpowiadam, wciąż lekko się uśmiechając, pomimo iż w moich trzewiach szaleje tornado. Jestem zdziwiona, że potrafię stłumić te emocje.

Flávio jest facetem liczącym sobie co najmniej pięćdziesiąt lat, szczupłej budowy ciała, wyższy ode mnie, ma około metr siedemdziesiąt, może trochę więcej. Przyprószone siwizną broda jest starannie przycięta. Muszę przyznać, że prezentuje się dość korzystnie, mimo przeredzonych włosów na głowie, trochę już siwiejących. Aczkolwiek mrok w jego ciemnych tęczęwkach zaciera sympatyczne wrażenie, jakie wywarł na mnie swoją aparycją. Mówią, że oczy są zwierciadłem duszy, jeżeli jest tak naprawdę, dusza bossa Carleone jest mroczniejsza, niż wcześniej przypuszczałam.

Kiedy mężczyzna podaje dłoń mojemu mężowi, marszczę nieznacznie brwi, zastanawiając się, skąd Flávio zna moje imię. Wątpię, by Costello w rozmowie telefonicznej powiedział, jak się nazywam. Ludzie honoru nie operują imionami przez telefon w obawie o podsłuch bądź rejestrowanie rozmów przez agentów antymafijnych grup.

*Czyżby mnie sprawdził?*

O Boże. Jeżeli to zrobił... Nie, nie. Nie mógł się dowiedzieć, jak nazywałam się, zanim zmieniono mi tożsamość. Przecież byłam objęta programem ochronnym, ale czy nadal jestem? Zostałam żoną nowojorskiego *capo*, więc...

– Zapraszam do ogrodu. Tam omówimy sprawy, z którymi się tu pojawiliście – obwieszcza tonem wzbudzającym we mnie podejrzenia.

– Nie chcę wam przeszkadzać – wtrącam – może zwiedzę ogród, jest naprawdę imponujący –

zachwygam się, chcąc uniknąć obecności tego mężczyzny.

– Jak sobie życzysz, piękna istotko – mówi głosem, w którym słyszę pożądanie, a potem szczerzy zęby w złowieszczym uśmiechu.

Przełykam ślinę, czując niepokój. Nie podoba mi się to, w jaki sposób się do mnie zwraca i jak na mnie patrzy. Kątem oka spoglądam na Salvatorego. Widzę, że wbija we Flavia mordercze spojrzenie.

*Boże, miej nas w swojej opiece. Obyśmy opuścili to miejsce cali i zdrowi.*

## Rozdział 45



### *Salvatore*

Nie podoba mi się to, w jaki sposób Carleone patrzy na moją *angelo*, ani jakim tonem się do niej zwraca. Widzę, że ten skurwiel leci na Audrey i mam przemożną chęć wpackowania mu kulki w łeb. Nie, całego magazynku. Jednak nie mogę zwrócić mu uwagi, żeby odjechał się od mojej kobiety. Doskonale zna kodeks mafijny i chociaż każda mafia ma swój, kilka punktów mówi o tym samym, na przykład: *nigdy nie spoglądaj na żonę przyjaciela*<sup>9</sup>. Przyjaciółmi nie jesteśmy, ale mamy połączyć swoje organizacje, więc Carleone ma obowiązek przestrzegać zasad. A ja muszę zachować spokój, w przeciwnym razie rozpęta się piekło na ziemi.

Audrey wyprzedza nas, nie zdając sobie chyba sprawy z faktu, że Flávio ma idealny widok na jej zgrabny tyłek, kołyszający się kusząco w zwiewnej białej sukience sięgającej do kolan.

Mimowolnie zaciskam pięści, widząc cwaniacki i pełen pożądania uśmiech na facjacie sycylijskiego bossa. Biorę głęboki, niezauważalny wdech przez nos, zwalczając szalejącą w trzewiach chęć natychmiastowego mordy.

Moja żona oddała się od nas, a my skręcamy w prawo, kierując się na taras. Siadam na ogrodowej sofie, Carleone naprzeciwko mnie.

– Mam nadzieję, że gustujesz w burbonie – rzuca lekko, wskazując dłonią na stojącą na stoliku przede mną kwadratową szklankę, wypełnioną brązowym płynem.

– Oczywiście. Jednak najpierw wolałbym omówić szczegóły rozejmu – obwieszczam hardo, wpatrując się w niego przenikliwym wzrokiem.

Flávio wybucha perlistym śmiechem.

– Chyba nie sądzisz, że byłbym tak podły i dosypał coś do trunku, żeby się ciebie pozbyć?

– Tak właśnie sądzę – przytakuję. – Dlatego dziękuję za alkohol.

– Gdybym chciał cię zabić, nie musiałabym cię truć. Wystarczyłaby kulka w łeb bądź w pierś ze snajperki – informuje, podśmiechując się i wskazując na sylwetkę czającą się na dachu domku dla gości, w głębi ogrodu, który właśnie przemierza Audrey.

– Aż tak boisz się o swoje życie? – pytam, szczerze zaintrygowany.

– Każdy z nas ma wrogów, Salvatore. Ty również i to wcale nie mniej niż ja.

– Działam tak, by mieć ich jak najmniej. Nasz świat się zmienia, potrzebujemy rewolucji, by wyjść z zapętlenia, które czyni nas potworami.

– Dopóki światem rządzą pieniądze i władza, nigdy nie zmieni się nasz świat i świat ogólnie. Masz szmal, masz władzę. Masz władzę, masz szmal. Tak to działa, nie inaczej. A żeby mieć szacunek ludzi, musisz pokazać im, jak bezwzględny potrafisz być. W przeciwnym razie za każdym zakrętem może czyhać na ciebie koniec.

Niby ma rację, aczkolwiek nie do końca się z nim zgadzam, nie będę się jednak dzielił własnymi przemyśleniami.

Flávio jest starcem, ma na karku sześćdziesiąt lat i żyje według zasad, jakie panowały, gdy był młodym i nic nieznaczącym żołnierzem. Za to brutalnym i bez skrupułów. I może przez ostatnie trzydzieści lat Sycylia się go panicznie bała ze względu na rozlew krwi na ulicach Palermo i w centrum, ale jego czas powoli mija. Kto wie, może jestem jedną z ostatnich osób, z którymi rozmawia? Przecież w naszym świecie śmierć czyha tuż za zakrętem...

Żegnam się z sycylijskim bossem uściskiem dłoni i uśmiechem. Jestem zadowolony, stary cap przystał na rozejm, podpisał porozumienie spoczywające teraz w rękach Sergia. Sycylia jest moja.

Odwracam się twarzą do żony i biorę ją za rękę, kierując się do samochodu.

– Długo wam zeszło. – Audrey wzdycha. – Czy każde takie spotkanie trwa aż tyle czasu? – pyta z grymasem na twarzy. – Chyba wydeptałam mu w trawie ścieżkę. Myślisz, że się wścieknie?

Rozbawiony wybucham śmiechem.

– Moja *angelo*...

– No co?

– Jeżeli nawet, nie obchodzi mnie to i ciebie też nie powinno. Ze spotkaniami jest różnie. Czasem obrady trwają długo, zwłaszcza z Komisją, a niekiedy krócej, zależy od poruszanych w trakcie spraw – wyjaśniam, wzruszając ramionami.

– Wszystko poszło tak, jak chciałeś? – pyta cicho, gdy wsiadamy do auta.

Sadowię się na tylnej kanapie obok niej i odpowiadam:

– Nawet lepiej.

– To dobrze, martwiłam się, że nie wyjdziemy z jego posesji żywi – wyznaje, marszcząc brwi.

Nachylam się ku niej i łączę nasze usta w tak długo wyczekiwany pocałunek, a potem mówię:

– Na początku też tak sądziłem.

– I zabrałeś mnie ze sobą na prawie pewną śmierć? – fuka.

Śmieję się perliście, bo widok jej oburzenia mnie rozbija.

– Tak. Zapomniałaś, co mi przysięgałaś? Aż do śmierci... Jeżeli mamy zginąć, to tylko razem.

– Jak Bonnie i Clyde.

– Jak Bonnie i Clyde – przytakuję, a ona wtula się we mnie.

– Jeżeli mam stracić życie, to tylko z tobą...

*Moja słodka angelo... Moja strażniczka mafijnej osobowości.*

Wiedziałem, że będzie idealna do tej roli.

9 Cały kodeks znajdziesz w pierwszej części serii *Syn mafii*.

## Rozdział 46



### Audrey

Niewyobrażalny ciężar spadł mi z serca, gdy Sal poinformował mnie, że spotkanie z sycylijskim bossem przebiegło po jego myśli. Korciło mnie, żeby dopytać się o szczegóły, ale chyba nadszedł wreszcie czas, kiedy zaczynam mu ufać. Czuję się z tą myślą lepiej, lżej mi nie tylko na sercu, lecz także na duszy, która przez ostatni czas dźwigała potężny ciężar.

Spoglądam na profil męża i nie mogę uwierzyć, że jesteśmy tu, na Sycylii, w domku z bali, tylko we dwoje. Bez obstawy, bez gęstej atmosfery. Sami. Otoczeni wyłącznie zielenią oraz śpiewem ptaków. Słońce przyjemnie ogrzewa nasze sylwetki, powodując, iż chciałabym zatrzymać czas. Pragnę, aby towarzyszący nam teraz spokój trwał wiecznie, bo naprawdę jest mi błogo. Mam wrażenie, jakbyśmy byli w tej chwili oderwani od rzeczywistości, wyłącznie w swoim świecie, gdzie nic nam nie grozi.

– O czym myślisz, gdy tak się we mnie wpatrujesz? – Głos męża przerywa moje rozmyślenia.

– Że chciałabym zatrzymać czas. Teraz. Tutaj – wyjaśniam.

– Dlaczego? – docieka, w dalszym ciągu z zamkniętymi oczyma i wystawioną w kierunku słońca twarzą.

– Bo tak jest mi dobrze, jak nigdy...

– Nigdy nie mów nigdy – rzuca tajemniczo.

– A to dlaczego? – pytam zaciekawiona, marszcząc brwi.

– Bo będąc moją żoną, dla ciebie nie istnieje „nigdy”.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Costello zwraca twarz ku mnie, otwiera swoje niebiańsko piękne, niebieskie oczy i odpowiada:

– Że jeżeli chcesz zatrzymać czas tutaj, na Sycylii, zrobię to dla ciebie. Zrobię wszystko, bylebyś tylko była szczęśliwa – mówi, dotykając czule dłonią mojego policzka.

– Chcesz zostawić Nowy Jork i przenieść się tutaj?

– Jeżeli tego właśnie chcesz, to tak. To twoja ojczyzna, twój dom i twoje życie, które odebrał ci Flávio. Wyrównam za ciebie rachunki, moja słodka *angelo*.

Wpatruję się w oczy Salvatorego i szczerze mówiąc, nie wiem, co dokładnie czuję. Na pewno jestem zaskoczona. Nie spodziewałam się, że Sal będzie dążył do mojego szczęścia. Byłam przekonana, że zamknie mnie w złotej klatce razem z Liamem, aż nasz syn nie ukończy magicznego wieku, a potem zwróci mi wolność. Tymczasem on jest gotów opuścić Nowy Jork i przenieść się tutaj, na Sycylię, żeby mnie uszczęśliwić. W dodatku wyrówna za mnie rachunki z tutejszym bossem...

Czy to znaczy...?

– Chcesz go zabić? – wypalam nagle po dłuższej chwili i ponownie mącą otaczającą nas ciszę.

– Zaufaj mi – rzuca tylko, po czym bierze mnie za rękę i podrywa z leżaka, bym stanęła na nogach. Po chwili obwieszcza: – Zrobię nam relaksującą kąpiel. A potem pójdziemy na kolację.

Kiwam głową i pozwalam zaprowadzić się do domku. Jednak po kilku krokach przystaję w

miejscu,omal nie wrywając ręki z dłoni męża.

– Coś się stało? – pyta zatroskany Salvatore.

Uśmiecham się lekko i kręcę głową.

– Ufam ci – mówię stanowczo, by podkreślić głębię oraz znaczenie tych dwóch słów.

Costello podchodzi do mnie, ujmuję moją twarz w dłonie i wpija się zachłannie w usta, jakby chciał pochłonąć je w całości. Gdy pocałunek się kończy, mąż patrzy na mnie błyszczącymi od emocji oczami.

– A ja ufam tobie.

Dwa tak dużo znaczące słowa przywracają mi wiarę w nas i naszą miłość. Ufam mu, a on ufa mnie. Nareszcie!



– W domu wszystko w porządku. Nie musisz się martwić o Liama. Arturo i reszta mają wszystko pod kontrolą, a twoja matka nawet zmieniła nieco nastawienie i ponoć jest mniej wredna. – Salvatore, śmiejąc się, zdaje mi relację z rozmowy telefonicznej z bratem.

– Cieszę się. Mam wyrzuty sumienia, że Liam został w Nowym Jorku, a my jesteśmy tutaj – stwierdzam smutno, wpinając w uszy kolczyki z białego złota, które Costello podarował mi w ramach prezentu bez okazji.

– Przyjdzie dzień, kiedy razem wyjedziemy na kilka dni. Może na Majorkę? Do Egiptu? Albo Tunezji? – zapewnia Sal, podchodząc do mnie i obejmując mnie od tyłu, gdy stoję przed lustrem w sypialni, na piętrze domku letniskowego.

– Właściwie to... jest coś, co chciałabym ci powiedzieć – zaczynam, a żołądek z nerwów zawiązuje mi się w supeł, ponieważ od porannej wpadki w łazience, kiedy to Costello przyłapał mnie na wymiotowaniu, biłam się z myślami, czy to na pewno dobry moment na poinformowanie go o ciąży.

– Zamieniam się w słuch – rzuca zainteresowany, w dalszym ciągu mnie obejmując i patrząc na mnie w odbiciu lustrzanym tym swoim przeszywającym wzrokiem.

Mam wrażenie, że zanim otworzę usta, on już wie, co chcę powiedzieć. Mogłabym zacząć wyznanie od banalnej przemowy typu: „Czy pamiętasz, jak...”. Jednak wiem, że mój mąż nienawidzi owijania w bawełnę, więc wypalam bez ogródek:

– Jestem w ciąży. – Biorę głęboki wdech i oczekując na jego reakcję, wstrzymuję oddech.

Po kilku długich sekundach Sal całuje mnie w ramię i oznajmia:

– Wiem.

Unoszę brwi i otwieram usta. Szczeka opada mi na podłogę.

*Że co?*

Odwracam się w jego uścisku, a moja mina wyraża zapewne głębokie zaskoczenie, bo Salvatore zaczyna śmiać się i – co dziwne – nie może się pohamować.

– Co cię tak, kurde, bawi? – fukam.

– Twoja mina – wyjaśnia. – Naprawdę sądziłaś, moja słodka żono, że jesteś w stanie przede mną cokolwiek ukryć albo że ktokolwiek coś przede mną ukryje?

Wyplątuję się z jego ramion i krzyżuję swoje pod biustem, przybierając bojową postawę.

– Tak. Sądziłam, że ukryję przed tobą wiadomość o ciąży i zapewne udałoby mi się to zachować w tajemnicy, gdyby nie długi język Vittorii!

Sal kręci przecząco głową.

– Kochanie, ty nadal nie rozumiesz, że mam wszędzie swoich ludzi? Że doniosą mi o wszystkim, co dotyczy mojej rodziny czy mnie?

Wzdycham ciężko. Kapituluję.

– Już zrozumiałam. Dziękuję za wytłumaczenie – mruczę pod nosem, robiąc nadąsaną minę. Siadam na łóżku i opadam na plecy. Zachciało mi się spać. Straciłam ochotę na wyjście do restauracji na kolację i przechadzkę uliczkami Palermo.

– Nie wiem tego od Vittorii, więc nie miej do niej urazy. Wbrew temu, co myślisz, ona naprawdę chce dla ciebie jak najlepiej. A jak chodzi o mnie... – Słyszę świst powietrza wciągane przez nos do płuc. Nie podoba mi się to. Wiem, że Salvatore robi tak, gdy zbiera się w sobie, by powiedzieć coś, co niekoniecznie ktoś chce usłyszeć. Oczywiście ktoś z jego bliskich. Dla obcych jest wyrachowanym, zimnym draniem bez skrupułów. – Nie byłem na to przygotowany. Właściwie to nie rozmyślałem o kolejnym dziecku. Nie zdążyłem dobrze poznać Liama... Jednak to nie zmienia faktu, że się cieszę. Na swój sposób. Na pewno to dziecko wniesie do naszego życia wiele radości i normalności.

Jeżeli miałam jakąkolwiek nadzieję na wzruszające wyznania, to właśnie ją straciłam.

– Liczę na to, że nasz kolejny potomek okaże się córką. I już teraz zaznaczam, że nie godzę się na żadne aranżowane małżeństwo. Nikt mi jej nie odbierze – mówię hardo.

– Skąd ta pewność, że to będzie ona?

– Wierzę, że Bóg nie popełni drugi raz tego samego błędu – mówię cicho, jednak Sal i tak to słyszy.

Przyciąga mnie do siebie, śmiejąc się.

– A ja wiem, że jeżeli będzie to córka, charakterek odziedziczy po tobie.



## Rozdział 47



### *Audrey*

Trzy dni naszej podróży poślubnej minęły w mgnieniu oka. Po spotkaniu z tutejszym bossem Salvatore zadbał, bym zapomniała o tym, w jakim świecie żyjemy. Dał mi namiastkę normalności, ofiarował dawnego siebie. Śmiem twierdzić, że z dala od półświatka mój mąż nie musi udawać kogoś, kim nie jest. Pokazał mi to przez dwa dni, kiedy byliśmy sami, nie licząc czającego się gdzieś na uboczu Sergia. Ten czas spędzony razem, daleko od mrocznej codzienności, zbliżył nas do siebie, aczkolwiek zaczął mnie nieco nudzić. Nauczona życia na krawędzi, egzystowania z dnia na dzień, nie do końca potrafiłam odnaleźć się w panującej wokół ciszy i spokoju ogarniającym mój umysł oraz ciało. Miałam poczucie, że czegoś mi brakuje. Natomiast starania Salvatorego, by umilić mi czas poza Nowym Jorkiem, drażniły mnie. Mimo wszystko podobał mi się ten wieczór. Costello zabrał mnie na plażę o magicznej porze, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi. Wzięliśmy koc, czerwone wino, jakieś przekąski i podziwialiśmy zachód słońca, który zapierał dech w piersiach i przypominał o poprzednim, beztróskim życiu, kiedy miałam ojca, siostrę, matkę oraz mały domek w Palermo. O życiu, które straciłam przez Flávia.

Przytulona do piersi męża, wspominałam czas szczęśliwego dzieciństwa, gdy wszystko wydawało mi się bezpieczne i kolorowe. Pozwoliłam sobie zamknąć oczy, by na moment stać się dawną Audrey. Kiedy czułam bicie serca Sala, ogarnął mnie błogi spokój, lecz łzy zagościły pod moimi powiekami. Zdałam sobie sprawę z wielu rzeczy. Przede wszystkim z tego, że przeznaczenie jest czymś, przed czym nie jesteśmy w stanie uciec. Jeżeli w gwiazdach jest zapisany nam taki los, a nie inny, nieważne, jak bardzo byśmy się starali, nie zmienimy go. Przypomniały mi się także słowa mojej teściowej – że każdy z nas przychodzi na świat, by odegrać swoją rolę. Zgodnie z tym twierdzeniem Salvatore był mi przeznaczony. Ktoś chciał, byśmy byli razem, byśmy szli przez życie w organizacji, zmieniając jej struktury i dając nadzieję kolejnym pokoleniom, że mafia przestanie jawnie zabijać, urządzić na ulicach miast społeczną rzeź. Urodziłam się, aby wypełnić misję.

Wysłuchując się w miarowe bicie serca męża, zrozumiałam, że moim zadaniem jest stanie u boku Sala i wspieranie go, tak samo mojego syna, który w przyszłości zajmie miejsce swego ojca. Przyjdzie mu zarządzać dwoma krajami, będzie mieć pod sobą wielu podwładnych i stanie na czele organizacji przestępczej. Będzie kimś ważnym, kimś, kim prawdopodobnie nie zostałyby w zwyczajnym życiu.

Teraz, po spędzeniu czasu na plaży, o zmroku wracamy do naszej tymczasowej chatki. Costello ponownie mnie zaskakuje, ponieważ po przekroczeniu progu oznajmia, że razem przygotujemy kolację. Malujące się na mojej twarzy zdziwienie musi być zabawne, bo gdy Sal na mnie spogląda, zaczyna się śmiać, podchodzi do mnie, całuje, a potem mówi:

– Nie żyjemy w średniowieczu. Potrafię ugotować coś sam, aczkolwiek z twoją pomocą wyjdzie mi zapewne smaczniejsze. – Łapie mój nadgarstek i ciągnie za sobą do otwartej kuchni, w której znajdują się białe meble, wyraźnie odznaczające się na dość ciemnym drewnie.

Wspólnie gotujemy proste danie – spaghetti bolognese. Właściwie to większość pracy wykonuję ja, korzystając z przepisu znalezionej w sieci. Salvatore został pokonany przez makaron, który się rozgotował, bo zamiast pilnować czasu, zajął się mną, wędrując dłońmi po moim rozgrzanym z podniecenia ciele.

Ta normalność i swoboda panujące między nami podobają mi się. Zapominam o tym, kim jesteśmy, kiedy jego usta całują mój kark, ręce pieszczą zakamarki ciała, a w garnku bulgocze sos. Gdyby ktoś z boku nas obserwował, zapewne stwierdziłby, iż jesteśmy dwójką zakochanych do szaleństwa ludzi i wiemy o zwyczajnym życiu. I tak też się czułam przez kilka poprzednich godzin. Całkowicie oderwana od rzeczywistości.

Po kolacji, która wyszła nam całkiem niezłe, nie licząc papki zamiast makaronu, siadamy na tarasie na tyłach domku i rozkoszujemy się swoim towarzystwem. Nie rozmawiamy o niczym ważnym, przeważnie milczymy przytuleni do siebie i wpatrujemy się w ciemniejące niebo, dokładnie tak, jak kiedyś, gdy byliśmy młodzi i głupi, gdy spotykaliśmy się nad jeziorem z dala od rodziców.

Okolo jedenastej wieczorem udajemy się do sypialni, by wyznawać sobie miłość na wiele różnych sposobów i zapewniać sobie nawzajem, że nieważne, co będzie się działo, pokonamy wszelkie przeciwności losu i będziemy chronić nasze dzieci, nawet za cenę własnego życia.



Z rozmyślań o dniu, który minął, wyrывa mnie dzwonek telefonu Salvatorego. Kiedy Sal odbiera, coś w mojej piersi zaczyna się niespokojnie szamotać. Ogarnia mnie niezrozumiały lęk. Być może zaczynam wracać do siebie i przedwcześnie panikuję, zwłaszcza że zanim wsiedliśmy do samochodu po zdaniu domku z bali, rozmawiałam z matką i w Nowym Jorku wszystko było w porządku, a Liam nie może się doczekać, kiedy wrócimy. Zamieniłam kilka zdań z synem i nic nie wzbudziło moich podejrzeń, więc dlaczego, do cholery, czuję dziwny ucisk w klatce piersiowej?

– Świetnie. Widzimy się wieczorem w klubie – mówi Costello, po czym rozłącza się. Spogląda na mnie i chyba widzi w moich oczach obawę.

– Co się dzieje? Strasznie zbladłaś. Coś z dzieckiem? Źle się czujesz? – zadaje pytania z prędkością pocisków z karabinu maszynowego, aż wzbudza we mnie rozbawienie. Uśmiecham się mimowolnie, bo przejęty Sal to groteskowy widok.

– Jest dobrze, ale jestem podenerwowana. Jakby miało się coś stać... – wyjaśniam.

– Masz taką minę... – Kręci głową. – Wystraszyłaś mnie – mówi cicho. – Nigdy więcej tego nie rób. I niczym się nie przejmuj. Nic się nie stanie. Właśnie dostałem informację, że Flávio nie żyje.

*Że, kurwa, co?*

– Jak to? – dukam zaskoczona.

Jeszcze do tego widziałam go z tym jego ironicznym i cwany uśmiechem na ustach, a teraz... nie żyje.

– Najwidoczniej ktoś doszedł do wniosku, że nadszedł czas, by się go pozbyć.

– Miałaś z tym coś wspólnego, prawda? – pytam, choć wiem, że byłby to zbyt duży zbieg okoliczności, że Costello zawarł z nim rozejm, a dwadzieścia cztery godziny później facet jest trupem.

Mąż wzrusza ramionami, ale szczerzy zęby w uśmiechu.

– Zrobili mu nalot na hacjendę. Flávio podobno się rzucił, groził jednostce antynarkotykowej z broni i go zastrzelili – wyjaśnia, nie patrząc mi w twarz, tylko wyglądając przez okno.

– Akurat! Bo ci uwierzę. Sądziłam, że mi ufasz i będziesz mówić o większości spraw, bym chociaż w niewielkim stopniu wiedziała, co się wokół nas dzieje – fukam z nutą rozczarowania.

Salvatore wzdycha i wreszcie przenosi na mnie spojrzenie swych niebieskich oczu, które tak bardzo kocham.

– Ufam ci, wścibska kobieto. Ale nie chcę, byś się zbyt denerwowała w tym stanie. – Łapie moją dłoń i lekko ściska, a potem przygarnia mnie do siebie. – Flávio był już stary i zbyt napalony na ciebie, więc... zaaranżowałem wszystko tak, aby wyglądało to na akcję wydziału antynarkotykowego.

A że zrozumiał zbyt wcześnie, że go wystawiłem, dostał szału i w sumie można powiedzieć, że popełnił samobójstwo.

– Rozumiem, ale ciekawi mnie, jak go wystawiłeś. W Nowym Jorku nie pytałabym o to, ponieważ wiem, że masz tam tysiące swoich ludzi, ale tu? Nie masz nikogo... jeszcze.

– Pomógł mi Darius. Przesłałem mu nagranie z rozmowy z Carleone, gdzie nie szczędził mi informacji o swojej spuściźnie, chcąc mnie przekonać, żebym pod zastaw rozejmu zgodził się na aranżowane małżeństwo Liama z jego córką. – Szczeka mi opada. Dosłownie mnie zatyka. – Tak – kontynuuje Sal, czytając mi w myślach. – Zgodziłem się na małżeństwo, ale wyłącznie dlatego, iż wiedziałem, że pozbędę się tego starego pierdziela.

Kamień spada mi z serca, jednak nie zmienia to faktu, że Liam w dalszym ciągu może być kartą przetargową jakiegoś innego rozejmu. Nawet nie chcę myśleć, co będzie, jak urodzę córkę.

– Pamiętaj, co mi obiecałeś! – przypominam, podnosząc się do pozycji siedzącej, by patrzeć mężowi w twarz.

– Dotrzymuję obietnic. Tak jak dotrzymałem tej, że będziesz mogła zemścić się na facecie, który stał za śmiercią twojego ojca. Więc przestań już podejrzewać mnie o Bóg wie co – warczy.

Ma rację. Dotrzymuje obietnic.

– Dobrze, już nie będę cię podejrzewać o handel naszymi dziećmi. Godzę się z tym, jaką rolę otrzymał Liam, ale niech to toczy się z dala od potencjalnych wrogów i zabójców – mówię cicho, lecz stanowczo.

Salvatore kiwa lekko głową. Wzdycham przeciągle, w dalszym ciągu czując goszczący w środku niepokój. Mam złe przeczucia.

Auto parkuje na parkingu na lotnisku. Sergio wysiada i wyciąga walizki. Costello otwiera drzwi od mojej strony i podaje mi dłoń. Chwytam ją, spoglądając na niego intensywnie i chcąc przekazać mu bez słów, żeby był uważny. Wsiadam z samochodu. Trzaska klapa bagażnika. Facet z wypożyczalni odbiera kluczyki, wymieniając z Sergiem uprzejmości. Sal rozgląda się wokół, podczas gdy moje serce obija się boleśnie o żebra i czuję, jak uginają się pode mną nogi.

– Chodźmy – rzucam i ciągnę męża do terminalu.

Coś się wydarzy.

## Rozdział 48



### *Salvatore*

Niepokój goszczący w oczach mojej *angelo* udziela mi się. Łączy nas wyjątkowa więź, mógłbym rzec nawet, że to magia, która odpowiedzialna jest za czytanie z drugiego jak z otwartej księgi. Wystarczy mi spojrzenie pełne lęku, bym wiedział, że jej przeczucie nie jest zwyczajnym dramatyzowaniem.

To jest jak przepowiednia, mówiąca, iż nasz sielankowy czas dobiegł końca i że nigdy nie zaznamy spokoju, dopóki nie pozbędę się potencjalnych wrogów. Aczkolwiek patrząc racjonalnie na sytuację, podczas mojej nieobecności Arturo zarzekał się, że Cosa Nostra funkcjonuje jak szwajcarski zegarek. Zero dram, zero wojen, zero zatrzymań, zero rozlewu krwi. Gdy się głębiej nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, iż niepokój Audrey jest jednak nieuzasadniony.

By uspokoić żonę i również samego siebie, wyciągam telefon z kieszeni białych, eleganckich szortów, po czym wybieram numer do Artura. Serce w mej piersi wystukuje rytm zgodnie z sygnałem oczekiwania na połączenie.

Jeden...

Dwa...

Zaciskam drugą rękę w pięść, czując narastający gniew.

Trzy...

– Tak, szefie – rzuca zziąjany brat, a ja wzdycham z ulgą, czekając na moment, kiedy wejdziemy na pokład samolotu. Kurwa, aż się spociłem.

– Co ty tak dychasz? – pytam podejrzliwie.

Mam nadzieję, że nie posuwa panienki, mając pod opieką Liama. Jeżeli tak, to zabiję skurwiela, jak tylko przekroczę próg domu.

– Gramy w piłkę. Twój syn nieźle wymiata. Może zapiszesz go do małej ligi, co? Żeby wujaszka nie męczył?

Ja pierdołę, chyba popadam w paranoję. Nastroje Audrey zaczynają mi się udzielać, a to dobrze nie wróży, bo mnie dekoncentruje. Kręcę głową i śmieję się pod nosem, widząc, jak Audrey przygląda mi się zaciekawiona, zarazem nieco podejrzliwie.

– To dobrze. Trochę ruchu ci się przyda – stwierdzam. – Niedługo będziemy, zaraz powinniśmy wchodzić do samolotu – informuję Artura.

– Cudownie! – obwieszcza rozradowany. – Będę mógł wreszcie odpocząć. Czuję się wykończony – dodaje, śmiejąc się.

– Gdyby coś się działo, wiesz, co masz robić.

– Jasne. Widzimy się jutro.

## Rozdział 49



*24 godziny później*

**Audrey**

– Jak się czujesz? – pyta Salvatore, kiedy otwieram oczy.

Zamiast mu odpowiedzieć od razu, przekręcam głowę w bok i odblokowuję roletkę zasłaniającą okno w samolocie, żeby zorientować się, jaką mamy porę dnia, czy może jest noc. Lecieliśmy niemal cały dzień i całą noc, z jedną przerwą na tankowanie po drodze.

Przespałam większość lotu, bo czułam się nie najlepiej. Do tej pory ciąża nie dawała o sobie znać, doskwierało mi jedynie zmęczenie, ale ogólnie moje samopoczucie było w porządku, może poza przeszywającym lękiem.

Kiedy dowiedziałam się, że Liam ma się dobrze i wyciska siódme poty z Artura, uspokoiłam się, lecz to nie uchroniło mnie przed konsekwencjami przebytego stresu.

– Jeszcze nie wiem. Na pewno jestem zmęczona i chciałabym już być w domu – mamrocę, otwierając szerzej powieki, by się rozbudzić.

– Zaraz będziemy podchodzić do lądowania, dlatego cię obudziłem.

– Aha – wyduszam z siebie i łapię go za dłoń, a potem przykładam ją do swojego policzka. Zamykam oczy, ciepło bijące od jego ręki jest przyjemne, więc wciskam w nią mocniej twarz.

– Nie zasypiaj, moja słodka *angelo* – chrypi Sal tuż przed moimi ustami.

Unoszę leniwie powieki i patrzę na jego kuszące wargi, które po chwili lądują na moich. Uwielbiam jego pocałunki, mogłabym zatracać się w nich bez końca. Trwać w tej próżni własnego wyidealizowanego świata.

– Mmm... – mruczę.

– Podchodzimy do lądowania, zapnij pasy – szepcze Salvatore.

– Wreszcie – wyrzucam z siebie z nagłym entuzjazmem, rozbudzając się i czując przyływ energii.

– No proszę. Pocałunek nie zbudził śpiącej królewny, ale informacja, że lądujemy już tak – mówi z udawanym żalem Costello. – Widziałeś, Sergio? – pyta mężczyznę rozbawionym tonem, a gdy ten przytakuje ruchem głowy, Salvatore wybucha śmiechem.

Jest to kurewsko piękny dźwięk. Aż kąciki ust podjeżdżają mi do góry. W radosnej atmosferze lądujemy, opuszczamy pokład samolotu, zmierzamy przez płytę lotniska do terminalu, gdzie czekają na nas żołnierze Sala. Gdy się do nich zbliżamy, wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia i skinienia głową. Z tego, co zdążyłam się już nauczyć, ten gest oznacza, że wszystko jest w porządku albo coś, co miało zostać wykonane, przebiegło bez przeszkód.

Po chwili wsiadamy do dodge'a, którego zostawiliśmy cztery dni temu na parkingu przy lotnisku

JFK. Biorę męża za rękę i spoglądam na niego, kiedy wykonuje połączenie do Artura, chcąc poinformować, że już jesteśmy w Nowym Jorku i niebawem będziemy w domu.

Czekam niecierpliwie, aż w słuchawce rozlegnie się głos mego szwagra, ale Sal milczy zbyt długo, co ponownie budzi we mnie lęk.

Costello zaciska szczęki, odrywając telefon od ucha.

Jego pierś unosi się i opada w szybkim tempie. Arturo nie odebrał, a on ZAWSZE odbiera, niezależnie od pory dnia bądź nocy.

*Nie panikuj, nie panikuj, nie panikuj.*

Mdli mnie, chyba będę wymiotować. Biorę serię głębokich wdechów przez nos, wypuszczając powietrze ustami.

Salvatore próbuje znowu, słyszę, jak serce bombarduje coraz szybszym rytmem moją klatkę piersiową. Czuję, jak zaczynają pulsować mi skronie.

Arturo nadal nie odbiera.

– Coś jest nie tak! – krzyczę bliska hysterii.

– Wiem, kurwa! – warczy wściekle Costello, spoglądając we wsteczne lustro. – Mamy ogon – rzuca w moją stronę odblokowany telefon – zadzwoń do Sergia. Powiedz, że Arturo nie odbiera i od lotniska ktoś za nami jedzie.

Wybieram połączenie do Sergia jadącego przed nami, a mój żołądek coraz boleśniej się zaciska.

– Mamy ogon. Od lotniska. Arturo nie odbiera – rzucam krótkie hasła, jak uczył mnie na szkoleniu Sal. W takich sytuacjach liczy się każda sekunda i przekazywana wiadomość bądź komenda musi być zrozumiała.

– Nie widzę naszego SUV-a – mówi głośno Sal.

– SUV zniknął z pola widzenia – przekazuję Sergiowi.

– Zrozumiałem – mówi i rozłącza się.

Salvatore prowadzi jednostajnym tempem auto, jednocześnie otwierając schowek przy moich nogach.

– Odblokuj i bądź gotowa. Będiesz strzelać. Skup się, wyostrz zmysły, myśl tylko o tym, co dzieje się tutaj. Musimy się ich pozbyć, w przeciwnym razie nie uratujemy Liama.

Wytrzeszczam na niego oczy przerażona, a on wali mnie mocno w ramię.

– Skup się, do kurwy nędzy! Pamiętaj, czego cię uczyłem! – warczy zaciekle, ale przynosi to skutek.

Wyrównuję oddech, zamykam na dwie sekundy oczy. Jestem gotowa.

Po pięciu minutach jazdy i bezowocnych próbach dodzwonienia się do Artura samochód, jadący do tej pory za nami, zrównuje się z naszym pojazdem i uderza w bok od strony Salvatorego, ale nie na tyle mocno, żeby wystrzeliła poduszka powietrzna. Costello manewruje kierownicą, chcąc zepchnąć auto wroga na pobocze, więc zapieram się nogami o deskę rozdzielczą, a dłońią łapię za uchwyt w drzwiach, w drugiej, ściśle przylegającej do moich ud, trzymam broń. Serce galopuje mi z taką prędkością, iż mam wrażenie, że lada moment wystrzeli z piersi i roztrzaska się na przedniej szybie.

Słyszę odgłos metalu trącego o metal, spoglądam przed siebie i widzę, jak Sergio wychyla się ze swojego SUV-a i próbuje wycelować w przeciwnika, ale za bardzo nami rzuca, by mógł wziąć wroga na celownik. W szaleńczej pogoni przez autostradę nie dostrzegam, kiedy Costello wyciąga spluwę i oddaje strzał, dociera do mnie natomiast jego krzyk:

– Strzelaj, Audrey! – Unoszę broń. – Teraz!

Salvatore się odchyła, wciskając się w fotel i dając mi przestrzeń. W amoku wykonuję polecenie i naciskam spust. Kula w ułamku sekundy trafia w skroń kierowcy, a auto zamasyżycie wjeżdża na przeciwny pas, taranując po drodze bariery oddzielające kierunki jazdy na autostradzie. Następnie uderza w nadjeżdżające samochody, powodując karambol.

Szarpnięcie za ramię sprawia, że odrywam wzrok od tego, co dzieje się za nami, i patrzę na męża, który spojrzeniem mówi mi, że to jeszcze nie koniec. Najgorsze dopiero przed nami.

Liam jest w kurewskim niebezpieczeństwie.



## Rozdział 50



### *Salvatore*

Audrey to najlepsze, co spotkało mnie w całym moim popieprzonym życiu. Ta kobieta jest jak kameleon, dopasowuje się do otoczenia, ludzi i sytuacji, a to czyni ją wyjątkową. Jest idealna. Jest moim aniołem, którego Bóg zesłał na ziemię, aby mnie chronił, trwał przy mnie i był moim kompanem zbrodni.

Z nią moja egzystencja jest kolorowa, każdy dzień nieprzewidywalny. Daje mi wszystko to, o czym wielu ludzi marzy.

Siebie.

Całą.

Widok, gdy naciska spust, powoduje, że drzę na całym ciele i najchętniej zatrzymałbym się na uboczu, żeby przelecieć ją ostro, ale wiem, że najgorsze dopiero przed nami. Flávio zaplanował, jak mniemam, porwanie, a osiłki z czarnego bmw miały nas spowolnić, byśmy nie dotarli do domu na czas. Nie chcę wzbudzać paniki w mojej *angelo*, więc nie wypowiadam tych słów na głos. Patrę na nią porozumiewawczo, a ona z przerażeniem w swych dużych oczach przeładowuje broń, bierze głęboki oddech i zaciska swoją dłoń na mojej.

Jesteśmy jak Bonnie i Clyde.

Na zawsze.

## Rozdział 51



*20 minut później*

**Audrey**

Serce mam w gardle. Pętla strachu zaciska się na moich wnętrznościach, utrudniając swobodny oddech. Salvatore pędzi setką między uliczkami, przed nami wciąż jedzie Sergio, który jako pierwszy z piskiem opon parkuje przed wjazdem na posesję. My za nim. Salvatore zatrzymuje samochód, chwytam nerwowo klamkę od drzwi i szarpię się z nią, by jak najszybciej opuścić pojazd, ale, kurwa mać, drzwi są zablokowane.

– Uspokój się! – warczy mój mąż, zaciskając dłoń na moim ramieniu.

– Otwieraj te pierdolone drzwi! Muszę...

– Nic nie musisz – wchodzi mi w słowo – dopóki się nie uspokoisz. Czego cię, kurwa, uczyłem?

Tylko opanowana i spokojna będziesz w stanie racjonalnie myśleć i przeanalizować, jak rozegrać potyczkę, żeby wyjść cało z danej sytuacji! W tym wypadku nie chodzi o nas, a o Liama. Pomyśl, jaki jest przerażony i jak bardzo na ciebie liczy! Masz szansę pokazać mu, że chociaż ciągle cię przy nim nie było, jesteś jego matką, która nie pozwoli, by stało mu się coś złego! – przemawia władczy i stanowczym tonem, który sprowadza mnie na ziemię i trafia prosto w serce.

Zamykam oczy, przywołuję obraz Liama, jego uśmiechniętej buzi, wesołych iskerek w oczach. Zaciskam usta. Zabiję skurwiela, zabiję każdego, kto odważył się tknąć moje dziecko!

– Dobrze, tak lepiej. A teraz słuchaj. Wsiądziesz, przemkniesz wśród drzew i rozeznasz się w sytuacji. Bądź przygotowana nawet na najgorszy widok. Ja pójdę z Sergiem podjazdem. Gdyby komuś zależało na mojej śmierci, zginąłbym już pół godziny temu. Chodzi o coś innego, więc nie martw się o mnie. Zaczaj się gdzieś w pobliżu, ale nie wychylaj się, dopóki ci nie dam znać albo nie zdecydujesz, że czas działać. Rozumiesz?

– Tak.

– Komenda strzelaj to...?

– Twój głośny śmiech. Ale skąd będę wiedzieć, że nie śmiejesz się ot tak?

Salvatore uśmiecha się lekko, nie wiem, co w tym zabawnego, ale z tym śmiechem to przesadził.

Nie mógł wymyślić innego znaku?

– Skarbie, ja się nie śmieję, gdy na szali leży życie moich bliskich – wyjaśnia poważnie, już bez uśmiechu na ustach. – Wyskakuj – nakazuje, a ja machinalnie łapię klamkę, by wysiąść, lecz w ostatniej chwili cofam się i przyciągam męża do siebie, wpijając się zachłannie w jego usta.

– Jak Bonnie i Clyde – szepczę i wysiadam, delikatnie zamykając drzwi.

*Idę po ciebie, synku!*

Zgodnie ze wskazówkami Sala lawiruję między drzewami, rozglądając się uważnie po terenie.



Kiedy zbliżam się do bocznej ściany rezydencji, zauważam leżącego w trawie jednego z żołnierzy.

– Kurwa! – Kucam przy nim i sprawdzam puls. – Szlag by to! – klnę pod nosem, bo facet nie żyje.

Mam ochotę krzyknąć w przestrzeń, że do dupy Sal może wsadzić sobie swoich ludzi, którzy mieli nas, kurwa mać, chronić. Nie tracąc czasu, idę dalej, obserwując przód budynku. Nic się nie dzieje, mogłabym rzec, że nic nie wskazuje na to, by cokolwiek miało się tu rozegrać, lecz zmieniam zdanie kilka kroków dalej, gdy zauważam na tyłach domu postawną sylwetkę, ubraną w czarną koszulkę i spodnie. Mężczyzna ma wyprostowaną jedną rękę. Podchodzę bliżej najciszej, jak potrafię, a następnie padam na kolana, ponieważ ból w piersi jest tak przeszywający, że nie mogę oddychać.

*Nie panikuj, nie panikuj!*

Facet celuje z pistoletu w mojego męża! Po chwili dostrzegam sylwetkę Vittorii. Dziewczyna jest przerażona, zalewa się łzami. Nigdzie za to nie widzę Liama.

– Ricardo! Błagam, puść go! Nie rób mu krzywdy, proszę. – Moja szwagierka łka, a pode mną rozstępuje się ziemia.

Ból w trzewiach rozsadza mi pierś, wsuwam palce we włosy i ciągnę za nie, niemo szlochając, aż kręci mi się w głowie. Skurwiel trzyma kurczowo mojego syna. Jego rączka zwisa bezwładnie wzdłuż ciała, podrygując, gdy mężczyzna się porusza.

Muszę wziąć się w garść. Określić możliwe wyjścia z tego ambarasu.

Ocieram policzki dłońmi, w jednej wciąż trzymając spluwę. Biorę wdech i robię wydech. Na kolanach przesuwam się nieco dalej, żeby zrównać się z facetem. Teraz widzę jego plecy, głowę Sala i szlochającą Vittorię. Natomiast nie dostrzegam Sergia i podejrzewam, że gdzieś się czai. Zauważam kolejnego trupa leżącego przy patio. Musiał czatować na dachu. Nigdzie nie ma mojej matki.

Boże... Jeżeli coś jej zrobił...

Salvatore daje mi niezauważalny dla nikogo innego znak głową, że mnie widzi i mam pozostać na miejscu. Łatwo mu rozkazywać, jasna cholera! Rozglądam się na boki i cofam, by schować się między drzewami.

– Ricardo – zaczyna spokojnie mój mąż – puść go, a porozmawiamy jak cywilizowani ludzie.

*Ricardo... Ricardo...*

Zastanawiam się, gdzie słyszałam to imię. Było to niedawno, na pewno na ślubie, wówczas poznałam tak wiele osób, że nie sposób spamiętać wszystkich imion, lecz to zapadło mi w pamięć, bo...

O kurwa!

Ricardo! No jasne, chłopak Vittorii! Salvatore się wściekł, gdy dziewczyna przedstawiła mu go dopiero w dniu naszego ślubu.

– Nie zamierzam z tobą rozmawiać. Biorę dzieciaka i znikam. Nie stanie mu się żadna krzywda, jeżeli pozwolicie mi odejść.

*Po moim trupie, frajerze!*

– Obawiam się, że to niemożliwe, Carleone – odpowiada Sal.

Carleone? O co tu, do jasnej cholery, chodzi?

– Muszę go dostarczyć ojcu – mówi i zaczyna się wycofywać, tym samym zbliżając się w moim kierunku.

– Twój ojciec nie żyje. Mój syn nie jest ci już potrzebny.

– Kłamiesz! – krzyczy Ricardo. – Mówisz tak tylko dlatego, żebym oddał ci syna. Mój *papà* ma się świetnie!

– Zadzwoń do niego. Albo nie. Przecież nie odbierze – rzuca ironicznie Sal. – Zadzwonię do twojej matki, podaj mi tylko numer – zachęca, wyciągając z kieszeni białych szortów telefon.

Ricardo milczy przez chwilę, przetrawia słowa Salvatorego, aż w końcu odzywa się, podając ciąg cyfr. Costello przełącza na głośnik i zbliża się do Ricarda.

– Stój, bo go zabiję! – grozi.

– Spokojnie – zapewnia Costello, czekając, aż osoba po drugiej stronie odbierze.

– Słucham? – odzywa się w słuchawce niepewny, zachrypnięty głos kobiety.

– Mamo, tu Ric. To prawda, że ojciec nie żyje?

– Ric... – Kobieta łka. – Nie żyje, zabili go. – Połączenie zostaje przerwane przez mojego męża.  
– Nie kłamałem. Mój syn nie jest ci potrzebny. Twój *pedre papi* nie żyje.

Ricardo śmieje się.

– Więc nie mam nic do stracenia. Gdy tylko oddam ci dzieciaka, zabijesz mnie, a tak to chociaż żywy opuszczę twe włości.

Salvatore wybucha demonicznym śmiechem. Adrenalina pobudza serce do szaleńczej pracy. Sprawdzam, czy broń jest naładowana. Jest. Przelykam ślinę i wstaję. Prostuję się, unoszę rękę, w której mocno trzymam spluwę i powoli, bardzo powoli idę przed siebie. Zbliżam się od tyłu do Ricarda, słysząc popłakiwanie Liama.

Wściekłość narasta we mnie do granic możliwości. Posuwam się do przodu, aż lufa pistoletu dotyka potylicy mężczyzny.

– Puść mojego syna, skurwielu, albo wpakuję ci w łeb cały magazynek – warczę tonem pełnym jadu.

– Proszę, proszę, pani Costello. Sądziłem, że będziesz siedzieć na tyłku w domu i gotować dla męża obiady, a nie ratować mu skóry. – Śmieje się. – Przykro mi, nie oddam ci syna, co więcej... odbiorę ci też męża. Vendetta – syczy, a potem rozlega się strzał, jeden i drugi.

Patrzę, jak bezwładne ciało Ricarda uderza o ziemię, przesuвам wzrok na przerażoną twarz syna. Nagle rozlega się krzyk Liama. Wędruję spojrzeniem w kierunku, w którym biegnie, i miękną mi kolana. Spluwa wypada mi z ręki.

– Sal! – krzyczę i podbiegam do męża leżącego na ziemi, czując w piersi palący ból. – Sal, trzymaj się, słyszysz? Kurwa, trzymaj się! Obiecałeś, że nigdy mnie nie zostawisz!

Brakuje mi powietrza.

Mój świat właśnie rozpada się na kawałki.

**KONIEC...**

**A MOŻE...**

**TO DOPIERO POCZĄTEK...**

## KILKA SŁÓW OD AUTORKI I PODZIĘKOWANIA

Napisanie tej części zajęło mi dziesięć miesięcy. To taki standardowy okres, w jakim tworzę powieść. Wiele osób, bliskich i dalszych, powtarza mi nieustannie, że perełki tworzone są miesiącami, czasem nawet latami i dlatego są „perełkami”. Czy się z tym zgadzam? Owszem, bo gdy pisarz, autor czy artysta tworzy coś przez długi czas, oznacza to, że w swoje dzieło włożył serce oraz część siebie. Tak właśnie jest ze mną. Gdy tworzę, część mnie przenika w tekst, który potem musi trochę poleżeć, ja muszę sobie podywagować o tym, co będzie dalej. Bohaterowie przejmują kontrolę, toczą się między nami kłótnie, aż w końcu udaje się nam dojść do porozumienia i to oni dyktują mi, co mam napisać. Tak to działa w moim przypadku.

Nie napisałam jeszcze książki, której nie musiałabym poprawiać. Każda moja powieść po postawieniu ostatniej kropki przechodziła większe lub mniejsze redakcje, zanim trafiła do wydawcy. Doświadczyłam sytuacji, w której musiałam poprawić całą książkę. I wiecie co? Zrobiłam to! W dziewięć dni przepisałam całość, zmieniając wątki i charakter głównej bohaterki, ale dzisiaj napisałabym tę książkę od nowa i jestem pewna, że to zrobię w przyszłości. Chociażby dla siebie, by znów spotkać się z Cassie i Deanem.

Do czego zmierzam? Do tego, że powieść, którą trzymacie teraz w rękach, czytając moje końcowe przynudzanie, znaczy dla mnie bardzo dużo. Salvatore i Audrey to postacie, które głęboko zakorzeniły się w moim sercu, dlatego że są tak realne, mierzą się z własnymi demonami, kochają na zabój i chociaż ich relacja nie zasługuje na miano normalnej, jest wyjątkowa, ponieważ w miłości nie chodzi jedynie o gorący seks, słodkie uśmiechy, serduszką i kwiatki. Chodzi o coś głębszego – i właśnie Salvatore oraz Audrey ukazują prawdziwe oblicze miłości.

Napisanie dwóch części serii *The Costello family* nie było dla mnie łatwe. Wiele wątków musiało zostać poprowadzonych tak, byście nie zorientowali się, o co chodzi, jednocześnie chciałam zachować tajemniczość i rozbudzić ciekawość, dlatego w tej części nie wyłożyłam wszystkich kart na stół. Niektóre rzeczy nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego, więc niech tak pozostanie.

Uprzedzając Wasze pytanie: nie mam pojęcia, czy będzie kolejna część. Zostawiłam otwarte zakończenie, ponieważ czuję, że jeszcze przynajmniej jedną historię powinnam Wam opowiedzieć, w sumie powinni to zrobić jej bohaterowie, aczkolwiek fabuła jeszcze nie zrodziła się w całości w mej głowie, a to proces czasem długi, więc pewnie potrwa ;).

Przejdę wreszcie do podziękowań, ponieważ mam komu dziękować! Yeah!

Na pierwszy ogień pójdzie moja redaktor, Aneta Grabowska. Dziękuję Ci serdecznie za wspaniałą współpracę przy tekstach moich powieści, dywagacje na ich temat i staranność, z jaką podchodzisz do swej pracy. Dziękuję za każde miłe i przede wszystkim szczerze słowa, które pozwoliły mi uwierzyć, że, cholera, potrafię pisać!

Adrianie Rak – dziękuję za szczerość, motywację, masę pozytywnych słów oraz za to, że nadal jest i w jakiś sposób mnie wspiera.

Dziękuję bardzo Kasi Płaza, znanej na Instagramie jako [\\_booklover52\\_](#), za przeczytanie połowy powieści, podzielenie się swoimi spostrzeżeniami i odczuciami.

Angelice Sosnowskiej, czytelniczce, która także przeczytała połowę powieści, a potem wyraziła swoją opinię, pomagając mi w utrzymaniu się kierunku, w jakim zmierzała ta historia.

Agnieszce Przyłuckiej – dziękuję za to, że jako jedyny wydawca, naprawdę jedyny, zdecydowała się dać szansę Salvatoremu i Audrey, gdy żadne inne wydawnictwo nie chciało się podjąć wydania tej serii.

Dziękuję również za bycie członkiem zespołu Wydawnictwa WasPos. Poznałam wiele aspektów pisania powieści i rozwinęłam skrzydła.

Dziękuję również każdemu Czytelnikowi, który sięgnął po tę powieść i dotarł do jej końca, bo to oznacza, że kontynuacja losów wybuchowej dwójki Was wciągnęła.

Dziękuję mojej rodzinie: mojemu partnerowi Adamowi, który dzielnie znosił moją nieobecność umysłem i przymykał oko na rozkojarzenie, zarywane noce i bałagan w mieszkaniu ;).

Moim dzieciom – za to, że są i dzięki nim pisanie jest dla mnie wyzwaniem, dającym mi więcej

satysfakcji, niż gdyby ich nie było. Kocham Was sercem i duszą, to dzięki Wam i dla Was pokonuję nieustannie przeszkody i pragnę być jeszcze lepsza.

Patronom medialnym, czyli w większości bookstagramerom, dziękuję za poświęcenie czasu, włożenie serca i zaangażowanie w promocję obu części serii. Wykonujecie kawał dobrej roboty, jestem Wam ogromnie wdzięczna!

